

WACŁAW TOKARZ

SPRZYSIĘŻENIE WYSOCKIEGO I NOC LISTOPADOWA

Z ILUSTRACJAMI



NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA — KRAKÓW — LUBLIN — ŁÓDŹ
POZNAŃ — WILNO — ZAKOPANE

WACŁAW TOKARZ

SPRZYSIĘŻENIE
WYSOCKIEGO
I NOC LISTOPADOWA

Z 44 ILUSTRACJAMI I 3 PLANAMI



NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA — KRAKÓW — LUBLIN — ŁÓDŹ
POZNAŃ — WILNO — ZAKOPANE

SKŁADY GŁÓWNE:
»THE POLISH BOOK IMPORTING CO. INC.« NEW YORK
»KSIĘGARNIA POLSKA NA ŚLĄSKU, SP. AKC.« KATOWICE

KRAKÓW — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI
1925

WSTĘP.

Pierwsze lata rządów Mikołaja I-go przyniosły zasadniczą niemal zmianę warunków ogólnych, w których istniało dotychczas Królestwo Polskie, na których kształtował się pogląd opinji naszej na dalsze współżycie Polski i Rosji. Uwydatniło się to zarówno w położeniu wewnętrznem ziem polskich, znajdujących się pod rządami nowego cesarza, jak i w sytuacji międzynarodowej Rosji.

Rządy Mikołaja położyły odrazu kres naiwnym nadziejom na przyłączenie ziem zabranych do Królestwa. W wojsku, w administracji, szkolnictwie, stosunkach kościelnych, społecznych tych ziem dał się odrazu odczuć silny, zdecydowany nawrót do polityki wyraźnie rusyfikacyjnej, wzorowanej na wskazaniach czasów Katarzyny. Jako reakcja przeciw temu począł się tam wzmagać odruchowy ferment żywiołu polskiego, a na Litwie nawet i mas włościańskich, który tak silnie miał uwydatnić się w powstaniu. Na terenie Królestwa zawieszenie ogłoszenia wyroku sądu sejmowego, internowanie senatorów, pomysły zmiany konstytucji — wykopały, zdawało się, przepaść pomiędzy narodem i panującym, zabijały w oczach ludzi wiarę w możliwość dalszego współżycia polsko-rosyjskiego. Wytworzyły grunt do roboty Austrji, która zmieniła wtedy kurs swej polityki w Galicji, a przez swych ajentów rozpuszczała w Królestwie pogłoski o tem, że gotowa jest na wojnę z Rosją z powodu sprawy polskiej, że ewentualnie zdecydowałaby się osadzić na tronie polskim księcia Reichstadt (1).

Równocześnie kampanja turecka Rosji w r. 1828 rozwiała legendę o jej niezwyciężalności. Od lat siedmiu Rosja przygotowywała się do tej wojny, utrzymywała na swych kresach południowo-zachodnich silną armję, rujnowała swój budżet na

cele wojskowe, cały kraj zamieniała w nieznośne koszary. Jej przeciwnikiem było państwo, tylokrotnie już przez nią pokonywane, znajdujące się obecnie w fazie trudnej reformy wojskowej, osłabione powstaniem Grecji i utratą floty. Zdawało się, że rezultat tej wojny nie może ulegać wątpliwości, że będzie to łatwy spacer wojskowy do Konstantynopola.

Stało się inaczej. Po stronie rosyjskiej zawiodło wszystko: dowództwo, wyszkolenie żołnierza, organizacja służb, zaopatrzenie. Kampanję w Turcji europejskiej, na którą jedynie zwracała uwagę Europa, zaczęto za późno, zgromadzono do niej siły niedostateczne. Mikołaj, poprawiający na manewrach pod Możajskiem błędy Napoleona, w praktyce okazał się wodzem fatalnym. Rozproszył swe siły tak, że Rosjanie wszędzie byli za słabi. Od Sylistrji wypadło odstąpić; pod Szumlą armja rosyjska, ogłodzona, bita przez wyborną jazdę turecką, ponosząca ogromne straty w czasie wycieczek oblężonych, znajdowała się w położeniu niemal rozpaczliwem; Warna broniła się z prawdziwie bohaterską zaciętością, nadciągająca zaś ku niej odsiecz zadała armji oblegającej dotkliwą porażkę pod Hassanlar i stoczyła z nią nierozegraną a wyjątkowo krwawą bitwę pod Kur-Tepe. Do października Rosja nie uzyskała nawet pozoru powodzenia na tym teatrze wojny. Dopiero nadspodziewana kapitulacja Warny, wynik zdrady jej komendanta z jednej, a wyjątkowego niedołęstwa dowódcy przeważnej odsieczy tureckiej z drugiej strony, dała jej ten pozór, pozwoliła uniknąć całkowitego odwrotu za Dunaj. W kampanji tej Rosja straciła w polu i w szpitalach przeszło 40.000 ludzi, t. j. niemal połowę rzeczywiście walczących, oraz prawie wszystkie konie. Nie bez słuszności Metternich porównywał odwrót głównych sił rosyjskich za Dunaj na schyłku r. 1828 do pamiętnego wszystkim odwrotu Wielkiej Armji z roku 1812.

O tem wszystkiem wiedziano u nas dobrze z opowiadań oficerów naszych, wyprawionych na tę kampanję, a dojeżdżających do kraju tak często z powodu chorób (2).

W dodatku na horyzoncie międzynarodowym gromadziły się przeciw Rosji chmury. Z inicjatywy Austrji, przy energicznem poparciu torysowskiego gabinetu w Anglji, powstawała

myśl zwołania kongresu pokojowego, który miał powściągnąć zaborczość Rosji. Anglja usiłowała odciągnąć od niej Francję. Austrja mówiła o koalicji przeciw niej, zbroiła się, dopomagała Turcji sprzętem wojennym i żywnością; Anglja wystąpiła ostro przeciw ogłoszeniu blokady Bosforu i Dardaneli i zmusiła Rosję do cofnięcia jej.

Wiedziano wreszcie, że wojna jest niepopularna w same Rosji, że wśród arystokracji, w wojsku odżyły tendencje dekabrystowskie, doprowadzając do szeregu zarządzeń policyjnych nawet w armji czynnej.

O możliwości nadejścia takiej chwili mówiono u nas nieraz już za czasów Aleksandra. Mówili o niej nietylko działacze Towarzystwa Patrjotycznego (3); półsłówkami, w formie delikatnych aluzyj, wspominali o niej, jako o odległej możliwości, i ludzie najsilniej związani z istniejącym stanem rzeczy. Gdy nadeszła, okazało się, jak bardzo narodowi naszemu zbywa na przywódcach, którzy byliby w stanie zrozumieć należycie jej możliwości i wyzyskać je, jak silnie sam naród poddał się już wpływom istniejącego stanu rzeczy i zapomniał o tem, że taka chwila nadejść może, nadejść musi.

Jedni zdołali już stanąć na gruncie bezwzględnej uległości wobec Rosji, nie troszcząc się zbytnio nawet o konstytucję Królestwa, a tem mniej o przyłączenie prowincyj zabranych. Tendencje takie objawiały się już wśród fabrykantów, związanych coraz mocniej z rynkiem rosyjskim, w kołach ludzi, zabierających się energicznie do wyzyskania pomyślnych konjunktur gospodarczych kraju, wśród części ziemiaństwa, widzącego w związku z Rosją gwarancję utrzymania pańszczyzny, pośród mieszczaństwa i żywiołów urzędniczych wreszcie. Obserwowali je bacznie, wyprowadzali z nich ciekawe wnioski na przyszłość zarówno Mikołaj, jak i Konstanty (4).

Ale ten objaw nie był sam przez się tak groźnym. Takie tendencje powstają zawsze i wszędzie w narodach zmęczonych oporem i zawodami; są zaś o tyle mało niebezpieczne, że ich rzecznicy nie mają ani danych do propagandy moralnej, ani

zbytniej ochoty do niej. Niestety, prąd ten począł u nas przybierać na mocy wskutek tego, że pośrednio wspierali go ludzie całkowicie innej miary, nie zdający sobie nawet sprawy z tego, jak bardzo ich wskazania idą na rękę rzecznikom związku z Rosją w imię interesu własnego. «Był czas, powiedział słusznie Alcjato, w którym przedstawiciele pokoleń, dźwigających Polskę od 1794, rozstawali się z nadzieją ujrzenia czegoś innego nad to, co Kongres Wiedeński z dzieła ich ocalił, i co czasowe względy mocarstwom zaborczym szanować jeszcze nakazały. Opinja, uważająca związek Polski z Rosją za nierozdzielny, przynajmniej na czas nieograniczony, przeważyła na wszystkich wierzchołkach narodu... Nikły wstręty, ułatwiając zbliżenie między tymi, co z interesu, i tymi, co z przekonania o niepodobieństwie mierzenia się z nieprzyjaciółmi przyjmowali to, co było i jak było. Połączonym ich wpływem zachwiało się w przedsięwzięciu i rozwiązało Towarzystwo Patrjotyczne» (5). Psychologję tych ludzi i ich skłonność ubierania własnych nastrojów w zasady najlepiej bodaj odtworzył pułkownik Józef Paszkowski (6). «Ci, co już zamłodu zawichrzenia przebywali, co już odegrali sceny hazardowe i przekonali się doświadczeniem, że nie tak łatwo zorganizowany porządek zerwać, jak się roi niedoświadczonym — a gdy go bieg zdarzeń, nie od nas zależących, zerwie, jakże go trudno rozumem pospolitym w nowy zorganizować... jak zbrodni lękali się hazardu. Oddając się sami na ofiarę, wzdrygali się na starość być ofiarnikami. Dlatego to właśnie szanowali porządek, jaki był, i upatrywali go jedynie w legalnem posłuszeństwie władzy. Oni wierności królowi polskiemu nie odłączali od miłości Ojczyzny... Imaginacja puszcza się na hazardy; rozsądek postępuje wedle zasad, choćby miał paść ich ofiarą». Opinja tego odłamu niewątpliwie różnicowała się na szereg odcieni: byli tu ludzie, którzy zadecydowali o wyniku sądu sejmowego, popierali opozycję sejmu roku 1830-go; byli i tacy, którzy nie uznawali żadnej opozycji, żadnego oporu i całą przyszłość kraju widzieli w porozumieniu się z monarchą, odwoływaniu do niego. Spajała ich jednak wspólna wiara w bezwzględną trwałość pokongresowego stanu rzeczy, w niemożność naruszenia go kiedykolwiek drogą wystąpienia zbrojnego.

Tymczasem na widownię życia narodowego poczęła wydobywać się już nowa generacja. Nie przeżyła ona czynnie przegranej roku 1812-go, która tak silnie zaważyła na poglądach i uczuciach starszych. Klęska ta była dla niej powierzchownem jedynie, szybko zacierającem się wrażeniem pierwszej młodości. Z epopei napoleońskiej wyniosła tylko jej legendę: poczucie rzeczy wielkich, dokonanych przedewszystkiem przez siłę moralną, wyższość moralną. W życie weszła dopiero w ciasnych warunkach Królestwa, na które patrzyła nie jak na przystań spokojną, ale jak na swój mocno nieszczególny punkt wyjścia. Była to generacja zdolna i żywotna, późniejsza generacja wielkiej poezji romantycznej i demokracji emigracyjnej. «Drożdże, pozostałe na dnie dziejów świetnej Polski, chwast kolący krzywd i upokorzeń późniejszych i błyski, rzucane genjuszem nowych wieszczów, szczególniej z nad Niemna i Dniepru, rozczyniały robotę». «Zdobędziemy ojczyznę świetniejszą, obszerniejszą, dogodniejszą od tej, co wskutek zasłużonej chwały oręża przyznał podbójca, a w której w. książę Konstanty po swojemu porządek wprowadzał» (7). Przeciwko racjonalizmowi starszych wysuwała nową broń skuteczną: romantyzm, wiarę w siły własne, siły narodu. Miał rację Koźmian, obawiając się wszystkiego od wpływu nowych prądów w literaturze (8); nie mylił się płk. Paszkowski, mówiąc, że «młodzież uznała się organem potęgi ludowej, zdolną nowym torem popchnąć bryłę świata», przypisując tak potężny wpływ «niedojrzałemu społecznie poecie». Młodzi akademicy i podchorążowie kształcić się mieli istotnie na «Odzie do młodości» i «Konradzie Wallenrodzie» (9), czerpać z poezji romantycznej przekonanie, że ich wiara porwie za sobą naród, że ich siła moralna wydobędzie z niego siły takie, przy pomocy których można będzie z łatwością pokonać Rosję. Ich agitacja w kraju, ich wpływ w prasie, podsycany przez cały bieg wypadków, wspomagany przez bierność żywiołów umiarkowanych, były czynnikiem zbyt doniosłym, który w naszych warunkach prędzej czy później musiał utorować sobie drogę i zaważyć na życiu narodu.

Nasuwało się pytanie, czy nikt i nic nie wypełni tej przepaści pomiędzy młodymi i starymi, która rozwierała się w roku

1828 coraz groźniej i doprowadzić mogła do zjawisk niedostatecznie obmyślanych i przygotowanych.

Roli tej podjęli się epigonowie Towarzystwa Patrjotycznego i im to w dużej mierze przypisać należy odpowiedzialność za wszystko to, co miało miejsce w sprzysiężeniu Wysockiego i przygotowaniach do powstania roku 1830-go.

Aresztowania lutowe roku 1826-go rozbiły Towarzystwo Patrjotyczne. Ocalałe gminy jego, pozbawione centrali, porozwiązywały się wówczas dobrowolnie. Gdy jednak przeminął okres aresztowań i obaw, dawni członkowie Towarzystwa poczęli na nowo, w tej lub innej formie, nawiązywać łączność ze sobą. W wojsku n. p., którego stosunki znamy lepiej, w szeregu oddziałów takie luźne kółka organizacyjne Towarzystwa istniały aż do czasu utworzenia Związku Wysockiego (10). Coś podobnego miało również miejsce i w świecie cywilnym, politycznym. Odżyła odrazu organizacja «Wolnych Polaków», biorąc już w roku 1829 pod swoje wpływy młodzież uniwersytecką; widać to wyraźnie z całego zachowania się tej młodzieży w czasie pogrzebu Bielińskiego, koronacji i t. d. Skupili się na nowo dojrzalsi członkowie Towarzystwa, tworząc grupę ludzi inteligentnych i wpływowych, która niewątpliwie kierowała opinją kraju w czasie sądu sejmowego i po zawieszeniu wyroku tegoż.

Jakie poglądy reprezentowali, do czego w roku 1828 zmierzali epigonowie Towarzystwa?

Towarzystwo w czasach największego swego rozkwitu, za życia Aleksandra i bezpośrednio po jego śmierci, nie chciało naprawdę nigdy powstania. Dostrzegli to wybornie współcześni. «Żeby uzbroić się w domu, wyjść w kilku z bronią na ulicę o godzinie umówionej, mówi o jego ludziach Mochnacki, do tego niepochybnego kresu każdej konspiracji dotrzeć może i nie zamierzali. Rewolucja, ich zdaniem, sama miała wybuchnąć u ludu, albo mieli ją zacząć Moskale, a potem toby się jakoś urządziło». Zaliwski w swych zeznaniach lwowskich (11) twierdził,

że istotnym celem Towarzystwa była obrona przeciw wpływom rosyjskim na nasz naród oraz oddziaływanie na Rosję w duchu liberalnym i kulturalnym, tak, aby uznała, że krzywda, wyrządzona Polsce, nie przyniosła narodowi rosyjskiemu żadnych korzyści i pochlebiła jedynie dumie jego arystokracji. Jego zdaniem, Towarzystwo paraliżował zawsze wpływ żywiołów umiarkowanych, ks. Adama Czartoryskiego przedewszystkiem, który sprzyjał mu skrycie i obiecywał pomoc. «Sprzysiężenie to, powiedział o Towarzystwie Alcjato, zawiązane pod myślą zbrojnego wybuchu, zamieniało się następnie na propagandę w celu utrzymania ducha narodowego». Rdzeń członków Towarzystwa składał się z ludzi, którzy w pełni sił, czynnie, przeżyli przegraną roku 1812-go i wynieśli z niej przeświadczenie o sile Rosji i słabości Polski. Stworzenie Królestwa i cała polityka Aleksandra wydawały im się zdarzeniem nieskończenie pomyślnem, które niewątpliwie należało kontrolować z punktu widzenia narodowego, którego jednak nie wolno było zwalczać gwałtem. Dlatego w Towarzystwie o powstaniu mówiło się raczej dla uczynienia zadość naciskowi Wielkopolan, niż z rzeczywistego przekonania; dlatego jego naczelnicy nie chcieli wejść w porozumienie z dekabrystami; dlatego wreszcie nie chwycili za broń w przededniu aresztowań lutowych roku 1826-go i woleli pójść do Karmelitów.

Teraz, po pogromie Towarzystwa, wśród wielu epigonów jego ten prąd umiarkowania politycznego wzmógł się jeszcze wydatniej. «Więźniowie stanu z r. 1826, uwolnieni z długiego więzienia, mówi A. Łaski, postanowili być ostrożniejszymi na przyszłość. Przecierpiane męki... dodały hartu ich duszom, lecz odjęły im zato gotowość do nowych przedsięwzięć, które groziły Sybirem» (12). Niektórzy z najbliższych Łukasińskiemu oficerów w ciągu nocy listopadowej odważą się na wszystko, aby powstrzymać, sparaliżować ten ruch zbrojny, w którego powodzenie nie wierzyli. Inni potępiali go wtedy bez zastrzeżeń.

Ten nastrój niewątpliwie przeważał, nadawał ton dominujący poglądom epigonów Towarzystwa; nie stanowił jednak całości obrazu. Wśród dawnych towarzyszów Łukasińskiego było sporo ludzi, którzy dobrze zdawali sobie sprawę ze zmienionego

położenia kraju. Widzieli całą bezsilność oporu legalnego przeciw królowi, który równocześnie był cesarzem Rosji, bezcelowość zamykania się w obrębie Królestwa; rozumieli, że sami przyczynili się do wywołania tych uczuć, które ożywiały obecnie młodzież; czuli, że własna ich przeszłość związkowa zobowiązywała ich wobec chwili, o której tak często myśleli i mówili dawniej, wobec budzącego się ruchu. Usiłowali szczerze przeprowadzić swoje w gronie dawnych sympatyków i współwyznawców; równocześnie jednak chcieli ogarnąć tę młodzież zbyt zapalną, pokierować nią i przy jej pomocy oddziałać na ludzi zamykających się zbyt silnie w doktrynie nienaruszalności istniejącego stanu rzeczy.

Do tego odłamu epigonów Towarzystwa należeli Roman Sołtyk, Franciszek Trzciński, Walenty Zwierkowski, Joachim Lelewel, Gustaw i Juljusz Małachowscy, Adolf Cichowski i inni (13). Pozostawali niewątpliwie w stosunkach organizacyjnych ze sobą; «odbywali swe zgromadzenia, utrzymywali związki z zagranicą i między prowincjami rozszarpanej Polski».

Z ich to inicjatywy najprawdopodobniej stworzył w Szkole Podchorążych Piechoty podporucznik Piotr Wysocki nowe sprzysiężenie (14).



SZKOŁA PODCHORĄŻYCH PIECHOTY

CZĘŚĆ PIERWSZA.

SPRZYSIĘŻENIE.

I.

Szkoła Podchorążych Piechoty była własną, ulubioną kreacją Konstantego. Była to jedyna bodaj z instytucyj wojskowych, która ani razu, przez całych lat 15, nie spotkała się z jego krytyką w szorstkich, brutalnych nieraz, rozkazach oficerskich tych czasów. Przeciwnie, co roku, w maju, po odbytych egzaminach, na jej komendanta i oficerów spadał cały potok pochwał za osiągnięte wyniki. Miała mu wychować nową generację oficerów, dostosowanych do jego wymagań; miała dopomóc do usunięcia tych «niekarnych», zanadto pewnych

siebie napoleończyków, których krzyże wojskowe polskie i francuskie raziły go zawsze na paradach Placu Saskiego niemniej, niż ich ironiczny stosunek do przesady musztry formalnej i przepisów służby garnizonowęj. Mówił zawsze, że «wtedy będzie miał wojsko polskie dobre, gdy ze swoich podchorążych doczeka się pułkowników i generałów» (15). Dlatego zwalczał systematycznie tendencję wychowywania kandydatów na oficerów w oddziałach, aż wreszcie w roku 1830 zakazał bezwzględnie przedstawiania sobie wniosków awansowania podoficerów, którzy nie przeszli kursu Szkoły.

Komendantem Szkoły był ppłk. grenadjerów gwardji, Ksawery Olędzki, człowiek nienajgorszy, dość lubiany w wojsku, ale słaby, niezdecydowany i ulegający bez zastrzeżeń Konstantemu. W r. 1830 poszedł za nim do końca, a równocześnie przez gen. Szembeka i kpt. Paszkowskiego kołatał w Warszawie o to, aby go «ratowano i wydobyto z przepaści, w którą go okoliczności wepchnęły»; zwrócił się nawet do Wysockiego z prośbą, aby przejednał młodzież Szkoły i skłonił ją do niesprzeciwiania się jego powrotowi do Warszawy (16). Instruktorami byli wyłącznie oficerowie grenadjerów gwardji, dobierani bardzo starannie z pośród ludzi całkowicie pewnych; 29-go listopada wszyscy stanęli po stronie Konstantego, a jeden stawił nawet bardzo energiczny opór Wysockiemu.

Cały system wychowania był w niej dziełem Konstantego. Podzieleni taktycznie na dwa dywizjony i jeden oddział, wychowankowie rano i po południu przerabiali praktycznie szkołę żołnierza, szkołę kompanji, szkołę bataljonu (17). Ich zadaniem było dojść do doskonałej «pewności i zręczności w obrotach», «gruntownej znajomości wszystkich szczegółów służby», «zimnej krwi i pewności w komenderowaniu». Każdy z wychowanków musiał całkowicie opanować szkołę bataljonu, a równocześnie przygotować się do roli instruktora swego oddziału w zakresie tych wszystkich drobnych nowości, które nieustannie wprowadzał Konstanty. Egzamin decydujący, przeprowadzany w maju na Placu Saskim, dotyczył jedynie komenderowania i znajomości obrotów; wymagano w nim również dobrej znajomości komend rosyjskich (18).

Teorja aż po sam dzień 29-ty listopada ograniczała się do rzeczy bardzo skromnych. Wieczorem, o godzinie 6-tej, na znak bębna, wychowankowie zbierali się w dwóch salach dywizjonowych na teoretyczne wykłady o regulaminie piechoty i służby garnizonowej; wykładowcami byli w dodatku nie oficerowie przydzieleni do Szkoły, ale starsi wychowankowie tejże. Gdy n. p. 29-go listopada Wysocki wpadł do sali dywizjonu drugiego, znajdującej się na pierwszem piętrze Szkoły, wykładał tam właśnie szkolę bataljonu Józef Kowacz, sierżant starszy pułku 3-go piechoty linjowej, pozostający w Szkole od r. 1825; w pierwszym dywizjonie tenże sam wykład miał podchorąży Apolinary Nyko z pułku 1-go piechoty linjowej, należący do tego samego rocznika. Od tych zajęć wieczornych zwalniano zresztą bardzo łatwo starszych i młodszych wychowanków, uwzględniając ich znużenie musztrą, dając im przepustki na miasto aż do kontrapelu; dzięki temu tak znaczna stosunkowo ich ilość była nieobecna w chwili wybuchu 29-go listopada. O żadnych wykładach teoretycznych wojskowych, a tem bardziej ogólnych, nie było tu mowy; wychowanek, który pozostawał w Szkole choćby i 8 lat, musiał co roku zaczynać od szkoły żołnierza.

Ten system wychowania przyszłych oficerów wywoływał ostre krytyki oficerów starszych. Mówili, że zanudza na śmierć wychowanków, doprowadza ich do desperacji, czyni dziwakami, a przedewszystkiem zniechęca do służby wojskowej. Ale z Konstantym nie można było nawet mówić o tem.

O zmianie tego stanu rzeczy pomyślał dopiero nieszczęsny komendant Szkoły w przededniu 29-go listopada, gen. Stanisław Trębicki. Zamierzał wprowadzić do niej wykłady matematyki, rysunków, taktyki i administracji wojskowej; liczył się z tem, że część wychowanków, nie znajdując miejsca w wojsku, musi być przygotowana i do zawodów cywilnych. Ale i on doznał zawodu, a widomym znakiem tego był fakt, że jeszcze w dniu 29-ym listopada major pułku 4-go piechoty linjowej, Stanisław Kindler, do godziny 6-tej wieczorem musztrował w jego obecności na Placu Saskim mały oddziałek wychowanków Szkoły (19).

Rygor obowiązywał w szkole bezwzględny, przynajmniej w zasadzie (20). Łagodziła go dobroduszność Olędzkiego, który dość łatwo wydawał przepustki na miasto, zwłaszcza w soboty i niedziele; rozluźniały go częściej wybryki samej młodzieży, doprowadzanej do rozpaczy długotrwałem odcięciem od świata. To też podchorążych można było spotykać często na zabawach prywatnych, zwłaszcza urządzanych przez akademików, wśród których mieli braci, krewnych, dawnych kolegów szkolnych. Obracali się oni oddawna w tym świecie akademickim, dzieląc jego nastroje i poglądy, zazdroszcząc mu większej swobody. Z oddziałami garnizonu warszawskiego podchorążowie utrzymywali stosunki jeszcze ściślejsze już choćby dlatego, że z komór tychże wydawano im mundury, w ich warsztatach przeprowadzano wszystkie naprawy dla nich. Zresztą latem wszystkich wychowanków, z wyjątkiem paru, odsyłano do oddziałów macierzystych, z któremi szli do obozu.

Znamy dokładnie fizjognomję Szkoły w roku 1830-tym (21). Liczyła naówczas faktycznie 219 wychowanków z wojska polskiego, gdyż 47 skreślono już poprzednio z kontrol, zwalniając ich całkowicie z wojska, bądź też odsyłając zpowrotem do pułków, oraz około 50 junkrów pułków Litewskiego i Wołyńskiego gwardji (22). Z ogólnej liczby początkowej 266 wychowanków z wojska polskiego przeszło $^1/_3$ (34·8 $^0/_0$) pozostawała w niej od pięciu i więcej lat; wśród nich znajdowali się i tacy, którzy przebywali w niej od lat 8. Dodajmy tu odrazu, że ci senjorowie Szkoły stanowili w niej najgorszy materjał. Jeden z nich, podoficer pułku 6-go piechoty linjowej, Wiktor Krajewski, pozostający w Szkole od r. 1823, był, jak okazały dochodzenia z czasów powstania, w stosunkach z kierownikiem ajencji szpiegowskiej, Mateuszem Schley'em, i złożył mu raz raport o Szkole (23). Drugi, Piotr Czapiejewski, podoficer pułku 1-go p. l., odrazu po wymarszu Wysockiego pobiegł do Belwederu do gen. Kuruty, aby go zawiadomić o wybuchu. Trzeciego, podchorążego pułku 2-go strzelców pieszych, Kazimierza Płaczkowskiego, koledzy niesłusznie podejrzewali o szpiegostwo. Zrozpaczony tem, Płaczkowski zranił się ciężko bagnetem w brzuch (24). Wybuch 29-go listopada nie zastał go w Szkole; po powrocie zebrał grupkę

spóźnionych kolegów i ruszył z nimi na miasto, aby połączyć się z Wysockim. Z pośród ośmiu wychowanków roczników 1822—1824 tylko trzech poszło za Wysockim.

Przeszło $^{1}/_{3}$ wychowanków (35%) służyła w wojsku dziewięć i więcej lat, niektórzy aż 13.

O ile chodzi o przygotowanie naukowe, to wychowankowie mieli przeważnie po 4 klasy gimnazjalne; matura należała do rzadkich wyjątków. W hierarchji wojskowej zajmowali stanowiska podoficerów, częściowo podchorążych, wyjątkowo tylko sierżantów starszych. Przeszło $^{5}/_{6}$ z nich pochodziło ze szlachty i to dobrej szlachty. Na liście szkolnej pełno nazwisk Ostrorogów, Lasotów, Bonarów, Szembeków, Parysów, Korwinów, Massalskich, Garczyńskich, Grotowskich, Hulewiczów, Kicińskich, Różyckich i t. d. Jest tutaj zaledwie kilkanaście nazwisk o brzmieniu wybitnie niemieckiem, Gromanów, Meysnerów, Ryngów, Klossów, Gauczów, Bryzenmajstrów, Wernezobrów i t. p. Rzecz jednak charakterystyczna: prawie wszyscy przedstawiciele tych nazwisk porwą bez wahania za broń na wezwanie Wysockiego; niektórzy z nich wezmą udział w walkach powstańczych 1833—1849, a jeden, podoficer grenadjerów gwardji, Władysław Englert, będzie instruktorem jeszcze w szkołach w Genui i Cuneo i złoży swą strudzoną głowę dopiero na niewdzięcznem pobojowisku roku 1863-go (25). W Szkole pełno było braci, synów, krewnych oficerów z wojska Królestwa, synów oficerów poległych w wojnach napoleońskich.

Nie było wśród nich, zdaje się, talentów wielkiej miary. W trudnych warunkach awansowych wojny r. 1831, wobec nadmiaru kandydatów na każdy wakans, większość z nich dojdzie w sierpniu do faktycznego dowództwa kompanij, do stopni kapitańskich wkońcu, żaden z nich nie zwróci na siebie specjalnej uwagi (26). Ale zato oni wniosą w tę wojnę najwięcej zapału, ochoczości i dobrej woli, gdyż była to ich wojna, ich gorące upragnienie oddawna. Z 219 uczniów Szkoły 161 bez chwili wahania ruszy za Wysockim (23 było na urlopach lub na mieście) i tylko 35 bądź nie wyjdzie wcale ze Szkoły, bądź odłączy się od niej po napadzie na ułanów cesarzewicza i pójdzie z Konstantym, narażając się potem na tak hańbiące przyjęcie

przez kolegów po powrocie z Wierzbna (27). W czasie działań tej nocy wychowankowie Szkoły będą jedynym czynnikiem wojskowym, rozwijającym naprawdę całą siłę inicjatywy, rzutkości i poświęcenia nietylko w zakresie działań, ale przedewszystkiem agitacji wśród ludu.

Szkoła była, musiała być czynnikiem rewolucyjnym w wojsku, a nawet w całokształcie życia Królestwa. Niedarmo zwracali się przeciw niej już przed rewolucją oficerowie, związani silniej z istniejącym stanem rzeczy, zakazując swym podwładnym wszelkiej styczności z nią; niedarmo jeden ze szpiegów donosił Konstantemu, iż słyszał w Warszawie często zdanie, że «za łagodnie postępuje sobie ze Szkołą Podchorążych, że wartoby ich łozami przećwiczyć» (28); niedarmo wreszcie Lubecki przy pierwszem spotkaniu z Konstantym w trakcie nocy listopadowej ciskał mu w oczy zarzut, że to «jego» Szkoła Podchorążych zrobiła powstanie. Zamknięcie tej rzutkiej, gorącej młodzieży na tyle lat życia monotonnego i bezcelowego, odjęcie jej — wobec przepełnienia etatów oficerskich w wojsku Królestwa, na co nie było rady — nadziei awansu raniło głęboko jej ambicję i temperamenty, czyniło podatną na wszelkie wezwanie powstańcze. Od powstania oczekiwała usunięcia z szeregów oficerów starszych i zużytych, zbyt silnie ulegających Konstantemu, poważnego powiększenia wojska, które da jej awans, a z nim możność okazania swych zdolności (29). Jej uczuciom wtórował głos tak licznych w wojsku ówczesnem podoficerów inteligentów, którym, z powodu zamknięcia awansów, coraz trudniej było dostać się do Szkoły (30); dzielili je również oficerowie młodsi, którym masa oficerów tak stosunkowo młodych na stopniach od kapitana wgórę odbierała nadzieję posunięcia się wyżej. Jakie nastroje stwarzał ten stan rzeczy, mówi następujący przykład. W początku października r. 1830 do koszar kompanij karabinierskich pułku 3-go strzelców pieszych przyszedł jeden z wychowanków Szkoły, starszy sierżant Tomasz Zagrabiński, w sprawie naprawy płaszcza. Pomiędzy nim i sierżantem starszym, Ignacym Czernikiem, wywiązała się odrazu następująca charakterystyczna rozmowa: «Cóż, wkrótce będziesz oficerem!» — powiedział Czernik. «Dlaczego?« «Była rewolucja we Francji i Belgji i u nas wkrótce

nastąpi... Jest zamiarem uwięzić Wielkiego Księcia, wojsko rosyjskie rozbroić, generałów pozabijać, dowódców wojska polskiego, starych i żonatych oficerów usunąć» (31). Dlatego później, po upadku dyktatury Chłopickiego, w niektórych pułkach krążyły odrazu projekty adresów do sejmu, domagające się usunięcia szeregu starszych oficerów, których dyktator tolerował; wysuwano tu zasadę, że rewolucyjni oficerowie i żołnierze nie mogą w przededniu wojny mieć na czele ludzi dawnego porządku (32).

Przy takim nastroju umysłów, przy tym związku z akademikami, młodzież wojskowa musiała być specjalnie wrażliwa na każde pogorszenie położenia kraju, każdą możliwość działania.

Na Szkołę podchorążych zwróciło baczną uwagę podobno już Wolnomularstwo Narodowe. Zaliwski opowiada, że we wrześniu roku 1820, gdy był wychowankiem Szkoły, przyjęto go do organizacji Łukasińskiego i polecono stworzyć ośrodek w Szkole, nie zdradzając jednak przed nikim, że należy do organizacji wyższej. Zorganizował odrazu taki ośrodek, kładąc główny nacisk na sprawę wzajemnego oświecania się politycznego (33). Organizacja ta istniała i za czasów Towarzystwa Patrjotycznego, stanowiąc jedną z jego filij. Z jej to ramienia podchorążowie Żaba i Godebski wydawali pismo p. t. «Chwila spoczynku». Do Szkoły dostarczano wówczas obficie książek polskich i francuskich, które mogły pouczyć tę młodzież o przeszłości kraju, o jego położeniu; największy wpływ jednak wywierały na nią, źródłem natchnienia stawały się utwory Mickiewicza, których uczono się tu napamięć, upajając się wprost niemi. Poezja romantyczna otwierała podchorążym nowy świat, dziwnie rozległy w porównaniu z ciasnotą ich życia...

Organizacja ta zamarła, widać, niezadługo po likwidacji Towarzystwa Patrjotycznego.

W Szkole — dodajmy wreszcie — znajdowało się około 50 junkrów pułków Litewskiego i Wołyńskiego gwardji, włączonych taktycznie do obu jej dywizjonów. Byli to przeważnie Polacy (34). Stosunkom z nimi próbowano nadać charakter koleżeński, ale bez większego powodzenia. Tylko jeden z nich, Konstanty Nieczuja Łosiewski z gwardji Litewskiej, podobno warszawiak z urodzenia, należał na pewno do sprzysiężenia (35); tylko

dwaj inni, Romuald Paszkowski z gwardji Litewskiej i Klemens Krzyżanowski z Wołyńskiej, zbliżyli się silniej do swoich kolegów z wojska polskiego; reszta trzymała się na uboczu, ulegała wpływowi kolegów Rosjan, budząc ku sobie niechęć naszych podchorążych. Nawet w tym małym światku Szkoły okazywało się widocznie, jak daremnemi były starania Konstantego o zbliżenie do siebie tych dwóch odrębnych pierwiastków, jak bardzo mundur rosyjski zmieniał Polaków.

Taką była Szkoła Podchorążych. Stanowiła broń bardzo ostrą i zawsze gotową do użycia; wymagała jednak, aby ten, kto jej użyje, stał na wysokości zadania. Niestety, w warunkach sprzysiężeń niemasz tak łatwo sprawdzianu ludzi; rzeczywistą ich wartość okazuje tu dopiero finał, t. j. albo czyn rewolucyjny, albo też zachowanie się w sądzie.

Przywódcą moralnym Szkoły stał się jej wychowanek, Piotr Wysocki, który w r. 1827 doczekał się szlif podporucznika grenadjerów gwardji i, jako wzorowy instruktor musztry, już we wrześniu tego roku został przydzielony do niej na stałe.

II.

Wysocki w chwili swego przydziału do Szkoły liczył lat 30, «Twarz miał ściągłą, oczy niebieskie, nos duży, włosy ciemne. czoło mierne» (36). Był synem ubogiego dzierżawcy z Winiar pod Warką (urodz. 10. IX. 1797, syn Jana i Katarzyny z Brzezińskich). W roku 1810 oddano go do pijarów na Długą do klasy drugiej; w roku 1814, po ukończeniu klasy czwartej, wrócił na wieś, aby dopomagać rodzicom w gospodarstwie. 10-go grudnia 1818 r. wstąpił na ochotnika do grenadjerów gwardji i dziewięć prawie długich lat czekał na szlify podporucznika. Zyskał sobie opinję wybornego instruktora musztry i był nim n. p. w rosyjskim bataljonie szkolnym w Błoniu. Do szkoły wnosił niewiele nauki, a nawet — inteligencji wrodzonej. «Czyta i pisze po polsku — mówi o nim rodowód pułkowy — oraz posiada początki języków niemieckiego i łacińskiego». «Był konduity nienagannej, powiedział o nim jego przełożony, ppłk. Olędzki, i w służbie pilny; lecz uważałem, że zanadto poufalił się z podchorążymi, co mnie spowodowało do wywiadywania się o przyczyny tego. Wskutek czego doniesiono mi, iż od podchorążych uczy się języków i innych nauk; przy tej okazji dowiedziałem się, iż jest tępego pojęcia, a nawet cała Szkoła uważa go za człowieka ograniczonego. Dodać jednak winienem, że był charakteru nieburzliwego i niezłośliwego» (37). Było sporo prawdy w tej charakterystyce. Wysockiego istotnie paraliżowało poczucie braków kultury umysłowej, skłaniało do bardzo intensywnego samouctwa. Gdy później władze rosyjskie zabrały jego papiery w kwaterze na ul. Widok Nr. 1575, znalazły tutaj dowody niezwykle wytężonej pracy nad sobą. Wysocki uczył się nagwałt języka francuskiego i matema-

tyki; studjował literaturę klasyczną, z której tak chętnie czerpał swoje porównania, francuską, przerabiał pracowicie historję kampanij Napoleona. Nie zastąpiło mu to jednak wrodzonej «iskry Bożej». W wojnie roku 1831, mianowany przez Radziwiłła 25-go stycznia kapitanem i adjutantem wodza naczelnego, odznaczony przez Skrzyneckiego krzyżem złotym z pierwszym numerem odznaczeń wojennych, nie wyróżnił się niczem. Wysłany do grupy gen. Dwernickiego na jej dozorcę z ramienia wodza naczelnego, «ani miał, ani mieć chciał zdanie polityczne, bądź wojskowe». Później okazał się mocno miernym dowódcą pułku 10-go piechoty linjowej. «Takiemu dziwnemu instruktorowi Szkoły Podchorążych rewolucje robić i gęsi wodzić, a nie pułk rekrucki do boju hartować», powiedział o nim rozgniewany gen. L. Bogusławski po zlustrowaniu pułku 10-go na Woli w przededniu szturmu. Na niego spadała również duża część odpowiedzialności za ten nieszczęsny, lekkomyślny meldunek generała A. Skarżyńskiego o mniemanej przeprawie Rosjan pod Serockiem, który wywołał taki popłoch w Kwaterze Głównej i przyczynił się do ostatecznego zawodu wyprawy na Rüdigera. Wojskowo — jednem słowem — Wysocki był tylko zdecydowanym, bardzo dobrym subalternem, jak okazała noc listopadowa i szturm Woli, ale niczem więcej.

Jeszcze gorzej było z polityką, gdzie ludzie wygrywali go z całą łatwością i bezwzględnością. «Wysockiego, mówi Prądzyński, poznałem w ciągu wojny... Trudno sobie wystawić, ...jak łatwo było nim kierować». Maurycy Mochnacki n. p. podsunął mu tak gładko do podpisu gotowiuteńki artykuł do «Kurjera Polskiego» p. t. «Wiadomości o tajnem towarzystwie w celu zmienienia rządu»; on zaś podpisał go odrazu, choć wiedział, że Mochnackiemu chodziło tu o najrozmaitsze cele, a między innemi i bardzo osobiste (38). Jakżeż łatwe zwycięstwa odnosił nad nim w Związku człowiek jeszcze mniejszej kultury, ale zato bezporównania większego sprytu, Józef Zaliwski, dzięki swej niezmordowanej ruchliwości i zdolności do intryg. Przecież były momenty, w których Wysocki usuwał się całkowicie na ubocze i odwoływał do założycieli Związku z prośbą o pomoc przeciw oskarżającym go (39). O jego naiwności politycznej wobec ludzi i wypadków



PIOTR WYSOCKI

mówi zresztą najlepiej następujący ustęp jego niewydanego fragmentu pamiętnikarskiego o pierwszych dniach powstania (40). «Kiedyśmy przez kilka dni stali bezczynni, a Rada żadnych nie wydawała rozkazów, zebrany klub pod przewodnictwem Lelewela i Maurycego Mochnackiego deliberował i zaczął mocniej obwiniać Radę, że jest bezczynna i chce nas zdradzić. Naten-

czas stałem na Orlej i Elektoralnej ulicy, kiedy Maurycy Mochnacki przyjechał do podchorążych, zrewoltował ich i kazał im pośpieszać na klub, któren miał swoje posiedzenia w sali redutowej. Nie znajdowałem się w ten czas przy oddziale z przyczyny zapotrzebowania przed Bank, ponieważ tam oficerowie chcieli wysłać deputację do rządu, aby się dowiedzieć o czynności jego i dlaczego tak opieszale działają. Dają mi znać, że Szkoła pod bronią, przybywam nakoniec. Kiedy porucznik Szlegel miał maszerować, a którego ciągle Mochnacki namawiał, «Co robisz!», krzyknąłem na Mochnackiego, któren mi odpowiada: «Nie pytaj się, tylko bierz Szkołę i maszeruj na klub! w przeciwnym razie surowo odpowiesz». Te wyrazy wzburzyły jeszcze mocniej zapał w młodzieży, która zaczęła nalegać, abym ich nie wstrzymywał, mówiąc: »I cóż zrobili! Trzy dni stoimy bezczynni i nie wiemy, czyli, morząc głodem, chcą zmusić, abyśmy zupełnie stracili siły». Nie obwiniam tego człowieka. Jego chęci były czyste i żadną osobistością nie trącą; czas wykryje i da zdanie o nim. «Nie, odpowiedziałem, miejcie ufność w tym generale (Chłopickim), któren tyle dał dowodów męstwa i patrjotyzmu. Nie znacież sztuki wojowania? Gdzie mamy jazdę abyśmy mogli natrzeć i znieść nieprzyjaciela. Batalja wygrywa się piechotą, ale nigdy nie odnosi się wielkich korzyści. Przelanie krwi napróżno nie przyniesie nam żadnych korzyści. W razie jeżeli tego będzie potrzeba, to czy dziś, lub jutro cesarzewicz, będąc otoczony ze wszech stron naszem wojskiem, nie będzie się mógł wycofać do swoich krajów. Zaklinam was. Zaufanie, jakieście położyli we mnie, w niczem nie było uchybione. Wszędzie was prowadziłem, szliście za mną. Dziś mielibyście się odłączyć od sprawy, za którąście walczyli. Nie, bracia, wierzcie Chłopickiemu. Fabjusz nie zwycięstwy, lecz uwodzeniem i trudami znękał swego przeciwnika». Na te wyrazy wydali okrzyk: «Wszędzie za tobą, i ty ostatni zginąć musisz!» Jednakże było kilku, którzy napierali na mnie, a, nie mogąc im się oprzeć, wysłałem ich na klub; ci też powrócili z niczem».

Politycy, pragnący uniknięcia wojny, w oryginalny sposób odpłacili później Wysockiemu za tę przysługę, gdy po rozwiązaniu Szkoły pozostał w Warszawie dla zdania rachunków.

«Lecz, niestety, w przeciągu tego czasu obwiniają mnie patrjoci, którzy zapewne szpiegami byli za dawnego rządu. A przez zawiść tych łotrów stałem się ofiarą w opinji publicznej i ledwo nie pastwą rewolucji. Przywołany do dyktatora, doznałem od niego najokropniejszych gróźb, jakich rzadko w życiu doznać można. Te są jego słowa: «Dlaczego tu pozostajesz? Chce ci się rewolucji? Dam ja ci klub w łeb, a stanie się dla ciebie nową rewolucją. Adjutant placu! Aresztować go! Rewolucji mu się chce» Na te wyrazy zacząłem się tłumaczyć, że nigdy nie pomyślałem o tem i jeżeli pozostałem, to jedynie dlatego, że nie zdałem rachunków Komisji Rządowej Wojny. Po chwili kazał jednemu ze służbowych oficerów, żeby mnie zaprowadził do Komisji Rządowej Wojny i żebym zdał rachunki, co też uskutecznione zostało. Jednakże nie widziałem mego przeznaczenia, aż dopiero minister wojny uwiadomił, że jestem wolny, i powiedział dyktatorowi: «To jest fałsz, bo ten człowiek, który nie chciał przyjąć awansu, pewno nie myślał o nowej rewolucji». Po tym oryginalnym areszcie, który tak ucieszył Mikołaja, Wysockiego wysłano odrazu w Sandomierskie na inspekcję gwardyj ruchomych.

Te same rysy bezbronności politycznej, braku orjentowania się w wypadkach dostrzegali w nim wszyscy, którzy tak chcieli go poznać po nocy 29-go listopada.

Obok tych wad — Wysocki posiadał zalety, które uczyniły go przywódcą młodzieży związkowej Szkoły. Cechowała go bezwzględna bezinteresowność, całkowity niemal brak ambicji osobistej, niepojęty n. p. dla Mochnackiego. «Wszystko dla ojczyzny, nic dla mnie!» — było jego stałem hasłem. Dzięki temu, dzięki poczuciu własnych braków, stał się rzecznikiem tej abnegacji Związku, która nie była objawem naturalnym. Promieniowała od niego prawość, szlachetność osobista, budząca zaufanie młodzieży; wyróżniało — przedewszystkiem duże, za duże nawet poczucie odpowiedzialności za każdy krok. W nieszczęściu zdołał się wznieść na dużą wyżynę, odkupić wszystkie swe błędy. Co ten człowiek zniósł po upadku powstania! Przecież już 29-go października 1830 r. sąd polowy w Bobrujsku skazał go na ćwiartowanie (41); przecież później, u Karmelitów w Warsza-

wie, odcięto go od całego świata i badano, badano bez końca; zdawało się nawet chwilowo, że nie znajdzie obrońcy wśród palestry warszawskiej. I zniósł to wszystko z dużą godnością. Miał chwile dużego podniesienia i odwagi; w obliczu niezawodnego rusztowania nie dopuścił się żadnej prawie słabości, nie zaszkodził nikomu z tych, którzy mu zaufali. A o to było wówczas dziesięćkroć trudniej, niż w śledztwach o Wolnomularstwo Narodowe i Towarzystwo Patrjotyczne.

Ze wszystkiego, co wiemy dziś o Wysockim, wynika jasno, że był to człowiek kierowany stale przez innych, stanowiący ich narzędzie. Źródła tych wpływów domyślić się nietrudno, choć w śledztwie o tych właśnie wpływach Wysocki nie chciał nigdy powiedzieć ani słowa. Prawie na pewno, w czasie swego pobytu w Szkole, należał on do organizacji, będącej filją Towarzystwa Patrjotycznego, i wówczas nawiązał bliższe stosunki z paroma ludźmi tego obozu. Był świadkiem kaźni Łukasińskiego w dniu 2-im października 1824 i obraz jej pozostał w sercu jego na całe życie, stał się dla niego punktem wyjścia. Z właściwą sobie prostolinijnością i lojalnością pozostał wierny tym wpływom i tym wspomnieniom na całe życie.

Zdaje się, że i stworzony przez niego Związek swoje powstanie zawdzięczał natchnieniu lewicy epigonów Towarzystwa (42). Sprawa sądu sejmowego dała im bardzo wiele do myślenia. Kto wie, czy pod jej wpływem nie wpadli na pomysł stworzenia sobie organizacji filjalnej, którejby można było użyć w razie naglącej potrzeby, którąby można było trzymać całkowicie w swem ręku. Bardzo wiele danych przemawia za taką właśnie a nie inną genezą Związku. Wysocki nie był wogóle człowiekiem jakiejkolwiek inicjatywy. Epigonowie Towarzystwa Patrjotycznego, choć naogół przeciwni powstaniu, nie byli ludźmi zbyt prostolinijnymi i liczyli się n. p. poważnie z możliwością takich kroków ze strony Mikołaja, które mogą poprostu zmusić naród do powstania.

Tak czy inaczej, czy epigonowie Towarzystwa dali inicja-



JOACHIM LELEWEL

tywę do powstania Związku, czy też postanowili go opanować dopiero po jego zawiązaniu, jest faktem, że wzięli go pod kuratelę odrazu. Wysocki, z właściwą sobie obawą zdania własnego i bezwzględną lojalnością, stał się dla nich wymarzonem narzędziem do kierowania nową organizacją. Dawano mu też nieustannie dyrektywy w rodzaju tych, które sformułował później z taką naiwnością Lelewel (43).

«Przysięgali sobie poświęcić się bezinteresownie, powołując tylko naród i wszystkie jego klasy do powstania. Sami, poruszywszy się, nie mogą szukać ani rang, ani awansów, ani nagród, ani urzędów; winni zostać w swoich miejscach bez pretensji. Wstrzymują się od wszelkich proklamacyj, od wszelkiego objawiania woli swojej, w nadziei, że starsi bracia, którym kierunek sprawy pozostawić zamyślają, trafniej przed światem prawa narodu swego objawią, stan kraju i mieszkańców jego ulepszą, że żołnierzowi, w sprawie ojczyzny walczącemu, wydzielenie własności ziemskiej obmyślą i zapewnią, że stan włościan ulepszą... Zacząwszy, zamierzyli wszelką czynność oddać starszym, którzy, jako dobrzy Polacy, w doświadczeniu dojrzalsi, sprawę narodową, zdawało się, że lepiej poprowadzą, porządek i kredyt lepiej zachować zdołają... «Czy możemy sejmowi ufać?» — pytali mnie. Nie od pierwszego razu, aż po namyśle, w dni parę odpowiedziałem im: «Możecie, możecie zupełnie...»

Takich to dróg rzecznikiem miał stać się w Związku Wysocki, tworząc jedyne w swoim rodzaju sprzysiężenie bez ideologji własnej, którego celem miała być rewolucja, posiadająca sankcję kierowników jawnej, legalnej polityki narodu, rewolucja, której sprawcy zgóry zamykali sobie usta i na drugi dzień po wybuchu zniknąć mieli ze sceny w myśl słów Kordjana:

«A gdy kraj ocalę,
Nie zasiądę na tronie, przy tronie, pod tronem;
Ja się w chwili ofiarnej, jak kadzidło, spalę,
Imienia nie zostawię po ciele spalonem —
Tylko echo... i miejsce jakieś wielkie, próżne...»

Nasuwało się tylko pytanie, czy tego rodzaju kombinacja czy takie skanalizowanie dążeń młodej generacji — wytrzyma wogóle próbę życia.

III.

Wysocki utworzył Związek w Szkole Podchorążych w dniach 15-tym i 16-tym grudnia 1828, a więc w czasie, gdy Rada Administracyjna zastanawiała się nad wydaniem opinji o wyroku sądu sejmowego, a w kraju panowało najwyższe wzburzenie, z powodu wyzywającego postępowania Mikołaja, gdy wieści o niepowodzeniach rosyjskich w Turcji przybywały do Warszawy wraz z powracającymi z teatru wojny oficerami naszymi i wywoływały tutaj tyle radości (44). Zdawało się, że kraj jest w przededniu wybuchu powstania. «Jedno słowo Czartoryskiego lub Bielińskiego, wyrzeczone do narodu, byłoby cały kraj uzbroiło» (45).

Ale tej konsekwencji z ówczesnego stanu rzeczy nie chciał wyciągać nikt z tych, co tak odważnie przeprowadzili i obronili wyrok senatu. «Szkoła Podchorążych niechęć tę uzbroiła. Inni pierwej dobrze myśleli, pięknie radzili, rozprawiali, cierpieli nawet; Szkoła z bagnetami w ręku silniej wzięła się do rzeczy. Tu od przedsięwzięcia do skutku było niedaleko» (46). Młodzież Szkoły brała na serjo to wzburzenie kraju i przypływ nadziei. «Sprzysiężeni, wypowiadając wojnę najazdowi, mniemali, że odpowiadają skrytym życzeniom i woli ojców narodu, którzy... początkowemu przedsięwzięciu światłem doświadczeniem swojem sterować nieomieszkają» (47).

Na dwóch naradach wychowanków Szkoły: Karola Karsznickiego, Stanisława Ponińskiego, Kamila Mochnackiego (48), Józefa Gurowskiego (49), Seweryna Cichowskiego, Józefa Dobrowolskiego, Aleksandra Łaskiego (50) i Karola Paszkiewicza, odbytych w kwaterze Wysockiego w dniach 15-tym i 16-tym grud-

nia 1828 roku, przeprowadzono dyskusję zasadniczą. Młodzież poddała tu ostrej krytyce postępowanie Towarzystwa Patrjotycznego. Mówiła, że chciało ono jedynie «rozszerzać dobrego ducha i przygotować wszystko», że cechowała je «zbytnia ostrożność». Nowe sprzysiężenie chciało przeciwstawić temu wybuch doraźny, nie wymagający długich przygotowań, obliczony na gotowość narodu i sprzyjające warunki międzynarodowe; mówiono o rozpoczęciu w marcu roku przyszłego, o napadzie na Belweder i rozbrojeniu garnizonu rosyjskiego w Warszawie (51). Najgoręcej przemawiał, najsilniej do działania zachęcał Karol Karsznicki.

Wysocki, najstarszy, najrozsądniejszy w tem gronie, miarkował kolegów; zwracał im uwagę na to, że o własnych siłach mogą wywołać co najwyżej «pronunciamento» wojskowe, że trzeba mieć wodza i rząd narodowy. Ostatecznie udało mu się skanalizować, ograniczyć pierwotny rozmach swoich kolegów — w myśl wskazań epigonów Towarzystwa Patrjotycznego. Nie dopuścił — i to było najcharakterystyczniejsze — do włączenia w rotę przysięgi oświadczenia, wynikającego z istoty zamierzeń tej młodzieży, że Związek dążyć będzie do niepodległości Polski; za jego wpływem zobowiązywano się tylko «połączyć wszystkie usiłowania, poświęcić życie, gdy tego będzie potrzeba, w obronie zgwałconej ustawy konstytucyjnej». Uwydatniała się w tem wyraźnie jego zależność od Towarzystwa, naiwna zresztą, gdyż Towarzystwo działało w warunkach odmiennych i musiało unikać sformułowań dosadniejszych (52). Z zeznań Wysockiego okazuje się następnie, że dzięki niemu Związek już wtedy postanowił nie przedsiębrać niczego bez zasięgnięcia opinji ludzi poważnych, przekonania się, czy dany krok zgadza się z wolą narodu (53). Był to również pomysł oparty na wzorze Towarzystwa. Najprawdopodobniej już wtedy postanowiono unikać «polityki», t. j. oświadczano zgóry, że Związek da tylko hasło do wybuchu, pozostawiając sprawę utworzenia rządu powstańczego politykom legalnym kraju. Zastrzegano, że członkom Związku nie wolno będzie należeć do innych organizacyj tajnych (54). Statut Związku dawał Wysockiemu niepodzielne prawo reprezentowania go nazewnątrz oraz wpływ decydujący na

przyjmowanie nowych członków, a więc te same prawa, o których dawniej myślał Łukasiński. Pewną nowością było tylko silniejsze zaakcentowanie wymagań etycznych, stawianych kandydatom na członków, oraz przyjmowanie, za wzorem Templarjuszy Majewskiego, kobiet (55).

Na całej linji zatem Wysocki zdołał ograniczyć, dostosować do wzorów Towarzystwa Patrjotycznego pierwotny rozpęd swoich kolegów.

Pierwsze kroki Związku były bardzo ostrożne i nieśmiałe. Objął część wychowanków Szkoły, pozyskał pewną ilość członków wśród młodszych oficerów garnizonu warszawskiego, którzy niedawno opuścili ławy Szkoły. Już wtedy spotkał się z dużą rezerwą paru starszych oficerów, którzy dawniej należeli do Towarzystwa Patrjotycznego; natrafił również na organizację Zaliwskiego, który oskarżał Wysockiego o to, że działa na własną rękę, nie myśląc o koncentracji wysiłków (56).

Do świata politycznego Związek chciał trafić zrazu przez Niemcewicza, uważanego podówczas za wyrocznię młodzieży. Ale Niemcewicz przyjął wysłanego doń podchorążego Paszkiewicza w sposób mocno odmienny od tego, który przedstawił później Mochnacki w Kurjerze. Chwalił wprawdzie dobre chęci, ale był najwyraźniej przerażony wiadomością o sprzysiężeniu i ostro, stanowczo potępiał zamiar powstania.

Członkowie opozycji sejmowej, do których oficerowie zwracali się za pośrednictwem Walentego Zwierkowskiego i Franciszka Trzcińskiego, najwcześniejszych przyjaciół Związku, otaczających go życzliwą opieką już od chwili jego założenia, porozumiewali się dwukrotnie z nimi. Na zebraniach tych stwierdzano, że «wojna turecka otwiera bardzo duże widoki sprawie Polski», zachęcano Wysockiego do szerzenia dobrego ducha w wojsku; równocześnie jednak nie chciano oznaczyć czasu powstania, postanowiono czekać «przyjaźniejszej pory», a przedewszystkiem przewidywanego zebrania się sejmu na wiosnę roku 1829. Nadaremnie Wysocki zapytywał, co będzie, jeżeli Mikołaj nie zwoła wogóle sejmu, a tymczasem Rosja zakończy pomyślnie wojnę turecką. Odpowiadano mu na to, że wogóle nie wolno przedsiębrać niczego do czasu zwołania sejmu.

Pod wpływem tych rad związkowi postanowili czekać na sejm. Od pierwszego kroku zatem uwidoczniała się chwiejność opiekunów Związku, będąca wynikiem ich własnych obaw co do powstania oraz — oddziaływań ich bardziej umiarkowanych kolegów z Towarzystwa Patrjotycznego.

Naraz, w marcu r. 1829, stosunki uległy zmianie. Poczucie położenia kraju, widoków stworzonych przez wojnę turecką, stawało się coraz powszechniejsze. Ożywili się znowu epigonowie Towarzystwa Patrjotycznego, poczęła ruszać się młodzież akademicka i szczątki organizacji «Wolnych Polaków». Doszła do skutku śmiała, silna demonstracja na pogrzebie Bielińskiego w dniu 9-tym marca. Nic jeszcze nie zapowiadało powodzeń Rosji w kampanji tego roku. Przewlekało się oblężenie Sylistrji; Reszyd pasza przeszedł do działań zaczepnych; jego natarcie na stanowiska rosyjskie pod Prawody zawiodło, jednak pościg cofających się Turków ściągnął na armję rosyjską bardzo dotkliwą porażkę. Położenie międzynarodowe również nie uległo zmianie na gorsze.

W okresie zapowiedzianej koronacji Mikołaja ożywiła się, zradykalizowała nawet opozycja sejmowa. Raporty policyjne Mackrotta stwierdzały, że Kaliszanie domagać się będą statutu organicznego o koronacjach i zniesienia artykułu dodatkowego; w razie odmowy posłowie i senatorowie chcieli wtargnąć do apartamentu króla i przedłożyć mu osobiście te postulaty (57). Władze wojskowe i policyjne opracowały podówczas szczegółowy plan rozciągnięcia dozoru nad bezpieczeństwem monarchy, o czem wiedziano dość powszechnie w Warszawie (58).

Wtedy to właśnie posłowie Zwierkowski i Trzciński, a przedewszystkiem Gustaw Małachowski, główny inicjator tych zamierzeń, wszyscy trzej należący już formalnie do Związku, zjawili się u Wysockiego i oznajmili mu, że opozycja sejmowa wniesie petycję do tronu o przywrócenie jawności obrad sejmowych, wolność druku i uchylenie komitetów śledczych; w razie odmowy, a tem bardziej uwięzienia posłów, naród upoważni Związek do



WALENTY ZWIERKOWSKI

wystąpienia z bronią w ręku (59). Nawiązano już stosunki z Kaliszanami; zdawało się nawet, że projekt ten popierają i czynniki bardziej umiarkowane.

W Związku zapanowała radość. Zdawało się, że w ten sposób spełni się w całej doskonałości pomysł Wysockiego o sankcji sejmowej dla wybuchu. Rozpoczęto poważniejsze przygotowania.

Zdaje się, że wybuch miał nastąpić w dniu 20-tym maja, gdy to Mikołaj. jeszcze niekoronowany, miał osobiście kierować ćwiczeniami Szkoły Podchorążych na placu Saskim, a pułk grenadjerów gwardji pełnił służbę garnizonową. Por. Piotr Urbański przygotował ostre naboje dla Szkoły. Przypominał to w listopadzie r. 1830 główny denuncjant Związku, tak dobrze poinformowany o wszystkiem akademik Franciszek Kruszelnicki. «To był ten sam Urbański, mówił, który w czasie koronacji cesarza miał, celem wzniecenia zaburzeń, rozdać obywatelom ostre ładunki» (60). Do Związku przyjęto wtedy cały szereg nowych członków, akademików przedewszystkiem, rozszerzono go nagle. W sprawie dowództwa porozumiewano się z R. Sołtykiem. Szlegel dowodził wartą na odwachu «pod białym orłem» i miał pokierować całą akcją grenadjerów gwardji i Szkoły.

Ale petycja sejmowa zawiodła, podpisało ją tylko 28 posłów. Większość nie chciała o niej słyszeć, twierdząc, że na koronację zbierają się tylko poszczególni posłowie, nie sejm, tak, że byłaby to tylko petycja jednostek. Wówczas wnioskodawcy, Gustaw Małachowski przedewszystkiem, nakazali Wysockiemu przerwać wszystkie przygotowania i mimo jego nalegań, ponawianych do ostatniej chwili, mimo ferment w Szkole, nie odstąpili od swojej decyzji. Podobno ostateczna decyzja zrezygnowania miała zapaść w nocy z 19-go na 20-ty maja.

«Wszyscy, z którymi tylko mówić mi się zdarzyło, mówi o tem Wysocki, utwierdzali nas w zamiarze, zasilali ducha naszego, tylko co do czasu nie było zgody... Niektórzy posłowie żałowali opuszczonej sposobności, kiedy Rosję wojna turecka zaprzątała». W Szkole, która przeżyła wtedy bardzo ciężkie chwile obaw, zapanowało silne rozgoryczenie przeciwko opozycji sejmowej, a nawet i przeciw Wysockiemu.

W ten sposób zmarnowano okazję bezporównania lepszą od tej, której później chwycono się tak gorączkowo. Zasada sprzysiężenia, związanego organicznie z reprezentacją legalną narodu, z jego szczytami, nie dająca się urzeczywistnić tak łatwo, łamała się w praktyce na każdym kroku.

Jeszcze raz, w czasie sejmu r. 1830-go, gdy to w szerokich kołach kraju zapanowało rozgoryczenie na skutek za-



KAROL SZLEGEL

wiedzionych nadziei koronacyjnych, gdy ożywiła się tak silnie opozycja legalna, Związek myślał o wybuchu. Miał go rozpocząć uwięzieniem Mikołaja w czasie parady bataljonu saperów; mówiono również o porwaniu Mikołaja w czasie jego przejazdu na bal u Stan. Zamoyskiego. O pomysłach tych wiedziała część opozycji sejmowej (61). Nie doszły one również do skutku z powodu stanowczego sprzeciwu umiarkowanych epigonów Towarzystwa Patrjotycznego.

«Po koronacji, mówi A. Łaski, Związek Wysockiego musiał

wyjść z ciasnych swoich obrębów. Inne zamiary przez inne też środki musiały być poruszone. Tam w jednej chwili wszystko miało mieć początek i koniec, i jeden czyn miał na wieczne czasy rozerwać stosunki Polski z Moskwą. Tutaj zaś potrzeba było przygotować systematyczną konspirację, która miała dać hasło narodowi do powstania».

IV.

Rewolucja lipcowa w Paryżu przez swoje odgłosy na wschodzie zagroziła poważnie istnieniu Królestwa. Bez względu na wybuchłą w Rosji cholerę, która wykazała w całej pełni niski poziom kultury narodu i państwa, na wyczerpanie finansowe, stagnację w przemyśle i handlu, zaburzenia robotnicze i chłopskie, straty w wojnie tureckiej, Mikołaj postanowił poprowadzić krucjatę przeciw rewolucyjnej Francji i Belgji. Chciał wciągnąć w nią Prusy, tak, jak ongi, w r. 1805, Aleksander zamierzał zmusić je siłą do wojny z Napoleonem; wywierał nacisk na Austrję. Już 18-go sierpnia z jego rozkazu minister sekretarz stanu zapytywał Lubeckiego o to, jakie fundusze może oddać na mobilizację wojska polskiego. W tym samym dniu cesarz donosił Konstantemu o tem, jakie korpusy przeznacza na tę wojnę; żądał od niego projektu mobilizacji wojska polskiego, korpusu litewskiego, korpusu rezerwowego gwardji; omawiał sprawę okupacji Królestwa po wymarszu wojska naszego przez rezerwy rosyjskie. Mobilizacji wojska polskiego domagał się w każdym liście niemal, coraz bardziej stanowczo, bez względu na opór Prus w tej sprawie: «Ne craignez-Vous pas, pisał do Konstantego 16 XI., que l'armée polonaise ne soit humiliée et ne prenne pour la défiance contre elle ce retard mis à la mise sur pied de guerre, resultat qu'il faut éviter pardessus tout et au contraire la traiter, comme de fait je l'éprouve, avec la plus parfaite et entière confiance». Stopniowo, w drugiej połowie listopada, zarysowywał się coraz dokładniej cały plan jego polityki w sprawie roli Królestwa, jego wojska, rządu i skarbu w tej wojnie. Korpusy rosyjskie, przeznaczone na nią, miały, z wyjąt-

kiem gwardji, skoncentrować się w Królestwie i zatrzymać tutaj przez dwa tygodnie, aby odpocząć po marszach i zorganizować swą administrację wojskową, tak wyjątkowo niedołężną w czasie wojny tureckiej. Sprawą tej administracji miał zająć się Lubecki, z którym Czernyszew i Dybicz porozumiewali się poufnie, poza plecami Konstantego (62).

W celu zaoszczędzenia wydatków na utrzymanie tych korpusów — cały koszt koncentracji oraz założenia magazynów żywności i furażu, mających wystarczyć na miesiąc, zamierzano przerzucić na Królestwo, które w ten sposób musiałoby doraźnie spłacić swój przeszło 30-to miljonowy dług na rzecz Rosji. W związku z tem Lubecki, zawsze giętki i usłużny, poruszał w Petersburgu myśl reorganizacji Rady Administracyjnej, upodobnienia jej do Rządu Tymczasowego z lat 1813—1814, tak podatnego w ręku Rosji (63).

Sytuacja była wyraźna. Urzeczywistnienie tego planu prowadziło do organicznego wcielenia wojska naszego w skład armji rosyjskiej, do okupacji Królestwa przez wojsko rosyjskie, przekreślenia wyników polityki skarbowej Lubeckiego, reorganizacji władz centralnych w duchu większego ich uzależnienia od Rosji. Co pozostałoby Królestwu po takiej operacji, po takiej wojnie — łatwo było przewidzieć.

O tych pomysłach wiedziano w Warszawie dość powszechnie. Zaliwski opowiada w swej dość fantastycznej broszurze, że dwukrotnie, we wrześniu i listopadzie r. 1830, sam Lubecki mówił mu o rozkazach Mikołaja, o jego daleko sięgających planach, zwróconych przeciwko Austrji i Prusom, o zamiarze odebrania im ziem polskich. Podług niego część ziem polskich, t.j. Wielkopolskę i Galicję Zachodnią zamierzał Mikołaj wcielić do Królestwa; natomiast miano od niego oderwać Augustowskie i część Lubelskiego, a przedewszystkiem okroić poważnie jego odrębność. Udzielając mu tych wiadomości, Lubecki miał go prowokować wyraźnie do przyśpieszenia powstania. W tej postaci relacja ta jest wierutnem kłamstwem, podobnem do tylu innych w broszurze Zaliwskiego i jego zeznaniach lwowskich, obliczonych na Austrję. Niepodobna natomiast zgóry wykluczyć innego przypuszczenia. Nasz wyjątkowo sprytny minister skarbu, który

umiał pozyskać tak pełne zaufanie Mikołaja, a równocześnie przez swą działalność w Radzie Administracyjnej po wyroku sądu sejmowego, przez powiedzenia w rodzaju tego, że «Polsce potrzeba dwóch rzeczy, t. j. szkół i własnych fabryk broni» — zdobywać popularność w kołach związkowych, mógł przez ludzi oddanych sobie rozpuszczać te wieści po Warszawie. Przecież i on czuł, że polityka Mikołaja przekreśla całe wyniki jego gospodarki, niweczy jego program. Skrupułów w tym względzie Lubecki nie miałby na pewno. Tak czy owak — jest faktem, a stwierdzają to nietylko pamiętniki, ale doniesienia policyjne, że o nakazach i terminach mobilizacji wojska polskiego, o marszu wojska rosyjskiego ku Królestwu, o spłacie długu na rzecz Rosji, o okupacji Królestwa przez wojsko rosyjskie wiedziano dość powszechnie w Warszawie; tajemnica przenikała tu z łatwością z biur cywilnych i wojskowych (64).

Pomysłom Mikołaja przeciwstawił się wtedy z całą bezwzględnością Konstanty. Chodziło mu o rzecz bardzo prostą. Wiedział, że ich urzeczywistnienie nietylko zagraża podstawom bytu Królestwa, ale przekreśla jego własne, udzielne stanowisko w Królestwie i w ziemiach zabranych; przypuszczał nawet, że młodszemu bratu chodzi bardzo i o ten mniejszy wynik obok tamtego większego, t.j. o zlikwidowanie podczas krucjaty przeciw rewolucji roli brata starszego. Stosunki pomiędzy nimi od początku r. 1830, mimo wszelkie pozory, były mocno napięte; nawet w listach przebijało się to chwilami aż nazbyt wyraźnie, prowadziło do wybuchów z jednej i drugiej strony; zawsze zaś chodziło o natarcie lub obronę tego udzielnego stanowiska Konstantego w Królestwie i prowincjach zabranych. Teraz, w walce z planami krucjaty Mikołaja, zdobył się Konstanty nietylko na dużą zaciętość, ale i na pewną inteligencję wywodów. Mówił, że reakcja po Kongresie Wiedeńskim, że zawód nadziei, rozbudzonych przez panujących w czasie walki z Napoleonem — zwiększyły sympatje do rewolucji nawet w kołach skądinąd zachowawczych. Przypuszczał, że z Francji, zagrożonej przez koalicję, wydobędzie się znowu fala siły i propagandy, która rozleje się po całej Europie; tymczasem Francja, pozostawiona samej sobie, strawi się w walkach wewnętrznych. Sądził, że Prusy i Austrja sprze-

ciwią się bezwzględnie krucjacie; straszył Mikołaja nawet groźbą wybuchu nowej rewolucji w Petersburgu po wymarszu wojska. Odmówił kategorycznie przyjęcia dowództwa nad armją, która miała ruszyć nad Ren, powołując się na to, że nigdy nie dowodził armją w polu i nie posiada danych do tego; pragnął pozostać w Warszawie. Bezwzględnie, zawzięcie opierał się mobilizacji wojska polskiego. Doprowadził nasampierw do tego, że Mikołaj zgodził się na zwolnienie wysłużonych szeregowych, zatrzymanych w wojsku od r. 1828, i rozpuścił ich w końcu września. Stopniowo wymusił i to, że mobilizację wojska polskiego oraz korpusu rezerwowego gwardji odroczono do końca grudnia. Liczył, że tymczasem opór Prus i Austrji przeciw krucjacie oraz zmiana położenia międzynarodowego udaremnią plan Mikołaja, ocalą dotychczasowy stan rzeczy w Królestwie, a z nim i jego stanowisko udzielne (65).

Ale do tego potrzeba mu było nieodzownie jednej rzeczy: udowodnienia w Petersburgu lojalności Królestwa, pewności jego wojska, a następnie uzyskania w Warszawie czucia z przywódcami kraju i rzeczywistej sympatji w wojsku. Od czasu pierwszego pobytu Mikołaja w Warszawie i wiadomości o tem, że jego brat oraz najbliżsi współpracownicy tegoż, Benkendorff i Nesselrode, porozumiewają się pocichu z dygnitarzami polskimi i aż nazbyt chętnie słuchają skarg przeciw niemu, zrozumiał, że musi zmienić front na całej linji (66). Starał się usilnie, gorączkowo prawie o pozyskanie sympatji polityków naszych w czasie sejmu roku 1830, akcentując wyraźnie wspólność interesu swego i Polaków (67); w rozmowach poufnych przyznawał się do tego, że popełniał błędy, obiecywał je naprawić (68). Od czasu rewolucji lipcowej poszedł w tym kierunku jeszcze dalej.

Z relacji konsula austrjackiego, Oechsnera, wiemy, że pierwsze jej odgłosy w Królestwie zaniepokoiły go bardzo poważnie (69). Powiększył wtedy w dwójnasób wydatki na policję tajną, nosił się z myślą ściągnięcia tutaj większych oddziałów korpusu litewskiego, rozciągnął nadzór tajny nawet nad oficerami sztabowymi i generalicją. Jakżeż inaczej wyglądało to wszystko w jego korespondencji z Mikołajem! Wprawdzie i tutaj mówił o zwiększeniu policji w Królestwie, o konieczności dozoru, o istnieniu



W. KS. KONSTANTY

pewnego fermentu. To wszystko ginęło jednak w górującym tonie zaufania do ogółu, do pierwiastków konserwatywnych kraju, ziemiaństwa, duchowieństwa, przedstawicieli przemysłu i mieszczaństwa, zrażonych wypadkami we Francji, związanych silnie z istniejącym stanem rzeczy. Tylko profesorowie i akademicy myślą może o rewolucji; tego jednak nie należy traktować zbyt na serjo; zresztą i wśród nich są ludzie porządni,

umiarkowani w istocie. O ile chodzi o wojsko polskie, to nie może być mowy o żadnych wątpliwościach. «Je suis plus content que jamais de l'esprit général de troupe, qui est pleine de zèle et de vouloir bien faire». Wkońcu musiał to za nim powtórzyć i Mikołaj. «Quant à ma confiance dans cette belle et brave armée, elle est pleine et entière et je n'en ai pas seulement douté un seul instant».

W stosunku do kraju Konstanty zmienił się naówczas do niepoznania. «Z wojskowymi grzeczny, łagodny, pochlebiający do zbytku, z cywilnymi powściągnął się od wszelkich uniesień i nakazywań» (70). «Chciał się koniecznie łączyć z wojskiem i narodem, chwytając każdą sposobność dobrze czynienia» (71). Postanowił przedewszystkiem nie dać się sprowokować do represyj, zarządzeń wyjątkowych, któreby znowu ściągnęły nań niechęć Polaków. W rozmowach poufnych ze swem otoczeniem polskiem mówił wyraźnie o pomysłach Mikołaja i swojej przeciw nim opozycji. «Wojsko wszystko mi zawdzięcza, to nawet, że teraz nie jest zmuszone wystąpić przeciw Francji» (72). «Ileż to narzekania było na mnie i na rządy moje, a przecież wśród powszechnego wstrząśnienia jeden tylko kraj, ten, którym ja rządzę, jest zupełnie spokojny».

Zadanie, które sobie postawił, było niewykonalne; szło przeciw obu prądom, polskiemu i rosyjskiemu. Naród nasz, bez względu na wszystko, co o tem pisano, nie mógł zapomnieć, że Konstanty był uosobieniem «uciemiężenia i poniżenia» kraju (73), twórcą systematu samowoli, policji tajnej i demoralizacji ludzi i instytucyj; nie mógł następnie budować niczego na człowieku, którego jedno pociągnięcie pióra z Petersburga mogło w każdej chwili zmusić, jak zmusiło ostatecznie, do nowej zmiany frontu. Mikołaj — w związku z zamierzoną krucjatą, ostatecznie i bez niej — zmierzał otwarcie do usunięcia swego brata z jego uprzywilejowanego stanowiska, a łącznie z tem — do poważnej zmiany położenia Królestwa. Tutaj nie było miejsca dla pośrednika i pośrednictwa. «Qui des deux doit périr, miał niezadługo powiedzieć Mikołaj bratu, est-ce la Russie ou la Pologne? Décidez Vous — même».

A jednak postawa ówczesna Konstantego miała trafić wkońcu do przekonania większości żywiołów umiarkowanych naszych i rozstrzygnąć o ich roli w chwili wybuchu.

V.

Rewolucja lipcowa poruszyła bądź co bądź nasz naród. Upadła starsza linja Burbonów, aljantka Rosji wkońcu; zwyciężyła opozycja, tak silnie doniedawna złączona z nami. Pod wpływem odgłosów Paryża poruszyła się nasamprzód Wielkopolska. Władze pruskie od września poczęły zasypywać Berlin doniesieniami o zebraniach szlachty, agitacji Tytusa Działyńskiego wśród chłopów, fermencie w miastach i agitacji duchowieństwa. Zdawało się, że tutaj najprędzej wybuchnie powstanie i obejmie Pomorze; obawiał się tego nawet Dybicz, wysłany w końcu sierpnia do Berlina. Zwracano uwagę na to, że w całej Wielkopolsce niema więcej ponad 15 tysięcy wojska pruskiego podczas gdy landwera miejscowa liczy 30 tysięcy i ma na miejscu swe magazyny broni i oporządzenia. Ożywienie aspiracyj narodowych dawało się odczuć i w Galicji. Stało tu zaledwie 18 tysięcy wojska austrjackiego i to oddziałów uzupełniających się w kraju, podczas gdy 30 tysięcy urlopników przebywało po wsiach, a ich broń i oporządzenie znajdowało się w miastach powiatowych. W październiku, w przewidywaniu, że część wojska wypadnie wyprowadzić stąd do Włoch, w obawie o wybuch powstania, Metternich zwracał się do Petersburga z oryginalną prośbą; chciał, aby Rosja skoncentrowała nad granicą Galicji większe oddziały i tem przytłumiła fermenty powstańcze tej dzielnicy. «Les Polonais sont toujours inquiets, mówił z tej racji Konstanty do konsula austrjackiego Oechsnera; j'en sais quelque chose et d'ailleurs vous les écorchez trop».

Stosunkowo najsłabiej oddziałały wypadki lipcowe na Królestwo. Ale i tutaj, od września, t. j. od końca wakacyj i po-

wrotu wojsk z obozu, można było zauważyć pewne poruszenie umysłów. Później, gdy w sferach umiarkowanych, wśród prawicy Towarzystwa Patrjotycznego przeważyły dyrektywy ks. Adama Czartoryskiego, zapominano o tem dość celowo; tem bardziej obowiązkiem historyka jest przypomnieć te rzeczy.

Z relacji Romana Sołtyka wiemy, że (74) w kołach epigonów Towarzystwa Patrjotycznego zawrzało naówczas. Szlachta zjeżdżała się po wsiach, omawiała położenie polityczne. W końcu września odbyło się w Warszawie zebranie dawnych członków Towarzystwa. Wystąpił na niem jakiś nieznany nam z nazwiska członek z mocno hazardownym, ale ciekawym, szeroko i inteligentnie pomyślanym projektem powstania trójzaborowego, które chciał proklamować w dniu 20-tym października. Była tu mowa o szybkiem opanowaniu Warszawy, uwięzieniu Konstantego, rozbrojeniu korpusu rezerwowego gwardji, natychmiastowem ogłoszeniu dyktatury; było rozwinięcie ciekawych dyrektyw co do formacji wojska, operacyj przeciw korpusowi litewskiemu, rozrzuconemu od Dubna do Grodna. Było wreszcie trochę fantazyj na temat szybkiego wkroczenia do Wielkopolski i Galicji, nie pozbawionych jednak pewnego realizmu, rzeczywistego odczucia naszych możliwości ówczesnych oraz położenia międzynarodowego. Wywody mówcy zrobiły duże wrażenie na zgromadzonych, gdyż bronił swego planu bardzo inteligentnie i silnie. Większość odrzuciła wreszcie ten rozległy projekt powstania trójzaborowego, ograniczyła go do działań przeciw Rosji. Do decyzji nie doszło; postanowiono jedynie zebrać się raz jeszcze. Gorętsi członkowie Towarzystwa, jak R. Sołtyk, Lelewel, Bronikowski, Zwierkowski, Trzciński, Kozłowski i inni nawiązali już dawniej stosunki ze Związkiem Wysockiego. Inni, jak Wł. Ostrowski, Pac wahali się jeszcze, nie zrywali jednak stosunków. Zdaje się, że z tej strony sondowano już ostrożnie generałów Chłopickiego i St. Potockiego co do ich poglądów na możliwość powstania i gotowość objęcia dowództwa. Nie wypowiedział się jeszcze rozstrzygająco ks. Adam Czartoryski. Nie jest wykluczone, że, jak twierdzą Zaliwski i Mochnacki, Związek porozumiewał się z nim w sprawie utworzenia przyszłego rządu oraz wyboru wodza (75). Postawa żywiołów umiarkowanych jednem słowem



ROMAN SOŁTYK

nie była jeszcze przesądzona wcale. Nie było wykluczone, że dojdą one może do porozumienia ze Związkiem, lub dadzą mu opanować się. W tym wypadku Związek mógłby liczyć zgóry na te środki moralne i materjalne Królestwa, ziem zabranych, Wielkopolski i Galicji, które później, stopniowo, te

żywioły zapewniły wojnie r. 1831. Wówczas i sprawa stworzenia rządu, pozyskania wodza naczelnego — przedstawiałaby się inaczej. Chodziło tutaj o rzeczy najistotniejsze: o uniknięcie tej tragedji wybuchu bez planu dalszego, bez wodza, bez rządu, powstania bez jutra, zaczynającego się od napadu na Belweder poto, aby w parę godzin później najpoważniejsze żywioły polskie wzywały Konstantego do stłumienia ruchu, a w parę dni później rozważały sprawę układów, a nawet — powiedzmy wręcz — kapitulacji wobec Mikołaja.

Wszystko to zależało od siły, inteligencji i pomysłowości, Związku w tym właśnie okresie.

«Mojem zdaniem, mówił R. Sołtyk, ta jest różnica między starym związkiem narodowym a zawiązanym w r. 1828 wojskowym, że pierwszy na całą Polskę działał i w całej Polsce się rozwijał, drugi w Warszawie tylko był zamknięty».

Chodziło teraz o to, aby przy pomocy epigonów Towarzystwa Patrjotycznego nadać i nowemu sprzysiężeniu ten charakter ogólniejszy.

W Związku po rewolucji lipcowej wysunął się nagle na plan pierwszy podporucznik pułku 1-go piechoty linjowej, Józef Zaliwski (76).

Liczył naówczas 33 lata i już z wyglądu był zupełnem przeciwieństwem eleganckiego, ujmującego Wysockiego. «Twarzy był ściągłej, śniady, oczu piwnych, włosów ciemnych, czoła i nosa miernego«; raził poprostu ponurym wyrazem twarzy i zaniedbaniem zewnętrznem. Pochodził z Jurborga z biednej rodziny szlacheckiej; ojciec przeznaczył go do stanu zakonnego. Nauki pobierał w kolegjum jezuickiem w Połocku, a następnie w seminarjum tegoż zakonu. Nie czując wkońcu powołania do życia zakonnego, wystąpił z seminarjum i udał się do Warszawy pod opiekę swego stryja. Nauki ze szkół wyniósł niewiele; starał się też usilnie o uzupełnienie jej samouctwem. Jego znana broszura o powstaniu, jego odezwy późniejsze — świadczą, że kultury nie nabył nigdy: był zawsze za prosty i za brutalny w swych wywodach i oskarżeniach. Jego siłę właściwą stano-



JÓZEF ZALIWSKI

wil duży spryt, niezmordowana ruchliwość, zdolność narzucania się ludziom i kierowania nimi. Skryty, podstępny, nie przebierający w środkach walki z przeciwnikami politycznymi, nienawidzący bardzo silnie — szedł do swego celu z uporem i tem imponował ludziom, przyciągał ich do siebie. 18 kwietnia 1818 zaciągnął się «z ochoty» do pułku 1-go p. l., podoficerem został 20 II 1819, podporucznikiem 8 V 1822 r.; oficerem, z punktu widzenia konstantynowskiego przynajmniej, był nieświetnym.

W czasie pobytu w Szkole Podchorążych został przyjęty do Wolnomularstwa Narodowego przez urzędników Komisji Rządowej Wojny Józefa Bojańskiego, Hofmana i Zabłockiego. Zwrócono na niego uwagę dlatego, że opanował poprostu swój rocznik szkolny, przywiązał do siebie najzdolniejszych kolegów raz na zawsze. W sprzysiężeniu, dzięki swej ruchliwości i zdolnościom organizacyjnym, znalazł się odrazu w swoim żywiole. Później prowadził wojskową szkołę pływania w Marymoncie i tutaj zawiązał stosunki z szeregiem oficerów naszych oraz z korpusu litewskiego (77). Po rozwiązaniu Towarzystwa Patrjotycznego działał na własną rękę, «tworząc sobie partję w miarę wpływu». Z wielu właściwości, chorobliwego prawie egocentryzmu, siły wywoływanych nienawiści i przywiązań, tonu swych odezw, zachowania się w śledztwie, przypominał uderzająco Mierosławskiego; nie mógł jednak mierzyć się z nim inteligencją oraz zdolnościami wojskowemi. Natura odmówiła mu, wychowanie nie zapewniło zdolności wodzowskich i politycznych. Zawiódł, nie dopisał już w czasie nocy listopadowej. Nielepiej poszło mu i w powstaniu, choć tak szybko zrobiono go podpułkownikiem i odrazu dano samodzielny oddział partyzancki. Zrazu był partyzantem dość ruchliwym i szczęśliwym, zdobywającym zasłużone pochwały; bił się nienajgorzej w bitwie pod górami Ponarskiemi; wkońcu jednak, w odwrocie z Litwy, stracił cały swój oddział. Mimo to reklama jego zwolenników dopomogła mu do uzyskania nowego dowództwa; wysłano go z partją partyzancką oraz dwiema kompanjami piechoty do Łowicza. Stanowisko to opuścił bez próby oporu, bez zniszczenia mostów na Bzurze, sprawiając tem dotkliwą niespodziankę naszej Kwaterze Głównej. Oddano go zato pod sąd wojskowy; równocześnie jednak zwolennicy jego wysunęli w Bolimowie jego kandydaturę na wodza naczelnego. Od sądu wojskowego uwolnił go, na prośbę Lelewela, Krukowiecki, wychodząc z założenia, że «jego jednego nie można karać za niedopełnienie rozkazu». Mimo że nie uzyskał krzyża wojskowego, o który tak łatwo było naówczas, zwolennicy jego na emigracji ofiarowali mu szablę honorową, przeznaczoną dla najwaleczniejszego żołnierza tej wojny.

Wchodząc do Związku, Zaliwski był już pewną siłą w garnizonie warszawskim; mówił, że Wysocki mógł rozporządzać najwyżej trzydziestoma oficerami, podczas gdy on miał ich dwustu; w każdym razie pierwsze wybory postawiły go jednomyślnie przy boku Wysockiego i Urbańskiego.

Ruchliwszy, sprytniejszy od Wysockiego, Zaliwski szybko opanował Związek i narzucił mu swój program i swoją taktykę. Przeciwstawił się ostrożności Wysockiego, jego chęci doprowadzenia do współdziałania z żywiołami umiarkowanemi kraju, odraczania wybuchu aż do czasu uzyskania ich sankcji. W układach z niemi widział jedynie środek skompromitowania ich, wciągnięcia; sądził, że z łatwością zmusi ten obóz do uznania faktów dokonanych, zwłaszcza po pierwszych powodzeniach. Wbrew zaprzeczeniom własnym dążył do przyśpieszenia wybuchu, sądząc, że da sobie z łatwością radę nietylko z wojskiem rosyjskiem, ale i z przeciwnikami powstania. Środkiem do tego miał być teror: śmierć Konstantego, która rzuci postrach na wszystkich zwolenników dawnego porządku, śmierć najwybitniejszych przedstawicieli związku Polski z Rosją. Zaliwski wierzył święcie w to, że pierwsze powodzenia, pierwsze akty teroru zmuszą świat polityczny i generalicję do uznania rządów rewolucji, oddania się na jej usługi. Chciał zostać wodzem, może nawet dyktatorem tej rewolucji, gdyż nie uznawał zasady abnegacji, głoszonej przez Wysockiego. Czuł, że wyraźne postawienie jego kandydatury wodzowskiej już przed wybuchem było w warunkach ówczesnych niemożliwością; dlatego stosował inną taktykę. Zapewniał, że pozostaje w stosunkach z Chłopickim, Potockim, Szembekiem, Żymirskim, Krukowieckim, Mrozińskim, Sierawskim i t. d. i ręczy za to, że po pokonaniu pierwszych trudności siłami własnemi związkowych — generałowie ci przystąpią do powstania, że narazie wystarczy, gdy oficerowie związkowi wystąpią w roli ich czasowych zastępców, a później szefów sztabu (78). Przez tę taktykę, opartą na wyraźnem kłamstwie, osiągał rezultat bardzo konkretny: uniemożliwiał pomysły skromniejsze, bardziej realne, które musiały pojawiać się i pojawiały od czasu do czasu w Związku, zmierzały zaś do oddania prowizorycznego dowództwa któremuś

z poważniejszych oficerów związkowych. W sprawie przygotowania rządu dla powstania — Zaliwski również zajmował stanowisko niewyraźne: napotykając na trudności wśród żywiołów umiarkowanych, nie popierał równocześnie zasady utworzenia rządu własnego, związkowego; robiło to takie wrażenie, jakgdyby sam dążył do niepodzielnej dyktatury rewolucji.

Dziś może wydać się nam niezrozumiałe, jak człowiek tej miary, co Zaliwski, mógł opanować Związek, stać się przez pewien czas wyrocznią dla tylu ludzi zdolnych, walecznych, odegrać tak doniosłą rolę w decyzji wybuchu. Ale to właśnie mają do siebie sprzysiężenia, w których tak łatwo stosunkowo kierować ludźmi, gdyż niema tu wcale sprawdzianu rzetelnej wartości kierownictwa. Ułatwił mu zresztą poważnie zadanie Wysocki. Jego zasada abnegacji nie trafiała do przekonań tej ambitnej młodzieży, była wogóle czemś nienaturalnem w rewolucji; Zaliwski był wyrazem reakcji przeciw tej zasadzie, reakcji równie nienaturalnej, nie liczącej się z warunkami realnemi. Wysocki swą chwiejnością, swem uzależnieniem od epigonów Towarzystwa Patrjotycznego — wywołał przeciwko sobie niechęci; ich wyrazem stał się znowu Zaliwski, rzecznik krańcowy narzucenia krajowi faktów dokonanych. Wysocki chciał być, wzorem Łukasińskiego, kierownikiem samowładnym Związku; Zaliwski, zręczniejszy, zmusił go do stworzenia organizacji systematycznej, opartej na zasadzie wyborów, wiedząc, że te wybory jego wyniosą wgórę.

Postępowanie Wysockiego w stosunku do żywiołów umiarkowanych kraju nie mogło doprowadzić do ich podporządkowania Związkowi, gdyż w rzeczywistości ulegał on zawsze ich natchnieniom: taktyka Zaliwskiego doprowadziłaby może prędzej do tego celu, gdyby nie to, że stał się on rzecznikiem pomysłów nieobliczalnych, wykazujących umiarkowanym dowodnie słabość Związku i skłaniających je do formalnego lekceważenia tegoż.

Jednoczesne ich pozostawanie na czele Związku paraliżowało go wewnętrznie, dyskredytowało nazewnątrz. «Wysocki i Zaliwski, mówi Al. Łaski, żadnego od natury do politycznych działań nie odebrali usposobienia. Nie pojmowali rzeczy... Ich nie-

porozumieniom przypisać należy niepewność, z jaką interes rewolucji w ostatnich chwilach przed jej wybuchnieniem był prowadzony. Z tego samego powodu o mało cały spisek po dniu 20 października wydany nie został. Nie dla innej przyczyny w samej nocy 29-go listopada plan operacyj, naprzód ułożony, potem tak został skrzywiony, żeśmy się znaleźli z mniejszemi siłami od nieprzyjaciela». Tę walkę u góry obserwowali z rozpaczą wszyscy członkowie Związku, poczynając od Lelewela i kpt. Paszkowicza a kończąc na Mochnackim. Miała ona wkońcu — obok innych przyczyn — rozstrzygnąć o tem, że żywioły umiarkowane, zrażone «widoczną nieroztropnością spiskowych», widząc ich słabość, odsunęły się od nich całkowicie.

Związek z obozu wyszedł w stanie dużej jeszcze słabości. Po barakach oficerskich na Powązkach mówiono wprawdzie dość głośno o ewentualnem powstaniu, ale mówiono tylko. Oficerowie zdecydowaliby się prędzej na akcję, pogarnęli liczniej do organizacji, gdyby czuli za nią silniejsze poparcie kraju widzieli na czele głośniejsze nazwiska cywilne i wojskowe.

Dopiero we wrześniu udało się Zaliwskiemu przemóc wahania, rozwinąć żywszą propagandę i stworzyć właściwą organizację wojskową w Warszawie. U dołu jej stanęły sekcje, jedna na pułk lub cztery kompanje wyborcze jednej brygady, zakładane zawsze w obecności starszego członka Związku. Nad sekcjami, którym zakazano wszelkich bezpośrednich stosunków ze sobą, stanęło zebranie ich delegatów, wybierające Komitet, złożony z trzech członków i kierujący całemi pracami Związku. Oficerowie przystępujący do Związku zobowiązywali się wyprowadzić swoje oddziały na każde wezwanie Komitetu. Do Komitetu weszli: Zaliwski, Wysocki i Urbański (79).

Organizacja ta już w samej Warszawie nie objęła wszystkich oddziałów garnizonu. Nie zdołano np. do końca trafić do strzelców konnych gwardji, bez względu na ustaloną opinję patrjotyzmu tych towarzyszów Krzyżanowskiego; nie objęto Szkoły Podchorążych Jazdy. Ogólna ilość oficerów związkowych

w Warszawie nie przekraczała podobno do końca 77 (80). Silne naprawdę sekcje istniały wkońcu w pułku 4-tym piechoty linjowej, Szkole Podchorążych Piechoty, kompanjach wyborczych 1-go, 3-go i 5-go p. l. Już grenadjerzy gwardji i saperzy, jak okazały wypadki nocy listopadowej, nie byli opanowani należycie przez Związek; jeszcze gorzej było w kompanjach karabinierskich strzelców pieszych, a najgorzej w kompanjach wyborczych 2-go, 6-go i 8-go p. l. Do związku należeli prawie wyłącznie podporucznicy i porucznicy; liczba kapitanów związkowych nie przekraczała 4—5, majorów 1, podpułkowników 1.

Brak głośniejszych nazwisk wojskowych był niezawodnie słabością, był jednak i pewną siłą Związku. Młodzi oficerowie, należący do niego, gotowi, jak okazały wypadki nocy listopadowej, odważyć się na rzeczy najbardziej desperackie, posiadali w swem ręku rzecz rozstrzygającą: istotny wpływ na żołnierza. «W. Książę, mówił naówczas podpułkownik Wybranowski gen. St. Potockiemu, chcąc od nas, dowódców, dowiedzieć się o sposobie myślenia żołnierzy, powinien był wojsko wcale innym sposobem prowadzić, niż to dotąd się działo, gdyż, zerwawszy wszelką styczność oficera z żołnierzem, uczynił niepodobnem zbadanie opinji wojska». Było to prawdą, ale jedynie w zastosowaniu do oficerów sztabowych. «Żołnierze, powiedział po rewolucji major St. Kindler, którzy pod względem służby swojej zbliżeni do niższych stopni oficerów — tymże więcej ufali i ich rozkazom byli posłusznymi». Działał tutaj następnie wpływ oficerów młodszych na podoficerów kadetów. Raporty policyjne tych czasów stwierdzały często, że oficerowie młodsi mieszkali razem z podoficerami kadetami, przyjmowali ich u siebie, rozpowszechniali wśród nich książki. Jedna zwłaszcza z tych książek zwróciła naówczas specjalną uwagę policji. Doniesiono jej, że podporucznik Jan Przyborowski kazał podoficerowi Wojtkiewiczowi w ciągu dwóch dni przepisać pożyczoną od kogoś książeczkę, mówiącą «o sposobach wybicia się na niepodległość», i dawał ją następnie do czytania swoim znajomym. Akademik Kruszelnicki widział w ręku podoficera Mazowieckiego «pisemko drukowane, bez początku i tytułu, z dawniejszych czasów pochodzić się zdające, o sposobach wy-

bicia się na wolność, które, jak ze stylu wnosić należy, musiało być pióra Staszica lub Kołłątaja». Książeczkę tę przepisywano później i w innych oddziałach. Była to znana broszura Pawlikowskiego p. t. «Czy Polacy mogą wybić się na niepodległość?» — napisana ongi pod dyktandem Kościuszki. Związkowi



GRUPA BELWEDERCZYKÓW

używali jej teraz do agitacji w wojsku narówni z «Pamiętnikami» Kilińskiego (81).

Doznał tedy Konstanty zawodu w swoich nadziejach na młodych oficerów, których przeciwstawiał zrazu tak usilnie napoleończykom. Napoleończycy w ciągu tych lat piętnastu zmienili się do niepoznania. «Dojrzewał też zczasem rozsądek, że «muru głową nie przebije», że «potrzeba podleźć, gdzie przeskoczyć nie można». Już nie o chwałę wojskową, ale o wy-

godniejszy byt materjalny starać się należy. Żołd dochodził regularnie. Na Saskim Placu, przy dobrym humorze pana, można było wyższy stopień osiągnąć, krzyż nawet... W początkach dawni oficerowie nowoawansowanych nazywali żartobliwie oficerami saskimi, że na Placu Saskim byli mianowani. Właśnie też ci sami jego oficerowie przygotowali powstanie. Bardzo mało kto z dawnych należał do tajemnicy. Oni to nurtowali karność, na samej bojaźni opartą» (82).

Na prowincję tej organizacji wojskowej nie udało się przenieść wcale, jak stwierdza Zaliwski, skarżąc się przytem na niepewność wysyłanych emisarjuszy. Nie próbowano również prawie przeszczepić jej na grunt korpusu rezerwowego gwardji.

Obok organizacji wojskowej — Związek posiadał już od sierpnia cywilną, dość luźno związaną z pierwszą, znoszącą się bezpośrednio z Komitetem. Początkowo odgrywała ona rolę dość podrzędną: «oczekiwała od wojskowych wszelkiej inicjatywy i poddawała się zupełnie ich kierunkowi» (83); członkowie jej nie składali nawet przysięgi związkowej. Były to resztki dawnej organizacji «Wolnych Polaków», zasilone teraz nowym napływem z zaboru austrjackiego lub kresów. To pochodzenie «niemiejscowe» związkowych wywoływało nieraz gorzkie uwagi autochtonów na to, że prawo przyznawało obywatelstwo Królestwa każdemu zrodzonemu w granicach dawnej Polski. «To urządzenie, mówi Dembowski, spowodowało napływ ludzi, wprawdzie z talentem, ale nie mających z interesami Królestwa żadnej wspólności. Ta ludność napływowa, dążąca do urojeń abstrakcyjnych, upatrywała sposób wywyższenia się w przewrotach istniejącego porządku, i miłość własna więcej nimi kierowała niż dobro kraju, w którym gościnność znaleźli» (84). Stosowało się to do grupki spiskowej romantyków takich, jak Seweryn Goszczyński, Bohdan Zaleski, dziennikarzy, jak zapalny Ludwik Nabielak, reprezentant budzącego się tak żywo odrodzenia Lwowa, jak referendarz Chłędowski, do Mochnackiego, Bronikowskiego, Witwickiego i innych. Rzecznicy romantyzmu w literaturze, radykalizmu w polityce, rozpoczynali swe posiedzenia od dyskusji o literaturze i sztuce, a skończyć je mieli na omawianiu planu napadu na Belweder (85). Obok nich pełno tu było



MAURYCY MOCHNACKI

postaci ciekawych, zdecydowanych na wszystko, dzielnych później żołnierzy powstania. Takim był magister praw, poeta, Józef Meysner z Wielkopolski, który z ramienia Związku podjął się niebezpiecznej misji zorganizowania akademików; takim belwederczyk,

Nikodem Rupniewski, również magister praw, który polegnie w r. 1831 (86); takim — odważny, ceniony przez wszystkich Zenon Niemojowski, później adjutant Dwernickiego, który umrze w szpitalu z ran otrzymanych (87), takim — dziennikarz, Ludwik Żukowski i inni. Niektórzy z nich, jak Bronikowski (88), Kozłowski, przeszli już przez próbę więzienia i śledztwa i okazali w nich hart duszy niepośledni. Były tu wreszcie i męty, w rodzaju słynnego później J. B. Ostrowskiego, który przez pewien czas odegrywał nawet wpływową rolę doradcy politycznego Wysockiego: «Umysł najrozleglejszego objęcia, bystry, przenikliwy... ale bez żadnej inicjatywy... i mistrz niezrównany, gdzie o ujemną chodziło stronę... ma gotowy w zanadrzu na przyjaciół artykuł; co go najbardziej upokarzało i bolało, był to zupełny brak odwagi» (89). Organizacja cywilna, zdobywając sobie stopniowo coraz większe znaczenie w stosunku do wojskowej, szła po linji większego radykalizmu; stała się przez swój nacisk o przyśpieszenie powstania sojuszniczką Zaliwskiego. Z pośród jej członków, — większość, bez względu na swą wartość, nadawała się raczej do ról czysto wykonawczych. Tylko dwaj z nich, Maurycy Mochnacki i Ksawery Bronikowski, wnieśli w życie Związku większą inicjatywę i zmysł polityczny; oni też usiłowali wyprowadzić go z tego położenia bez wyjścia, w które całe sprzysiężenie wprowadzili Wysocki i Zaliwski.

Mochnacki (90), bez względu na swe załamanie w procesie Wolnych Polaków, zwracał na siebie uwagę powszechną. Przystąpiwszy do Związku najwcześniej, dzięki swemu bratu, Kamilowi, chciał iść wyraźnie ku powstaniu; instynktownie odczuwał, że mamy do niego dość sił materjalnych i chciał rozbudzić w Związku więcej siły moralnej, więcej wiary w siebie. Nie mógł pogodzić się z taktyką Wysockiego, wyczekującą wszystkiego, i hasła do powstania i utworzenia rządu, od żywiołów umiarkowanych, od legalnych reprezentantów kraju. Wyczuł dwuznaczność roboty Zaliwskiego. Wkońcu śmiało i zdecydowanie postawił w Związku swoją tezę: nie wolno przystępować do powstania bez przygotowania sobie zgóry rządu i wodza, wybranych z pośród Związku. Temu rządowi, choćby złożonemu z ludzi nieznanych, temu wodzowi, choćby bardzo mło-

demu, da sankcję, zapewni posłuch sam fakt opanowania Warszawy; bez nich powstanie rzuci jedynie kraj w odmęt anarchji, stanie się awanturą, burdą uliczną. Domagał się sformułowania programu politycznego Związku, skończenia z frazeologją o obronie konstytucji, przygotowania politycznego członków. Trafiał w ten sposób na rzecz najistotniejszą, na prawdziwą ranę wszystkich poczynań Związku. Zbywano go zrazu milczeniem, pomijaniem na zebraniach poruszanych przez niego spraw; później odpowiadano mu, że kraj nie uzna nigdy ani wodza, ani rządu z łona Związku. Wkońcu sprzymierzyli się przeciwko niemu Wysocki i Zaliwski; Mochnacki sprawę swoją przegrał i usunął się na ubocze. «Był zanadto wrażliwym, chwilowym i górującym, mówi o nim jeden ze związkowych, i dlatego budził zawsze swojemi zdolnościami, nauką i bystrością więcej podziwu niż sympatji». Oburzano się nań później, że, zamiast zlikwidować różnice poglądów w łonie samego Związku, zaczął tworzyć szkołę własną wśród młodzieży związkowej, grożąc prawie secesją (91).

Bronikowski (92), mniej zdolny, mniej błyskotliwy, ujmował tę samą sprawę z innej strony. Rywalizację pomiędzy Zaliwskim i Wysockim, nieufność wybitniejszych członków Związku do zdolności ich obu — chciał zlikwidować w ten sposób, aby prowizoryczne dowództwo naczelne oddać w ręce doświadczonego towarzysza Łukasińskiego, majora Kazimierza Machnickiego. Wiedział, że nie będzie się to podobało ani Wysockiemu, ani Zaliwskiemu, i dlatego pragnął uskutecznić to pocichu, w ostatniej chwili, w porozumieniu z Lelewelem, z którego głosem tak bardzo liczyli się związkowi. O ile chodziło o rząd, to Bronikowski był przeciwny tezie Mochnackiego o powoływaniu rządu powstańczego z łona samego Związku; nie wierzył w to, aby taki rząd mógł kiedykolwiek uzyskać posłuch w kraju. Sądził raczej, że przez pośrednictwo Lelewela, Zwierkowskiego i Sołtyka — pozyska się kandydatów z kół umiarkowanych. Bronikowski wzbudzał w Związku mniej obaw, niż ambitny Mochnacki, cieszył się tu większym posłuchem i szacunkiem. Był człowiekiem położeń trudnych, zdobywającym się na największą energję w chwili, gdy zagrażało najpoważniejsze niebezpieczeństwo. To

też związkowi z dużem zaufaniem składali w jego ręce przeważną część trosk o przyszły rząd, stosunki z Lelewelem i posłami.

W skład Związku wchodziły wreszcie trzy koła akademickie, zorganizowane we wrześniu, znoszące się ze sobą i z organizacją cywilną za pośrednictwem swych założycieli. Jedno z nich (93), poważniejsze i lepiej dobrane, zorganizował, zdaje się, Józef Meysner. Zbierało się ono w mieszkaniu 23-letniego słuchacza prawa, Michała Szweycera na ul. Danielewiczowskiej w domu Bibljoteki Załuskich (94). Należało do niego paru podchorążych, gdyż Szweycer miał dwóch braci w wojsku. Później, w śledztwie, członkowie tego koła trzymali się naogół dobrze i nie zdradzili prawie niczego. Drugie koło założył były akademik, Napoleon Szymański (95), człowiek bardzo energiczny i zdolny, u młodego, 19-letniego prawnika, Jana Bartkowskiego. Do tego drugiego koła, znanego nam lepiej z jednej denuncjacji (96) oraz zeznań jego członków, należało 13 akademików, 5 podchorążych z wojska polskiego, oraz junkier gwardji litewskiej, znany nam już Łosiecki. Łącznikiem pomiędzy obu kołami był Napoleon Szymański.

Trzecie koło, ciche, najmniej na siebie zwracające uwagi, prowadził młodziutki akademik, Leonard Rettel. Koło to uniknęło aresztowań i miało dostarczyć najwięcej Belwederczyków.

Akademicy zbierali się dość często na posiedzenia, na których Szymański lub podchorążowie informowali ich o zamiarach Związku, nie ukrywając przed nimi nawet rzeczy najpoufniejszych. Przygotowywali się do swej przyszłej roli w powstaniu, która miała polegać z jednej strony na udziale w walce o Warszawę, a z drugiej na pracy agitacyjnej na prowincji. W tym celu dość wcześnie zaopatrywali się w broń, przygotowywali amunicję, strzelali do celu, uczyli się fechtunku. Wiedzieli dobrze o tem, że nad nimi stoi organizacja poważniejsza, której rozkazów muszą słuchać bezwzględnie; w kółku Bartkowskiego domyślali się, że koło Szweycera stoi bliżej tej organizacji i jest lepiej poinformowane o wszystkiem; burzyli się nawet przeciw temu, że ich uważają za dzieci i nie ufają im zanadto.

Była to jednostka Związku najbardziej uchwytna dla po-



BELWEDERCZYCY

licji, najłatwiej dostępna dla jej prowokacji, a równocześnie za wiele wiedząca o zamiarach Komitetu.

Stosunków z prowincjami zabranemi Związek nie posiadał wcale; dopiero w październiku Lelewel wyprawił tam w charakterze emisarjuszy paru podchorążych, którzy poprzednio uzyskali zwolnienie z wojska (97). Galicją i Wołyniem zajął się Roman Sołtyk, wyprawiając do Galicji dzielnego Juljusza Małachowskiego, na Wołyń innego emisarjusza, a sam udając się do Krakowa, gdzie rezydent rosyjski, Zarzycki, śledził każdy jego krok;

do Wielkopolski pojechał wtedy A. Gurowski. Później Związek wyprawił do Galicji ppor. pułku 3 s. p. Biedkowskiego i ppor. grenadjerów gwardji Tretera (98). Z Wielkopolską, najruchliwszą naówczas powstańczo dzielnicą Polski, Związek nie posiadał żadnych wogóle stosunków.

Takim był Związek we wrześniu roku 1830. U góry miał Komitet, złożony z ludzi mocno średniej wartości, w którym wrzała nieustanna walka Zaliwskiego z Wysockim, paraliżująca poważniejsze pomysły polityczne i organizacyjne; u dołu, w wojsku — narzędzie gotowe do uderzenia w każdej chwili, na każdy odruch tego niepewnego steru. Kryło się w tem poważne niebezpieczeństwo dla sprawy publicznej.

Od drugiej połowy września Komitet począł przygotowywać się do wybuchu i obmyślać cały plan działania.

VI.

Konstanty, przedstawiając Mikołajowi w tak optymistycznem świetle stan rzeczy w Królestwie, w rzeczywistości miał się na ostrożności już od początków września. Już 2-go września garnizonowi warszawskiemu wydano «rozkaz parolowy Nr. 233», dotyczący punktów alarmowych zbiórki (99) oraz występowania oddziałów na służbę garnizonową z ostremi nabojami, po 10 na szeregowca. Rozkaz ten zastąpiono później specjalnym tajnym rozkazem alarmowym z dnia 27-go września, który Konstanty zakomunikował poufnie jedynie generałom Potockiemu i Kurnatowskiemu (100). W pierwszej połowie października co pewien czas odbywały się alarmy próbne garnizonu, zwłaszcza oddziałów rosyjskich (101). Tak n. p. w nocy z 11/12 października gen. Essakow zaalarmował pułk litewski gwardji, który stanął pod bronią bardzo szybko i sprawnie, za co szeregowi otrzymali «po czarce wódki». Tegoż dnia gen. Engelmann objeżdżał wszystkie warty w Warszawie. Czasami czynił to również i sam Konstanty. Dowódcy jazdy rosyjskiej, stojącej za Łazienkami, zbierali się w tych czasach w mieszkaniu dowódcy ułanów cesarzewicza, gen. Markowa, mieszkającego najbliżej Belwederu, i czuwali przez całe noce (102). Po mieście opowiadano sobie głośno, że konie tej jazdy są zawsze pod siodłem (103). Konstanty usiłował wtedy pozyskać sobie za wszelką cenę sympatję żołnierza korpusu rezerwowego gwardji; raporty policyjne donosiły n. p., że grenadjerzy litewscy, dawniej tak nielitościwie, barbarzyńsko karani, traktowani są od pewnego czasu sprawiedliwiej przez swoich przełożonych, że nie stosuje się do nich kar cielesnych (104). Z naszych relacyj pamiętnikarskich wiemy,

że Konstanty w tych czasach strzegł się nader bacznie: nocował nieraz w koszarach gwardji rosyjskiej, w pałacu Brühlowskim, pałacyku w Sielcu, nie bywał na paradach na Placu Saskim. Była mowa o wywiezieniu broni z arsenału, względnie o odkręceniu z niej kurków i zdjęciu bagnetów; skończyło się na zabraniu skałek z arsenału i przewiezieniu ich do prochowni na Pradze.

Do głównych środków zapobiegawczych Konstantego należało przedewszystkiem powiększenie policji tajnej do rozmiarów nieznanych przedtem. Czasy Królestwa były wogóle klasycznym okresem policji tajnej, wdzierającej się wszędzie, demoralizującej nietylko jednostki, ale całe dziedziny życia: administrację państwową, komunalną, wojsko i t. d. Nigdy jednak ta policja nie rozwinęła większej energji, nie pochłonęła tylu środków, jak w ciągu trzech ostatnich miesięcy przed wybuchem powstania. Obok policji Rożnieckiego i Lubowidzkiego, działającej naówczas zgodnie i zajmującej się śledzeniem osobistości najwybitniejszych za pośrednictwem licznych ajentów, kierowanych przez Hieronima Szymanowskiego (105) i Jana Bogatkę (106), działały wówczas policje Schleya, Mackrotta, Sassa i innych. Mateusz Schley, najsprytniejszy bodaj ze wszystkich, posiadał wśród swych ajentów słuchacza medycyny i filozofji uniwersytetu warszawskiego, Juljana Rycharskiego (107), którego specjalnością było śledzenie zebrań akademików w kawiarniach na Krakowskiem Przedmieściu i Brzezińskiej na Koziej, wkręcanie się do kółek akademickich i wyciąganie młodzieży na zwierzenia. Gdy jego denuncjacje prowadziły do aresztowań, Rycharski nalegał na to, aby i jego dla bezpieczeństwa aresztowano. Akademików, oficerów, rzemieślników śledził drugi ajent Schley'a, Franciszek Zagórski, były burmistrz Lubrańca, wraz ze swoim pomocnikiem Barańskim. Do nich należało także śledzenie wszystkich osób, przybywających z Paryża i Drezna, na co Konstanty, wierząc w istnienie międzynarodowego komitetu rewolucyjnego w Paryżu, kładł specjalny nacisk; przybywających z Paryża śledzono już w Berlinie (108). W wojsku z ramienia Schley'a działali: Bernard Goldring, faktor, dostarczający mu zadłużonych oficerów, którzy tak często szli na lep tajnej

policji, i Grünberg z Czeczanowskim, którzy w początku listopada poczęli trafiać na coraz poważniejsze osobistości Związku. O pułku czwartym piechoty linjowej donosili Schley'owi: skreślony z kontrol porucznik Poświk i podoficer Doliński, o 5-tym podoficer Chruścielski, o Szkole Podchorążych Piechoty sierżant



KONSTANTY NA TERASIE BELWEDERU

Wiktor Krajewski. Doniesienia tych wszystkich ajentów Schley zestawiał w jeden raport i przedkładał codziennie Kurucie. Bardzo często wzywał go do siebie sam Konstanty, dawał mu dyrektywy osobiste i rozważał z nim następstwa otrzymanych doniesień.

Bardzo poważnie przedstawiała się i ajencja szpiegowska Mackrotta. Wśród ajentów jego na pierwszy plan wybijał się 29-letni podporucznik pułku 4-go p. l., Józef Łubieński. Gdy Mackrott przedstawiał swych ajentów do gratyfikacji, Łubieńskiego umieścił w klasie pierwszej pod numerem drugim. Młody ten rozpustnik, zagrożony wydaleniem z pułku, wszedł już

w r. 1827 w stosunki z Mackrottem za pośrednictwem szpiega Igrowicza i złożył mu ogółem 300 raportów. Denuncjował oficerów pułku 4-go p. l., nie sprzyjających Rosji, informował o całości stosunków w 4 p. l., donosił o rodzinie Plichtów, gdzie go przyjmowano; wkońcu, przed samem powstaniem, zajął się Szkołą Podchorążych, gdzie przez brata, którego również nie oszczędzał w doniesieniach, trafił do Wysockiego (109). O pułku 4-tym p. l. donosił Mackrottowi podoficer Teofil Brzeziński, który przed rewolucją zbierał wcale cenne dane o przygotowaniu do niej; o pułku 1-ym strzelców pieszych podoficer Wojciech Ładowski; gdy go awansowano na sierżanta i chciano przenieść do pułku, Mackrott wyjednał mu pozostanie w Warszawie (110).

Policja Sassa, posiadającego ajentów w najwyższych sferach społeczeństwa, zajmowała się naówczas głównie śledzeniem kolonji polskiej w Paryżu i Dreznie, oraz Wielkopolską i Galicją. Równocześnie, z polecenia gen. Benkendorffa, Sass przesyłał mu relacje o stosunkach w Belwederze, gdyż w Petersburgu bardzo sceptycznie oceniano otoczenie Konstantego, zwłaszcza Rożnieckiego i Gendre'a (111).

W Belwederze czynnościami szpiegowskiemi zajmowali się na własną rękę gen. Jerzy Fenschawe oraz gen. Gendre, który n. p. w dniu 29-tym listopada otrzymał doniesienie, że stwierdzono udział dwóch nowych oficerów w sprzysiężeniu, że zanosi się na rzeczy bardzo poważne (112). Szpiegów własnych utrzymywał również nasz Sztab Główny, gdzie wiadomości od nich odbierał gen. Siemiątkowski, który raporty swoje posyłał do gen. Kuruty (113). Miała ich następnie nasza, a prawdopodobnie i rosyjska komenda placu; raporty ich przez ppłka Daszewskiego szły również do Kuruty. Szpiegów własnych posiadali wreszcie i niektórzy z generałów naszych, gdyż był to wogóle system, narzucony zgóry wszystkim, którzy zajmowali stanowiska wybitniejsze. Gen. St. Potockiemu n. p. «rozmaite wiadomości w mieście wydarzone codziennie udzielali» jego ajenci Wigdorowicz oraz Wintersteiner, który go zawiadomił o wybuchu rewolucji w Warszawie (114). Podług zeznań Schley'a takich ajentów posiadali wtedy prawie wszyscy dowódcy dywizyj, brygad i pułków. Swoją policję własną posiadał również konsul pruski

Schmidt, którego raporty, przesyłane do Belwederu, sprawdzać musiał nieraz Schley (115), oraz konsul austrjacki Oechsner. W sferę działalności szpiegowskiej wciągano nawet uniwersytet, którego inspektor, Krzyżanowski, nieraz zjawiać się musiał u Lubowidzkiego i otrzymywać od niego instrukcje.

Trudno dziwić się, że w tych warunkach nieraz po czterech szpiegów deptało po piętach osobistości, uważanych za podejrzane, że utrzymanie policji tajnej kosztowało 500 dukatów dziennie (116). Wydawało się niepodobieństwem, aby jakiekolwiek sprzysiężenie mogło w tych warunkach istnieć dłużej, aby Konstanty nie otrzymał najszczegółowszych danych o jego członkach, zamiarach i celach. Jakoż w rzeczywistości policja ta spełniła swoje zadanie dobrze, dostarczyła wiadomości prawie o wszystkiem. Jeżeli mimo to powstaniu udało się tak bezwzględnie zaskoczyć Konstantego i garnizon rosyjski, to na to złożył się bardzo specjalny zbieg okoliczności.

VII.

Policja zwróciła nasamprzód, już od początków września, uwagę na akademików. Zbierali się ciągle w kawiarniach Baroka i Brzezińskiej, w sklepie Grassowa, w kółkach prywatnych i śpiewali piosenki burszowskie: «Gaudeamus igitur», «Sic vivamus», «Dusić książkę!», «Ostry bursz» lub patrjotyczne: «Cześć polskiej ziemi, cześć!», «Hej, Sarmato luby!» Opowiadano sobie, że w czasie popularnych naówczas wycieczek pieszych wakacyjnych zeszli się w Częstochowie z akademikami krakowskimi, przebranymi za górali, i wykonali razem jakąś tajemniczą przysięgę. Przestali wtedy nosić mundury i pojawiali się na mieście w czamarkach, konfederatkach, nosili na kamizelkach guziki z portretem Kościuszki; od czasu pobicia prezydenta Woydy, nie pokazywali się inaczej jak z grubemi kijami w ręku, które nazywali wojdówkami. Niektórzy z nich celowo nie zapisali się już na wykłady. Już 3-go października wzywał ich do siebie inspektor Krzyżanowski i robił im wymówki z powodu zebrań oraz awantur ulicznych, które budzą niechęć władz przeciwko całemu uniwersytetowi. Stopniowo policja poczęła trafiać na rzeczy coraz poważniejsze. Już 30-go września szpieg Rycharski doniósł, że pomiędzy akademikami krążą ciche wieści o przygotowaniach do rewolucji, i wskazał, jako na źródło swych wiadomości, na trzech akademików: Henryka Rychłowskiego, Onufrego Mazowieckiego i Leopolda Gewartowskiego, należących do koła Bartkowskiego. Mówili oni podobno, że cały plan rewolucji przygotowuje otoczenie R. Sołtyka (117). Stopniowo policja poczęła zbierać wiadomości o tem, że akademicy zakupują broń, przygotowują amunicję, strzelają do celu na Foksalu, uczą się

fechtunku. Ajenci Mackrotta wymieniali już ich przywódców, a między nimi Seweryna Madana, jednego z członków koła Bartkowskiego. Już 28-go września szpieg Zagórski zwrócił uwagę na zebrania akademików na Saskiej Kępie i wskazał Bartkowskiego i Kruszelnickiego (118). Rycharski, rozpuszczając sam pogłoski o rewolucji i wkradając się przez to w zaufanie kolegów, natrafił wreszcie na kółko, zbierające się u akademika Aleksandra Miączyńskiego, syna zamożnego ziemianina z Kujaw, który ofiarował 3000 złp. na uzbrojenie akademików. Kółko to pozostawało w związku z kołem M. Szweycera. Tutaj — jednem słowem — policja znała już wielu głównych działaczy, choć nie wiedziała, jakie rozmiary przybrało ich działanie.

Zwracała następnie uwagę na ferment, szerzący się w kołach rzemieślniczych Warszawy. Stwierdziła, że czeladnicy porzucają lekkomyślnie pracę, przewidując jakieś nadzwyczajne wypadki na schyłku roku; zauważyła większe ożywienie w gospodach, do których uczęszczali. W początkach października doszło do buntów czeladzi w paru większych zakładach rzemieślniczych; 26-go października na Wolnicy miało miejsce duże zajście pomiędzy rzeźnikami i policją, podczas którego głośno zachęcano do wywieszania policji (119). O powstaniu mówiła już służba prywatna, wycofująca naówczas swe składki z banków — handlarze. Kupiec Seydel ostrzegał Lubowidzkiego, że i «na Warszawę przyjdzie kolej rewolucji gminu».

Mnożyły się objawy fermentu w wojsku. Zbierano n. p. wówczas po pułkach składki na pomnik Aleksandra. Otóż niektóre kompanje grenadjerów gwardji dały tak mało, że gen. Żymirski zwrócił im ich listy składkowe (120). Ten sam pułk wniósł wkrótce skargę na złą żywność, na starą słomę w siennikach. Żywność polepszono, ale zato, z racji panującej w stolicy drożyzny, zwiększono poważnie potrącenia z żołdu szeregowych na jej poprawę. Wtedy dwie kompanje odmówiły przyjęcia żołdu; ostatecznie gen. Żymirski musiał ustąpić i potrącenia grubo obniżyć. Po szynkach, gospodach dochodziło nieustannie do bójek pomiędzy naszymi szeregowymi i żołnierzami korpusu rezerwowego gwardji; skończyło się na tem, że ostatnim władze zakazały bezwzględnie wychodzenia na miasto w godzi-

nach wolnych od służby. W świecie oficerskim ta wzajemna niechęć przybierała inne formy. «Oficerowie rosyjscy i polscy, lubo nigdy nie byli ze sobą w dobrej harmonji, pod ten czas więcej zaczęli od siebie stronić». Niektórzy z oficerów rosyjskich — ze względu na coraz częstsze pogróżki, z któremi spotykali się na ulicach — chodzili już z nabitemi pistoletami w kieszeni. Z powodu ciągłych zajść między akademikami i oficerami rosyjskimi, ostatnim zakazano uczęszczać na wykłady prof. Osińskiego, polecono unikać powodów do awantur (121).

W stolicy dochodziło do objawów, których niedawno niepodobna tu było wyobrazić sobie. 30-go września rozbiegła się błyskawicznie wiadomość o tem, że dymisjonowany oficer Janiszewski, mszcząc się za doznane upokorzenie, pobił na ul. Długiej nielubianego powszechnie prezydenta Warszawy, Woydę. Całe miasto mówiło o tem, biorąc gorąco stronę napastnika. Przypominano, że Woyda ponosi odpowiedzialność za nadużycia w zarządzie miejskim, za zagnieżdżenie się policji tajnej na ratuszu; domagano się powszechnie rewizji całej gospodarki miejskiej. Powszechne zdziwienie wywoływało łagodne postępowanie Konstantego w tej sprawie. Sprawę Janiszewskiego przekazał trybunałowi policji poprawczej i zadowolił się wyrokiem tegoż, skazującym winowajcę na 40 dni więzienia.

Sprawa Woydy doprowadziła do wyznaczenia przez Radę Wojewódzką Mazowiecką komisji śledczej w sprawie nadużyć, dokonywanych w Wydziale Kwaterunkowym Municypalności Warszawy. Nadaremnie Rożniecki, Kuruta, Lewicki, Lubowidzki, ciągnący poważne dochody z tych nadużyć, starali się w Belwederze o zatuszowanie tej sprawy. Już 24 X komisja stwierdziła szereg nadużyć i wykryła pierwszego winowajcę w osobie naczelnika tego wydziału, ławnika Czarneckiego; następnie postanowiła wezwać publicznie obywateli miasta do donoszenia jej o dalszych nadużyciach. Napróżno Czarnecki popełnił prawdziwe czy udane samobójstwo, aby zniknąć z horyzontu i uratować swych wpływowych opiekunów; komisja śledcza działała dalej, usunęła wszystkich urzędników Wydziału Kwaterunkowego i domagała się dymisji Woydy; wykryła nowego winowajcę w osobie Kiślańskiego i sięgała coraz wyżej. Były to zjawiska

niedopuszczalne doniedawna, niewyobrażalne prawie. Nie zmieniał tego fakt, że Rada Wojewódzka, pragnąc złagodzić wywołane wrażenie, wysłała do Belwederu deputację, aby zapewnić Konstantego o dobrym nastroju obywatelstwa Warszawy i prosić go, aby, jako deputowany Pragi, wziął udział w jej naradach (122).

Śledztwo w sprawie nadużyć kwaterunkowych dało powód do pierwszej prowokacji policyjnej.

«Opieka policji naszej, mówił w śledztwie jeden z uwięzionych 12-go listopada akademików, Ludwik Wołowski, nie ogranicza się na śledzeniu i wykrywaniu popełnionych występków, lecz nadto zasiewa je, poduszcza rozmaitemi sposobami do wszelkich zdrożności, w celu odniesienia potem chciwie upragnionej nagrody przez pozorne ich odkrycie. Wiele też z pomiędzy tak licznych, tak sprzecznych wieści jej dobroczynnemu przypisywałem wpływowi» (123).

Istotnie, od 8-go października, rozpoczęła się w mieście akcja systematyczna, stwierdzająca, że kieruje nią jedna ręka, dążąca do ściśle określonego celu.

8 X kapitan służbowy pułku 4-go p., Zandrowicz, spostrzegł grupkę ludzi odczytujących jakiś plakat, przyklejony na ścianie koszar Sapieżyńskich na ul. Zakroczymskiej. Podszedł szybko i, stwierdziwszy, że plakat jest wezwaniem rewolucyjnem do wojska, zdarł go i zaniósł pułkownikowi Bogusławskiemu. Nie znamy dokładnie treści tego plakatu. Była w nim mowa o tem, że wojsko «powinno chwycić za broń»; kończył się zaś słowami: «Dalej bracia, za danym znakiem!» Bogusławski, wybierający się właśnie «na pokoje» do Belwederu, zabrał plakat ze sobą i pokazał go gen. Kurucie, a następnie Konstantemu. Otrzymał polecenie, aby wspólnie z gen. Haukem przeprowadził śledztwo w tej sprawie. Śledztwo — ma się rozumieć — mimo ostrej nagany, udzielonej Lubowidzkiemu, nie doprowadziło do niczego; plakat przylepiono zbyt daleko, aby posterunek, stojący przy bramie głównej, mógł to zauważyć; nic nie przemawiało za tem, aby go tam umieścił oficer lub szeregowy pułku 4-go. Skończyło się na tem, że plk. Bogusławski zakazał bezwzględnie wpuszczania do koszar Sapieżyńskich cywilnych, a nawet woj-

skowych z innych pułków i powiększył ilość posterunków przed koszarami; natomiast policja donosiła, że odpisy plakatu znajdują się już w ręku wielu oficerów i podoficerów pułku 4-go, i że rozpowszechnia je podoficer taborów tego pułku, Grabski (124).

Od tego czasu plakaty poczęły pojawiać się niemal codziennie. 10 X na Długiej, w okolicach szkół pijarskich, nalepiono na paru domach plakaty z napisem: «Wiwat rewolucja! Wiwat wolność! Wiwat rzemieślniki!»; za sprawców tego policja uważała uczniów szkół pijarskich. Tegoż samego dnia zauważono na rogach ulic jeszcze dziwniejsze plakaty, pozbawione już całkowicie charakteru poważnego i politycznego. Była w nich mowa o tem, że skoro pobito Woydę, to należy zkolei pobić Mostowskiego i Lubeckiego, oraz powiesić Newachowicza. Paszkwile na Lubeckiego umieszczono 14 X na gmachu Komisji Przychodów i Skarbu na ul. Rymarskiej; policja donosiła, że wielu urzędników czytało je, a jednak żaden z nich nie zdarł. Wkońcu zawieszono i na Belwederze napis: «Od nowego roku do wynajęcia». Policja nie wykryła żadnego wogóle sprawcy tych czynów (125).

Od połowy października mniej więcej nalepianie plakatów ustało; rozpoczęło się natomiast wysyłanie do Konstantego listów anonimowych z doniesieniami o terminach wybuchu powstania, z pogróżkami zamachu na niego. Podobne listy otrzymywali również i niektórzy z ministrów. «Listy te są w najostrzejszych wyrazach, mówi Niemcewicz, przypominające W. Księciu wszystkie jego okrucieństwa i gwałtowności» (126).

Już współcześni wiedzieli dobrze o istotnem źródle tych plakatów i listów, którego policja nie mogła wykryć, a które, podług wyraźnego świadectwa Wysockiego, istniało poza obrębem Związku. Na właściwą drogę naprowadziło ich pokrewieństwo tych metod do środków, użytych przez policję tajną w Warszawie w r. 1821, w Wilnie w r. 1823. «Meiner Meinung nach», pisał o tem 26 X kompetentny w takich sprawach konsul pruski w Warszawie, Schmidt, «sind diese Anzeigen und Briefe lediglich das Werk der geheimen Polizeiagenten, damit ihre so ergiebige Erwerbsquelle nicht versage». Relacja bibljotekarza Rady Stanu, Nemezego Kożuchowskiego, wykrywa nawet istotne sprężyny całej tej prowokacji policyjnej. Rożnieckiemu, który



LUDWIK BOGUSŁAWSKI

użył do tej akcji ajentów policji, chodziło o odwrócenie za wszelką cenę uwagi Konstantego od tak drażliwej dla niego sprawy nadużyć Wydziału Kwaterunkowego; z całą bezczelnością zawodowego policjanta puścił tedy w ruch machinę prowokacji rewolucyjnej.

Druga próba jego prowokacji, bezporównania poważniejsza, miała odegrać dużą rolę w tym procesie uśpienia czujności

Konstantego, do którego doprowadził ostatecznie przerost policji tajnej przed powstaniem.

W końcu września zgłosił się do Schley'a, najprawdopodobniej przysłany przez Rożnieckiego, dawny jego ajent, dymisjonowany major pułku 8-go piechoty linjowej, Antoni Petrykowski z prośbą, aby mu wyjednał specjalną audjencję u Konstantego w celu udzielenia mu bardzo ważnej wiadomości.

Petrykowski pochodził z Podgórza pod Toruniem (127) z dość zamożnej rodziny szlacheckiej. Ukończył pełne gimnazjum w Toruniu i wstąpił następnie do służby celnej pruskiej, gdzie uzyskał wkońcu stopień «zollwisitera» komory wodnej. W roku 1805 wszedł na kadeta do pułku Larischa młodszego, jednak w wojnie r. 1806 udziału nie wziął. Wstąpił następnie do powstania kujawskiego pod Trzebuchowskim, jako towarzysz z jednym pocztowym, a stąd przeszedł do pułku 11-go piechoty na feldfebla. W wojnie r. 1809 był ranny pod Toruniem i awansował na podporucznika; w kampaniach roku 1812-go i 1813-go, już jako kapitan, znajdował się w oblężonym Gdańsku. Za Królestwa wszedł do 8 p. linj. Pijak i rozrzutnik, zadłużył się szybko i już w roku 1826 dostał na listę ajentów Schley'a. Przesyłał zrazu małe, nieszkodzące nikomu doniesienia o tem, co się działo w jego pułku. W roku 1830 otrzymał dymisję w stopniu majora i małą pensję emerytalną, która mu nie wystarczała. Wrócił wtedy odrazu z całym cynizmem do dawnego rzemiosła szpiega i był, jak powiedział o nim Wołowski, «z rzędu podłych ludzi, co to za garstkę złota gotowi są niedoświadczoną młodzież w okropną przepaść pogrążyć, z tych, co się nie wzdrygają najokropniejsze szerzyć zdania dla zapalenia żywych umysłów, co na zgubie rodaków i kraju nadzieje swoje budują». W Warszawie dostał się do domu swego dawnego kolegi z wojska, dymisjonowanego podpułkownika Jaranowskiego, obecnie urzędnika Komisji Rządowej Wojny. Był to człowiek lubiący hulaszcze życie, mocno naiwny, ale gorący i szczery patrjota. W jego domu — Jaranowski miał dwóch synów dorosłych i córki — bywali akademicy: Aleksander Miączyński, Ignacy Modliński, Józef Gujski, Tadeusz Lewiński, Juljan Dąbski. Panowała tutaj atmosfera szczerego, ale naiwnego i nieliczącego się z niczem patrjotyzmu. Młodzieży poka

zywano szarfę i biust Kościuszki, pałasz z napisem «użyj go godnie za Ojczyznę», ofiarowany przez gospodarza najstarszemu synowi; odbywały się tu liczne zebrania, na których śpiewali modni wówczas w Warszawie śpiewacy alpejscy, gdzie pito bez końca i rozmawiano głośno o wszystkiem w kółku męskiem. Petrykowski z miejsca wystąpił w roli prowokatora. «Jest nas, mówił do akademików, dwudziestu dymisjonowanych wojskowych. Jeżeli macie jakie stosunki, połączcie się z nami i przysiężemy sobie«. Mówił, że był adjutantem gen. Sierawskiego, że zawsze trafi do niego, że posiada stosunki w Wielkopolsce i zorganizuje tam sprzysiężenie, o ile pojedzie z nim któryś z akademików. Francja — dodawał — zapewniła już pomoc Polsce, w Paryżu tworzą się legjony; do Warszawy przybędzie wkrótce Leonard Chodźko, a wówczas na placu Saskim wywiesi się trójkolorową chorągiew i rozpocznie rewolucję. On sam, Petrykowski, przebrany za posyłkę, zamorduje Konstantego. Zdobędzie się arsenał i broń z niego rozda ludowi. Pułk Wołyński gwardji tak łatwo osaczyć w jego koszarach, mających jedno wyjście główne, i zmusić do poddania paroma wystrzałami z dział.

Wynurzenia te, bez względu na ich prowokacyjny charakter, trafiły do tej młodzieży, pozostającej w stosunkach z kołami Szweycera i Bartkowskiego, wiedzącej o niejednem. Jak tu było zresztą nie wierzyć temu staremu wiarusowi, za którego ręczył Jaranowski, za którym przemawiała blizna i wygląd prawdziwie żołnierski. Akademicy, Miączyński zwłaszcza, dali się sprowokować i powiedzieli niejedno. Wtedy Petrykowski poszedł odrazu do Schley'a.

Schley zawiadomił natychmiast Kurutę o tem, że Petrykowski żąda audjencji u Konstantego. Otrzymał odpowiedź, że donosiciel musi nasampierw złożyć raport na piśmie. Wtedy Petrykowski złożył doniesienie, iż od Jaranowskiego i akademików wie, że wkrótce wybuchnie rewolucja, która rozpocznie się od napadu na Belweder i zamordowania Konstantego. Donos ten Kuruta i Schley przyjęli bardzo sceptycznie. Schley mówił, że Petrykowski jest człowiekiem marnym, któremu niepodobna wierzyć, że Jaranowski znany jest również ze swego zamiłowania do trunków. Ostatecznie Kuruta postanowił dać Petrykowskiemu

środki na przeprowadzenie dowodu prawdy, którego się denuncjant domagał.

10-go października Petrykowski wynajął parę pokoi w domu zajezdnym Gerlacha i zaprosił tutaj Jaranowskiego z synem, akademików oraz dymisjonowanego podpułkownika Geritz'a. W jednym z pokoi umieścił podinspektora policji śledczej, Jana Bogatkę, w ten sposób, że tenże mógł słyszeć wszystko, co mówili zebrani. Petrykowski poił ich winem i ponczem, a następnie skierował rozmowę na rewolucję. Zastanawiano się tu nad tem, co zrobić z Konstantym. Niektórzy z akademików byli za zamordowaniem go; inni oświadczali, «że naród polski nigdy jeszcze w krwi swoich panujących ręki nie zbroczył». Petrykowski obiecywał dostarczyć akademikom 6 karabinków i amunicję. Żądał wkońcu, aby na wyłożonym przez niego arkuszu podpisali się wszyscy, którzy pod przysięgą zobowiązują się do sekretu. Obecni poczęli już podpisywać się, ale Geritz zrzucił arkusz pod stół i oświadczył, że lepiej podać sobie dłonie i zaprzysiąc śmierć temu, ktoby zdradził. Postępowanie Petrykowskiego nasunęło podówczas poważne refleksje Geritzowi i Jaranowskiemu.

Po zebraniu Petrykowski złożył nowy raport Schley'owi, a Bogatko Lubowidzkiemu. Ten natychmiast zawiadomił o wszystkiem Konstantego i razem z Rożnieckim domagał się represji. «Generał Rożniecki radził, opowiada Schley, aby do dochodzenia tego osobny komitet wyznaczyć, zaś Lubowidzki — aby rzecz tę oddać Sądowi Kryminalnemu». Konstanty wahał się. «Nie uwierzył, oświadczając, że Polacy, którzy tyle dobrego mają od nieboszczyka brata jego, nie posuną się do tego kroku». Pytał się m. i. o radę i Schley'a. Ten miał oświadczyć, że Petrykowski i Jaranowski są zwykłymi pijakami, że rozmowa cała była prowadzona przy kieliszkach, że akademików wciągnięto przez prowokację ludzi, «życzących źle Królestwu Polskiemu»; radził, aby sprawę zbagatelizować, załatwić łagodnie. Konstanty poszedł ostatecznie za tą radą. «Że ciągle go dochodziły bezimienne listy z donosami, powtarzał, że chcą go pchnąć do jakichś niewłaściwych kroków...»

Jaranowskiego i Petrykowskiego wezwał do siebie gen. Kos-

secki i udzielił im ostrej nagany za to, że wdają się w takie rzeczy z młodzieżą. Z nagany tej, utrzymanej w specjalnie pogardliwym tonie w stosunku do Petrykowskiego, Jaranowski zrozumiał wreszcie, że miał do czynienia z prowokatorem (128). Jaranowskiemu kazano naówczas wyjechać do Ostrołęki; wkrótce jednak Konstanty wysłał po niego swe konie, sprowadził do Belwederu, wydobył od niego przyznanie, że wszystko działo się po pijanemu, i pozwolił zostać w Warszawie. Akademików wezwano do rektora, poddano śledztwu, wkońcu relegowano ich z uniwersytetu i kazano wyjechać z Warszawy (129).

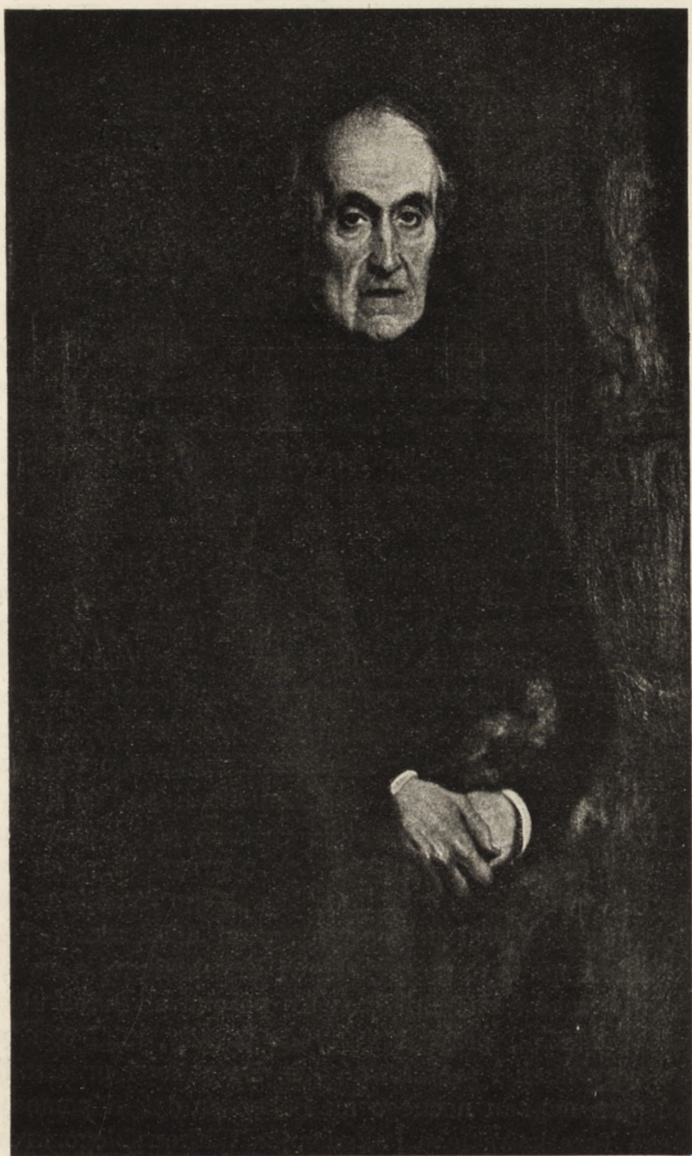
Sprawa Petrykowskiego skompromitowała poważnie Rożnieckiego, Lubowidzkiego, a poczęści Kurutę, Schley'a i całą tajną policję. Konstanty, widząc jawną prowokację, przestał odtąd wierzyć jej raportom, lekceważył je nawet wtedy, gdy zawierały wiadomości bardzo ważne. «Szczególny dopust Boży — mówi o tem płk. Paszkowski — przez lat piętnaście swoich rządów ufał tylko szpiegom; w stanowczej chwili im właśnie niedowierzał».

«Przebóg, co za różnica! — zapisywał w swym pamiętniku stary Niemcewicz. — Niedawno za to, że się zawiązywano na utrzymanie narodowości, że niektórzy rozmawiali z spiskowymi Moskalami — więzienia, męczarnie, sądy sejmowe i kary. Dziś, gdy obłąkani grożą powstaniem i śmiercią, wszystko się na napomnieniu i przytłumieniu kończy». «Il y a des bavardages entre les étudiants — pisał o całej tej sprawie Konstanty Mikołajowi 25/X — ...on les suit d'aussi près que possible et jusqu'à présent *c'est toujours le verre à la main qu'ils en disent;* ceçi circule en ville et il y a des bavardages plus qu'autrefois. J'agis, avec la plus grande prudence et circonspection et j'évite des mesures coercitives et d'arrestation... En tout état de cause est-ce réel, cela est mauvais, est-ce purement bavardage, c'est aussi mauvais, et nous tâcherons d'en découvrir les sources».

Wpłynęło na niego silnie stanowisko ks. Adama Czartoryskiego. Zbliżał się ostatnio coraz więcej do niego i teraz wezwał do Warszawy. «Un grand procès, mówił mu, se place devant l'éternité. Il s'agit de savoir, si l'Empereur Alexandre a bien fait de rétablir la Pologne ou s'il n'a fait qu'une folie.

Tous les jours il me vient des avis qu'une émeute se prépare. Les suites en retomberont sur vous». Mówił: «iż w przypadku powstania ma z wojskiem wyciągnąć za miasto, niedowierza bowiem ni naszym ni swoim». Najprawdopodobniej doszło wówczas pomiędzy nimi do rozmowy poufniejszej, w której Konstanty musiał wspomnieć o zamiarach Mikołaja, swojej przeciw nim opozycji, odroczeniu mobilizacji, odwołać się wyraźnie do poparcia żywiołów umiarkowanych. Zdaje się, że dopiero wówczas, pod wpływem tych wynurzeń i odwołania się Konstantego — oraz wiadomości o całej naiwności roboty, która tak łatwo wpada w ręce prowokatorów, ks. Adam zdecydował się ostatecznie i postanowił zwalczać bezwzględnie myśl powstania. Cała jego przeszłość, wszystkie przyzwyczajenia kierowały go na tę drogę. Pod naciskiem jego rad Konstanty tak łagodnie zlikwidował sprawę ofiar Petrykowskiego, tak bagatelizował ją w liście do Mikołaja.

A jednak nie miał słuszności. Pod naiwnemi pozorami, pod całą niepoczytalnością ludzi, których wyprowadził najaw Petrykowski, kryły się już pierwiastki istotnych poczynań Związku; policja nie myliła się tak bardzo, twierdząc, że wśród ofiar jej prowokacji znajdowali się ludzie, należący istotnie do sprzysiężenia.



KS. ADAM JERZY CZARTORYSKI

VIII.

Z zeznań akademików, uwięzionych w listopadzie, wiemy dziś z pewnością, że Komitet Związku zdecydował się już w drugiej połowie września na powstanie, termin zaś wybuchu oznaczał kolejno na 10-go i 20-go października (130). W ciągu tych trzech dni organizacje cywilna i akademicka znajdowały się w pogotowiu, oczekując do ostatnich chwil na rozkaz. Już wtedy opracowano z całą ścisłością, choć w paru warjantach, cały plan działania. Zamierzano zabić Konstantego bądź na placu Saskim, w czasie parady grenadjerów gwardji, bądź w przejeździe na nią przez ulicę Szpitalną, bądź w nocy, w czasie objeżdżania przez niego wart, bądź wreszcie w czasie napadu nocnego na Belweder. Akcją na placu Saskim kierować miał por. Urbański; grenadjerzy gwardji mieli tu otoczyć Konstantego i zatrzymać go przy pomocy uzbrojonych akademików. Napad na ulicy Szpitalnej przygotowywała organizacja cywilna pod kierownictwem Nabielaka i Goszczyńskiego oraz paru przydzielonych wychowanków Szkoły Podchorążych, Trzaskowskiego przedewszystkiem. Nabielak przestudjował już cały program działania: parę dorożek zagrodzić miało drogę pojazdowi Konstantego, a związkowi wypaść z szynków, znajdujących się po obu stronach ulicy; zaraz potem oddział, przygotowany do parady, miał otoczyć generałów rosyjskich i aresztować ich. Związkowi przestudjowali również plan napadu nocnego na Belweder, dzięki pomocy podchorążego Trzaskowskiego i akademika Witkowskiego, krewnego majordomusa belwederskiego Kochanowskiego, którzy znali dokładnie warunki miejscowe. Akademicy wiedzieli już o tem, że sygnałem rozpoczęcia działań nocnych będzie pożar w okolicy

Belwederu (131). Dzień wybuchu wybierali w ten sposób, aby służbę garnizonową pełniły w nim przeważnie oddziały polskie. Plan działań opierał się na zasadach, które zastosowano później w ciągu nocy listopadowej. «Uważali — zeznawał Kruszelnicki — że ponieważ pułki, składające garnizon rosyjski, w różnych częściach miasta są umieszczone, przeto łatwo będzie przeciąć im komunikację i tym sposobem cząstkowo je pokonać lub zmusić do opuszczenia stolicy. Stosując się do tego zamiaru, Gaucz dodał, że pułki gwardji konnej rosyjskiej, stojące w Łazienkach, najłatwiej od reszty korpusu odcięte być mogą, że cała Szkoła Podchorążych jest przejęta tym duchem i że ona sama, mając sobie dodany bataljon piechoty, może, pozrywawszy mosty, prowadzące do koszar rzeczonych pułków, wzbronić im przystępu do miasta». Do zeznań Kruszelnickiego akademik Gewartowski dodawał, że to «kompanje wyborcze strzelców pieszych mają się udać ku Łazienkom (na pomoc Szkole) i nie pozwolić Rosjanom przybyć do Warszawy». Sądzono, że rozbrojenie gwardji litewskiej nie napotka na większe trudności, gdyż junkier Konstanty Łosiewski zapewniał, iż «o ile chodzi o jej oficerów, jest przejęta tym samym duchem i w razie zaburzeń przejdzie na stronę powstańców». Gwardję wołyńską chciano zamknąć w jej koszarach i przy pomocy artylerji zmusić do poddania. Związkowi znali dokładnie — okazało to śledztwo (132) — tajny plan alarmowy Konstantego. Oddziałów polskich byli całkowicie pewni. Jeden z podoficerów związkowych pułku 3-go strzelców pieszych opowiadał o następującej scenie, która miała miejsce pomiędzy dwoma szeregowcami, stojącymi na podwójnym posterunku przy ulicy Furmańskiej. «Z nich jeden miał pytać drugiego, dlaczego, idąc na wartę, rozdają im ostre ładunki». Zapytany odpowiedział: «Dlatego, ponieważ pospólstwo ma zamiar bunt podnieść». «A więc — tobyś ty do nich strzelał! A wszakżeż to twoi bracia! Co do mnie — jabym, gdyby sam Wielki Książę stał za mną i rozkazywał mi strzelać, tobym tego nie uczynił; owszem, odwróciłbym się i do niego wypalił». Związkowi wiedzieli również o scenie pomiędzy oficerami pułku 4-go i płk. Bogusławskim. «Zwołał wszystkich oficerów i z surową pewnością, wyliczając wszystkie dobrodziejstwa, jakich ten pułk doznawał

od W. Księcia, przemówił do nich stosownie i powiedział, iż przekonany jest, że nikt nie znajdzie się w jego pułku, coby dał się uwieść podobnym proklamacjom... Lecz jakie było jego zdziwienie, gdy się w oczy oficerowie z jego zaufania rozśmieli... Rozpoczęły się dalej rozmowy, z których ostatecznie wynikło dla niego przeświadczenie, że oficerowie byli przedewszystkiem Polakami».

Liczyli z całą pewnością na to, że dowództwo naczelne obejmie Chłopicki lub Stanisław Potocki. Powtarzali sobie zdanie, które ostatni miał jakoby powiedzieć w Szkole Podchorążych. «Panowie! Jeżeli kiedykolwiek co ma nastąpić, spodziewam się, że nie obrócicie broni na swoich rodaków» (133). Oporną starszyznę chcieli zresztą zmusić do uległości terorem. Mówili o konieczności pozbawienia życia Haukego, Rożnieckiego, Wincentego Krasińskiego, Kurnatowskiego, a równocześnie Lubeckiego i głównych działaczy policji (134). Sądzili, że do składu rządu wejdą natychmiast: Lelewel, Roman Sołtyk i Władysław Ostrowski. Powstanie miało równocześnie wybuchnąć w Wielkopolsce i na Litwie; wojska nasze — ruszyć odrazu na Białystok i Brześć.

Pierwszy termin wybuchu — podług zeznań akademików w śledztwie — miał odwołać Komitet z powodu opóźnienia emisarjuszy, wysłanych do nawiązania stosunków z Galicją; o odwołaniu drugiego zadecydowało «niewykonanie planów przez jakąś osobę wojskową, którą zato związkowi zamierzali ukarać» — trzeciego «niedogodność pory roku i obawa przeniesienia cholery z Rosji».

Poza temi faktami, dość naiwnie nieraz przedstawianemi przez uwięzionych akademików, kryła się głęboka tragedja Związku. Pomysłom szybkiego wybuchu przeciwstawił się z całą energją Wysocki. Znajdował się naówczas pomiędzy młotem i kowadłem. Czuł, że Związek jest za słaby do wywołania jakiegokolwiek poruszenia silniejszego, któreby, po opanowaniu Warszawy, porwało za sobą cały kraj i doprowadziło do zdecydowanej akcji zaczepnej przeciw Rosji. Przecież dopiero w październiku Zwierkowski począł objeżdżać garnizony prowincjonalne i nawiązywać tam stosunki; dopiero wtedy wysłano po raz drugi emisa-



JÓZEF CHŁOPICKI

rjuszy do Galicji i prowincyj zabranych, a przez Sołtyka starano się pozyskać grunt pomiędzy ziemiaństwem w Sandomierskiem; nic nie zrobiono jeszcze dla pozyskania ludności rzemieślniczej Warszawy. Ale decydujące wrażenie zrobiła na nim postawa żywiołów umiarkowanych, na które oglądał się zawsze. Pod wpływem ks. Adama Czartoryskiego, jego zbliżenia do Konstantego, zmieniały one teraz całkowicie swój front. «Zdaniem ludzi umiarkowanych, światłych i znających tok spraw publicz-

nych, mówi jeden z przedstawicieli tego obozu, nie należało niczego samym zaczynać, nic nie wyprzedzać i czekać na rozpoczęcie wojny i dopiero, gdy się ona na dobre toczyć będzie, wystąpić zbrojno i rzec swoje słowo. Sami byliśmy natenczas powoływani na narady, na których uczestniczyli między innymi Ostrowski i Małachowski. Obecni na naradach bez wyjątku na zdanie to zgadzali się». Stanowisko to, mocno naiwne w tej postaci, umocniły później, nadały mu konkretniejszą podstawę i uzasadnienie wiadomości z Belwederu o zamiarach Mikołaja, o opozycji Konstantego, o odroczeniu mobilizacji wojska naszego, przyniesione przez Czartoryskiego (135).

Umiarkowani nie występowali napozór wcale przeciw samej zasadzie powstania; twierdzili tylko, że nie czas obecnie na nie, że trzeba czekać sposobniejszej pory. «Niechaj tylko chwila nadejdzie sposobna, pisał wtedy W. Zamoyski, a oni pokażą, czy są zdolni dla ojczyzny poświęcić życie. Ale póki ta chwila nie nadeszla, musimy się ograniczać na utrzymaniu i rozwijaniu tych resztek życia narodowego, jakie nam się zostały z łask Aleksandra, a które nam zabezpieczają piękną jeszcze przyszłość... Postępy we wszystkich kierunkach są tak istotne, że niektórzy chcieliby, aby ten stan przejściowy trwał aż do dnia, kiedy... kiedy będziemy lepiej przygotowani». «Powinnością naszą, zapisywał do pamiętnika Niemcewicz, jest dzisiaj czekać spokojnie końca tych zapasów ludów... Inne, szczęśliwsze narody, a może i Bóg sam pracuje dla nas» (136).

Poza temi frazesami kryła się bezwzględna decyzja powstrzymania wybuchu. Ks. Adam Czartoryski wyszedł wreszcie ze swej bierności, na którą uskarżano się powszechnie, i pod wpływem stosunków z Konstantym dał hasło. Odezwało się ono odrazu silnem echem po całym kraju. Wszyscy bez wyjątku ludzie wpływowi poczęli teraz w zetknięciu z młodzieżą potępiać powstanie. Nastrój ten ogarnął również i epigonów Towarzystwa Patrjotycznego, którzy poczęli ostro krytykować szaleństwo związkowych.

Odbiło się to natychmiast na rokowaniach Związku z Lelewelem w sprawie przygotowania rządu powstańczego: nie chciał on już słyszeć o wezwaniu do stolicy posłów, którzy mieli na-

dać powstaniu sankcję; odmówił pośrednictwa w sprawie zapoznania ich z Zaliwskim i delegatami oficerów związkowych (137). Nie zaradziło temu ponowienie przez Związek przysięgi, że natychmiast po opanowaniu Warszawy odda całą władzę w ręce sejmu oraz ludzi posiadających zaufanie sejmu i narodu. Powstanie zwalczał ostro i Gustaw Małachowski, przebywający naówczas w Warszawie. Tylko Sołtyk, Zwierkowski i Trzciński szli dalej za Związkiem, ale ich wpływ nie mógł już przeważyć wpływu Czartoryskiego. Zamiar powstańczy tracił przez to swój rozmach ogólnopolski, zwężał się do rozmiaru sprzysiężenia czysto warszawskiego.

Tymczasem organizacja cywilna, podniecana pozornym nastrojem powstańczym miasta, parła do powstania. Z biur rządowych dochodziły ją coraz częściej pogłoski o planach wojennych Mikołaja, o zamierzonej mobilizacji wojska naszego, przygotowaniach skarbowych Lubeckiego; w ciągu października wiadomości te nabierały coraz więcej znamion rzeczywistości. Mówiono następnie o tem, że Austrja wyprowadziła już z Galicji swoje pułki polskie i zastąpiła je węgierskiemi, że broń urlopników przewozi do miast większych. Z Wielkopolski nadchodziły pogłoski, że landwera tamtejsza ma być przeniesiona do Śląska. Zdawało się, że dalsza zwłoka odbierze powstaniu wszelkie widoki powodzenia. Zaliwski i J. B. Ostrowski domagali się ostro postawienia żywiołów umiarkowanych wobec faktu dokonanego, rozpoczęcia działań na własną rękę. Ich stanowisko podzielał Nabielak i akademicy (138).

W tych warunkach Wysocki chwycił się taktyki bardzo szczególnej. Pozornie godził się na wcześniejsze terminy, pozwalał na przygotowania, a wkońcu odwoływał się do decyzji Komitetu i tutaj przeprowadzał odroczenie. «Wysocki każdy termin starał się puszczać w odwłokę, nawet i ostatni, z przyczyny, jakoby wszyscy spiskowi zawiadomieni o nim być nie mogli, odłożył» (139). Sprzeciwiał się zamachowi na życie Konstantego, jakiemukolwiek udziałowi Szkoły Podchorążych w tym zamachu. «Byle tylko jakakolwiek klasa ludzi dała się słyszeć, w ten czas mogą być pewni naszej pomocy», powiedział raz, podkreślając to odosobnienie Związku, które go paraliżowało (140).

Walczył tak, jak ongi Kapostas przeciwko radykałom warszawskim roku 1794-go. Swoim wpływem dokazał wreszcie tego, że Komitet odroczył wybuch, nie wyznaczając nawet nowego terminu.

Ale nie tak to łatwo już było powstrzymać puszczoną raz w ruch machinę sprzysiężenia; doświadczyło tego ongi sprzysiężenie kościuszkowskie w Warszawie. Akademicy pod koniec października czuli, że policja tajna depcze im po piętach. Oburzała ich treść pretekstów, pod któremi odraczano terminy wybuchu. «Towarzystwo wyższe, mówili, działa zbyt opieszale». Powstawały wśród nich pomysły zabicia Konstantego z zasadzki, urządzonej w domu pułkownika Zielonki, obwożenia jego ciała po mieście (141). Czterej podoficerowie strzelców pieszych: Mazowiecki, Dutkiewicz, Mierosławski i Czernik zorganizowali na własną rękę spisek. Zamierzali podpalić magazyny wojskowe na ul. Szczygłej i zabić tutaj lub uwięzić Konstantego, przybywającego do pożaru; chcieli sami porozumieć się z Chłopickim i kandydatami do rządu narodowego.

Rozpoczęły się znowu demonstracje w mieście. 4-go listopada urządzono u Kapucynów nabożeństwo za poległych na Pradze, z zamiarem wciągnięcia do tej demonstracji cechów i zaagitowania ludności rzemieślniczej. 5-go listopada akademicy urządzili nabożeństwo w Lorecie na Pradze i, wracając, znieważyli na starym moście słynnego kapitana żandarmów, Jurgaszkę. 11-go listopada, podczas przedstawienia «Cudzoziemczyzny», publiczność przyjęła grzmiącemi oklaskami słowa aktora, przypasującego karabelę: «Jest i za co chwycić!»

W Związku wrzało. Zaliwski, Nabielak i Ostrowski zwrócili się ostro przeciwko taktyce Wysockiego. Powstały stronnictwa zwalczające się zawzięcie; niezgoda przeniosła się i do sekcyj oddziałowych. Zanosiło się na to, że Związek rozprzęgnie się na skutek własnych tarć wewnętrznych, bez zdobycia się na cośkolwiek. Przypominało to łudząco końcowe położenie sprzysiężenia kościuszkowskiego w Warszawie (142).

IX.

W pierwszych dniach listopada starszy sierżant pułku 3-go strzelc. piesz. Tomasz Zagrabiński, wychowanek Szkoły Podchorążych Piechoty, wysłany z raportem służbowym do gen. Kuruty, poprosił go o rozmowę w cztery oczy i złożył mu meldunek o sekcji Związku, istniejącej w pułku 3-im s. p. Podawał nazwiska paru podoficerów i dwóch oficerów, mówił dość ogólnikowo o zamierzonem powstaniu. Kuruta kazał mu złożyć o tem formalny raport komendantowi Szkoły, ppłk. Olędzkiemu. W parę dni później Olędzki wezwał go do budynku dzieci żołnierskich w Łazienkach i nakazał powtórzyć całe zeznanie w obecności gen. Haukego. Zagrabińskiego internowano odtąd w Szkole (143).

Jego doniesienie nie posiadało mimo wszystko większego znaczenia. Kompromitowało zaledwie dwu oficerów i paru podoficerów jednego oddziału, obracało się w zakresie ogólników, mogło wreszcie dotyczyć odgłosów dawniejszej roboty policji.

Bezporównania poważniejszy denuncjant stawił się 10-go listopada o g. 7$^{1}/_{2}$ wieczorem u M. Lubowidzkiego. Był to członek koła Bartkowskiego, słuchacz medycyny 2-go roku, młodziutki Franciszek Kruszelnicki. Jego koledzy mówili później zgodnie, że już dawniej zwracał ich uwagę postępowaniem «niegodnem z moralnością, niegodnem ucznia uniwersytetu»; nie zapobiegło to jednak faktowi, że wtajemniczono go we wszystko, co tylko mogli wiedzieć należący do Związku akademicy.

Kruszelnicki zastał Lubowidzkiego na wyjezdnem; kazano mu zgłosić się za 1$^{1}/_{2}$ godziny. Nie stawił się na ten termin; może obudziły się w nim resztki sumienia, zatrzymując go na drodze do ratusza. Lubowidzki nie dał jednak za wygrane; szu-

kał go w uniwersytecie, sprowadził nazajutrz do siebie i sam spisał jego obszerne zeznania (144).

Kruszelnicki opowiedział wszystko: podał nazwiska wszystkich członków koła Bartkowskiego i szeregu członków koła Szweycera, u którego był na zebraniu razem z Bartkowskim— szczegóły o organizacji obu kół, ich zależności od wyższego Związku, o trzech terminach wybuchu, przygotowaniach ówczesnych, o planie działania w Warszawie, pomysłach organizacji rządu powstańczego itd. Jego zeznanie kompromitowało poważnie porucznika Urbańskiego, jednego z członków Komitetu, stwierdzając jego rolę w spisku koronacyjnym. Podawał, jako emisarjuszy Związku do Galicji, ppor. Leona Biedkowskiego, ppor. Jana Przyborowskiego; stwierdzał udział w Związku porucznika Florjana Dąbrowskiego i podporucznika Wiktora Tretera; mówił o szczegółach, które władze wojskowe z łatwością sprawdzić mogły. Poza tem Kruszelnicki mówił pozytywnie o roli Szkoły Podchorążych w Związku, wymieniał wszystkich podchorążych, którzy zetknęli się z kołem Bartkowskiego. Jako członków przyszłego rządu powstańczego, wymieniał ppłk. Kazimierza Paszkowicza, Władysława Ostrowskiego, Romana Sołtyka i Grzymałę. Oświadczał wkońcu, że do zeznań nie pobudziła go ani chęć zysku, ani nienawiść do kolegów, ale obawa o to, że podrażnieni zawodem trzech terminów akademicy urządzą na własną rękę zamach na Konstantego. Miał odtąd występować w konfrontacjach śledczych, ułatwiając przypieranie do muru swoich kolegów.

Zeznania Kruszelnickiego wywarły bardzo silne wrażenie: pokrywały się całkowicie z zeznaniami Zagrabińskiego, z tem, co już wiedziała tajna policja (145). Przecież członków koła Bartkowskiego, a między nimi i samego Kruszelnickiego, znał już Schley od 28 IX z doniesień Zagórskiego. Przecież o terminach powstania, o nastroju Szkoły Podchorążych donosił już dawno Mackrottowi ppor. J. Łubieński. 21-go października zawiadamiał n. p., iż Szkoła otrzymała wiadomość, że «zamierzona awantura, jaka miała nastąpić 20 X o godzinie 11-tej podczas parady, nie przyszła do skutku», że «wczorajszej nocy spodziewali się czegoś i z tego powodu podchorążowie mieli się na baczności». Z przytaczanych przez niego rozmów z Wysockim wynikało jasno, że Wy-

socki jest jednym z kierowników Związku. Na skutek tego Mackrott polecił mu wyciągnąć Wysockiego na dalsze zeznania; jednak Wysocki zwietrzył prowokatora i nie przyszedł 22 X na umówione miejsce spotkania na placu Saskim. Ajenci Schley'a wpadli już byli na ślad ppor. Dobrowolskiego, jednego z najzaufańszych pomocników Wysockiego, oraz pchor. pułku 3-go s.p. Mierosławskiego; ajenci Mackrotta znali robotę ppor. K. Dziewickiego w pułku 4-tym oraz ppor. Józefa Przyborowskiego w pułku 1-ym; śledzili oni również bacznie Szkołę Podchorążych i podsłuchiwali rozmowy jej wychowanków w oberży w Łazienkach. Zdawało się tedy, że wystarczy przeprowadzić aresztowanie wskazanych osób, aby położyć całkowicie kres działalności Związku (146).

12 listopada kurator uniwersytetu, gen. Fredro, rektor Szweykowski, inspektor Krzyżanowski i sekretarz Brodziński rozpoczęli przesłuchiwanie akademików; tegoż dnia major placu Daszewski aresztował podoficerów Czernika, Mazowieckiego i Dutkiewicza (147), Mierosławskiego, oraz dwóch wychowanków Szkoły Podchorążych, Gaucza i Polańskiego (148). W związku z ich zeznaniami następowały aresztowania dalsze; 25 XI pod śledztwem znajdowało się ogółem 11 akademików, 5 cywilnych i 5 podoficerów. Śledztwa w sprawie podoficerów, prowadzonego w komendzie placu, nie znamy; podług zgodnych relacyj konsula pruskiego Schmidta, Niemcewicza, Lipińskiego i Goszczyńskiego, mieli oni złożyć zeznania bardzo daleko idące; przy aresztowaniu ich znaleziono ostre naboje oraz inne dowody rzeczowe.

Akademików Rada Administracyjna 20-go listopada nakazała wydać w ręce policji i śledztwo co do nich prowadzić łącznie z cywilnymi; władzom uniwersyteckim zastrzegła tylko udział w niem w osobach tych członków Rady Uniwersytetu, których wyznaczy kurator; po zakończeniu śledztwa akta miały być przesłane do Rady Administracyjnej, która orzeknie o krokach dalszych (149). Do prowadzenia śledztwa Rada Administracyjna wyznaczyła asesora Sądu Kryminalnego województwa mazowieckiego, Błeszyńskiego. Był to człowiek bezwzględnie prawy, przestrzegający surowo poszanowania norm prawnych. Dość tutaj powiedzieć, że już 17 XI zwrócił się do Komisji Rządowej Spra-

wiedliwości z prośbą, aby go zwolniono od prowadzenia tego śledztwa, gdyż nie jest urzędnikiem właściwym do prowadzenia sprawy o zbrodnię stanu. Gdy 22 t. m. Komisja nakazała mu prowadzić śledztwo dalej, Bleszyński wniósł nazajutrz energiczne zastrzeżenie przeciwko udziałowi w niem generałów St. Potockiego, Rożnieckiego i Rautenstraucha, które jest sprzeczne z ordynacją kryminalną pruską i nieuprawnione przez decyzję Rady Administracyjnej. W odpowiedzi otrzymał wyjaśnienie, że generałowie biorą udział w śledztwie w charakterze opiekunów wojskowych, zamieszanych w tę sprawę, podobnie jak kurator, rektor i inspektor uniwersytetu są w niem opiekunami aresztowanych akademików. W stosunku do aresztowanych Bleszyński zachowywał się bez zarzutu, licząc się ze wszystkiemi ich skrupułami prawnemi i konstytucyjnemi. Łagodną, wyjątkowo nawet łagodną, jak stwierdzali wszyscy współcześni, była cała ta komisja śledcza, w składzie której — poza wymienionymi powyżej — znajdował się Lubowidzki. Śledztwo toczyło się zrazu w ratuszu, wkońcu, od 26 X, u Karmelitów. Jeszcze 29-go listopada komisja śledcza badała Ksawerego Nowickiego, Wiktora Józefowicza i Juljana Łabęckiego; jeszcze w tym dniu gen. St. Potocki chodził do Stanisława Miączyńskiego, aby dowiedzieć się, gdzie znajduje się jego syn, Aleksander, zamieszany w tę sprawę (150).

Zachowanie się paru oskarżonych w tem śledztwie było świetne, wielu — całkowicie godne, ale paru — mniej lub więcej niefortunne.

Na pierwszy plan wydobył się w niem wpływowy członek organizacji cywilnej Nabielaka — Józef Meysner, kandydat prawa, literat, gorąco popierany na katedrę Uniwersytetu Warszawskiego przez prof. Osińskiego, zaś w wojnie r. 1831 kapitan pułku 9-go piechoty (151). Znamy go z pięknego wiersza Słowackiego, napisanego pod wrażeniem jego zgonu w r. 1842 w szpitalu paryskim, w nędzy, gdy jakaś litościwa dusza zaalarmowała garść emigrantów wieścią, że jeden z ich towarzyszów, pokrajany już, ma być wrzucony do wspólnego grobu bezimiennych nędzarzy.

«Czy on pomyślał tej nocy błękitów,
Gdy Polska cała w twardej zbroi szczękła,

Gdy leżał smętny w bramie Karmelitów,
A brama w chwili zmartwychwstania pękła,
Gdy swój karabin przyciskał do łona —
Czy on pomyślał wtenczas, że tak skona!
...Niech ma ogródek — i niech się przed Panem
Pochwali tem, co krzyż na grobie gada:
Że był w dziewiątym pułku kapitanem,
Że go słuchała rycerzy gromada —
A dziś ojczyźnie jest niczem nie dłużny,
Chociaż osobny ma kurhan — z jałmużny!



PIWARSKI: ZDOBYCIE WIĘZIENIA NA LESZNIE

Znali go i szanowali jego koledzy związkowi za niefrasobliwą myśl w najtrudniejszych chwilach, za charakter i siłę woli (152). Warto go poznać i w śledztwie. Rożniecki wiedział, że jest to jeden z ważniejszych więźniów, i domagał się szybkiego jego przesłuchania. Stawiony przed komisję śledczą 23 XI, Meysner oświadczył, że ze względu na szacunek wobec prawa oraz zagwarantowanej przez króla konstytucji — domaga się podania powodów swego aresztowania i wskazania przestępstwa, o które

chodzi. Bleszyński wyjaśnił mu, że chodzi tu o zbrodnię stanu, i powołał się co do śledztwa na decyzję Rady Administracyjnej z dnia 20-go listopada. Wówczas Meysner zażądał, aby go postawiono w myśl konstytucji przed sądem właściwym, tj. sądem policji prostej, poprawczej albo kryminalnym. Po długich sporach prawniczych z Bleszyńskim zgodził się wreszcie zeznawać — i przyznał jedynie do tego, że z M. Szweycerem rozmawiał o rzeczach potocznych, n. p. o pogodzie, poezji Mickiewicza, walce klasyków z romantykami, unikając bezwzględnie tematów politycznych.

Drugim takim oskarżonym był Ludwik Wołowski, syn deputowanego na sejm, znany później na emigracji ekonomista i polityk (153). Przesłuchiwano go aż pięć razy i trzymano w więzieniu do końca bez względu na podanie, które ojciec jego wniósł do Rady Administracyjnej (154); z relacyj pamiętnikarskich wiemy, że był z pewnością członkiem Związku. Wołowski w swych zeznaniach mówił wyłącznie o policji tajnej, jej działalności prowokacyjnej, omawiał szeroko sprawę Petrykowskiego, przytaczając szczegóły mocno nieprzyjemne dla członków komisji. Opowiadał n. p., jak to gen. Fredro radził Al. Miączyńskiemu, aby dobrowolnie opuścił Warszawę dla «uniknięcia nieprzyjemności, które lekkomyślność i zbytnie zawierzenie chytrości pociągnąć za sobą mogły». Z zarzutami bardziej pozytywnemi dawał sobie radę w ten sposób, że rozwijał swój pogląd na świat i życie, który go chyba dostatecznie ochraniał od udziału w towarzystwach tajnych.

Bez zarzutu zachowali się również w śledztwie Napoleon Szymański, którego tak poważnie obciążył Kruszelnicki, oraz zeznania współoskarżonych, A. Bacewicz, H. Rzewuski, H. Rychłowski (155), A. Piwowarski, N. Wąsowicz, Polichnowski, L. Górzyński, J. Łabęcki, K. Nowicki, W. Józefowicz i Majeranowski. Przeczyli wszystkiemu, dali sobie radę nawet przy konfrontacjach z Kruszelnickim i wyszli obronną ręką, gdyż Bleszyński nie chciał przypierać ich do muru i traktował lekko pytania, podsuwane mu przez Rożnieckiego i Rautenstraucha.

Nie wytrzymali natomiast próby już obaj kierownicy kółek akademickich, Szweycer i Bartkowski. Pierwszy z nich przyczy-



GENERAŁ STANISŁAW POTOCKI

nił się do aresztowania Meysnera (156), skompromitował poważnie Szymańskiego, zwrócił uwagę na Zenona Niemojowskiego; drugi obciążył Szymańskiego, Dutkiewicza, Mazowieckiego i Piwowarskiego, mówił o terminach wybuchu, przyczynach ich cofnięcia, o składzie przyszlego rządu narodowego; jego zeznania nie stały wogóle na tym poziomie, jaki im nadal później w swych pamiętnikach.

Inni poszli znacznie dalej. Wincenty Kobyliński bez żad-

nego przymusu, z własnej inicjatywy, obciążył poważnie podoficerów: Czernika, Mazowieckiego, Dutkiewicza, oraz Szymańskiego, Piwowarskiego, Szweycera, Gewartowskiego i Bacewicza; wymienił jako wpływowych członków Związku podporuczników J. Przyborowskiego i Biedkowskiego. Źle zachowali się w śledztwie, nazwiska wymieniali, szczegóły przytaczali: Faliński, L. Gewartowski, A. Liedtke, M. Kosowski, K. Witkowski i S. Madan. Niektórzy z nich, np. Kobyliński i Gewartowski, zwracali się do rektora, pisząc dziecinne, płaczliwe listy. Faliński n. p. już w szóstym dniu po aresztowaniu pisał, że więzienia nie zniesie z powodu bólu głowy; prosił, aby go zwolniono przez wzgląd na starego ojca. A. Liedtke oświadczał komisji, że za wolność będzie jej równie wdzięczny, jak za przywrócenie mu życia.

Obok zdecydowanej i silnej charakterami większości znalazły się tu, jak zwykle, jednostki słabsze, które nie umiały znieść próby nawet tej «łagodnej w swojem obchodzeniu się z badanymi» komisji. Na członków tej komisji, gen. St. Potockiego przedewszystkiem, dziwne wrażenie musiały robić zeznania niektórych z oskarżonych, mówiące o zaufaniu do patrjotyzmu starszyzny wojskowej, do niego między innymi, przytaczających domniemane jego powiedzenie patrjotyczne w Szkole Podchorążych. Może przypomniał sobie wówczas, jak to przed laty 36-ściu i jego samego, jako przekonanego o udział w podobnem sprzysiężeniu, badał Igelström i jak on również nie wytrzymał tej próby.

X.

Konstanty, po otrzymaniu doniesień Zagrabińskiego i Kruszelnickiego oraz pierwszych wiadomości o wynikach śledztwa, znalazł się w położeniu niezmiernie trudnem. Nie mógł już wątpić o tem, że w Królestwie istnieje sprzysiężenie, zmierzające do rewolucji i posiadające określony plan opanowania Warszawy, opierające się na młodzieży uniwersyteckiej, na młodszych oficerach. Potwierdzały się na całej linji doniesienia policji tajnej o tem, że w październiku groziło mu poważne niebezpieczeństwo (157). Nasuwało się tylko pytanie, jakie rozmiary ma to sprzysiężenie, czy istotnie popierają je żywioły poważniejsze w kraju.

Nowosilcow, który 17-go listopada powrócił z Anglji i zatrzymał się w Warszawie do 27-go, podtrzymywał go w przekonaniu, że istotnymi sprawcami sprzysiężenia młodzieży są ludzie poważniejsi; twierdził, że ostre śledztwo, nowe aresztowania— pozwolą wydobyć ich nazwiska. Jakoż w istocie śledztwo obciążało w pewnej mierze Wł. Ostrowskiego, Lelewela, R. Sołtyka, wydobywało nazwiska Chłopickiego, G. Małachowskiego i inn. «Nous tenons le fil, mówił Konstanty do Czartoryskiego; Vous seriez surpris d'entendre les personnes, qu'ils nomment» (158). Wrodzona podejrzliwość oraz nieufność do żywiołów umiarkowanych pchała Konstantego na tę drogę. Komisja śledcza otrzymywała wtedy rozkazy, aby za wszelką cenę wydobyć te nazwiska głośniejsze; policja tajna rozciągała dozór nad wszystkimi, wybitniejszymi członkami Towarzystwa Patrjotycznego.

Ale ta droga prowadziła do represyj, pójścia na rękę zamiarom Mikołaja w sprawie okupacji wojskowej Królestwa, ograniczenia stanowiska prawno-państwowego tegoż, zwinięcia wojska,

a przez to i do zlikwidowania tego udzielnego stanowiska, które było dla Konstantego wynagrodzeniem za utraconą koronę cesarską.

Dlatego mimo wszystko słuchał rad Czartoryskiego. Książę mówił mu o tem, że cały kraj z oburzeniem przyjął wiadomość o spisku na jego życie. Jakoż i istotnie — doniesienia konsulów, nasze świadectwa pamiętnikarskie potwierdzały ten fakt, dodając, że doszło wówczas jakby do objawów sympatji dla Konstantego: mówiono powszechnie o jego spokoju i godności, okazanej w tem położeniu (159). Zdawało się, że sprzysiężenie zdyskredytowało się całkowicie, że nie zdobędzie się na żaden dalszy wysiłek. Ludzie z obozu umiarkowanego zaręczali, że co najwyżej może być mowa o drobnych rozruchach ludowych, których nie poprze ani wojsko, ani mieszczaństwo Warszawy (160).

Ostatecznie wpływy te przeważyły. Konstanty postanowił zlikwidować sprawę aresztowanych możliwie najłagodniej, trzymając się wyłącznie drogi legalnej, opierając o opinję. «C'est une affaire tout à fait polonaise, powiedział do Czartoryskiego (161); dlatego żaden Rosjanin mieszać się do niej nie będzie. Gadają na Nowosilcowa, że on wskrzesza bunty, lecz nie było go tutaj, i dziś kazałem mu wyjechać i nie wracać, aż się to wszystko skończy». «Polak Polakowi doniósł, mówił z okazji denuncjacji Kruszelnickiego, Polacy będą śledztwo prowadzić i Polacy sądzić. I ani jeden Rosjanin w to nie będzie się mieszał» (162). Nie znamy jego urzędowego raportu do Mikołaja w tej sprawie; Niemcewicz, który słyszał o nim od Czartoryskiego, zaręcza, że był «rozwlekły ale wyrozumiały». W liście prywatnym do brata, pisanym 15-go listopada, mówił: «Grâce aux coupables,... sinon indulgence». Nie dopuścił do dalszych aresztowań osób cywilnych. Pod jego wpływem i Lubecki w swych listach oficjalnych do S. Grabowskiego bagatelizował całą sprawę sprzysiężenia (163). Panował pewien oficjalny punkt widzenia, że położenie zostało opanowane, że spokój w kraju jest zapewniony.

Czasem, gdy nadchodziły ostrzeżenia z Berlina, że i w Poznaniu natrafiono na ślad sprzysiężenia, pozostającego w związku z Warszawą, Konstanty burzył się, ponawiał zarządzenia alarmowe dla wojska rosyjskiego; ostatecznie jednak uspokajały go

zawsze głosy generałów naszych, lekceważących niebezpieczeństwo (164).

Postanowił przedewszystkiem nie wciągać za żadną cenę oficerów naszych w tę sprawę. Zlekceważył doniesienie Zagrabińskiego; kazał mu czekać poprostu. Z zeznań Schley'a wiemy nawet, że polecił roztoczyć nad nim dozór policyjny, zbadać przyczyny jego denuncjacji. Urbańskiego aresztowano, ale po paru dniach i po bardzo ogólnikowem przesłuchaniu Konstanty kazał go uwolnić (165). Wysockiego, tak wyraźnie skompromitowanego doniesieniami Łubieńskiego, przesłuchiwał tylko powierzchownie pplk. Olędzki. Z oficerów, na których wskazał Kruszelnicki, o których mówiły zeznania akademików, aresztowano tylko ppor. pułku 3-go s. p. Leona Biedkowskiego w dniu 27-go listopada, zaraz na granicy, po powrocie z Galicji (166). Podchor. Polańskiego ze Szkoły nakazał Konstanty zwolnić z aresztu. W Szkole przeprowadzono tylko, na skutek doniesień Łubieńskiego, rewizję, która nie wykryła tutaj ostrych naboi. Skończyło się na tem, że Konstanty oddał ją pod rozkazy gen. Trębickiego, polecając mu przeciąć jej związek z miastem i dać jej jak najwięcej zajęcia; równocześnie powierzył ją specjalnej opiece Mackrotta. Ukuł sobie nawet specjalną teorję wyjaśnienia udziału paru podchorążych w Związku. «W. Książę, mówi Niemcewicz, niekontent, że podoficerowie są wmieszani w te sprawy, wymawia ich, ile może, utrzymując, iż młodzieńcy ci, będący dawniej w uniwersytecie, przez dawnych kolegów swoich namówieni i do dzieła tego wprowadzeni zostali». Cały gniew jego zwracał się przeciwko uniwersytetowi; mówiono nawet, że dąży do jego zamknięcia lub rozrzucenia wydziałami po prowincji (167).

Gdy po aresztowaniach objawy fermentu w Warszawie ustały, w stanie czujności Konstantego nastąpiło widoczne odprężenie. Nie pilnował się tak bardzo; począł znowu coraz wyraźniej lekceważyć doniesienia tajnej policji. Nadaremnie Schley nadsyłał mu coraz dokładniejsze doniesienia o zamierzonym wybuchu; 29-go listopada miał podobno przedstawić cały plan operacyjny związkowych, który później, po ucieczce Konstantego, znaleziono na biurku w jego gabinecie (168). Konstanty nie chciał już wierzyć. Słuchał raczej płka Sassa, który zaręczał, że «Roż-

niecki mniemane spiski sam tworzy, by uzyskiwać coraz więcej ufności i pieniędzy» (169). Gdy Rożniecki przynosił mu wkońcu raporty coraz ściślejsze, wybuchnął ostro: «Tyle razy od dwóch miesięcy donosicie mi o dniach i godzinach, przeznaczonych do wybuchu, że nakoniec widzę się zmuszonym do odmawiania wszelkiej wiary tym doniesieniom». Mścił się na nim w ten sposób dotkliwie przerost tajnej policji.

Skończyło się na tem, że policja, widząc bezowocność swoich doniesień, zaniepokoiła się, stała ostrożniejszą i poczęła liczyć się z tem, aby nie narazić się zbytnio nadchodzącej rewolucji. Coś podobnego stało się i w cenzurze, która naraz złagodniała i stała się wyjątkowo uprzejmą dla wszystkich autorów.

Podobnemu odprężeniu uległa i czujność oddziałów rosyjskich w Warszawie. Starszyzna ich, tak często alarmowana poprzednio, przestała wreszcie wierzyć w niebezpieczeństwo; uspokoiły ją zaręczenia starszyzny naszej i świata warszawskiego, z którym żyła, przekonanego o bezzasadności obaw, lekceważącego niebezpieczeństwo (170).

Ten stan rzeczy zaniepokoił wreszcie paru Polaków, związanych silniej z Rosją. Wyjechał z Warszawy St. Grabowski; opuścił ją w połowie listopada J. K. Szaniawski, wiedzący dobrze z własnej praktyki «jakobińskiej» roku 1794, że sprzysiężenie, rozbite częściowo przez aresztowania, jest najniebezpieczniejsze. Inni usiłowali ratować położenie, otworzyć oczy Konstantemu (171). «Mając znajomość z gen. St. Potockim, opowiadał później major Żywult (172), ten mi wspominał, że jest coś między podchorążymi, a nawet myśli uczynić przedstawienie o rozwiązanie Szkoły». Ale o tem próżno było mówić Konstantemu. Doświadczył tego na sobie plk. L. Bogusławski. «Zastanawiając się nad tem, opowiadał (173), że w pułku czwartym znajdowało się wielu ludzi młodych, rozmaitego wychowania i usposobienia umysłowego, mniemałem, że dla zapobieżenia wszelkim wyniknąć mogącym niespokojnościom wypadłoby zmienić konsystencję tego pułku. Okoliczność tę przedstawiłem generałowi Kurucie. Ten jednak oświadczył mi, iż oddalenia pułku czwartego na prowincję W. Księciu proponować nie może; J. C. Mość bowiem szcze-

gólniej się do tego pułku przyzwyczaił i pewnieby na oddalenie go z Warszawy nie przystał» (174).

Inni poszli podobno jeszcze dalej. Ze źródeł rosyjskich wiemy, że «ks. Lubecki... ciągle w swych raportach konfidencjonalnych komunikował Cesarzowi szczere i otwarte szczegóły o stanie rzeczy, co kazało przewidywać w bliskiej przyszłości nieuniknioną katastrofę»; miał on również podsuwać projekt przyśpieszenia okupacji Królestwa przez wojsko rosyjskie (175).

XI.

W Związku aresztowania i przebieg śledztwa wywołały zrazu formalną panikę. Spodziewano się aresztowań masowych, na podobieństwo tych, które ongi położyły kres istnieniu Towarzystwa Patrjotycznego; mówiono o gotowej liście proskrypcyjnej. Rozchodziły się wciąż alarmujące pogłoski o zeznaniach, które złożyć mieli aresztowani; obawiano się słabości paru z nich, wiedzących za wiele. Zdawało się, że komisja śledcza niezadługo odkryje całą organizację Związku. Znikł wtedy z horyzontu, ukrył się J. B. Ostrowski, który znajomym, odwiedzającym go w tem ukryciu, dawał tylko rady, jak mają tłumaczyć się w razie aresztowania, i przez swoje tchórzostwo uniemożliwił się ostatecznie. Związkowi cywilni odwiedzali się wzajemnie, aby sprawdzić, kogo wzięła już policja; wszyscy czuli, że lada dzień mogą pójść do więzienia. Niektórzy z nich zamyślali o wyjeździe zagranicę. Zdawało się, że Związek rozpadnie się bez zdobycia się na decyzję. Wysocki musiał na pewien czas odsunąć się od prac w Komitecie, przyrzekając tylko stanąć na rozkaz na czele Szkoły Podchorążych; Mochnacki tworzył secesję, oświadczając głośno, że «nie robi się powstania, aby ocalić paru ludzi»; głos jego wywarł wpływ bardzo silny. Zaliwski, który skupił teraz w swem ręku całą władzę, nie był już w stanie opanować położenia (176).

Stopniowo, gdy stwierdzono, że Konstanty powstrzymuje represje, zapanowało chwilowe uspokojenie. W skład Komitetu wszedł wtedy Ks. Bronikowski, rzucając redakcję «Kurjera Polskiego». Dopomógł do uspokojenia umysłów i powzięcia decyzji, nieodzownej już, jeżeli Związek nie miał zamiaru pójść masowo

do Karmelitów, jak poszli przywódcy Towarzystwa Patrjotycznego. Związek przewidywał już z całą pewnością nowe aresztowania, nie wierzył w trwałość łagodnego kursu. «Wkrótce zaczęto aresztować akademików, mówił w swych zeznaniach w Bobrujsku Wysocki, ten wypadek nie zrobił nas niespokojnymi, gdyż żadnej nie mieliśmy styczności. Ale kiedy zaczęto mówić, że wszyscy oficerowie, na których jest podejrzenie, będą aresztowani, postanowiliśmy zebrać oficerów i naradzić się, jak dalej postąpić». Istotnie, nie było już innego wyjścia. Związek doprowadził do tego stanu rzeczy, że nawet jego rezygnacja i pójście do Karmelitów nie uratowałyby już niczego. Iluzje zwolenników ks. Adama Czartoryskiego, opierających się o Konstantego, nie zabezpieczały niczego, jak miało okazać się już za dni parę; i Konstanty był już przegraną kartą w dziejach stosunku Polski i Rosji.

Na zebraniu oficerów związkowych (177), odbytem u Urbańskiego w dniu 19-tym listopada, postanowiono po raz ostatni odwołać się do tych czynników umiarkowanych, legalnych, które dotyczas szły ze Związkiem, i postawić im sprawę kategorycznie. Nie było w Warszawie ani Sołtyka, ani Zwierkowskiego; zwrócono się zatem do Lelewela.

21-go listopada odbyło się to historyczne spotkanie w salach Towarzystwa Przyjaciół Nauk, na które stawili się Zaliwski, Wysocki i Bronikowski. W oficjalnej niejako relacji o niem, skreślonej piórem Mochnackiego w chwili, gdy dawnym związkowcom tak bardzo zależało na podtrzymywaniu kredytu Lelewela, w usta znakomitego uczonego włożono odpowiedź mocno dwuznaczną. Miał powiedzieć podobno, że choć tyle związków wojskowych zawiodło, on nie wątpi o powodzeniu ich usiłowań, skoro mają za sobą całe wojsko, gdyż wojsko, ożywione jedną chęcią, pociągnie za sobą cały naród. Odpowiedź tego rodzaju równałaby się odmowie odpowiedzi, byłaby ironją wobec ludzi, zapytujących o to, czy mają rzucić kraj w ciężką i mocno wątpliwą walkę. Nie, Lelewel odpowiedział wówczas nie wykrętnie, ale szczerze, tak, jak to opowiada w swych zeznaniach bobrujskich Wysocki. «Gdyby można wiedzieć, że Austrja lub Francja ujmie się za nami, powiedział, natenczas moglibyśmy przedsięwziąć; inaczej

wątpię, gdyż nam samym trudno się będzie oprzeć». «Na tę odpowiedź oświadczyliśmy, że trudno będzie cofnąć się, i jeżeli nie podniesiemy broni, to nas wszystkich powiężą, a tak powstaniemy i można będzie mieć nadzieję, że się uda, i postanowiliśmy raz powziętego nie odstąpić zamiaru» (178). Stanęło wkońcu na tem, że Lelewel poradzi się jeszcze swoich przyjaciół i za parę dni da oficerom odpowiedź ostateczną. 26-go listopada miała miejsce ta druga rozmowa. I w niej Lelewel mówił o niebezpieczeństwie powstania, nie chciał się na nie zgodzić. «Na co odpowiedzieliśmy, że niema środka, aby się cofnąć».

Komitet, niezrażony tą odmową, ustalił wówczas termin wybuchu na dzień 10-ty grudnia. Liczył, że tarcia pomiędzy Mikołajem i Konstantym zapewnią mu jeszcze trochę czasu do poczynienia ostatnich przygotowań. Pragnął doczekać się powrotu W. Zwierkowskiego i R. Sołtyka do Warszawy, aby z nimi omówić ostatecznie sprawę rządu powstańczego. Wysłał podobno również emisarjusza do Wincentego Niemojowskiego. Bronikowski przypuszczał, że w tym czasie przygotuje w Związku grunt do wysunięcia mjra K. Machnickiego na wodza prowizorycznego powstania. Czekano również na powrót emisarjuszy z prowincji, gdyż planu wybuchu nie zdołano jeszcze uzgodnić nawet z garnizonami najbliższemi stolicy. Tyle do zrobienia było wreszcie i w samej stolicy, gdzie niewszystkie przygotowania wykończono, niewszystkie oddziały poinformowano o wyznaczonej im roli.

Naraz nadeszły wiadomości, które momentalnie prawie zmusiły związkowych do działania.

XII.

«Trwoży nas, pisał Niemcewicz do Czartoryskiego 17-go listopada, że W. Książę posłał o tem raport do Najjaśniejszego Pana. Lękamy się, by Pan ten, popędliwy w swoich decyzjach, jednym zamachem pióra nie zniszczył wszystkiego... Gdyby między naszymi nie panowała taka odrętwiałość na wszystko, wcześnieby należało czynić w tem przełożenia». Przewidywanie to miało się ziścić na całej linji (179).

Około 21—23-go listopada Konstanty otrzymał odpowiedź Mikołaja na swój formalny raport o wykryciu sprzysiężenia. Nie znamy tekstu tej odpowiedzi. Dotychczas wiedzieliśmy o niej jedynie z ciekawej relacji K. Bronikowskiego, którego o treści rozkazów Mikołaja uwiadomił Nemezy Kożuchowski, bibljotekarz Rady Stanu. Podług niego cesarz dawał tu bratu «carte blanche», tj. nakaz oddania pod sąd wojenny, bez oglądania się na konstytucję i odwoływania do Petersburga, tych wszystkich, których obciążyło, na których wogóle zwróciło uwagę śledztwo (180). Ta wersja Bronikowskiego wydawała się już zgóry wiarygodną, gdyż odpowiadała całej polityce Mikołaja w stosunku do Królestwa, do brata, opierała na precedensach z r. 1826 Obecnie potwierdzają ją w zupełności źródła rosyjskie. Z listu Konstantego do Mikołaja z dn. 13-go grudnia okazuje się mianowicie, że istotnie trzymał on dość długo rozkazy brata pod suknem i przesłał je Radzie Administracyjnej dopiero w sam dzień 29-go listopada (181). «Tous mes moyens de surveillance — pisał — ont été nuls malgré que tout se découvrait, à tel point que Vos derniers ordres ayant été publiés au Conseil d'Administration pour l'enquête et le jugement du comptoir, dont je Vous

ai fait mon rapport dans le temps, la révolution a éclaté le soir même» (182). Z innego jego listu (183) dowiadujemy się, że m. i. mieli być wówczas aresztowani J. B. Ostrowski i J. Lelewel, że ułożono całą nową listę aresztowań. Szef kancelarji wojskowej Konstantego, gen. Kriwcow, opisując później wybuch powstania, mówił wyraźnie: «Mniemałem, że z powodu przedsiębranych właśnie w owym czasie kroków względem oddania pod sąd wojenny wyśledzonych spiskowych, jako to podchorążych, akademików i innych osób, w areszcie u Karmelitów osadzonych, wspólnicy tychże wzniecili pomiędzy pospólstwem poruszenie, celem uwolnienia aresztowanych i podania im sposobu schronienia się» (184).

Rozkazy Mikołaja Konstanty narazie zakomunikował poufnie jedynie przewodniczącemu Rady Administracyjnej, W. Sobolewskiemu. Kładły one kres jego polityce. Okazało się, że Związek trafniej przewidział przyszłość, niż ks. Adam Czartoryski i jego otoczenie. Konstanty nie mógł już nawet «nazwisk głośniejszych», w rodzaju Lelewela, a może i innych, zabezpieczyć przed represjami. Rozkazom poddał się bezwzględnie: układał nową listę aresztowań, puścił w żywszy ruch tajną policję. Sądził, że pójdzie to równie gładko, jak w początku roku 1826-go.

Przed Radą dowiedzieli się o tych rozkazach zapomocą swojej kontrpolicji, działającej tak skutecznie w biurach rządowych, związkowi. Mogło to mieć miejsce najwcześniej 27-go listopada. Odrazu zdecydowali się na przyśpieszenie wybuchu i wyznaczenie go na dzień 29-ty listopada, gdy przeważną część służby garnizonowej pełnić miał II-gi bataljon pułku 4-go p. l., którego byli pewni. Uchwała zapadła na posiedzeniu Komitetu, w którem wzięli udział — oprócz Wysockiego, Urbańskiego, Szlegla i Zaliwskiego — Bronikowski, Nabielak i Goszczyński. Nagwałt wysłano emisarjuszy do Mszczonowa, gdzie stał sztab i I-y bataljon pułku 1-go p. l., aby skoordynować wybuch warszawski z działaniem tego pułku przeciw artylerji rosyjskiej w Górze Kalwarji i Skierniewicach (185). Prawdopodobnie wyprawiono ich i do Sochaczewa, aby skłonić pułk 1-y s. p. do uderzenia na bataljon instrukcyjny rosyjski w Błoniu, oraz do Pułtuska, aby pułk 8-my p. l. ruszył na Nowy-Dwór i Modlin.

Nagwałt również, w pośpiechu, w nieładzie, Komitet uzupełniał ostatnie przygotowania w Warszawie, w myśl planu przygotowanego oddawna przez Zaliwskiego. W tej gorączce nikt nie skontrolował, czy pułk strzelców konnych otrzymał wogóle jakiekolwiek wezwanie od Związku, czy uprzedzono Szkołę Bombardjerów o wyznaczonej jej roli, czy ktokolwiek mówił z kompanjami wyborczemi pułku 6-go p. l. Organizację cywilną poruszono dopiero 28-go i 29-go, nie dając jej prawie czasu do przygotowania poruszenia ludu. Niektórych Belwederczyków zbierano nagwałt dopiero 29-go. Zamęt powiększały pogłoski o zamierzonem przez władze rozbrojeniu Szkoły Podchorążych, o ruchliwości policji tajnej, jej nowych odkryciach i przygotowaniach do aresztowań (186).

28-go o godzinie 7-mej delegaci sekcyj oddziałowych zebrali się po raz ostatni w mieszkaniu ppor. Borkiewicza w koszarach Aleksandryjskich. Odczytano im tutaj, uzgodniono z nimi znany im oddawna plan działań w Warszawie.

Nie było już mowy o należytem załatwieniu sprawy wodza i rządu. Bronikowski porozumiał się z Machnickim i zapewnił go, że wymagany przez niego szwadron jazdy stanie na czas przed jego kwaterą; nie przygotował jednak konkretnie niczego do zrealizowania tego jedynego prawie na ówczesne stosunki pomysłu. Z Lelewelem również nie doszło do porozumienia, tak, że i sprawę rządu zdano na los przypadku.

W taki to sposób rozpoczęto ostatecznie powstanie. Było przygotowywane oddawna, zakrojone na wielką skalę. Miało ogarnąć co najmniej całość ziem polskich pod panowaniem rosyjskiem, rozpocząć się od śmiałej ofensywy na Litwę — przy wyzyskaniu zasobów Wielkopolski i Galicji. Naród posiadał siły i środki ku temu. Małość ludzi, kierujących Związkiem, ich brak energji, inteligencji, a następnie naiwne złudzenia żywiołów umiarkowanych, garnących się zrazu ku Związkowi, podsycających jego robotę, a potem odsuwających się od niego pod wpływem stosunków z Konstantym, który nie mógł już wtedy gwarantować niczego, sprawiły, że przyszło mu stoczyć ciężką moralnie walkę już o sam punkt wyjścia, o Warszawę.



B. GEMBARZEWSKI: SZTAB KORPUSU REZERWOWEGO GWARDJI

CZĘŚĆ DRUGA.

NOC Z 29/30 LISTOPADA 1830 ROKU.

I.

Opanowanie Warszawy i rozbrojenie oddziałów rosyjskich w końcu listopada roku 1830 nie należało do zadań zbyt trudnych; było w każdym razie bezporównania łatwiejsze od tego, które tak śmiało podjął i tak pomyślnie wykonał związek powstańczy kościuszkowski w dniach 17-tym i 18-tym kwietnia 1794 roku. Garnizon rosyjski składał się z dwóch dwubataljonowych pułków

piechoty, w sile najwyżej po 2000 bagnetów każdy (187), oraz trzech pułków jazdy, po 750 szabel; artylerja gwardji stała w Skierniewicach i Górze Kalwarji i narazie nie wchodziła w rachubę; w stolicy posiadała zaledwie 4 działa, znajdujące się w koszarach wołyńskiego pułku gwardji (188). Ogół sił rosyjskich w Warszawie, jeżeli doliczymy nawet słaby bataljon dzieci żołnierskich (189) i inwalidów, nie przewyższał 6500 bagnetów i szabel oraz 4 dział. Były to w dodatku oddziały, na których bezwzględną pewność w walkach ulicznych nie było można liczyć tak bezwarunkowo, jak dawniej, w roku 1794-liczył na swoich Igelström. W szeregach korpusu rezerwowego gwardji przeważały wciąż pierwiastki polskie, litewskie, białoruskie i ruskie, urabiane na modłę rosyjską przez podoficerów Rosjan, spajane od r. 1828 przez coraz liczniejszy dopływ rekruta z gubernij rdzennie rosyjskich. W korpusie oficerskim stanowiska wyższe obejmowały i ton całości nadawały pierwiastki rosyjskie i niemieckie, wnoszące tutaj mocną tradycję gwardji rosyjskiej oraz silną niechęć do Polaków. U dołu pełno było pierwiastków polskich: Woronieckich, Arciszewskich, Iwaszkiewiczów, Olszewskich, Kochanowiczów i t. d., dostosowujących się naogół do tamtych, dominujących czynników. O tem, żeby całe te oddziały przeszły odrazu na naszą stronę, jak czasem mówiono w Związku (190), jak pisze się nieraz w opracowaniach o tych czasach, nie było mowy; wykluczał to cały nastrój tych oddziałów. Natomiast silny rozmach działań naszych, ich początkowe powodzenie mogły skłonić żywioły polskie do słabszego oporu i zachwiać sprawnością bojową reszty (191). Rozłożenie tych wojsk w Warszawie sprzyjało zamiarom Związku. Cała jazda rosyjska, t. j. pułki: podolski kirasjerów, ułanów cesarzewicza i grodzieński huzarów, stała na południowym krańcu Warszawy, w koszarach nad Wisłą, na wschód od Łazienek i szpitala Ujazdowskiego; cała piechota na północnym i północno-zachodnim — oddzielona od niej całą długością miasta. Wystarczyło tedy, jak już mówili aresztowani akademicy, obsadzić plac Bankowy, plac przed ratuszem i Senatorską, aby przeciąć łączność tych dwóch grup i zmusić je do nawiązywania jej okólną, długą i mocno niepewną drogą wzdłuż zachodniej kra-

wędzi wału miejskiego, gdzie przy rogatkach stały warty piechoty naszej. Do czego prowadziło takie przecięcie łączności, tego doświadczyli Rosjanie już w dniach 17-tym i 18-tym kwietnia 1794 roku, gdy to jedne ich oddziały, osaczone, ginęły, składały broń lub przebijały się w rozpaczliwych walkach, podczas gdy inne, liczniejsze, wycofywały się spokojnie za miasto.

Na poważne niebezpieczeństwo wystawiał oddziały rosyjskie sposób ich skoszarowania. Koszary za Łazienkami, obliczone jedynie na utrzymanie porządku wewnętrznego w oddziałach, były wydłużonemi prostokątami domków i stajen, otoczonemi nazewnątrz nasypem i dość wąskim rowem, przez który prowadziły bardzo nieliczne mostki. Wystarczyło — mówili o tem również już aresztowani akademicy — obsadzić piechotą te mostki, aby poważnie utrudnić, uniemożliwić nawet całej tej jeździe wyjście z koszar; wystarczyło podłożyć ogień pod stajnie, zaskoczyć tę jazdę w chwili, gdy w koszarach znajdowali się tylko oficerowie służbowi, aby ją zmusić do złożenia broni. W odmiennem, niemniej jednak trudnem położeniu znajdował się pułk litewski gwardji. Stał w dawnych koszarach gwardji pieszej koronnej na Żoliborzu, zwanych naówczas Aleksandryjskiemi, razem z 22-ma kompanjami piechoty naszej, która bez większych zachodów mogła go zaskoczyć i rozbroić w jego pawilonach. Najlepiej stosunkowo przedstawiało się położenie pułku wołyńskiego gwardji, stojącego w dawnych koszarach artylerji koronnej u północnego wylotu Dzikiej, naówczas nazwanych Wołyńskiemi. Za sąsiadów miał tylko naszą Szkołę Bombardjerów, liczącą 30 ludzi bez broni palnej, oraz ewentualnie wartę podoficerską piechoty naszej. Mógł tedy, o ileby go odrazu nie zablokowano w koszarach, nie mających jak tylko 2 bramy, na co zwracał uwagę już Petrykowski, wyruszyć ze swemi 4 działami na miasto.

W stosunku do wojska naszego oddziały rosyjskie miały tylko dwa czynniki przewagi: były w całości skoszarowane, ich szeregowym zakazywano nawet wychodzenia na miasto (192), dzięki czemu mogły szybko wyruszyć na punkty zborne alarmowe; posiadały następnie swą amunicję ostrą w koszarach własnych.

Jak widzieliśmy, Konstanty już 27-go września wydał poufny rozkaz alarmowy, zakomunikowany gen. Potockiemu i Kurnatowskiemu, opracowany zaś najprawdopodobniej przy udziale gen. Wincentego Krasińskiego i Rożnieckiego (193). Gdyby mógł w nim wziąć pod uwagę względy czysto wojskowe oraz wyjść z założenia, że na wojsko polskie liczyć nie może wcale, to najlepszem rozwiązaniem sprawy było oparcie się na tem, że w razie poważnego niebezpieczeństwa jedynym punktem oparcia dla niego był Modlin. Stały w nim szwadrony rezerwowe trzech pułków jazdy rosyjskiej (194); znajdowały się tam zapasy amunicji, które wystarczyły nam później na połowę wojny; tutaj można było doczekać się pomocy Rosena a w najgorszym razie wycofać bezpiecznie do Prus. Należało tedy skoncentrować cały garnizon Warszawy, artylerję z Góry Kalwarji i Skierniewic oraz bataljon instrukcyjny z Błonia na północnym krańcu Warszawy, tak, aby mieć w ręku Zamek, koszary Aleksandryjskie, oba mosty, t. j. stary u wylotu Bednarskiej i nowy naprzeciw koszar Aleksandryjskich; należało wywieźć z arsenału do Modlina 37 tysięcy znajdujących się w nim karabinów, zabrać mały skład amunicji ostrej z baraków Powązkowskich i większy z prochowni na Pradze. W tem położeniu Konstanty, bez względu na przewagę liczebną garnizonu polskiego Warszawy oraz mniejszy lub większy zapał jej ludności, pozostałby panem stolicy i miałby zapewniony odwrót na Modlin. Postawa oddziałów III brygady pierwszej dywizji piechoty, stojących w Sochaczewie, Iłowie i Płocku, pułku 8-go piechoty linjowej w Pułtusku i Serocku oraz pułków 1-go strzelców konnych w Łowiczu i 4-go w Kutnie — nie mogła w nim budzić większych obaw, gdyż dowódcy tych oddziałów z pewnością nie ruszyliby się z miejsca bez poważniejszego powodzenia powstania w Warszawie; podobnież i załoga polska Modlina, złożona z pierwszej kompanji artylerji garnizonowej i rezerwy strzelców konnych gwardji, na pewno nie stawiłaby oporu jego rozkazom (195).

Ale o czemś podobnem Konstanty nie mógł myśleć nawet. Jego położenie było całkowicie odmienne od tego, w jakim przed 36-u laty znalazł się Igelström, który zresztą również nie poszedł na tak radykalne rozwiązanie, proponowane mu przez

Pistora. Był reprezentantem króla konstytucyjnego Polski, któremu wojsko nasze i wszystkie władze zaprzysięgły wierność. Wszystko, co reprezentowało pewien wpływ polityczny, co nosiło szlify od kapitana wzwyż, składało mu zaręczenia lojalności; były to zaś zaręczenia szczere, przypłacone później bądź śmiercią, bądź takiem poświęceniem w walce z powstaniem, jakiego nikt nie widział w wypadkach kwietniowych roku 1794.

Pozostawały mu zatem, podobnie jak ongi Igelströmowi, dwa wyjścia, dwa przypuszczenia. Albo powstanie będzie czemś w rodzaju walk w Paryżu i Brukseli, w których początkowo po jednej stronie stanie całe wojsko, a po drugiej ludność miasta; albo też — część oddziałów naszych stanie odrazu po stronie powstania ludowego. Konstanty, umysł w gruncie rzeczy ciasny, przypisywał dużą rolę swojej działalności wojskowej w Królestwie, wierzył w siłę ugruntowanego przez siebie zbratania wojska naszego i korpusu rezerwowego gwardji; dlatego do końca prawie łudził się sam i łudził swoje otoczenie wiarą w pierwszą ewentualność (196). Jego doradcy polscy, patrzący na te sprawy trzeźwiej, stanęli odrazu na gruncie przypuszczenia drugiego i rozróżnili w garnizonie polskim Warszawy oddziały pewniejsze i mniej pewne. Dowodem tego jest zaopatrzenie poszczególnych oddziałów naszych w amunicję w dniu 29-tym listopada (197), a następnie wspomniany wyżej plan alarmowy z dnia 27-go września.

W dniu 29-tym ostre naboje mieli w swych koszarach własnych grenadjerzy gwardji, saperzy oraz pułk czwarty piechoty linjowej (198); nie miały ich natomiast kompanje wyborcze piechoty linjowej oraz Szkoła Podchorążych (199).

Podług planu alarmowego z dnia 27-go września — te same oddziały, a więc grenadjerzy gwardji, saperzy, pułk 4-ty piechoty linjowej, strzelcy konni gwardji, baterja pozycyjna gwardji oraz cztery z sześciu kompanij wyborczych, stojących w koszarach Aleksandryjskich — zebrać się miały na placu Broni (200). Miał tu przybyć następnie pułk litewski gwardji oraz cała jazda rosyjska z pod Łazienek (201). Pułk wołyński gwardji powinien był ruszyć wraz ze swemi czterema działami na arsenał (202). W ten sposób doradcy Konstantego chcieli: *a)* stworzyć

bardzo silny odwód z trzech broni: 42 kompanij, 16 szwadronów i 8 dział, złożony z oddziałów najpewniejszych, który pozwoli opanować położenie w północnej części miasta, najważniejszej operacyjnie z racji związku z Pragą i Modlinem, najniebezpieczniejszej z powodu swych ciasnych uliczek; jazda zapewniała tutaj połączenie z nowym mostem, mogła być użyta nad Wisłą; *b)* zapewnić sobie odrazu posiadanie arsenału i uniemożliwić uzbrojenie ludu.

Kompanje wyborcze piechoty naszej miały w myśl tego planu spełniać przeważnie rolę bierną w północnej i północno-zachodniej części miasta. Dwie kompanje pułku 2-go p. l. miały stanąć na placu Bankowym i strzec tutaj Banku Polskiego oraz Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu; dwie 8-go p. l. — pilnować Komisji Rządowej Wojny na ul. Senatorskiej; dwie 5-go p. l. oraz cztery karabinierskie 1-go i 3-go strzelców pieszych strzec kas rządowych na placu Krasińskich. Szkoła Podchorążych Jazdy powinna była stanąć na placu Bankowym, a Szkoła Podchorążych Piechoty przy Belwederze, który Konstanty miał opuścić odrazu, udając się pod eskortą jazdy rosyjskiej do głównych sił swoich na plac Broni. Dziwne natomiast wrażenie robił fakt, że *a)* pod arsenał wysuwano odrazu dwie kompanje wyborcze pułku 6-go piechoty linjowej; *b)* straż nowego mostu, a więc stanowisko tak decydujące operacyjnie, miały objąć dwie nasze kompanje wyborcze z koszar Aleksandryjskich. Pierwszy z tych błędów naprawiała okoliczność, że kompanje pułku 6-go p. l., częściowo zaledwie skoszarowane i to na Chmielnej, pod arsenał mogły przybyć znacznie później od wołyńców; drugi — był nie do naprawienia, gdyż wogóle stanowisko to powinien był objąć oddział gwardji litewskiej.

Mimo te braki, zwłaszcza drugi, fatalny, wypływający z tej szablonowości, która cechowała stosunki wojskowe za Konstantego, plan nie był zły. Koncentrował siły najpewniejsze w miejscu najważniejszem operacyjnie, zabezpieczał odrazu arsenał, unieruchomiał zręcznie siły mniej pewne. Widać było, że jego autorowie pamiętali wypadki roku 1794 i czytali na pewno Pistora, tak, jak związkowi studjowali Kilińskiego i Pawlikowskiego.

Nasuwało się tylko pytanie, czy powstanie pozwoli wogóle wykonać ten plan, czy nie zaskoczy całkowicie, nie unieruchomi z miejsca garnizonu rosyjskiego, jego dowództwa oraz starszyzny własnej. Pytaniem było następnie, które wogóle oddziały wojska naszego można uważać za pewne, a które za niepewne. Decydującą wreszcie rzeczą był człowiek stojący u steru, Konstanty. Nigdy w życiu nie przechodził przez położenia trudniejsze, był «kapralem» od musztry, a nie człowiekiem wojny. Jego doradcy wojskowi mogli już zgóry przewidywać, że w chwili rozstrzygającej zawiedzie na całej linji. Przecież już w październiku mówił ks. Czartoryskiemu, że w razie zaburzeń wyjdzie z wojskiem za miasto, pozostawiając je losowi własnemu (203); już wtedy również miał zrezygnować z natarcia pułku wołyńskiego na arsenał i wydać odmienne rozkazy poufne gen. Essakowowi (204); lekceważył, jak widzieliśmy, wszystkie ostrzeżenia, dotyczące oddziałów, które uważał za pewne Z takim wodzem, z nieudolnym Kurutą, jako szefem sztabu przy jego boku, Rosjanie mogli przewidywać rzeczy najgorsze.

II.

Garnizon polski Warszawy składał się z: *a)* pułku grenadjerów gwardji, liczącego w swych 16-tu kompanjach najwyżej 2000 bagnetów (205); *b)* z bataljonu saperów w sile 750 bagnetów; *c)* pułku 4-go piechoty linjowej — 1600 bagnetów; *d)* 18 kompanij wyborczych piechoty linjowej i strzelców, liczących najwyżej 3600 bagnetów; *e)* Szkoły Podchorążych Piechoty, która wyszła w sile 160 bagnetów. Ogółem piechoty naszej mogło być w Warszawie najwyżej 8700 bagnetów przeciwko 4400 bagnetom rosyjskim. Artylerji polskiej było 13 dział i około 350 ludzi przeciwko 4 rosyjskim. Bezporównania słabiej wyglądała jazda nasza, która 2250 szablom rosyjskim przeciwstawić mogła 850 szabel, wliczając w to już polską część Szkoły Podchorążych Jazdy i żandarmerję. Ale rola jazdy w walkach ulicznych, w których strona przeciwna rozporządzała świetną piechotą, musiała być zgóry mocno ograniczona. Całość sił naszych wynosiła zatem do 9800 bagnetów i szabel oraz 13 dział przeciwko 6500 i 4 działom rosyjskim.

Rozmieszczenie naszych oddziałów przedstawiało się w sposób następujący: *a)* W części południowej Warszawy, w oficynie pałacu Łazienkowskiego, stała Szkoła Podchorążych Piechoty, stanowiąca tutaj wyspę polską pośród jazdy rosyjskiej. *b)* W środku miasta, przedzielając obie grupy rosyjskie, stało 12 kompanij wyborczych piechoty, rozrzuconych na Chmielnej, Ordynackiej, Marszałkowskiej, Królewskiej, Lesznie i Piwnej. Kompanje te wyjątkowo tylko (206) były w całości skoszarowane; przeważnie mała ich część stała w szczupłych koszarach, reszta zaś rozmieszczona była po rozległych kwaterach u mie-

szkańców (207); były zaś i takie, które w całości rozrzucone były po kwaterach (208), tak, że w dniu 29-tym listopada zbiórka dwóch z nich trwała około czterech godzin. Tutaj również w starych koszarach Mirowskich za Żelazną Bramą stał pułk strzelców konnych gwardji; na ulicy Królewskiej, w koszarach w pałacu Łubieńskich, mieściła się mieszana polsko-rosyjska Szkoła Podcho-



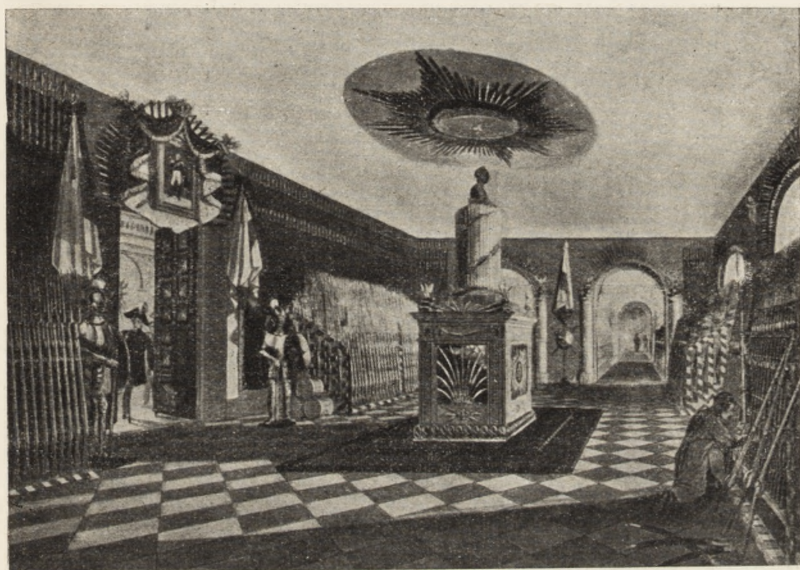
PIWARSKI: ARSENAŁ

rążych Jazdy (209); na placu Saskim znajdowały się koszary żandarmerji. *d)* Na północnym krańcu miasta, w koszarach Sapieżyńskich na ul. Zakroczymskiej i Sierakowskich na ul. Sierakowskiej (210), stał pułk czwarty piechoty linjowej, mający również około $^{1}/_{5}$ ludzi rozrzuconych po kwaterach (211); w koszarach Mikołajowskich na ul. Mikołajowskiej stał bataljon saperów; pomiędzy Nalewkami i ul. Przejazd, na północ od arsenału, mieściła się w swych nowych koszarach baterja pozycyjna konna gwardji. *e)* W koszarach Aleksandryjskich na Żoliborzu stali grenadjerzy gwardji oraz sześć pozostałych kompanij wyborczych piechoty (212).

Rozmieszczenie to miało swoje dobre i złe strony. Dobrem było to, że na północy można było szybko skoncentrować 34 kompanje piechoty i 8 dział z koszar Aleksandryjskich, Sapieżyńskich, Sierakowskich i Mikołajowskich do działań przeciwko 16 kompanjom i 4 działom rosyjskim; dobrem i to, że środek miasta zabezpieczało, przecinając łączność obu grup rosyjskich i mogąc wyruszyć bądź na północ, bądź na południe, 12 kompanij i 5 szwadronów; złem — rozkwaterowanie dużej części tych kompanij, wykluczające szybką zbiórkę bez wczesnego uprzedzenia.

Służbę garnizonową pełnił w dniu 29-tym listopada II-gi bataljon pułku 4-go p. l. dowództwa ppłka Antoniego Reszki (213), dwie kompanje wyborcze pułku 7-go p. l. oraz kirasjerzy podolscy. Dzieliła się ona naówczas na trzy odcinki. Pierwszy z nich obejmował stanowiska: *a)* na zamku królewskim, gdzie stała warta oficerską, złożona z 60 szeregowych 4 p. l. pod dowództwem kpt. Piotrowskiego; *b)* odwach przy Bernardynach, gdzie stał z 40 ludźmi 4 p. l. ppor. Zajączkowski; *c)* odwach «pod białym orłem» na placu Saskim — por. 4 p. l. Górecki w 40 ludzi; *d)* odwach w pałacu Brühlowskim — ppor. Żychliński 4 p. l. w 40 ludzi; *e)* plac na Pradze — ppor. 4 p. l. Łossowski w 44 ludzi; *f)* nowy most — ppor. 4 p. l. Malczewski w 14 ludzi; *g)* stary most — ppor. 4 p. l. Prokopowicz w 14 ludzi; *h)* ul. Furmańska — ppor. 7 p. l. Strojnowski (214). Drugi odcinek obejmował: *a)* odwach na placu Krasińskich — por. 4 p. l. Paczyński w 38 ludzi; *b)* arsenał — por. 4 p. l. Słubicki w 26 ludzi (215); *c)* koszary Aleksandryjskie — ppor. Borzęcki w 50 ludzi; *d)* więzienie u Karmelitów — warta podoficerska, 24 ludzi z pierwszej kompanji grenadjerskiej 4 p. l.; *e)* warty podoficerskie 4 p. l. w koszarach wołyńskich, — artylerji konnej gwardji, przy mennicy, Komisarjacie na ul. Elektoralnej, Komisji Prowjanckiej rosyjskiej na Nowym Świecie; *f)* warty oficerskie 4 p. l. na rogatce Jerozolimskiej (por. Zieleniewski w 8 ludzi) i Wolskiej (ppor. Tomaszewski, 11 ludzi); *g)* warty oficerskie 7 p. l. w klasztorze franciszkanów (ppor. Marciszewski), prochowni (ppor. Grotowski), koszarach Mirowskich (ppor. Ciechanowski) (216). W trzecim odcinku były stanowiska: *a)* na odwa-

chu w Łazienkach, gdzie stali kirasjerzy podolscy z por. Kamieńskim; *b)* w szpitalu Ujazdowskim — ppor. 4 p. l. Rejnisz w 50 ludzi; *c)* w koszarach Radziwiłłowskich, gdzie pracowali aresztanci, ppor. 7 p. l. Zaremba; *d)* warty podoficerskie przy rogatkach Czerniakowskiej i Belwederskiej (217). Plutonem rozjazdowym strzelców konnych na placu Saskim dowodził ppor. Męciński; stała tu również pikieta ogniowa 7 p. l. w sile 30 ludzi.



PIWARSKI: ARSENAŁ. SALA KARABINÓW

Za Królestwa Kongresowego oddziały garnizonu naszego w Warszawie nie posiadały w koszarach własnych amunicji ostrej. W roku 1829 Konstanty nakazał każdemu oddziałowi zrobić po 60 naboi ostrych na szeregowego i oddać je do prochowni na Pradze. Od września r. 1830 oddziały, pełniące służbę garnizonową, otrzymywały, jak widzieliśmy, za każdem wystąpieniem po 10 naboi na szeregowego. Naboje te rozdawali w razie wystąpienia na służbę lub na alarm na rozkaz dowódców kompanij starsi sierżanci; po zejściu ze służby odbierano je pod

8*

dozorem dowódców kompanij i oddawano zaraz do obozu Powązkowskiego do baraku gen. Blumera, gdzie strzegła ich warta podoficerska weteranów. Wyjątek stanowili, jak widzieliśmy, grenadjerzy, saperzy i pułk 4-ty. Prawo wydania rozkazu ładowania broni mieli wyłącznie dowódcy pułków i samodzielnych bataljonów. W oddziałach, które zatrzymywały amunicję w koszarach własnych, dozór nad jaszczykami spoczywał w ręku wyznaczonego do tego specjalnie oficera, klucze zaś od nich znajdowały się w ręku oficera służbowego oddziału.

Tak przedstawiały się warunki wyjściowe sprzysiężonych.

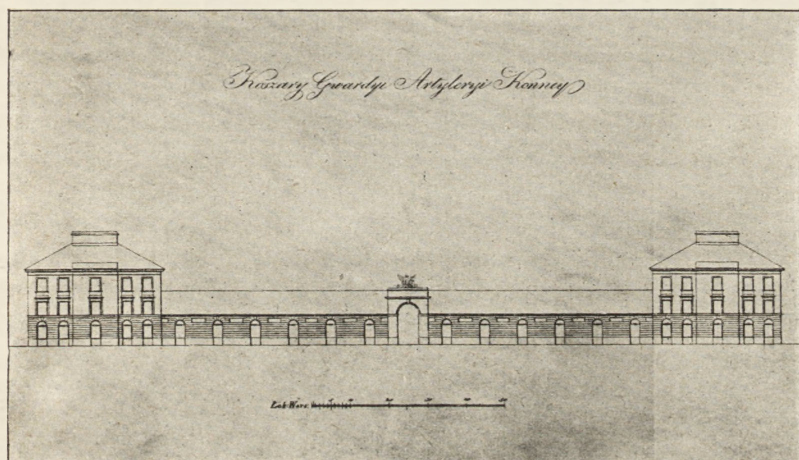
Głównym celem sprzysiężonych musiało być wyzyskanie w pełni najważniejszej broni każdego powstania, tj. zaskoczenia. Trzeba było zaskoczyć siły główne, a równocześnie najważniejsze stanowiska operacyjne nieprzyjaciela w ten sposób, aby odrazu opanować położenie. Temi siłami głównemi były dwa pułki piechoty rosyjskiej, temi stanowiskami — północno-zachodni i północny kraniec miasta. Przez stworzenie tutaj faktów dokonanych zabezpieczało się równocześnie najlepiej arsenał oraz mosty na Wiśle i stawiało nieprzyjaciela w położeniu bez wyjścia. Jazdę rosyjską za Łazienkami można było chwilowo pozostawić w spokoju, gdyż po rozbiciu piechoty nie pozostałoby jej nic innego, jak złożyć broń. Sił do tego było aż nadto: odliczając najwyżej cztery kompanje na początkowe zabezpieczenie arsenału, zamku i mostów, cztery dalsze oraz cztery szwadrony jazdy na osłonę przeciw jeździe rosyjskiej, można było 38 kompanij rzucić odrazu na 16 rosyjskich, nie było zatem potrzeby odwoływania się do pomocy ludności warszawskiej.

Plan związkowych, opracowany oddawna przez Zaliwskiego, nie uznawał tej zasady koncentracji wysiłku na punkcie najważniejszym; autor wychodził w nim z założenia, że Związek posiada dość sił, aby równocześnie zlikwidować obie grupy rosyjskie, północną i południową; chodziło mu następnie i o to, aby odrazu zorganizować napad na Belweder i przez pozbawienie życia Konstantego sterroryzować nieprzyjaciela oraz starszyznę własną.

Plan jego polegał na podwójnem zaskoczeniu. Zaliwski zamierzał wyrwać wojsko nasze z rąk starszyzny własnej w chwili,

gdy w koszarach znajdą się jedynie oficerowie związkowi; chciał następnie zaskoczyć nieprzyjaciela wtedy, gdy będzie najbardziej bezbronny, najmniej przygotowany na napad.

Było zwyczajem w garnizonie warszawskim, że na apelu oddziałów, odbywającym się o godzinie piątej, znajdowali się tylko oficerowie służbowi; starszyzna o tym czasie siedziała u siebie w kwaterach, składała wizyty na mieście, wybierała się do teatrów; tego samego zwyczaju trzymali się i Rosjanie. Sprzy-



KOSZARY ARTYLERJI KONNEJ GWARDJI

siężeni, zjawiwszy się o tym czasie w koszarach lub na punktach zbiórki apelowej kompanij rozkwaterowanych, mogli bez wielkich zachodów wziąć oddziały w swe ręce, powstrzymać szeregowych od wychodzenia na miasto lub rozchodzenia się do kwater, a następnie poprowadzić ich na punkty zborne, przewidziane w planie. Wiedzieli następnie, że o tej porze w koszarach przeciwnika zastaną również tylko oficerów służbowych i to nie wszystkich, że wreszcie ludność rzemieślnicza stolicy wraca wtedy z pracy i zapełnia licznie ulice i szynkownie.

Cóż było w tych warunkach prostszego — zdawałoby się — jak wyznaczyć termin wybuchu na godzinę szóstą i uregulować dokładnie zegarki! Ale na to nie pozwalała jedna prosta oko-

liczność: połowa oddziałów naszych, jak widzieliśmy, nie posiadała ostrych naboi w koszarach; trzeba je było wydostać przy pomocy podstępu, a następnie rozwieźć po oddziałach, czego niepodobna było wykonać wcześniej jak w sam dzień wybuchu i to nie za prędko, z obawy zdradzenia swoich zamiarów. Z tego powodu sprzysiężonym nie oznaczono dokładnej godziny wybuchu, ale zapowiedziano, że mają czekać na sygnał. Sygnałem tym, zapewniającym jednoczesność wybuchu, miało być podpalenie starego browaru Weissa na ul. Czerniakowskiej Nr. 301, tuż za koszarami jazdy rosyjskiej; pożarowi temu — ze względu na rozległość Warszawy — miało odpowiedzieć odrazu na północy podpalenie domu narożnego Zaleskiej na ul. Dzikiej. Sygnały te komplikowały poważnie całą sprawę jednoczesności wybuchu.

Działania przeciwko oddziałom rosyjskim Zaliwski podzielił na trzy odcinki: południowy, północno-zachodni i północny.

Na południu pięćdziesięciu związkowych cywilnych pod dowództwem Ludwika Nabielaka, uzbrojonych w karabiny junkrów rosyjskich ze Szkoły Podchorążych, prowadzonych przez dwóch podchorążych, znających warunki lokalne, napaść miało na Belweder i zabić Konstantego. W wykonaniu zadania tego, rzecz bardzo charakterystyczna, nie chciał wziąć udziału żaden z oficerów związkowych.

Równocześnie Szkoła Podchorążych Piechoty wraz z sześcioma kompanjami wyborczemi piechoty (cztery karabinierskie 1-go i 3-go s. p. z koszar na Ordynackiej i dwie 6-go p. l. z koszar na Chmielnej i kwater w ulicach przyległych) osaczyć miała koszary jazdy rosyjskiej od strony Łazienek, Solca, Wiejskiej Kawy i rogatki Czerniakowskiej, obsadzić mostki na rowach i wezwać ją do złożenia broni (218). Około Wiejskiej Kawy kazano stanąć czterem działom Szkoły Bombardjerów, mieszczącej się — dodajmy tu odrazu — w koszarach na ul. Dzikiej, mającej działa w obozie Powązkowskim, a zaprzęgi w koszarach artylerji konnej gwardji na Nalewkach, i oddać parę strzałów dla zastraszenia tej jazdy.

Dowództwo w odcinku południowym Zaliwski powierzył Wysockiemu, dodając mu — z powodu nieufności do niego —

trzech energicznych oficerów związkowych: Szlegla, Dobrowolskiego i Kozickiego (219).

W północno-zachodniej części miasta, gdzie dowodzić miał sam Zaliwski, dwie kompanje wyborcze pułku 5-go p. l., a podobno i dwie pułku 8-go p. l., odrazu po apelu stanąć miały na Nalewkach i ul. Przejazd, przeciąć najkrótszą drogę z południa miasta ku koszarom Wołyńskim i Aleksandryjskim, a więc łączność obu grup rosyjskich, i zabezpieczyć równocześnie arsenał. Po daniu sygnału I-y bataljon pułku 4-go p. l., saperzy oraz przeważna część bataljonu II-go pułku 4-go, której nakazano zejść ze swych stanowisk, natrzeć miały na koszary pułku wołyńskiego gwardji, aby bądź zamknąć go w koszarach, bądź też rozbić w ulicach, gdyby zdołał z nich wyjść; czterem kompanjom wyborczym z pod arsenału polecono współdziałać w tem natarciu.

W odcinku północnym miasta — dwie kompanje wyborcze pułku 1-go p. l. majora Kiekiernickiego odrazu po sygnale powinny były opanować oba mosty na Wiśle, zająć prochownię na Pradze i ubezpieczyć Pragę od strony Modlina. Zaliwski liczył się z tem, że nieprzyjaciel będzie usiłował odebrać mosty, zwłaszcza nowy; dlatego dał rozkaz Kiekiernickiemu, aby przygotował mosty do spuszczenia. Grenadjerzy gwardji wraz z dwiema kompanjami wyborczemi pułku 3-go p. l. mieli wpaść do sal pułku litewskiego i rozbroić go. Dowództwo działań na tym odcinku Zaliwski oddał trzeciemu członkowi Komitetu, por. Urbańskiemu.

Ludu stolicy związkowi nie zamierzali użyć czynnie, jak to uczynili sprzysiężeni z roku 1794-go; sądzili, że siły wojska wystarczą im w zupełności; nie zamierzali również wcale rozdawać broni z arsenału. Chodziło jedynie o to, aby wyciągnąć na ulice Warszawy te patrjotyczne rzesze rzemieślnicze «dla udzielenia powstaniu pozoru więcej obywatelskiego, rewolucyjnego», dla wpojenia w żołnierza przeświadczenia, że nie jest odosobniony.

Prowizorycznym wodzem powstania miał być Zaliwski. On, ze swojego środkowego i najważniejszego stanowiska pod arsenałem, miał kierować wszystkiem: uzgodnić działanie we wszystkich trzech odcinkach, zapewnić współdziałanie oddziałów, które miały zejść się pod koszarami Wołyńskiemi, nawiązać łączność

wreszcie; w tym celu już poprzednio oddziały garnizonu wysyłały do niego potajemnie po jednym oficerze ordynansowym i jednym podoficerze na posyłkę.

Plan Zaliwskiego był za skomplikowany na powstańcze warunki dowództwa i łączności. W takich warunkach udają się jedynie rzeczy najprostsze. Tymczasem tutaj, przez rozciągnięcie działań na południe miasta, połączone ze skomplikowanym aparatem dwóch sygnałów ogniowych, zejściem się pod Łazienkami na czas oddziałów, rozrzuconych od Chmielnej po Dziką, stwarzano pomysł zgóry skazany na niepowodzenie; w dodatku zawód na południu mógł wystawić na szwank rzecz najważniejszą: dobry pomysł jednoczesnego wystąpienia po apelu i zaskoczenia przeciwnika na północy. Główny moment działania, tj. koncentryczne natarcie pułku 4-go p. l., saperów i czterech kompanij wyborczych z pod arsenału na koszary Wołyńskie, Zaliwski przygotował najsłabiej, nie zdołał go wyjaśnić, wpoić należycie wykonawcom. Stosunkowo najlepiej przedstawiały się widoki działania w koszarach Aleksandryjskich, gdzie zadanie oddziałów naszych było najprostsze.

Mniejsza zresztą o plan, jego wady i zalety; gorzej było z kwestją dowództwa. Powstanie w mieście, znajdującem się w ręku przeciwnika, posiadającego ustalony aparat dowództwa, łączności, musi zgóry liczyć się z tem, że bardzo wiele przewidywań jego zawiedzie; musi umieć powetować je szczęśliwą improwizacją, śmiałą decyzją w zmienionych warunkach, jednem słowem, musi mieć dowódcę lub choćby zrazu tylko ochoczość dobijania się o dowództwo. Otóż tego nie było w dniu 29-ym listopada. Wszyscy związkowi czuli — znajdziemy na to aż zbyt liczne dowody — że Zaliwski, Wysocki i Urbański nie dorastają do położenia. Wszyscy byli gotowi na rzeczy najbardziej desperackie: wszak hasłem tych podchorążych, podporuczników i poruczników było, jak mówił jeden z nich, ppor. Zajączkowski, nie dać się wziąć żywcem. Ale od nich, tak młodych, wychowanków Konstantego, przybitych i surowością jego systematu wychowania wojska i świetnością starszyzny wojskowej własnej, która walczyła pod Napoleonem, trudno było oczekiwać ambicji sięgania po buławę. Dziwniejszym natomiast był fakt,

że nie sięgnęli po nią w toku wypadków oficerowie starsi sprzysiężenia. Nie brakowało wśród nich oficerów bardzo zdolnych. Taki major Kiekiernicki (220), towarzysz Łukasińskiego, był, jak okazały jego pomysły z przed bitwy grochowskiej, całe jego zachowanie się w wojnie roku 1831, oficerem niepowszedniej wartości; umiał w dodatku dawać sobie wybornie radę z naszym szeregowym i oficerem. Jakimżeż świetnym, przedsiębiorczym oficerem okazał się taki kpt. Roślakowski już w pierwszej obronie Olszynki w dniu 20-tym lutego; jakim wybornym dowódcą pułku był ppłk. Paszkowicz. O obawie odpowiedzialności nie mogło tu być mowy: kto jak kto, ale Kiekiernicki i Roślakowski zasłużyli sobie w ciągu nocy listopadowej uczciwie na rusztowanie. Działały tu względy inne. Był to plon owocny teorji Lelewela i epigonów Towarzystwa Patrjotycznego o szukaniu wodza wśród generałów przeciwnych powstaniu, — rządu wśród polityków zwalczających je, zaszczepionej tak naiwnie przez Wysockiego, podtrzymanej tak podstępnie przez Zaliwskiego. Sprzysiężeni mieli w ciągu nocej listopadowej szukać tego wodza gorączkowo wszędzie, błagać o objęcie buławy każdego niemal człowieka ze szlifami generalskiemi, zabijać nawet opornych kandydatów, byleby tylko nie sięgać po buławę dłońmi własnemi.

III.

29-go listopada między godziną drugą i trzecią popołudniu (221) w koszarach Aleksandryjskich zebrali się na ostateczną naradę Zaliwski, Wysocki, Urbański i Szlegel (222). Posiadali już wtedy pewność, że sprawa amunicji ostrej jest rozwiązana pomyślnie. Dokonali tego dwaj dzielni oficerowie związkowi: porucznik p. 7 p. Florjan Dąbrowski, później jeden z bohaterów obrony Warszawy, oficer, którego piękny, żołnierski zgon w obronie Książa w r. 1848 wydobył tak wzruszający opis z pod pióra jego pruskiego zwycięzcy, oraz pporucznik p. 1 s. p. Józef Przyborowski, w sposób pomysłowy i prosty. Wzięli paru zaufanych szeregowych, dwa furgony i udali się do obozu Powązkowskiego do baraku gen. Blumera. Tutaj, powołując się na rozkaz gubernatora rosyjskiego Warszawy, gen. Lewickiego, zmienili wartę i zabrali tyle ostrych naboi, ile mogli. Na rogatce oświadczyli, że wiozą nowe mundury dla swoich oddziałów, i szczęśliwie dowieźli amunicję na miejsce przeznaczone (223).

Pozwoliło to przywódcom Związku wydać ostateczne rozkazy.

Rozwiezienie naboi dokonało się przeważnie pomyślnie. Otrzymały je na czas kompanje wyborcze w koszarach gwardji, kompanje p. 5 p. l. pod arsenałem. Dla kompanij karabinierskich strzelców pieszych na Ordynackiej miał je przewieźć na dwóch furach chłopskich podoficer pułku 3-go s. p. Kasprzykowski tak, aby je mogły rozebrać po drodze do koszar jazdy rosyjskiej. Dla Szkoły Podchorążych zabrał je bryczką Szlegel. Gorzej urządzono się z kompanjami pułku 6-go p. l., którym naboje miał przewieźć w ostatniej chwili oficer z innego pułku. Kompanje wyborcze pułków 2-go p. l. i 8-go p. l. nie otrzymały ich wcale.

Nie było również naboi działowych, które znajdowały się w prochowni na Pradze (224).

Na apel, o godzinie 5-tej, do większości oddziałów przybyli oprócz oficerów służbowych i inni oficerowie związkowi (225). Po apelu «sformowali koło generalne» i uprzedzili szeregowych, że niezadługo nastąpi alarm lub kontrapel, że zatem nie wolno im wychodzić z koszar, że należy być wpogotowiu. Inni mówili, że w nocy całe oddziały wystąpią na patrol generalny kwartalny w płaszczach, lederwerkach i kaszkietach z ceratą; inni wreszcie zapowiadali inspekcję nocną przełożonych. Były to rzeczy dość zwykłe w owych czasach, to też zapowiedzi oficerów nie wzbudziły żadnych podejrzeń. Tylko paru podoficerów zadziwił fakt, że na patrol generalny mają wystąpić całe kompanje, a nie plutony, jak to było zwyczajem (226).

Jedynie w pułku 4-tym doszło przy apelu do sceny, która stwierdzała, że władze wojskowe otrzymały doniesienie o przygotowanym wybuchu. Na apel przybył tutaj nietylko dowódca pułku płk. Bogusławski, ale i dowódca brygady gen. Blumer. Blumer chciał aresztować kpt. Roślakowskiego, którego wskazała mu policja; sprzeciwił się temu jednak Bogusławski. Wkońcu Blumer, ostrzegłszy ogólnikowo oficerów, opuścił koszary Sapieżyńskie.

Po apelu oficerowie związkowi zostali w koszarach. W pułku 4-tym piechoty linjowej n. p. zebrali się w izbie oficera służbowego bataljonu I-go ppor. Szmigielskiego bracia Tytus i Adam Przeradzcy, bliźniaki, których nawet dowódca pułku niezawsze umiał rozróżnić, Wodzyński, Majzel, Lubowidzki, Dziewicki, Krzyżtoporski i inni. Rozmawiali już otwarcie o wybuchu, o roli pułku, czekali na zapowiedziany sygnał. «Cóżto, nie wiesz, że dziś rewolucja? — mówił Szmigielski do wchodzącego ppor. Stypułkowskiego, niezwiązkowca. — Dziś kto jest złego ducha, kto do rewolucji nie będzie należał, wisieć będzie i zginie. Wkrótce, a najdalej za moment, rewolucja wybuchnie» (227). Oficerowie postanowili, że kpt. Dobrogoyski zawiadomi pułkownika Bogusławskiego o wybuchu i wezwie go do udziału w nim. Jeden z oficerów związkowych II-go bataljonu pułku 4-tego obchodził warty i przypominał ich dowódcom, że na widok pożaru należy

natychmiast zejść ze stanowisk i ruszać pod arsenał; dowódcy wart polecali posterunkom, aby ich natychmiast zawiadomiły o dostrzeżeniu pożaru (228).

W mieszkaniu kapitana saperów A. Gawrońskiego, najbliższem koszar Mikołajowskich, zebrali się po apelu związkowcy: Karśnicki, Hasfort, Izbicki, Cerner i Malczewski, aby razem wyruszyć do koszar. W jakiż kłopot wprawiło ich niespodziewane nadejście por. Czarneckiego, który nie należał do Związku! Gawroński ukrył się w drugim pokoju, a niepożądanemu gościowi oświadczono, że kapitana niema w domu (229). Tak samo w izbach oficerów służbowych, po mieszkaniach kolegów wpobliżu koszar zbierali się oficerowie pułków 1-go i 3-go p. l., grenadjerów gwardji, 1-go i 3-go s. p. Tutaj nikt nie cofał się; wszyscy byli na stanowiskach, gotowi na wszystko w młodzieńczej swobodzie ducha.

Między piątą i szóstą doszło wreszcie do pierwszego wystąpienia wyraźnie rewolucyjnego. Kompanje wyborcze pułku 5-go p. l. zbierały się zwykle na apele około barjer rajtszuli artylerji konnej gwardji na Nalewkach. Teraz, na rozkaz oficera służbowego, ppor. Antoniego Czarneckiego, przybyły tutaj w pełnym rynsztunku, ze skałkami krzemiennemi u broni; za pretekst posłużył patrol generalny kwartalny. Na miejscu zbiórki znaleźli się Zaliwski, Czarnecki, ppor. Breański i ppor. Lipowski. Szeregowym oświadczono podobno, że część oddziałów rosyjskich zbuntowała się przeciw władzy i zamierza uderzyć na arsenał, że ich obowiązkiem jest zatem sprzeciwić się temu i zatrzymać każdego, kto nie będzie znał hasła «wolność», zaś do broniących się lub uciekających strzelać. Podług innych źródeł oficerowie związkowi mieli już powiedzeć wyraźnie, że w Warszawie jest powstanie, że trzeba będzie bić się z wojskami rosyjskiemi. Zaraz potem Czarnecki kazał przywieźć skrzynie z nabojami, z których sierżanci rozdali po 20 sztuk każdemu z szeregowych, poczem na komendę Czarneckiego nabito broń. Za chwilę Zaliwski spojrzał na zegarek i dał znak ręką. Wówczas jedna kompanja stanęła na Nalewkach pomiędzy rajtszulą i ogrodem Krasińskich, a druga pod pporucznikiem Lipowskim zagrodziła ulicę Przejazd (230).

Podług opowiadań związkowych wystąpienie tych kompanij

nie zwróciło uwagi, gdyż dokonało się o zmroku, pod bokiem prawie rosyjskiej komendy placu, mieszczącej się w pałacu Kossowskich na ulicy Bielańskiej, niby na mocy rozkazu gubernatora, gen. Lewickiego (231). W rzeczywistości sprawa miała się inaczej. Wystąpienie obu kompanij zwróciło odrazu uwagę szeregowych artylerji konnej gwardji, którzy przypuszczali, że za chwilę nastąpi alarm ogólny (232). Do Czarneckiego podszedł oficer służbowy baterji, ppor. Sachnowski, i zapytał go o powód wystąpienia. Otrzymał odpowiedź wyraźną, że będzie rewolucja, że czekają tylko na sygnał, którym ma być podpalenie domu na Dzikiej. Sachnowski zameldował o tem swemu dowódcy, pułkownikowi Chorzewskiemu, który sam sprawdził ścisłość jego meldunku (233). Wiadomość o tem wystąpieniu doszła podobnież odrazu na ul. Królewską do zastępcy dowódcy pierwszej kompanji wyborczej p. 2 p. l., por. Krawczyńskiego. Wysłał on natychmiast do swego dowódcy, mjra Żywulta, posyłkę z następującą kartką: «Zawiadamiam Majora, że niektóre kompanje wyborcze już się zaczynają zbierać w pakunku i z bronią, a nawet kompanje 5-go pułku stoją już na Krasińskim Dziedzińcu (!). Oczekuję rozkazu, czy mam moim ludziom kazać się ubierać» (234).

Tych rzeczy nie można już było ukryć. Kości były rzucone. Wszystko było gotowe: w wielu oddziałach szeregowi, z rozkazu podoficerów, leżeli na pryczach, trzymając broń w ręku; w innych, mniej troskliwie przygotowanych, siedzieli po salach, nie wychodząc z koszar (235); w pułku czwartym podoficerowie chodzili po kwaterach i szynkowniach i wzywali szeregowców do szybkiego powrotu do koszar, mówiąc, że za chwilę będzie alarm (236). Wszyscy czekali na sygnał.

IV.

Sygnał zawiódł w sposób wyjątkowo fatalny.

Relacje związkowych zgodnie oskarżają Wysockiego o zaniedbanie tej sprawy; mówią, że miał rozkaz wydostania materjałów palnych od por. K. Stolzmana, adjunkta młyna prochowego, zwrócił się o nie za późno i wkońcu ograniczył się do wydania rozkazu jednemu z podchorążych, aby browar Weissa podpalił słomą. Zaliwski oskarża go nawet o to, że poprzednio meldował mu o otrzymaniu materjałów palnych (237).

Podoficer pułku 6-go p. l., Wiktor Tylski, jeden ze starszych wychowanków Szkoły Podchorążych, który otrzymał rozkaz podpalenia, zabrał się do tego za wcześnie, podpalał browar parę razy i wkońcu doprowadził do wybuchu krótkotrwałego pożaru już około godziny 5 m. 30; tymczasem plan Zaliwskiego przewidywał sygnał na południu nie wcześniej jak na godzinę szóstą.

Pożar ten dostrzegł o godzinie $5^1/_2$ strażnik ogniowy, czuwający na wieży ratuszowej. Natychmiast z ratusza wyprawiono posłańca konnego do komendy placu rosyjskiego na ul. Bielańską i polskiego na plac Saski (238). W mieście natomiast, w koszarach, gdzie czekali oficerowie związkowi, pożaru nie dostrzeżono wcale.

Dzięki temu po godzinie 6-tej przez dobrą godzinę, a nawet i dłużej, związkowi znaleźli się w położeniu rozpaczliwem.

Do jakich scen dochodziło wtedy na północy miasta, o tem dają nam wyobrażenie przeżycia oficerów związkowych kompanij wyborczych pułku 3-go p. l., konsystujących w koszarach Aleksandryjskich.

Po apelu zgromadzili się tutaj również oficerowie związkowi.

Jeden z nich, ppor. Michałowski, wszedł około godziny szóstej do sal, wypytywał szeregowych, czy mają ciepło, czy dostali dobrą kolację, a wkońcu polecił im być wpogotowiu do wystąpienia na patrol generalny. Niedługo potem wszedł do sali adjutant kompanij wyborczych pułków 1-go, 3 go i 7-go p. l., por. Czarnecki, i kazał wychodzić z bronią i w płaszczach. Wszczął się żywy ruch, zaczęto już wychodzić. Na to nadbiegli do koszar jacyś oficerowie i oznajmili Czarneckiemu, że wystąpienie kompanij jest już niepotrzebne, gdyż «wszystko zostało uspokojone». Na skutek tego Czarnecki i Michałowski zawrócili ludzi zpowrotem do sal, a feldfebel Kiersz kazał rozbierać się i kłaść spać (239). Tymczasem poruszenie kompanij doprowadziło już do jednej z tych scen, które zgóry należało przewidywać. Por. T. v. der Noot z pułku 3-go p. l., (240) oficer służbowy kompanij wyborczych pułków 1-go, 3-go i 7-go p. l., dowiedziawszy się, że kompanje 3-go schodziły już nadół, zapytał ostro Czarneckiego o powód tego wystąpienia. Gdy Czarnecki odpowiedział, że chodzi o nocny patrol generalny, v. der Noot zażądał okazania rozkazu komendy placu na piśmie. Wtedy Czarnecki i jego koledzy uciekli się do podstępu. Powiedzieli v. der Nootowi: «Chodź do izby! Tam ci pokażemy rozkaz». W izbie służbowej na jego groźbę, że prześle odrazu meldunek o wszystkiem do komendy placu, postawili mu sprawę wyraźnie: «Powodem do wystąpienia jest rewolucja... Jeżeli — dodał Czarnecki, zwracając się do v. der Noota i jego pomocnika, por. Gibasiewicza — nie chcecie należeć do rewolucji, to pozostańcie tu, bo inaczej dostaniecie kulą w łeb». Gdy obaj odmówili przystąpienia do rewolucji, zamknięto ich przemocą w izbie służbowej.

Podobne sceny widzimy i u grenadjerów gwardji. Oficerowie związkowi, nie mogąc doczekać się sygnału, poczęli wyprowadzać na własną rękę ludzi z sal, a nawet kazali im rozdać naboje i nabić broń. Wówczas oficer służbowy pułku, kpt. Lenkiewicz, ongi członek Towarzystwa Patrjotycznego, stanął w bramie koszar, wydobył szpadę i oświadczył, że nie pozwoli wychodzić na dziedziniec bez rozkazu. W innych warunkach, gdyby to miało miejsce po wyraźnem daniu sygnału, związkowi z pewnością użyliby wobec Lenkiewicza gwałtu, tak, jak ich

koledzy nie zawahali się zastosować go do v. der Noota. Nie mając jednak pewności, czy istotnie powstanie już rozpoczęto, ustąpili i zawrócili ludzi do sal (241). Być może zresztą, że tymczasem i do nich nadeszła wieść, iż wystąpienie jest już niepotrzebne, gdyż «wszystko zostało uspokojone».

Można sobie wyobrazić, że te próby wyprowadzenia z koszar grenadjerów gwardji oraz kompanij wyborczych 3-go p. l. nie mogły ujść uwagi gwardji litewskiej i wykluczały możność zupełnego zaskoczenia jej w pawilonach (242).

Por. Urbański, dowódca związkowy tego odcinka, nie dał w tem ciężkiem położeniu żadnego znaku życia.

Gdy sygnałów tak długo nie było widać, do Zaliwskiego poczęli przybiegać oficerowie związkowi i gońcy z meldunkami. Donosili, że piechota rosyjska podejrzewa, na co się zanosi, stoi z bronią w ręku w salach, że oficerowie związkowi są poważnie zaniepokojeni, przypuszczają, że ich zdradzono, i chcą już pozwolić kompanjom udać się na spoczynek. Wszyscy domagali się rozkazów (243). «Dzisiaj nic już z tego nie będzie» — mówiło wielu, myśląc z rozpaczą o tem, w jakie położenie bez sławy i bez jutra wprowadzili ich kierownicy Związku.

Od Zaliwskiego zależało teraz wszystko. Tutaj nie było już wyboru. Cokolwiek stało się na południu, jakikolwiek los spotkał tam Wysockiego, na północy trzeba było zaczynać. Przecież o odwrocie z całej imprezy nie było już mowy. Tu, na północy, było rozstrzygnięcie, zwycięstwo. Należało natychmiast podpalić dom na Dzikiej, dać hasło do natarcia. Opowiedziane już i dalsze wypadki tej nocy są chyba aż nazbyt wymownym dowodem, że, gdyby Zaliwski uczynił to niedługo po godzinie szóstej, oddziały, przeznaczone do natarcia na wołyńców i gwardję litewską, wykonałyby je odrazu, bez wahania, bez tych walk wewnętrznych, które im później wypadło stoczyć po przybyciu starszyzny, z większą lub mniejszą zręcznością może, ale na pewno z całym zapałem pierwszego natarcia żołnierza polskiego. Doszłoby wtedy rzeczywiście do tego zaskoczenia, które planowano, do tej walki krwawej i rozstrzygającej, którą zamierzano stoczyć, która mogła na całkowicie odmienne tory skierować dzieje

powstania listopadowego, a której, niestety, nie miała zobaczyć noc listopadowa.

Ale Zaliwski był duszą małą. Nie miał ani myśli płodnej, ani serca rzutkiego. Zawahał się, postanowił czekać i zmarnował okazję zaskoczenia. Przegrał w tej chwili i całe swoje wodzostwo i możność narzucenia narodowi woli powstańczej Związku. Do niego, nie do Wysockiego, nie do Urbańskiego, historja musi zwrócić to ciężkie oskarżenie. Jakikolwiek błąd popełnił Wysocki, Zaliwski miał w tej chwili możność naprawienia go; jeżeli nieczynność Urbańskiego w czasie pierwszych prób wystąpienia była dowodem braku inicjatywy, to Zaliwski miał wtedy możność dania mu zapomocą sygnału rozkazu wyraźnego. Jakżeż małemi wobec tej utraty okazji były jego późniejsze złorzeczenia na Wysockiego!

W najtrudniejszem położeniu z powodu własnego zaniedbania sprawy sygnału znalazł się Wysocki. O ile wierzyć można jego zeznaniom w śledztwie, umówił się z Szleglem, Dobrowolskim i Kozickim, że zejdą się w oberży w Łazienkach o godzinie $5^1/_2$. Ostatni przyszedł na miejsce spotkania Wysocki, jak to sam wyraźnie stwierdza, prawdopodobnie nawet z małem opóźnieniem. Zastał już pożar, a nawet jego skutek — alarm ogniowy. Z komendy placu rosyjskiego wyjechali odrazu na Czerniakowską kpt. Leniecki i adjutant placu Jankowski; z polskiego przyjechał dorożką sam major placu, ppłk. Daszewski, wysłano pikietę ogniową, tj. 30 ludzi z pułku 7-go p. l. Odezwały się dzwony na alarm ogniowy w koszarach jazdy rosyjskiej, na odwachu kirasjerów podolskich w Łazienkach; pikiety ogniowe tej jazdy wyruszyły do pożaru (244).

Co było robić w tych warunkach! O zaskoczeniu jazdy rosyjskiej, o napadzie na Belweder w czasie tego alarmu nie było mowy. Bardzo rzutki i bardzo ryzykowny oficer możeby zrezygnował na własną odpowiedzialność z natarcia na jazdę i napadu na Belweder, zaalarmował Szkołę Podchorążych i poprowadził ją szybko na plac Trzech Krzyży, na spotkanie tych sześciu kompanij, które miały współdziałać w natarciu na koszary jazdy, i po drodze salwami zaalarmował miasto. Alarm ogniowy przemawiał za przypuszczeniem, że pożar zauważono w całem mie-

ście, że tam powstanie zaczęło się już w myśl planu, że zatem lepiej będzie iść na północ, dać znak życia północy, gdzie dokonają się rzeczy rozstrzygające. Ale Wysocki był tylko dobrym subalternem: miał prawość ścisłego wykonania rozkazu nawet w całkowicie zmienionych warunkach; nie chciał puścić jazdy rosyjskiej do miasta, zostawić w spokoju Konstantego. Postanowił przeczekać alarm ogniowy, a następnie zrobić swoje.

Wina jego, bardzo duża w sprawie sygnału, tutaj nie była żadną winą: spełniał ściśle, sumiennie rozkaz Zaliwskiego.

W taki to sposób kierownicy Związku, rozpocząwszy wcale dobrze pierwsze kroki, przez niedbalstwo w sprawie sygnału, brak decyzji po jego zawodzie, zaprzepaścili możność zaskoczenia nieprzyjaciela i zdali wszystko na los przypadku.

V.

Około godziny siódmej, gdy w Łazienkach uspokoiło się całkowicie, Wysocki postanowił zaalarmować Szkołę Podchorążych. Poszedł do niej w towarzystwie Szlegla, Dobrowolskiego, Kozickiego oraz trzech dymisjonowanych podchorążych, ongi założycieli Związku: Cichowskiego, Ponińskiego i Paszkiewicza; za nimi jechała bryczka, na której Szlegel przywiózł naboje. Po drodze spotkali Nabielaka, wracającego już po raz drugi ze Szkoły, gdzie chodził dowiadywać się o Wysockiego. Przeszedł on w tym czasie bardzo ciężkie chwile wraz z zebranymi w lasku Łazienkowskim związkowymi cywilnymi (245). Zamiast zapowiedzianych pierwotnie 50, później 32, zostało ich wkońcu tylko czternastu (246); reszta bądź nie przyszła wcale, bądź zniknęła w czasie długiego oczekiwania. W czasie alarmu ogniowego rozproszyli się po lasku, pokryli za drzewami, przeszli chwile najgorsze. Czas dłużył im się niemożliwie; ostatecznie przypuszczali, że myśl powstania została już zaniechana zupełnie. Ci, którzy pozostali na stanowisku do końca, byli zdecydowani na wszystko. «Kto się tak w życiu swojem, mówi jeden z nich, znajdował w tak uroczystej chwili, ten mię zrozumie, kiedy powiem, że ludzie wtedy czują się nawskroś i najdrobniejsze czyjeś zachwianie byłoby się natychmiast w nas wszystkich odbiło... Byliśmy ręką Boga przesiani jak w przetaku, i kto był przeznaczony, ten pozostał na miejscu».

Przed Szkołą Dobrowolski i Szlegel rozbroili dwóch szyldwachów zewnętrznych, kirasjerów podolskiego pułku gwardji (247). Warta wewnętrzna, złożona z jej wychowanków, na cichy rozkaz podchorążego Paternickiego, wydała związkowym cywilnym ze

zbrojowni karabiny junkrów rosyjskich i pokazywała im, jak je ładować (248). «Mały! a umiesz karabin nabijać?» — powiedział podchor. Trzaskowski do Rettela, odgadując po sposobie, jakim broń trzymał, że ją pierwszy raz w życiu miał w ręku. «Nie». «Oto tak! A teraz ty spróbuj!» «Doskonale!»

Wysocki pozostawił na parterze część swych towarzyszy, a sam ze Szleglem i Dobrowolskim wszedł na pierwsze piętro do sali dywizjonu II-go, gdzie podchorąży Józef Kowacz wykładał teorję szkoły bataljonu (249) «Czy skończyłeś już?», zapytał Kowacza, odwróconego twarzą do tablicy. «Nie». «Zostaw resztę na potem!» I, zwracając się do wychowanków, zawołał: «Wybiła godzina zemsty. Czas zemścić się na wrogach naszych. Niech piersi wasze będą Termopilami dla nich! Idźcie nadół, rozbierzcie broń! Ładunki znajdziecie na sali jadalnej» (250). Odpowiedział mu wybuch radości, krzyk i hałasy, a następnie rzucenie się do drzwi tak gwałtowne, że na parterze robiło to wrażenie, jakgdyby ktoś nagle z hukiem wyłamał drzwi (251). Był to młodzieńczy odruch radości z tego, że wreszcie nastąpił kres męczącego wyczekiwania, w którem Szkoła pozostawała przez cały ten dzień. Większość wychowanków nie należała do Związku; część z nich jednak przypuszczono do sekretu w niedzielę i z ich to postawy koledzy wnosili, że zajdzie wkrótce coś nadzwyczajnego (252). Przez cały poniedziałek krążyły pogłoski o tem, że lada chwila piechota rosyjska otoczy Szkołę i rozbroi ją. Później obawiano się o los Tylskiego, o jakieś nagłe wkroczenie władz w ostatniej chwili. Przecież podobno na chwilę przed wybuchem oficer służbowy otrzymał rozkaz, aby nikogo nie wypuszczał ze Szkoły.

Na hałas, który sprawiła wybiegająca z sali młodzież, oficer służbowy Szkoły ppor. grenadjerów gwardji, Kajetan Niewęgłowski, poleciał odrazu na górę (253). Tutaj natknął się na dymisjonowanego podporucznika pułku 1-go p. l. Dobrowolskiego, w mundurze oficera czynnego, i zapytał go, co znaczy ta wrzawa oraz przerwanie wykładów. Zamiast odpowiedzi Dobrowolski ściągnął go gwałtem nadół, mówiąc: «Zobaczysz, co to znaczy!» Niewęgłowski stawiał tu dalej opór; wołał na podoficera grenadjerów gwardji Leszczyńskiego, aby biegł odrazu zawiadomić

o wszystkiem pplka Olędzkiego (254). Na to nadbiegł do niego Szlegel z pistoletem w ręku i zawołał: «Nie kompromituj mnie, bo ja tu jestem przysłany poto, abym ich poprowadził». Wkońcu Nięwęgłowski zauważył, że paru podchorążych otacza go kołem i obserwuje. Gdy mimo to rzucał się jeszcze i groził, pchnięto go parę razy bagnetem, tak, że padł i stracił przytomność. Przedtem widział jeszcze, jak młodzież, rozebrawszy broń, wybiegała



ŁAZIENKI: SZKOŁA PODCHORĄŻYCH PIECHOTY (FOT. J. BUŁHAK)

przed Szkołę i strzelała do oddziałku pięciu kirasjerów podolskich, który przyszedł zmienić posterunki przed Szkołą.

Tymczasem Wysocki zaalarmował I-szy dywizjon Szkoły, gdzie wykładał podchor. Apolinary Nyko, gorący i zaufany związkowiec (255). Za jego zjawieniem się wykładowca zwinął notatki i zawołał: «Do broni, koledzy!» (256). Młodzież pobiegła do zbrojowni, z pośpiechem, w nieporządku rozebrała broń; rzuciła się następnie do jadalni, gdzie na dużej płachcie leżały naboje, i nabijała ją. Za chwilę, w 161 bagnetów, uszykowała się dywizjonami przed Szkołą w płaszczach ale bez pakunku. Całe to zaalarmo-

wanie i wystąpienie Szkoły podług świadectw uczestników trwało 10—15 minut.

Opór czynny — oprócz ppor. Niewęgłowskiego, jedynego oficera obecnego w Szkole (257), stawił podobno jakiś wychowanek, niewiadomo czy Polak czy Rosjanin, którego na rozkaz Szlegla pchnięto bagnetem (258). Natomiast podoficer pułku 1-go p. l., Piotr Czapiejewski, zaraz po odmarszu Szkoły pobiegł do Belwederu do gen. Kuruty, aby go zawiadomić o jej wyprowadzeniu; na szczęście, zjawił się tam dopiero po przybyciu kirasjerów (259). Paru podchorążych pozostało wtedy celowo w Szkole (260). Inni, ostrożniejsi, niewtajemniczeni, wypytywali Wysockiego i Dobrowolskiego o przyczynę wybuchu. «Dziwi mnie to niezmiernie, że ty o niczem nie wiesz — miał podobno odpowiedzieć Dobrowolski jednemu z nich. — Wszakże to za godzinę Rosjanie mieli was wyrżnąć» (261).

Do oryginalnej sceny doszło wówczas z junkrami rosyjskimi, przeważnie Polakami (262). Wysocki, lubiany przez nich, wszedł odrazu sam jeden, bez broni, do sali litewskiego a następnie wołyńskiego pułku i zapewnił ich, że nic im się nie stanie; nie chciał ich wogóle zmuszać do udziału w powstaniu, Rosjan zwłaszcza. Opowiadał później, że do jednego z nich, Pukałowa, wyrzekł wtedy następujące słowa: «Żegnam cię, prawdziwy Rosjaninie! Rewolucja, która wybuchła, powołuje mnie do miasta». Wśród młodzieży Szkoły przeważały natomiast uczucia inne: chciała bezwzględnie, aby junkrowie Polacy wyruszyli z nią razem; ewentualnie zamierzała przymusić ich do tego gwałtem. Tymczasem z junkrów tylko znani nam już Romuald Paszkowski i Klemens Krzyżanowski — Łosiewski znajdował się wtedy w więzieniu — zgodzili się natychmiast na dzielenie losów swych kolegów; reszta odmówiła bezwzględnie. Na tem tle doszło do bójki, w której junkier litewski, Polak, niejaki Dziewiątkiewicz, pchnął bagnetem podchor. Napoleona Ponińskiego. Junkrowie zebrali się następnie w swoich salach, czując grożące im niebezpieczeństwo. Litewscy wyskakiwali z okien pierwszego piętra, wyzyskując do tego galerję, łączącą budynek Szkoły z pałacem Łazienkowskim. Uratował ich wtedy Wysocki, oświadczając wyraźnie Szkole, że nie wolno nikogo gwałtem zmuszać do udziału

w powstaniu. Część junkrów poleciała odrazu zaalarmować swe oddziały, przedzierając się do nich przez całe miasto, ginąc nawet; bierniejsi pozostali w Szkole (263).

Na rozmyślanie o tem nie było czasu. Szkoła ruszyła ku koszarom ulanów cesarzewicza.

Już przedtem sprzysiężeni cywilni poszli na Belweder.

VI.

Szli drogą pod górę, prowadzącą pomiędzy ogrodem Botanicznym i ogrodem Belwederskim. Było ich około 23—24: czternastu związkowych cywilnych Nabielaka, sześciu lub siedmiu podchorążych czynnych (264) oraz trzech podchorążych dymisjonowanych. Po drodze podchor. Trzaskowski, zwracając się po raz ostatni do wszystkich, zawołał: «Czy prawda, że nas za mało, abyśmy brali *kogo bądź* do niewoli?» «Prawda!» — odpowiedzieli wszyscy. «To...!» i zrobił ręką gest wymowny. Około ogrodu Belwederskiego podzielili się na dwie grupki: jedną, złożoną z sześciu ludzi, poprowadził pchor. Kobylański przez ten ogród na tyły pałacu, a resztę podchor. Trzaskowski na front; oba oddziały miały razem wpaść do pałacu.

Belwederu strzegło wówczas, jak wspominaliśmy, trzech inwalidów, uzbrojonych w szable, z których dwaj stali przy bramie głównej, a jeden ztyłu pałacu, na tarasie. W pałacu znajdowało się 29 osób służby męskiej, a wśród nich pięciu Polaków, nie licząc w to służby stajennej, mieszczącej się w zabudowaniach po drugiej stronie Alei Ujazdowskich; w chwili napadu byli obecni gen. Kuruta i ppłk. Jan Braun z grenadjerów gwardji, mieszkający stale w Belwederze; z ogółu źródeł odnosi się natomiast wrażenie, że żadnego z licznych adjutantów Konstantego nie było wtedy w pałacu. W pokoju na pierwszem piętrze, przedzielonym t. zw. garderobą od gabinetu, w którym o godzinie szóstej Konstanty rozpoczął właśnie swą drzemkę poobiednią, czekali na jego przebudzenie się wiceprezydent miasta M. Lubowidzki i gen. Gendre. Obaj przybyli z nowemi doniesieniami, dotyczącemi najprawdopodobniej ułożenia zamierzonej listy aresztowań.

W tym samym pokoju znajdowali się majordomus Jan Kochanowski i «kamerlokaj» Bartołomiejew. Na parterze, w przedpokoju prowadzącym do apartamentów ks. Łowickiej, czuwał «hofkurjer» Pasterników; przed drzwiami wejściowemi pałacu stało paru ze służby (265).

O godzinie $7^1/_4$ — czas oznaczył nam sam Konstanty — oddział z ogrodu dał dwa strzały do stojącego na tarasie inwa-



PIWARSKI: NAPAD NA BELWEDER

lidy, a na ten sygnał oddział frontowy rzucił się na bramę i dziedziniec. Z łatwością zastraszono dwóch inwalidów przy bramie, poczem czterech podchorążych z podchorążym Tylskim pozostało przy niej jako osłona, a dziesięciu związkowych Nabielaka z Trzaskowskim na czele, z okrzykiem «hurra», wpadło na dziedziniec. Służba nie zdołała zamknąć przed nimi wejścia głównego. Jeden z nich strzelił w przedsionku; dwaj inni wdarli do przedpokoju na prawo, prowadzącego do apartamentów ks. Łowickiej. Odwołał ich stąd odrazu podchor. Trzaskowski, krzycząc: «Panowie! Na górę!»

Usłyszawszy hałas na dole, Gendre, Kochanowski i Bartołomiejew pośpieszyli do garderoby, aby obudzić Konstantego; Lubowidzki zaś przez przedpokój pobiegł do drzwi szklanych, prowadzących na schody. Ujrzał na nich widok, który go, jako szefa policji tajnej, nie powinien był zadziwić: bagnety, posuwające się coraz wyżej wgórę. Poleciał szybko do garderoby, z której podwójne drzwi prowadziły do gabinetu Konstantego. W. Książę już przebudził się i stał w drzwiach drugich, za kamerdynerem Friesem. «Źle, mości książę! — zawołał Lubowidzki — ratuj się!», poczem zatrzasnął pierwsze drzwi gabinetu. Za chwilę wpadło paru sprzysiężonych i jeden z nich, Nikodem Rupniewski, poznawszy Lubowidzkiego, pchnął go bagnetem w plecy. Inni zadali mu jeszcze parę pchnięć, ale nie śmiertelnych.

Kamerdyner Friese nie stracił przytomności i z gabinetu wyprowadził szybko Konstantego wewnętrznemi schodami do małego pokoiku na strychu, przeznaczonego dla służby.

Związkowi przebiegli pokoje pierwszego piętra, daremnie szukając Konstantego. Nie było mowy o spokojnem przeszukaniu pałacu. Niektórzy ze służby pałacowej podnieśli gwałt, wołali o pomoc. Paru z nich zdołało wydostać się z pałacu; jeden pobiegł do warty podoficerskiej pułku 4-go p. l., stojącej na rogatce Belwederskiej, drugi do koszar kirasjerów podolskich. Doszło do paru starć służby ze sprzysiężonymi, którzy ranili śmiertelnie jednego ze służby, a dwóch lżej; z pośród sprzysiężonych otrzymał ranę Orpiszewski.

Naraz na dziedzińcu pałacu rozległy się krzyki: «Już krótki nos nie żyje!». Na krzyki te poczęli wybiegać z pałacu sprzysiężeni: jedni głównem wejściem, drudzy z prawej oficyny.

Powodem krzyków był gen. Gendre. Schronił się na alarm, podniesiony przed Lubowidzkiego, wraz z Kochanowskim i Bartołomiejewem przez t. zw. «kawiarnię» na strych, a z niego na ganek apartamentu ks. Łowickiej. Stąd, nie słuchając bojaźliwych ostrzeżeń Kochanowskiego, zeskoczył na dziedziniec i pobiegł ku bramie, aby zaalarmować służbę stajenną. Już za bramą dopadł go jeden z podchorążych i powalił na ziemię dwoma głębokiemi pchnięciami bagnetem w prawy bok.

Mimo stwierdzenia swej pomyłki związkowi nie wrócili już

do pałacu. Nadbiegała służba stajenna, z którą podobno stoczono nawet małą utarczkę. Oddziałek Kobylańskiego, napotkawszy na wysoki taras od ogrodu, nie zdołał przedostać się do pałacu. Odrzuciwszy tedy służbę, związkowi wybiegli pędem z dziedzińca; stąd skierowali się ku rogatce, obeszli ogród Belwederski i ruszyli ku mostowi Jana III. Przebywali po drodze mury, pokaleczyli się, uniknęli spotkania z kirasjerami, którzy przybyli w całym pędzie ich dawną drogą, i szczęśliwie połączyli się z Podchorążówką. Kobylański pozostał dłużej w ogrodzie. Jego oddziałek strzelał do okien pałacu, tak, że Kochanowski musiał zgasić światło i ubierać Konstantego pociemku; na skutek tego również W. Książę rozkazał później plutonowi pułku 1-go s. p. przeszukać ogród Belwederski i przyległą część — Łazienkowskiego. Zdaje się, że część tego oddziału została odcięta; wiemy przynajmniej na pewno, że podchorąży Kobylański znalazł się wkońcu wśród tych wychowanków Szkoły, którzy dopiero z Wierzbna powrócili do Warszawy. Tak samo w ręce Konstantego dostał się belwederczyk Krosnowski.

Cały napad główny na Belweder — podług świadectwa Kochanowskiego — trwał bardzo krótko: związkowi bawili w pałacu niedłużej nad pięć minut, przebiegli poprostu tylko jego część.

Zaraz po ich zniknięciu nadbiegło do Belwederu trzech szeregowców z warty podoficerskiej od rogatki; później otoczył cały pałac i ogród szwadron kirasjerów, sprowadzony przez syna naturalnego Konstantego, por. Pawła Aleksandrowa. Wtedy Friese i Kochanowski ubrali Konstantego, który wkońcu zszedł do pokojów ks. Łowickiej.

Napad zawiódł całkowicie. Na Związek spadło odjum zamachu, gdyż darmo silił się później Mochnacki w relacji Wysockiego wmawiać w ludzi, że chodziło o «zabezpieczenie Konstantego, aby w zamieszaniu i zgiełku orężnym nie został narażony na jaki szwank»; wszyscy wiedzieli dobrze, o co tu właściwie chodziło.

Zawód ten nie miał żadnego następstwa ujemnego z punktu widzenia wojskowego: dla sprawy powstania było lepiej, że na czele strony przeciwnej pozostał taki wódz, jak Konstanty; na-

tomiast polityczne skutki zawodu były fatalne. Gdyby Konstanty zginął lub dostał się do niewoli, nie mogłoby być mowy o akcji żywiołów umiarkowanych przeciwko powstaniu, o próbach ugody z przeciwnikiem; jego ocalenie, jego wystąpienie na czele oddziałów rosyjskich i polskich umożliwiło tę akcję i stało się źródłem załamania całego powstania.

VII.

W marszu przez lasek Łazienkowski ku koszarom ułanów (266) Szkoła Podchorążych nie napotkała — ma się rozumieć — oddziału piechoty, który w myśl planu miał połączyć się z nią od Agrykoli, aby zamknąć ułanom i kirasjerom wyjście ku zachodowi, t. j. w stronę Alei Ujazdowskich. Wtedy Wysocki dał rozkaz otwarcia ognia dowolnego w powietrze, aby zaalarmować tę piechotę, o ile znajdowała się wpobliżu, o ile wogóle wyszła z koszar. Równocześnie już wtedy wyprawił na pewno podchorążego Nyko, a może i ppor. Dobrowolskiego, z rozkazem dotarcia do koszar na Ordynackiej i sprowadzenia nagwałt bataljonu strzelców, o ile tenże nie wyruszył wcale z koszar, zaalarmowania następnie całej Warszawy. Sam, bez względu na wszystko, postanowił natrzeć na jazdę rosyjską w ten sposób, aby ją jak najdłużej zatrzymać na sobie; w tym celu wtargnął, zdaje się, w drogę pomiędzy jednym i drugim prostokątem koszar ułańskich, a więc w sam środek koszar całej jazdy, i zajął oba mostki, uniemożliwiając ułanom wyjście z koszar.

Te rozkazy, ta decyzja — dowodziły, że w drobnych, konkretnych zadaniach wojskowych Wysocki dawał sobie radę dobrze i nie tracił swobody umysłu, ani fantazji.

Ułani cesarzewicza byli już zaalarmowani przez pożar na Solcu i przez konkretną wiadomość o wystąpieniu Szkoły. Przed chwilą wpadł był do ich koszar junkier pułku Wołyńskiego Aksiuk z doniesieniem o «buncie» Szkoły. Stąd poleciał do kirasjerów podolskich, a następnie złapał napotkaną dorożkę i kazał się wieźć do koszar swego pułku na Dziką. Po drodze spotkał kirasjera podolskiego, który wracał z kolacji w koszarach do

komendy placu rosyjskiego, gdzie był na posyłce. Dał mu 2 złote, kazał złapać dorożkę i zaalarmować jak najprędzej gen. Lewickiego.

Doszedłszy do mostków, podchorążowie rozbroili wartowników; następnie część z nich wtargnęła na dziedzińce obu prostokątów koszar ułańskich, a reszta pozostała na drodze w odwodzie. Na dziedzińcach napotkano już grupki spieszonych ułanów, którzy z lancami i szablami w ręku próbowali stawić czoło napadającym; inni biegli do stajen, gromadzili się w nich i kulbaczyli nagwałt konie. Grupki spieszonych Szkoła rozproszyła dość łatwo ogniem karabinowym. Wdarła się następnie do stajen nr. 3 i nr. 4, w których zebrał się trzeci szwadron ułanów, i strzelała wzdłuż nich do ludzi i koni. Walka była bezładna. Co chwila słychać było głosy Wysockiego i Szlegla: «Panowie! trzymajcie się kupy!», to znowu nawoływania paru obecnych oficerów służbowych ułanów; potem wrzawę tłumił ogień rotowy podchorążych. Ułani byli w położeniu bez wyjścia: nie mogli wydostać się ze stajen i pawilonów, ponosili straty w tej walce w zamieszaniu. Historja ich pułku wspomina o 18 zabitych i rannych w tej okazji, o stracie 30 koni. Gdyby Szkoła otrzymała wówczas posiłki, które przewidywał plan, któreby natarły na kirasjerów i huzarów, to los ułanów był przesądzony. Ale o własnych siłach nie mogła dłużej pozostawać na tych dziedzińcach, słysząc głos trąbek alarmowych w koszarach kirasjerów i huzarów. Wkońcu rozległy się wśród niej głosy: «Zapalić stajnie!» «Po sienniki do koszar! Niech niefrontowi przyniosą!« Wydostano trochę słomy i próbowano podpalić stajnie. Wówczas nowe grupki ułanów wypadły z pawilonów i jeszcze raz rozpoczęła się walka. Jakiś podoficer ułanów zranił lancą w rękę podchorążego Stanisława Kossowskiego, wyrywającego wiecheć słomy, i sam zginął odrazu, pchnięty bagnetem. Wypadło wreszcie, po dwukrotnem wdzieraniu się na dziedzińce koszar i spędzeniu z nich ułanów, wycofać się, gdy rozległy się głosy: «Kirasjerzy i huzarzy otaczają nas!« Wysocki cofnął wtedy Szkołę ku mostowi Jana III-go. Podług opowiadań paru podchorążych — odwrót dokonał się bardzo pośpiesznie i w dużym nieładzie.

Tutaj dołączyła się część belwederczyków, zawiadamiając

Wysockiego o zawodzie napadu i nadejściu oddziału jazdy rosyjskiej pod Belweder. «Wielka była nasza radość, opowiada jeden z nich, ale wkrótce po raz pierwszy ogarnęła nas obawa, kiedyśmy zobaczyli panujący w Szkole nieład». Dopiero Szlegel zdołał przywrócić porządek. Już poprzednio Wysocki wysłał paru podchorążych na zdobytych koniach ułańskich do miasta, aby je zaalarmować. Paru starszych wychowanków Szkoły za-



PIWARSKI: NA MOŚCIE JANA III-GO

raz po odwrocie z koszar odłączyło się od niej i ukryło przezornie w lasku Łazienkowskim.

Na moście Jana III-go Wysocki zatrzymał się dłużej. Czekał wciąż na nadejście zapowiedzianej piechoty; wysyłał paru podchorążych na zwiady, chodził na nie sam. Nie chciał za prędko schodzić ze stanowiska, rezygnować z wykonania otrzymanego rozkazu. Ale zwiady stwierdziły tylko, że kirasjerzy przeciągają drogą krzyżową od swej ujeżdżalni ku Belwederowi. Szli śladem tego szwadronu, który pierwszy dopadł Belwederu i tak szybko wysłał patrole w Aleje Ujazdowskie. Można

było domyślić się, że huzarzy również wydostaną się w Aleje bądź przez Czerniakowską i Piękną, bądź też przez drogi w Łazienkach, że zbiorą się również i pójdą ich śladami rozbici ułani. Szkole zagrażało odcięcie od miasta; posiłki nie nadchodziły, nie mogła czekać dłużej.

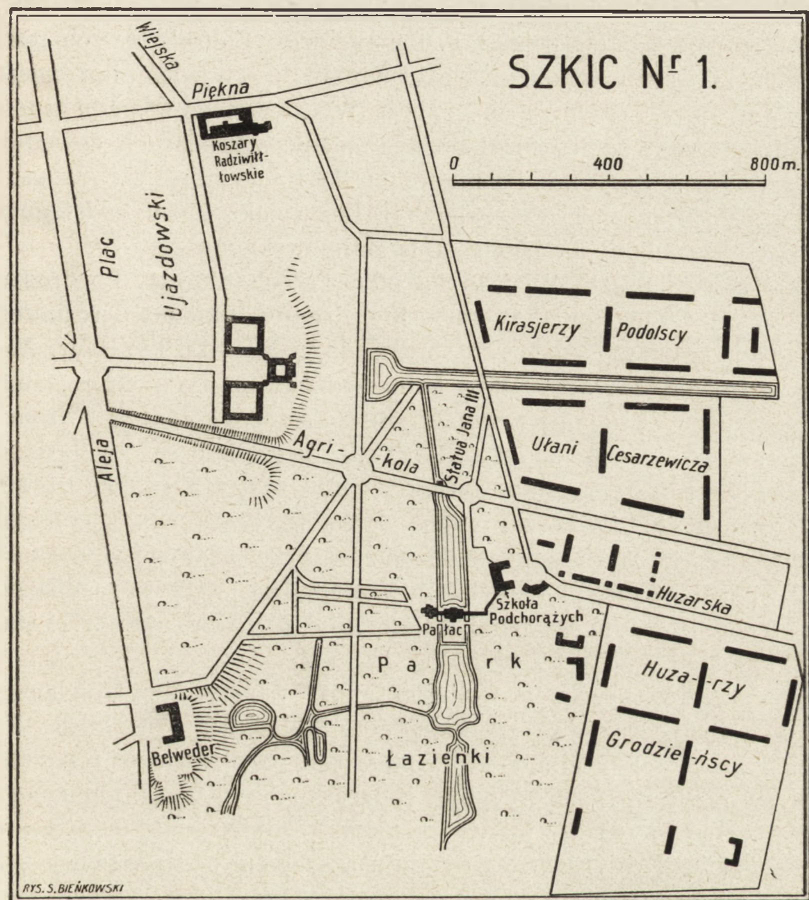
Wysocki postanowił wtedy ruszyć ku drodze, prowadzącej wschodnim stokiem wzgórz Ujazdowa do koszar Radziwiłłowskich i ul. Wiejskiej. Na tej drodze najłatwiej było przebić się przez kirasjerów, oprzeć się wogóle jeździe, bezsilnej wśród zmroku i drzew; była to następnie najkrótsza droga na plac Trzech Krzyży; na niej wreszcie najprędzej można było liczyć na spotkanie z nadciągającemi może kompanjami strzelców pieszych, a wtedy i na zwrot zaczepny przeciwko jeździe rosyjskiej, naprawienie położenia na południu.

Szkoła pomaszerowała tedy przez lasek ku drodze krzyżowej. Jej tyraljerzy natknęli się zaraz na szwadron kirasjerów podolskich, prowadzony przez rotmistrza Leśnikowa. Wystrzałami z poza drzew zabili mu i ranili 4 kirasjerów i 4 konie, spędzili go i utorowali drogę kolumnie. Posuwając się szybko wgórę ku Wiejskiej Kawie, Szkoła usłyszała za sobą znowu tętent koni; był to szwadron ułanów, wysłany już za nią w pogoń. Wkrótce szpica doniosła, że od Alei ku koszarom Radziwiłłowskim posuwa się również jakaś jazda rosyjska. Byli to huzarzy grodzieńscy, którzy, wydostawszy się bardzo szybko w Aleje, brali teraz Podchorążówkę w dwa ognie. Położenie jej stawało się krytycznem.

Wtedy Wysocki skierował swoich biegiem ku koszarom Radziwiłłowskim i kazał im zająć stanowisko w dwóch bramach tychże, zamkniętych przez znajdującą się w nich kompanję weteranów kapitana Malinowskiego oraz wartę pułku 7-go p. l. ppor. Zaremby. Nikt z tych oddziałów nie przyszedł Podchorążówce na pomoc, czy to z powodu zamieszania i nagłości wypadków, czy też z innych przyczyn; nie ruszyła się również z miejsca warta 4-go p. l. w szpitalu Ujazdowskim, licząca 50 ludzi pod dowództwem ppor. Rejnisza, choć tam musiano słyszeć dokładnie każdy wystrzał jej walki rozpacznej w koszarach ułanów.

Oddziały te miały zejść ze swoich stanowisk dopiero wtedy, gdy je wezwał do siebie Konstanty.

Z bram koszar Szkoła otwarła ogień dowolny na ułanów



i huzarów. Seweryn Goszczyński pamiętał długo, jak to oddawał wówczas swoje naboje strzelającym podchorążym, a ramię jego służyło im czasem za «soszkę» do lepszego celowania. O tem, żeby jazda rosyjska w nocy, wśród zabudowań, natarła żwawiej na tę zdecydowaną na wszystko piechotę, nie mogło być mowy;

mogła natomiast osaczyć ją tutaj, zmusić wkońcu do złożenia broni. Zapobiegając temu, Wysocki kazał otworzyć żywszy ogień i przeprowadził wypad w stronę ulicy Wiejskiej. Wypad ten, żwawy i energiczny, tak zaimponował jeździe rosyjskiej, niezanadto zresztą natarczywej w tej okazji, że wycofała się w Aleje, nie próbując dalej ścigać Podchorążówki. Zabrała swych rannych, tak, że na placu potyczki pozostał tylko jeden ułan śmiertelnie ranny i cztery konie zabite. W czasie tego wypadu ośmiu podchorążych odcięto. Dał im schronienie w koszarach dowódca warty, ppor. Zaremba. Później rozbroił ich i oddał się w ręce Konstantego porucznik weteranów B. Lisowiecki, który nadciągnął z 33 weteranami na pomoc kpt. Malinowskiemu.

Szkoła poszła Wiejską na plac Trzech Krzyży. Po drodze spotykała oficerów jazdy rosyjskiej, jadących konno, dorożkami, i idących pieszo do koszar, ordynansów, posyłki, kozaków. Zatrzymywała ich, zsadzała z koni, ostrzeliwała tych, którzy nie zatrzymywali się na wezwanie: «Stój! Zsiądź z konia! Złóż broń»! Większość nie słuchała tych wezwań, przebijała się, wychodząc cało lub z ranami, ginąc wreszcie; inni zawracali konie i przedostawali się do koszar przez Marszałkowską lub Solec; byli wreszcie i tacy, co wracali do domów, przebierali się w ubrania cywilne i przemykali chyłkiem w Aleje. Dla oficerów rosyjskich ten oddział «z mieszanemi kołnierzami u płaszczów» (267) stał się wkońcu zmorą tej nocy.

Między kościołem św. Aleksandra i Instytutem Głuchoniemych Podchorążówka spotkała gen. Stanisława Potockiego. Jechał na pięknym gniadoszu, w płaszczu, przy szpadzie i szarfie, w stronę Belwederu, aby być radą i pomocą Konstantemu, jego jedyną siłą żywą tej nocy.

Szlegel, Wysocki, następnie poszczególni podchorążowie poczęli go prosić, aby stanął na czele Szkoły, objął buławę hetmańską powstania. Prosili długo, uparcie, natarczywie. «Zaklinam Cię, miał podobno mówić do niego Wysocki, na miłość ojczyzny, na więzy Igelströma, w których tak długo jęczałeś, żebyś stanął na naszem czele. Nie sądź, że sama Szkoła powstała. Całe wojsko zmierza do swoich stanowisk i jest za nami». «Generale! prowadź nas dalej!» — wołali podchorążowie.

Jeden z nich, Nereusz Rożański, miał przypaść podobno do jego ręki. Potocki odpowiadał łagodną, wymijającą trochę odmową; nie groził, nie oburzał się. «Dzieci — mówił. — Uspokójcie się!» Wkońcu na rozkaz Wysockiego szeregi rozstąpiły się i przepuściły Potockiego. Nie podniosła się jeszcze przeciw niemu żadna ręka, choć wiedziano dobrze, że jedzie do Belwederu.

Było już dobrze po godzinie 8 m. 30, gdy Szkoła ruszyła dalej Nowym Światem. Mimo ostatecznego zawodu działań przeciw jeździe miała za sobą dobrze spełniony obowiązek żołnierski, stanowiący jedną z najpiękniejszych kart historji tej nocy. Dotychczas walczyła, nie myślała o niczem. Teraz, po rozstaniu z Potockim, szła już wśród ciszy, przerywanej jedynie odgłosem bębna jej dobosza, jej własnemi okrzykami: «Polacy! Do broni»! Nie odpowiadał jej na ten odzew nikt prawie w tej dzielnicy, zamieszkałej przez urzędników, oficerów rosyjskich, ludzi bogatych. Widziała bramy, zamykane nagwałt, publiczność znikającą z ulic, z kawiarni, zamykane sklepy. Wówczas robak zwątpienia znalazł drogę do tych serc młodych i zapalnych. Pomyśleli, że może są sami, że może nikt w tem mieście nie poda im dłoni pomocnej, nawet koledzy z innych oddziałów.

«Po uwolnieniu Potockiego, mówi w swym niewydanym fragmencie pamiętnikarskim Wysocki, postępowaliśmy ulicą Nowym Światem, wołając ciągle: «Do broni! Kto kocha ojczyznę!» Na ten głos zaczęli się łączyć z nami obywatele, których uzbrajali podchorążowie swemi pałaszami. Jednakże pomimo tego podchorążowie zaczęli powątpiewać o wojsku, które miało nadejść w pomoc. Zachęcając ich nadzieją, mówiłem: «Nie lękajcie się! Pójdziemy do arsenału, a tam zastaniemy niezawodnie nasze wojsko». Na te wyrazy zaczęli nabierać ufności i postępowali z wesołemi okrzykami: «Do broni!»

Na rogu Ordynackiej od paru oficerów i szeregowych, którzy zdołali zbiec, Szkoła dowiedziała się o tem, dlaczego bataljon strzelców pieszych nie przyszedł jej z pomocą.

Dopiero wówczas serca podchorążych wezbrały pełnią gniewu na starszyznę własną.

VIII.

Niedługo po godzinie siódmej, najprawdopodobniej zaraz po usłyszeniu pierwszych strzałów w Łazienkach, czterej oficerowie związkowi, ppor. Jan Przyborowski i Aleksander Stryjeński z pułku 1-go s. p. oraz ppor. Władysław Zamoyski i Wołoszyński z pułku 3-go s. p., rozkazali trębaczom i doboszom zaalarmować bataljon karabinierski strzelców pieszych na Ordynackiej (268). Zbiórkę bataljonu cechował niezwykły wprost pośpiech: oficerowie powtarzali nieustannie, że wszystko powinno być gotowe w ciągu trzech minut. Nie zwracano wcale uwagi na to, czy szeregowi występują jednolicie, w pakunku lub bez; niektórzy z nich, nagleni przez sierżantów starszych, zapomnieli zamienić rogowe skałki, z któremi po południu odbywali ćwiczenia, na krzemienne. Szykowanie kompanij, któremi kierowali sierżanci starsi, szło prędko i sprawnie. Na żaden opór nie napotkano jeszcze, gdyż oficer służbowy bataljonu, por. Walenty Nowowiejski, poszedł był właśnie do swojej kwatery na Aleksandrji na kolację. Wtedy to nadjechał dorożką podchorąży Nyko, nagląc o pośpiech. Otrzymał zapewnienie, że bataljon wyruszy za chwilę. Jakoż istotnie ruszył, a Nyko pojechał na Krakowskie Przedmieście.

Na ten moment nadbiegł por. Nowowiejski, sprowadzony przez posyłkę z koszar. Odrazu sprzeciwił się wymarszowi i bataljon zatrzymał. Porozsyłał posyłki po oficerów starszych. Za chwilę przybył kpt. Michalski i poparł bardzo energicznie Nowowiejskiego; między nim i Przyborowskim i Stryjeńskim doszło wówczas do ostrego starcia. Położenie związkowych stawało się trudnem. Zdala dochodziły ich odgłosy strzelaniny za Łazien-

kami. Za chwilę do bataljonu przypadł konno jakiś oficer w płaszczu z podniesionym kołnierzem; był to jeden z podchorążych, wyprawionych na zdobytych koniach ułańskich. Oświadczył, że jest adjutantem generała Potockiego i przywozi bataljonowi rozkaz niezwłocznego maszerowania ku Łazienkom. Michalski i Nowowiejski nie dali się uwieść temu podstępowi. Zażądali od mniemanego adjutanta, aby im się pokazał i wylegitymował, gdyż znają wszystkich adjutantów gen. Potockiego, a jego nie znają. W odpowiedzi na to mniemany adjutant krzyknął na Mi-



PIWARSKI: SCENY Z POWSTANIA LISTOPADOWEGO

chalskiego: «Jak nie pomaszerujesz, to ci w łeb wypalę». Tę scenę pamiętało później dobrze wielu karabinierów.

Wkońcu Przyborowski i Stryjeński, przy poparciu podoficerów, wołających ciągle z kolumny: «maszerować!», zdołali opanować bataljon i doprowadzić go do rogu Ordynackiej i Nowego Świata. Tutaj Michalski jeszcze raz stawił opór, żądając, aby bataljon szedł na przepisany sobie punkt alarmowy, t. j. na plac Krasińskich. Nie przemógł wpływu związkowych i kompanje szybko, biegiem prawie, poszły ku Trzem Krzyżom. Szły sekcjami z dużemi odstępami pomiędzy sobą, w pewnym nieładzie.

Tak doszły na plac Trzech Krzyży, gdzie zastały dwie fury drabiniaste z ostremi nabojami, a przy nich podoficera pułku 3-go s. p., Kasprzykowskiego. Przyborowski i Stryjeński

rozkazali feldfeblom rozdzielić szybko naboje pomiędzy kompanje. Trwało to jednak dość długo, kwadrans prawie. Jeszcze raz kapitan Michalski próbował stawiać opór, tem niebezpieczniejszy, że już paru starszych kapitanów i poruczników dogoniło dorożkami bataljon.

Wkońcu, gdy nabito już broń i bataljon miał ruszać dalej, nadjechał jego dowódca, major Pruszyński, a wkrótce po nim gen. Kurnatowski. Zorjentowali się odrazu w położeniu. Rozkaz dowódcy, ostre powtórzenie tegoż przez generała — przeważyły wpływ związkowych. Tylko jakiś podoficer pułku 3-go s. p. wołał, że Kurnatowski zdradza, chce prowadzić bataljon do Rosjan; zamierzał strzelić do niego, ale go od tego odwiódł por. Nowowiejski (269).

Bataljon ruszył w Aleje Ujazdowskie, ku jeździe rosyjskiej i Konstantemu, choć dochodziły go odgłosy walki Szkoły pod Ujazdowem, zbliżające się coraz bardziej ku Trzem Krzyżom.

Na wysokości «Café Royal» do nadchodzących karabinierów podjechał Konstanty. Nie miał żadnych złudzeń co do ich zamiarów rzeczywistych; udawał jednak, że wierzy w ich lojalność, robił dobrą minę. Przywitał bataljon, wygłosił do niego dość długą przemowę. «Wy jesteście, mówił do kompanij pułku 1-go s. p., pułkiem cesarskim, w was cesarz położył zaufanie; powinniście bronić jego sprawy do ostatniej kropli krwi». W trakcie tej przemowy ppor. Wołoszyński porwał za karabin szeregowca i złożył się do niego, ale broń spaliła na panewce (270). On i Zamoyski wraz z pewną ilością szeregowych zdołali, dzięki zamieszaniu i ciemności, przedostać się do miasta; natomiast Przyborowski i Stryjeński, z rozpaczą w duszy, pozostali przy swoich oddziałach. Bataljon cofnięto na wysokość szpitala Ujazdowskiego i oddano pod rozkazy gen. Dannenberga; parę plutonów użyto następnie do ubezpieczenia od strony Nowego Świata oraz patrolowania w Łazienkach (271).

Bez nacisku zatem sił rosyjskich lub wogóle przeciwnych powstaniu, na rozkaz swego dowódcy oraz generała, który nie miał przy sobie ani jednego plutonu swoich szaserów, bataljon dał się ogarnąć i to w chwili rozpacznej walki Podchorążówki. Rozstrzygnął o tem fakt, że w składzie jego oficerów było za mało

związkowych, gdyż szeregowi wyraźnie przechylali się na stronę powstania. Gdyby oparł się wezwaniu Kurnatowskiego i pozostał dłużej na placu Trzech Krzyży, byłby połączył się z cofającą się Szkołą i stworzył tu siłę, która nie dopuściłaby jazdy rosyjskiej do Warszawy, zapobiegła przedewszystkiem łączeniu się dalszych oddziałów polskich z Konstantym.

Pierwszy taki oddział sprowadził w Aleje gen. St. Potocki niezadługo po swojem rozstaniu ze Szkołą Podchorążych.

Rozmówiwszy się z Konstantym, który żądał od niego sprowadzenia paru kompanij piechoty polskiej i powstrzymania



PIWARSKI: SCENY Z POWSTANIA LISTOPADOWEGO

wahających się jeszcze oddziałów, Potocki pojechał na ulicę Królewską do koszar kompanij wyborczych pułku 2-go p. l. Tutaj kpt. Reymann oświadczył mu, że jego kompanja, rozrzucona szeroko po kwaterach, nie zbierze się tak prędko; radził zatem, aby zawrócił na Chmielną i wziął kompanję pułku 6-go p. l., stojącą w koszarach w domu Lipińskiego. Potocki pojechał na Chmielną i tutaj po godzinie 9-tej trafił na scenę mocno oryginalną. Przed zbierającemi się kompanjami pułku 6-go stał ppor. pułku 1-go s. p., Józef Przyborowski, który przywiózł na furze parokonnej amunicję ostrą, i przemawiał do żołnierzy. «Bracia — mówił — rozbierajcie ładunki, idźcie do arsenału i brońcie, bo Moskale naszych rżną». Potocki kazał go aresztować i pod eskortą czterech szeregowych odstawić do komendy placu. Potem

zabrał kompanję kpt. Kępskiego oraz wóz z amunicją i odprowadził do Konstantego. Kompanja ta, podług świadectwa gen. Kuruty, wyróżniła się później swą dobrą wolą i porządnem wykonywaniem rozkazów Konstantego.

Drugim takim oddziałem stali się dawni towarzysze Krzyżanowskiego, strzelcy konni gwardji, pułk raczej patrjotyczny i zawsze chłodno nastrojony wobec Konstantego. Około godz. $8^1/_4$ zaalarmował ich adjutant Konstantego, ppułk. Kazimierz Trębicki; wkrótce nadjechali gen. Wincenty Krasiński oraz generał rosyjski Aleksander Pęcherzewski, brygadjer szaserów. Rozkazali zamknąć bramy, nie wypuszczać nikogo, rozesłali posyłki po oficerów. Oficerowie, nie mający żadnego czucia ze Związkiem, nie powiadomieni przez nikogo o zamiarze powstania, poszli mechanicznie za rozkazami przełożonych. W ciągu pół godziny pułk był gotów i, pozostawiwszy w koszarach jeden pluton, ruszył przez Graniczną, plac Grzybowski, Bagno, Marszałkowską, Aleje Jerozolimskie, Mokotowską w Aleje Ujazdowskie, gdzie stanął około godziny dziewiątej (272).

Z Konstantym połączyły się wkrótce potem: warta ze szpitala Ujazdowskiego, warty z rogatek Jerozolimskich, Belwederskich i Czerniakowskich.

Sił tych nie można było naogół użyć przeciwko powstaniu; ich obecność w obozie Konstantego wytwarzała jednak w mieście przekonanie, niezmiernie szkodliwe dla związkowych, że tylko część sił naszych popiera powstanie, że zatem zwalczanie tegoż nie jest żadnem przestępstwem narodowem. Takich zjawisk nie było w dniach 17-tym i 18-tym kwietnia 1794 roku.

IX.

Zawód sygnału na Solcu sprawił, że środek Warszawy oraz jej kraniec północny zaalarmowali dopiero wysłańcy Wysockiego: podchorąży Nyko, ppor. Dobrowolski oraz podchorążowie, wyprawieni na zdobytych koniach ułańskich.

Nyko z Ordynackiej jechał dalej dorożką Nowym Światem, wołając: «Polacy! Dziś jest czas do odzyskania ojczyzny. Bierzcie się do broni!» Na odwachu przed Bernardynami wywołał ppor. Zajączkowskiego i kazał mu zaalarmować wartę. Odrazu zadzwoniono: warta wystąpiła pod broń, dobosze bębnili alarm. Zajączkowski zwrócił się wtedy do szeregowych ze słowami: «Wiara! Moskale naszych od dwóch godzin biją. W imię Boga i Ojczyzny, jeśli jesteście prawowierni Polacy, trzeba się nam bronić!» Następnie warta nabiła broń, a jej dobosze chodzili długo po Krakowskiem Przedmieściu, bębniąc wciąż alarm. Dopiero ten alarm poruszył naprawdę północną i północno-zachodnią część miasta i doprowadził tu do rzeczy decydujących. Poczęły wtedy schodzić ze swoich stanowisk warty na placu Praskim, starym moście, Furmańskiej, zaalarmowane już poprzednio strzelaniną w Łazienkach; wszczął się ruch w koszarach innych oddziałów poruszył się lud (273).

Nyko pojechał dalej, aby poruszyć inne dzielnice. W przejeździe przez kamienicę Rezlera na Krakowskie Przedmieście spotkał dowódcę II-go batalionu pułku 4-go p. l., ppłka Antoniego Reszkę, idącego z zamku. Reszka, słysząc jego wołanie: «Polacy! do broni! Rosjanie braci naszych wyrzynają!», rozkazał szeregowcowi Kaczmarkowi strzelić do niego. «Żołnierz od-

mówił, broń mi oddał», opowiadał potem Reszka. Złożył się wkońcu sam, ale broń spaliła na panewce (274).

Później po Warszawie rozjechała się konno garść podchorążych, wyprawionych przez Wysockiego z koszar ułańskich pod wrażeniem groźby, wiszącej nad otoczoną Szkołą. Widziano ich wszędzie po głównych ulicach Warszawy; wspominają o nich wszystkie zeznania, wszystkie pamiętniki (275). Oni to rzucili w ulice stolicy wezwanie: «Moskale wyrzynają w Łazienkach Szkolę Podchorążych. Do broni!», które najżywiej poruszyło sfery ludowe. Jeden z nich, jak widzieliśmy, występował w roli adjutanta gen. St. Potockiego na Ordynackiej. Drugi zjawił się na placu Saskim przed odwachem pod «białym orlem» i pytał por. Góreckiego, czy wie o rozkazie zejścia ze stanowiska i udania się pod arsenał. Gdy adjutant placu, kpt. Wierzbicki, wystąpił przeciwko niemu, podchorąży zawołał: «To zdrajca! Bierzcie go!» Doznawszy zawodu, gdyż nikt go tu nie poparł, spiął konia i odjechał (276). Inni, występując w roli oficerów placu, rozkazywali wartom podoficerskim z przed mennicy, Komisarjatu i t. d. schodzić ze stanowisk i ruszać pod arsenał; spełniali wogóle czynności oficerów ordynansowych dowództwa powstańczego.

Ten alarm, spowodowany przez wysłańców Wysockiego między 7-mą m. 30 i 8-mą, zszedł się z alarmem przeciwnika, rozporządzającego lepszemi środkami łączności (277).

Około godziny 7-ej m. 30 do komendy placu rosyjskiego na Bielańskiej przyjechał dorożką wyprawiony przez Aksiuka kirasjer z doniesieniem, że «Szkoła Podchorążych strzela w Łazienkach i Belwederze». Na tę wiadomość gen. Lewickij wyprawił odrazu adjutanta placu, kpt. Nosowa do koszar Wołyńskich i Aleksandryjskich z rozkazem, aby oba pułki piechoty rosyjskiej wystąpiły natychmiast i ruszyły na swe punkty alarmowe.

Jeszcze wcześniej zaalarmowano komendę placu polskiego. Wnet po godzinie siódmej poczęli tu przybiegać podoficerowie służbowi z doniesieniem o strzelaninie w Łazienkach, a później o alarmie na Krakowskiem Przedmieściu; przychodzili również oficerowie z wiadomościami, z pytaniami, czy niema rozkazów specjalnych. Kpt. Dylewski nakazał odrazu wystąpić pod broń warcie 4-go p. l. z odwachu pod «białym orlem», rozjazdowi

strzelców konnych podporucznika Męcińskiego i całej żandarmerji. Wkrótce powrócił i major placu, ppłk. Daszewski, mówiąc, że nie mógł już dojechać do Belwederu; przywozil pierwszą konkretną wiadomość o wybuchu powstania i napadzie na Belweder. Odrazu rozesłał oficerów placu do wszystkich wart z rozkazem wystąpienia pod broń, bezwzględnego strzeżenia powierzonych im objektów, arsenału zwłaszcza, aresztowania naruszających



PIWARSKI: PRZED ZAMKIEM

spokój publiczny. W arsenale, w pałacu Brühlowskim, pod «białym orłem» warty przyjęły ten rozkaz bez oporu: szeregowi włożyli płaszcze i lederwerki, nabili broń i przygotowali się do walki.

Nie było odtąd mowy o zaskoczeniu przeciwnika i starszyzny własnej, okazja do tego minęła już bezpowrotnie. Walkę o Warszawę wypadło teraz prowadzić w warunkach całkowicie odmiennych od tych, które przewidywał plan związkowych.

Pierwszorzędne usługi oddały im wtedy dwie kompanje wy-

borcze pułku 5-go p. l., przecinające Przejazd i Nalewki, a więc najkrótsze połączenia miasta z koszarami Wołyńskiemi i Aleksandryjskiemi (278).

W ich ręce wpadł nasamprzód wysłaniec gen. Lewickiego, kpt. Nosow. Gdy dojechał do Nalewek, jeden z posterunków Czarneckiego zatrzymał go i zapytał: «Kto idzie?» «Swój» — odpowiedział Nosow. «Moskal czy Polak?» «Moskal». Na to rozkazano mu wysiąść z dorożki i udać się pod eskortą dwóch szeregowców do kompanji; dodano, że jeżeli spróbuje uciekać, dostanie kulą w łeb. Kompanja Lipowskiego na ul. Przejazd ujęła w podobny sposób płka M. Fakiczyna, dowódcę II-go bataljonu gwardji Wołyńskiej. Gdy na zapytanie odpowiedział również «swój», posterunek zażądał od niego dania hasła, a następnie chciał zsadzić przemocą z konia. Wkońcu zaprowadzono go do ppor. Czarneckiego, który mu oświadczył, że jest aresztowany «Z czyjego rozkazu?» — zapytał Fakiczyn. «Dowiesz się pan później». «Przepuść mnie — wołał Fakiczyn, wierząc święcie w to, że pułk jego łącznie z wojskiem naszem walczyć będzie z ludem stolicy — gdyż ja wkrótce z bataljonem w to miejsce, jako na przypadek alarmu przeznaczone, przybędę». «Właśnie nam tego potrzeba, aby tu bataljon nie przyszedł. Nawet żołnierze są aresztowani».

W podobny sposób przytrzymano tu generałów Essakowa (279) i Engelmanna, dowódców obu pułków rosyjskich piechoty, śpieszących do koszar, następnie — kapitanów Aderkasa, Buturlina, Ratmanowa, Altfatera oraz wielu oficerów niższych piechoty rosyjskiej. Do niektórych z nich strzelano.

Aresztowano również i paru oficerów polskich, m. i. ppor. Haukego, oraz niepopularnego mocno w wojsku adjutanta gen. Haukego, kpt. Abramowicza (280). «Oddać pałasz! — zawołał na niego Lipowski. — Tak się obchodzą z poczciwymi ludźmi».

O tem, aby całkowicie przeciąć łączność z koszarami piechoty rosyjskiej, nie mogło być jednak mowy. Przez kordon kompanij przedostał się najpierw znany nam junkier Aksiuk, który zaalarmował pułk Wołyński. Znacznie później uczynił to samo, w sposób bardzo odważny, generał Lewicki (281). Wziął oficera oraz trzech kozaków i pojechał wprost przez Nalewki. Dano do

niego parę razy ognia. Kozacy spadli z koni, oficer zawrócił; sam Lewicki zdołał jednak przedrzeć się pod ścianami arsenału i ruszył pędem ku koszarom swej piechoty.

Zaliwski zrozumiał, że teraz nastąpi moment rozstrzygający (282). Było widoczne, że pułk Wołyński w myśl otrzymanych rozkazów alarmowych, które związkowi znali, ruszy wkrótce ze swemi działami na arsenał. Trudno już było liczyć na to, że saperzy i I-szy batalјon pułku 4-go uprzedzą go swojem natarciem na jego koszary; można było przewidzieć, że przybycie ich starszyzny do koszar postawi może pod znakiem zapytania całe ich współdziałanie, opóźni je co najmniej. Jakiż opór będą w stanie stawić wołyńcom dwie kompanje wyborcze pułku 5-go p. l.? Czy następnie ich szeregowi i nadal, wobec większego niebezpieczeństwa, będą słuchali rozkazów subalternów, nie zachwieją się, gdy nadejdą ich przełożeni? Przed chwilą właśnie przed posterunkami Czarneckiego zjawił się generał brygady Blumer. Świetny, niezrównany prawie oficer piechoty z wojen lat 1809 i 1812, dawny żołnierz kościuszkowski, legjonista, z tych, co to byli na San-Domingo, zawiadomiony przez posyłkę o alarmie, wyruszył natychmiast pieszo na miasto, aby spełnić to, co uważał za swój święty obowiązek. «Przemawiał do kompanji 5-go p. p. l., która za arsenałem pomiędzy barjerami stanowisko miała. Kilku żołnierzy z podoficerem napadło na niego i z tych jeden pchnąć go miał bagnetem w brzuch. Gen. Blumer zbliżał się do szyldwacha po broń, a wtem żołnierze na niego napadający strzelili i generał na rogu arsenału, naprzeciwko okien od warty, o trzy kroki od szyldwacha, padł na ziemię i zaraz zmarł» (283).

W tem położeniu nie było dwóch wyjść. Trzeba było natychmiast zrezygnować z pomysłu skombinowanego natarcia oddziałów na koszary wołyńców i ściągnąć pod arsenał wszystko, co tylko znajdowało się wpobliżu, aby nie dopuścić za żadną cenę do zajęcia arsenału przez wołyńców, gdyż to stanowiłoby ostateczną i materjalną i moralną klęskę powstania. Nie można było robić wyjątku nawet dla grenadjerów gwardji, bez względu na to, czy załatwili się już, czy nie, z gwardją Litewską. Powstanie, z powodu zawodu zaskoczenia, musiało teraz przejść od zamierzonych działań zaczepnych do obrony.

Po pewnem wahaniu Zaliwski zdecydował się na to. Rozkazał podpalić domy na Dzikiej i rozesłał gońców do wszystkich oddziałów, aby jak najprędzej przybywały pod arsenał.

Około godziny ósmej grenadjerzy pułku 5-go p. l. podpalili nasamprzód kręgielnię przy domu narożnym Zaleskiej, a następnie i sam dom drewniany, wyrzucając mieszkańców, wzbraniając bezwzględnie ratowania. Pożar wybuchnął bardzo szybko, a wkrótce zajęły się od niego dwa sąsiednie domy na ul. Dzikiej (284).

Łuna jego wzywała nagwałt oddziały powstańcze do szybkiej koncentracji pod arsenałem i stawienia czoła rozporządzającym artylerją wołyńcom.

Miał rozpocząć się wyścig o arsenał, stanowiący jeden z najciekawszych epizodów tej nocy.

X.

Ale i ta koncentracja nie dokonała się tak łatwo.

Pierwszą pomocą, która zjawiła się pod arsenałem, były grupki dzielnej ludności rzemieślniczej ze Starego Miasta, poruszone przez związkowych cywilnych.

Zaraz po uderzeniu na alarm pod Bernardynami Bronikowski i jego towarzysze rozbiegli się po gospodach, szynkach i domach, wołając: «Polacy, do broni! Moskale wyrzynają Szkołę Podchorążych w Łazienkach».

Spotkali się odrazu z żywem współczuciem, z prostem, polskiem zrozumieniem położenia. Jeżeli na Nowym Świecie, na Krakowskiem Przedmieściu — na pierwszy odgłos alarmu zamykały się bramy, opróżniały nagle gospody i kawiarnie, publiczność znikała z ulic, a później zatarasowywała bramy, to tutaj było inaczej. Rzemieślnicy, wyrobnicy z Miodowej, Kapitulnej, Piekarskiej, Starego Miasta wylegali odrazu na ulicę, zbierali się w gromadki, dawali opanowywać związkowym. Odrazu, jak w roku 1794, rzucali się na oficerów rosyjskich lub naszych, wziętych przez pomyłkę za rosyjskich (285). Niepokoiła ich tylko postawa niektórych oddziałów naszych, zachowujących się czasami bardzo oryginalnie. Na rynku Starego Miasta zbierały się n. p. powoli dwie kompanje wyborcze pułku 8-go p. l. Związkowi i rzemieślnicy zwracali się nieustannie do oficerów z zapytaniami, dlaczego nie idą pod arsenał, gdzie toczy się już podobno walka, gdzie ich wzywają rozkazy. «Idź sobie precz! — odpowiadał czasami zniecierpliwiony oficer. — Tu mam rozkaz» (286). Wkońcu ludność grupkami poczęła dążyć ku arsenałowi. Poszła zrazu

sama, gdyż warty, które zeszły ze swoich stanowisk, spełniały w tym czasie inne zadanie.

Ppor. Zajączkowski z wartą od Bernardynów i z ulicy Furmańskiej udał się najpierw do Teatru Rozmaitości na plac Krasińskich.

Na dzień dwudziesty dziewiąty listopada afisz zapowiadał trzy sztuki: 1) «Bankructwo partacza, krotofilę ze śpiewkami»;



ZALESKI: ZDOBYCIE ARSENAŁU

2) komedję z francuskiego p. t. «Król migdałowy»; 3) operę Scribe'a i Malesville'a p. t. «Drugi rok czyli i któż winny?» Przedstawienie rozpoczęło się o godzinie 7-ej. Na sali znajdował się m. i. generał Chłopicki wraz ze swym starym przyjacielem pułkownikiem Schwerinem; wśród widzów było kilkunastu oficerów rosyjskich (287).

W czasie pierwszego antraktu przed teatr nadjechał konno jakiś oficer w płaszczu i kazał dozorcy policyjnemu, Gasperskiemu wywołać z sali któregoś z oficerów polskich. Gasperski wezwał obecnego na przedstawieniu adjutanta placu, por. Maykowskiego. Ale nieznany oficer nie chciał z nim mówić, żądając

koniecznie «oficera z linji polskiej» (288). Wtedy Gasperski sprowadził jakiegoś oficera linjowego. Oficerowie pomówili ze sobą pocichu, poczem nieznajomy powiedział «Aha!» i odjechał ku zamkowi, a oficer wrócił do teatru.

Nie pomylimy się chyba, przypuszczając, że chodziło tu o stwierdzenie obecności w teatrze Chłopickiego, którego związkowi chcieli tu zmusić do objęcia dowództwa.



PIWARSKI: ZDOBYCIE ARSENAŁU

Wkrótce potem nieznany oficer wrócił z oddziałem 30 ludzi, którzy stanęli, wzięli broń do nogi i otoczyli wyjście z teatru. Dobosz bił nieustannie alarm. Nieznany oficer — był nim ppor. Dobrowolski — zawołał: «Policja ustąpi i służby już niema!», a sam wszedł na górę, do sali. «Polacy, do broni! — zawołał. — Braci naszych Moskale wyrzynają w Łazienkach. Nie czas się bawić! Do broni! Damy do domów!» I zwracając się do Chłopickiego, podał mu swój pałasz, mówiąc: «Pomagaj nam, generale! Teraz czas!» «Zastanów się pan, — odpowiedział Chłopicki —

co pan robisz!» «Generale, nie czas się już zastanawiać». «Dajcie mi spokój — powiedział wreszcie Chłopicki. — Idę spać». I poszedł do Komisji Rządowej Wojny, do mieszkania ppłka Sobieskiego, gdzie całą noc spędził na rozmowie przy fajce ze Schwerinem, Sobieskim i Denhoffem, potępiając brutalnie wybuch: «Półgłówki zrobiły burdę, którą wszyscy ciężko przypłacić mogą. Mięszać się do tego nie należy... Marzyć o walce z Rosją, która trzemakroć sto tysiącami wojska zalać nas może, gdy my ledwie pięćdziesiąt tysięcy mieć możemy, jest pomysłem głów, którym piątej klepki brakuje» (289).

Obecni na sali oficerowie rosyjscy dobyli szpad. Wtedy Dobrowolski, wskazując im na paru szeregowców służbowych, obecnych w tych czasach zawsze z bronią w teatrze, zawołał: «Wszystkich tu obecnych Moskali aresztuję. Schowajcie broń! Wszelki opór jest zbyteczny». I podszedł do nich, a oni, jeden po drugim, oddawali mu swe szpady i pałasze.

Wśród publiczności zapanowało zamieszanie; rzucono się gromadnie do wyjścia. Ale oficer, który pozostał na dole, wstrzymywał falę wychodzących. «Stójcie minut parę! Kto Polak, niech wychodzi! Polacy! czy nie rozumiecie języka ojczystego! Wychodźcie!» I klepał wychodzących po ramieniu, przepuszczając jednego po drugim.

Wśród wychodzących rozlegały się już wezwania: «Do arsenału! Po broń!»

Po tak gorzkim zawodzie z Chłopickim Dobrowolski nie dał jeszcze za wygraną. Wiedziano, że na koncercie w kawiarni Honoraty Cymmermanowej na ul. Miodowej był generał Pac. Część oddziału ruszyła tutaj i Dobrowolski znowu zaalarmował publiczność. Ale Pac również nie chciał objąć dowództwa i odszedł do domu. Jedynym zyskiem tej drugiej wyprawy było wzięcie gen. Richtera, brygadjera piechoty rosyjskiej (290).

Tymczasem grupy ludu, w ogólnej ilości 200—300 ludzi, biegły przez Długą pod arsenał, wołając: «Do broni! Kto w Boga wierzy! Moskale naszych wyrzynają!» Wtedy dowódca warty arsenału, ppor. pułku 4-go Karol Janowicz zebrał 30 szeregowców, stojących poprzednio przy zabudowaniach fabrycznych, i posunął się z nimi ku bramie arsenału. Zastał tam już «człowieka niższej klasy», rą-

biącego toporem drzwi. Reszta zebranych stała koło niego i wołała: «Prędko, dobijaj się!» «Nie chcąc ludzi rozjątrzać — tłumaczył się potem Janowicz — a oraz chcąc zapobiec ich zamiarom, plutonem, wyciągniętym rotami, około muru przeszedłem i tym sposobem lud a oraz człowiek rąbiący toporem ode drzwi usuniętymi zostali. Tak lud stał spokojnie...» (291).

Miało to miejsce już w chwili, gdy wołyńcy podchodzili pod arsenał.

Dobrze po godzinie 8-ej, może o 8-ej m. 30, płk. Owander ruszył z I bataljonem wołyńców ul. Dziką na Przejazd, pplk. Albertow z II bataljonem Gęsią na Nalewki (292); przy każdej kolumnie znajdowały się po 2 działa. Przed arsenałem stały wciąż jeszcze tylko dwie kompanje pułku 5-go; na ich tyłach była warta pułku 4-go w arsenale, opierająca się naporowi ludu, w postawie mocno zagadkowej jeszcze; zboku zaś stała baterja pozycyjna artylerji gwardji, całkowicie neutralna. Od saperów, od pułku 4-go nie otrzymano jeszcze żadnego znaku życia. Zdawało się, że tu nastąpi może koniec całej imprezy. Naraz zwiady dały znać, że Franciszkańską idzie, biegiem prawie, II-gi bataljon pułku czwartego.

XI.

Wydostał się z koszar z niemałym trudem, pokonał po drodze przeciwności, które nie należały do zwykłych; to też jego przeżycia odzwierciadlały najwymowniej całą tragedję nocy listopadowej dla tych prostych i prawych naogół dusz żołnierskich.

Około godziny 7 m. 30, gdy na Krakowskiem Przedmieściu uderzono na alarm, oficerowie związkowi II-go bataljonu pułku czwartego udali się do swych kompanij, aby je zaalarmować. Najłatwiej poszło im w koszarach Sierakowskich, gdzie stała pierwsza kompanja fizyljerska oraz pierwsza i druga rezerwowe. Tutaj wpadli na sale kpt. Rośiakowski, ppor. Tytus Przeradzki i ppor. Kozicki i budzili spoczywających już na pryczach po warcie ubiegłej nocy szeregowych, wołając: «Do broni, bracia! Kto w Boga wierzy, do broni!» Pomagali im w kompanjach rezerwowych ppor. Józef Wyszkowski i feldfebel Aleksander Dębski. Występowano tak szybko, że szeregowi nie zdołali się ubrać należycie; niektórzy z nich nie zamienili skałek rogowych na krzemienne. Gdy kompanje wyszły na dziedziniec, Przeradzki wziął dziesięciu szeregowych z lewego skrzydła i udał się z nimi do szopy, gdzie znajdował się jaszczyk z nabojami. Sam przeciął siekierą zapory, odbił zamki jaszczyka i wyrzucał naboje paczkami na prześcieradła i płachty, które zabierali odrazu szeregowi. Dowództwo nad trzema kompanjami objął kpt. Antoni Rośiakowski i poprowadził je na Zakroczymską pod koszary Sapieżyńskie.

Tutaj związkowym powiodło się zrazu znacznie gorzej. Nie z szeregowymi, gdyż ci odrazu poszli za ich wezwaniem, ale z do-

wódcą pułku, lubianym i szanowanym powszechnie pułkownikiem Ludwikiem Bogusławskim. Był on dumny ze swego pułku, kochał go całą duszą. Nawet przed rosyjską Komisją Śledczą w r. 1833 podkreślał, że «w moim pułku tak oficerowie, jak podoficerowie jak najściślej służbę wypełniali»; starał się bronić energicznie swoich ukochanych czwartaków (293). Odpłacano mu zato w czasach normalnych szczerą wzajemnością. Nawet później, po upadku Chłopickiego, gdy paru oficerów chciało zbierać podpisy pod adres do Sejmu, w którym była mowa o tem, że pułk czwarty nie ma zaufania do swego pułkownika z powodu jego zachowania się w czasie nocy listopadowej, przeważna większość oficerów nie chciała go podpisać. Zgoda nastąpiła później szybko na polach Dobrego i Grochowa. Ale teraz nie było, nie mogło być zgody pomiędzy dwoma tak biegunowo odmiennemi poglądami na obowiązek wobec kraju; musiała wybuchnąć walka i to gwałtowna, gdyż obie strony wierzyły święcie w słuszność swej sprawy a temperamenty miały nielada.

Związkowi weszli na sale swoich kompanij i przemówili krótko do szeregowych. «Dziś rewolucja — mówił do trzeciej fizyljerskiej por. Seweryn Wyszpolski. — Okupimy sobie wolność, nie będziecie uciskani, zrzucimy jarzmo i despotyzm». Zaraz potem kazał ludziom wstawać z prycz, opatrzyć broń i założyć skałki krzemienne. «Nadeszła chwila — wołał w pierwszej grenadjerskiej por. Filip Lubowidzki (294) — zrzucić kajdany od tylu lat znoszone». «Pójdziemy bronić arsenału» mówili inni. «Po tych wyrazach — opowiadał później feldfebel pierwszej grenadjerskiej, Jan Chyczewski — żołnierze oświadczyli chęć udania się za por. Lubowidzkim». Kompanje, jedna po drugiej, wychodziły ze swych pawilonów i zbierały się na drugim, większym dziedzińcu. Tutaj przemawiał do nich por. Lubowidzki, wzywając, aby słuchano jedynie rozkazów oficerów niższych, nie zaś dowódcy pułku, «bo on o niczem nie wie; my tylko, niżsi oficerowie, uwiadomieni jesteśmy, że wybuchła rewolucja, i pułk na miejsce przeznaczone, pod arsenał, zaprowadzimy».

Ale już wcześniej oficer służbowy pułku, kpt. Damazy Dobrogoyski, wbrew umowie poprzedniej, wysłał do mieszkają-

cego wpobliżu na Nowem Mieście dowódcy kartkę, z zawiadomieniem, że kompanje występują z powodu pożaru (295). Nie mogli mu tego długo zapomnieć oficerowie związkowi za czasów powstania, Bogusławski wezwał Dobrogoyskiego do siebie i zburczał ostro zato, że pozwolił na to wystąpienie, do którego on nie dał rozkazu; kazał mu wrócić do koszar, zatrzymać kompanje i wysłać do pożaru pikietę ogniową pod dowództwem por. Wyszpolskiego. Sam ubrał się odrazu i poszedł do koszar.

Zastał kompanje częściowo już na pierwszym dziedzińcu. Na jego zapytanie, z czyjego rozkazu wystąpiły, szeregowi odpowiedzieli, że z rozkazu «oficerów kompanicznych». Rozkazał żołnierzom do koszar wrócić. «Nie słuchajcie — mówił — tych zapaleńców; mego tylko rozkazu słuchajcie!» Rozkaz dowódcy zrobił swoje i szeregowi poczęli wracać do sal. Zamknięto bramę koszar i postawiono przy niej wartę z nakazem niewypuszczania nikogo. Przechodzący wtedy koło koszar Sapieżyńskich kpt. Roślakowski widział, jak Bogusławski rzucał się w izbie oficera inspekcyjnego, jak bezradnie stali tam oficerowie związkowi. Zdołał tylko zawołać do por. Lubowidzkiego, żeby za wszelką cenę wyprowadził bataljon choćby oknami.

Wreszcie Bogusławski zwrócił się ostro do por. Wyszpolskiego, który, zamiast wyjść z pikietą ogniową, wciąż jeszcze pozostawał w koszarach. Ale Wyszpolski bronił się energicznie, mówiąc, że ogień jest mały i nie grozi żadnem niebezpieczeństwem, że z innych pułków nie wysłano tam wcale pikiet ogniowych, że natomiast kompanje wyborcze innych pułków zbierają się już pod arsenałem. Gdy Bogusławski rozkazał mu mimo to wrócić do pożaru, Wyszpolski, nie tłumacząc się więcej, odrzekł, że jest tam niepotrzebny.

Położenie stawało się groźnem i dla dowódcy i dla jego oficerów. Z dowódców kompanij przybył do koszar tylko dowódca trzeciej fizyljerskiej, kpt. Stefan Tyrakowski, który nie mógł sobie dać rady ze swoją kompanją; dowódcy bataljonu I-go, pplka W. Czajkowskiego nie było; podobno nawet ukrył się celowo w gmachu Komisji Rządowej Wojny, aby tam spokojnie przeczekać tę tak niebezpieczną dla oficerów sztabowych noc.

Bogusławski był sam wobec oficerów niższych, którzy najwidoczniej mieli już całkowicie w ręku szeregowych. Za chwilę wyprowadzili ich ponownie na drugi dziedziniec, a wkońcu grupkami i na pierwszy. «Wtem — opowiada Bogusławski — wystąpił por. Lubowidzki, który w zastępstwie chorego kapitana Wodzyńskiego grenadjerską kompanją dowodził. Oficer ten przekładał mi, iż potrzeba, aby kompanje występowały. Czemu, gdy sprzeciwiłem się i występować zabroniłem, Lubowidzki, upierając się przy swojem, rzekł nareszcie: «Kiedy ja wiem, że ja muszę wystąpić». Usłyszawszy tak stanowcze odmówienie posłuszeństwa,



PIWARSKI: SCENY Z POWSTANIA LISTOPADOWEGO

aresztowałem go. Kiedy wzbraniał się przyjąć aresztu, wtem wysunął się por. Wyszpolski i por. Kozicki, jak mi się zdaje, i oświadczyli mi, iż mają inne przeznaczenie. I tych obu oficerów aresztowałem. Lecz, gdy w celu przywiedzenia do skutku naznaczonego im aresztu użyć chciałem przemocy żołnierzy, natenczas Wyszpolski uderzył mię gifesem w piersi tak gwałtownie, iż upadłem na ziemię...» «Wtem Lubowidzki — opowiada ppor. Stypułkowski — zakomenderowawszy: «Grenadjery! w prawo marsz, marsz!» puścił pułkownika. Kompanja grenadjerska wyszła, za którą postąpiła druga i trzecia...» Bogusławski nie dał jeszcze za wygraną. «Widząc to nieszczęśliwe zdarzenie, przemawiałem do żołnierzy, nakłaniając ich do pozostania w koszarach i oczekiwania rozkazów wyższej władzy. Jakkolwiek nie-

którzy żołnierze byliby może usłuchali mego wezwania, ale tłumy, już naówczas po ulicach snujące się, wołały, że naszych wyrzynają, i do śpieszenia przed arsenał zachęcały». Z ludem maszerowały kompanje Rośłakowskiego, śpiewając pieśń: «Jeszcze Polska nie zginęła!» Ich przykład porwał resztę bataljonu. Kpt. Tyrakowski opowiadał później, jak to jego kompanja (3-cia fizyljerska) na ulicę «kłusem wybiegła».

Bogusławski podniósł się wkrótce i wyszedł na ulicę, gdzie ujrzał maszerującą kompanję pierwszą fizyljerską pod dowództwem kpt. Rośłakowskiego. «Co robisz? — zawołał do niego. — Sam siebie i naród zgubisz!» «Zlitujcie się, dzieci — mówił do jego kompanij — nie chodźcie! Czekajcie tu dalszych rozkazów» (296). «Zaklinałem żołnierzy w imieniu W. Księcia i Najjaśniejszego Pana, aby nie dawali się uwodzić poduszczeniom oficerów, aby pozostali wiernymi swej powinności. Wszelkie usiłowania atoli moje nie zdołały pożądanego osiągnąć celu, gdyż zaledwie stu ludzi przy sobie zatrzymać zdołałem». Bataljon «szybkim biegiem» pośpieszał ku ulicy Franciszkańskiej; dowództwo nad nim objął kpt. Rośłakowski.

Na ten moment nadbiegł major Stanisław Kindler, ongi jeden z najbliższych współpracowników Łukasińskiego. «Dogoniwszy bataljon — opowiada — i stanąwszy na czele, zakomenderowałem: «Bataljon stój!», na którą to komendę bataljon rzeczywiście się zatrzymał. Lecz gdym skłaniał żołnierzy do powrotu, oficerowie, nie dając czasu czynienia dalszych refleksyj, starali się bataljon uprowadzić, wołając: «Wiara naprzód! Moskale naszych wyrzynają» (297). Między oficerami, na czele bataljonu będącymi, którzy najwięcej żołnierzy od powrotu odwodzili i zamiarom moim przeszkadzali, byli porucznicy Lubowidzki, Wyszpolski, Chamski i kpt. Rośłakowski... Tyle jednak sprawili, że żołnierze, którzy zdawali się być posłusznymi moim rozkazom, dalej ulicą Franciszkańską pomaszerowali. Podobnie, jak już nadmieniłem, potrafiłem przełożeniem i komendą «bataljon stój!» zatrzymać żołnierzy, lecz, podburzeni wołaniem przez oficerów «wiara naprzód!» znów dalej poszli. Potrafiłem jeszcze raz zatrzymać około ulicy Wołowej, w którym momencie spostrzegłem postępujący pułk gwardji Wołyńskiej z koszar swoich ulicą Gę-

sią, dosyć wolnym krokiem ku arsenałowi idący. Wtem starałem się jeszcze skłonić bataljon do zatrzymania się, lecz gdy nadbiegł oficer, płaszczem okryty, o ile mi się zdaje porucznik pułku 1-go Zaliwski, a ten gdy ich najmocniej wołać zaczął, aby bataljon spiesznie postępował, gdyż gwardja Wołyńska ku arsenałowi dąży, wtenczas oficerowie przy bataljonie będący, obskoczywszy mnie, kazali ustąpić, grożąc niebezpieczeństwem». Z drugiego zeznania Kindlera, z opowiadań szeregowych, okazuje się, że wkońcu odpędzono go od bataljonu kolbami (298).

«W przechodzie przez ulicę Franciszkańską, żołnierze i podoficerowie, mając ładunki w połach od płaszczów i płachtach, pomiędzy siebie rozdawali i wśród drogi broń nabijali». Tych naboi, dostarczonych przez kompanję pierwszą fizyljerską, nie wystarczyło jednak dla wszystkich, i kompanja trzecia fizyljerska n. p. nie otrzymała ich wcale.

Doszedłszy do rogu Wolowej, «bataljon, aby przerwać pułkowi Wołyńskiemu drogę do arsenału, z pośpiechem udał się przez ulicę Wolową i zajął pozycję od strony ogrodu Krasińskich między arsenałem i pułkiem Wołyńskim». «Na komendę Roślakowskiego kolumna uformowała się od prawego kompanjami, grenadjerska na czele, za nią pierwsza, druga i trzecia, frontem ku placowi Muranowskiemu». Stało się to tak szybko, że gdy Kindler doszedł do rogu ulicy Świętojerskiej, już widział bataljon na stanowisku przeciwko wołyńcom. Zdaje się, że obie kompanje wyborcze pułku 5-go p. l. złączyły się wówczas na ulicy Przejazd i zagrodziły tam drogę I-mu bataljonowi wołyńców, choć nie jest wykluczone, że jedna z nich pozostała za pułkiem 4-tym.

W ten sposób I-szy bataljon pułku 4-go uratował arsenał a z nim i całą sprawę powstania. Świadomość tego rozeszła się odrazu wśród ludności stolicy, która, spotykając tej nocy oficerów pułku czwartego, podnosiła ich wgórę, wołając: «Niech żyje pułk czwarty!»

Pierwszy zbliżył się ku arsenałowi II-gi bataljon wołyńców Albertowa. Na tle łuny pożaru, oświetlającej dobrze ulicę, oficerowie jego (299) zauważyli, że na dachach domów stało dużo ludzi, że wszędzie okna były pootwierane i napełnione ludźmi. Sze-

regowi opowiadali później, że strzelano do nich z dachów i okien; jeden z nich otrzymał nawet postrzał ukośny zgóry w skroń.

Wołyńcy stanęli w miejscu o jakie czterdzieści kroków od naszych, w kolumnie od prawego, opierając się o sztachety ogrodu Krasińskich. Stali tak przez dobrych kilka minut bezczynnie. Obie strony jakby wahały się jeszcze podjąć tę walkę, która miała tak poważnie zachwiać stanowiskiem Rosji w Europie i stworzyć ponownie taką przepaść pomiędzy jednym narodem i drugim. Teraz tylko lud warszawski i podchorążowie okazywali zawziętość, przypominającą walki kwietniowe roku 1794; w wojsku nie było jej wcale. Przeciwnie nawet, wszystkie źródła zgadzają się na to, że n. p. oficerowie nasi ratowali chętnie rosyjskich, przebierali ich w płaszcze żołnierskie, aby uchronić od pościgu ludu.

Wkońcu z szeregów polskich odezwał się «mocny głos»: «Kto idzie?» «Swój.» «Co za swój?» «Gwardja Wołyńska». «Złóżcie broń!» Na to Albertow rozkazał wystąpić tyraljerom I-go i IV-go dywizjonu i otwarł ogień; równocześnie jedna jego kompanja usiłowała zabrać tył naszym przez ogród Krasińskich. Odpowiedziała mu natychmiast kompanja grenadjerska pułku 4-go która strzelała przez 5 do 6 minut. Wołyńcy odstrzeliwali się, nie używając jednak swoich dział. Podobno doszło nawet do starcia wręcz, podczas którego 3-cia kompanja fizyljerska pułku 4-go natarła na działa rosyjskie.

Wołyńcy musieli tu ponieść dość duże straty, gdyż oprócz wojska strzelała do nich i ludność cywilna, a strzelano z odległości niewielkich i do formacyj zwartych. Widzieli zresztą, że do arsenału nie zdołają dotrzeć. Podług zeznań oficerów rosyjskich — do ppłka Albertowa podjechał wówczas adjutant Konstantego Gogiel I i pomówił z nim coś pocichu; miał mu podobno przynieść rozkaz stanowczy wycofania się do koszar. Ostatecznie II-gi bataljon wołyńców rozpoczął odwrót, zabrawszy swych zabitych i rannych. Czwartacy ścigali go jedynie ogniem, nie ruszając się z miejsca

W podobny sposób zakończyło się również natarcie I-go bataljonu wołyńców od ulicy Dzikiej. Kompanje pułku 5-go, stojące przy rogu Dzikiej, ostrzeliwały jego oświecone jasno przez

pożar czoło ogniem plutonowym, zadając mu dość duże straty. Wołyńcy cofnęli się tutaj dość szybko.

Arsenał był uratowany dla powstania bez poważniejszej walki. Natarcie wołyńców było naogół słabe, sparaliżowane zresztą celowo w ostatniej chwili na rozkaz Konstantego.

Rozpoczynając odwrót przez Nalewki, bataljon II Albertowa zauważył nagle, że naprzeciw niego idzie silna kolumna piechoty, zagradzając mu już wyloty ul. Franciszkańskiej. Dostawał się w dwa ognie, w położenie bez wyjścia, gdyż byli to saperzy, nadciągający właśnie z placu Broni.

XII.

Saperów zaalarmowali około godz. 8-ej, na skutek alarmu, idącego od Krakowskiego Przedmieścia, młodzi oficerowie związkowi, zebrani zawczasu u kpt. A. Gawrońskiego (300). Wbiegli do sal, gdzie część szeregowych leżała już na pryczach, rozebrana ze względu na przypadającą w dniu następnym na bataljon służbę wartowniczą; rozkazali roztroczyć płaszcze, wziąć je na siebie i występować jak najprędzej bez pakunku. Niektórzy z nich przemawiali krótko do szeregowych. «Wiarusy — mówili — rewolucja! Cała Warszawa powstała na Moskali. Trzeba się będzie z nimi bić!» Kompanje występowały tak szybko, że szeregowi nie zdołali włożyć mundurów i kładli płaszcze na lejbiki lub nawet na koszule. Na dziedzińcu ppor. Przedpełski odbił jaszczyk z nabojami i starsi sierżanci rozdali je kompanjom. Wkrótce bataljon stał już wpogotowiu do marszu z bronią nabitą u nogi.

Na ten moment nadjechał jego dowódca, ppłk. Maykowski wraz ze swym adjutantem, por. Aksamitowskim, sprowadzeni również przez alarm na ulicach; wkrótce przybył i dowódca trzeciej kompanji pontonierskiej, kpt. Oleksiński.

Położenie zmieniło się teraz całkowicie. Maykowski ujął bataljon w swoje ręce: rozdzielił oficerów i podoficerów po kompanjach, wydzielił straż koszar, kazał niefrontowym i rekrutom pozostać w koszarach (301). Między nim i oficerami związkowymi doszło już wtedy do pierwszego starcia. Oficerowie nalegali na to, aby maszerować jak najprędzej; Maykowski, w myśl rozkazu alarmowego, chciał zaczekać w koszarach na przybycie grenadjerów gwardji. Wkońcu siadł na konia i wydał komendę:

«Na ramię broń! Sekcjami od prawego marsz!» i poprowadził bataljon na pobliski plac Broni, t. j. na wyznaczony saperom punkt alarmowy. Tutaj bataljon stanął w kolumnie od prawego, broń wzięto do nogi.

Tymczasem od strony arsenału widać już było łunę pożaru, wzywającą saperów na pomoc. Spóźnieni oficerowie, dojeżdżający dorożkami do bataljonu na plac Broni, opowiadali kolegom, że wołyńcy wystąpili już ze swych koszar i ruszają ku arsenałowi. Położenie stawało się niemożliwem do zniesienia dla oficerów związkowych.

Wówczas z kolumny wystąpił ppor. Franciszek Malczewski (302) i podszedł do dowódcy. «Czemu pan pułkownik — zapytał — nie każe maszerować naprzód?» «Niech pan się uda na swoje miejsce. Tu jest miejsce zbioru i tu rozkazów generała Żymirskiego oczekiwać winienem« — odparł Maykowski. Wtedy Malczewski wydobył z kieszeni pistolet i strzelił do dowódcy. Nie chciał go trafić, chciał tylko zastraszyć i zmusić do pójścia na miasto. Po strzale odwrócił się do kolumny i zakomenderował: «Na ramię broń!» Ale komendy tej usłuchało zaledwie paru szeregowych z plutonu pierwszego; inni pozostali z bronią u nogi. Wtedy oficerowie wyszli z kolumny i zbliżyli się do Maykowskiego. Był mocno zmieszany i zaskoczony. «Co to jest? — zawołał po chwili. — Czy panowie nie macie do mnie zaufania? Proszę panów na miejsca!» I — po momencie namysłu — rzucił głośną komendę: «Na ramię broń! Bataljon naprzód! Dyrekcja na lewo! Krok podwójny! Marsz! Marsz!» Bataljon ruszył przez Muranowską na Nalewki. Od arsenału dochodziły go strzały, odgłosy walki naszych z wołyńcami. Na zwiady pojechali tam mjr. Mrówczyński, a następnie por. Aksamitowski.

Gdy saperzy podeszli ku wylotowi Franciszkańskiej i Gęsiej, zauważyli na wysokości wylotu Świętojerskiej kolumnę wołyńców, idącą ku nim. Od kolumny tej odłączył się ppłk. Albertow i podjechał do pplka Maykowskiego. W krótkiej rozmowie cichej prosił o przepuszczenie swego bataljonu na Gęsią. Maykowski z meldunku, który właśnie wtedy złożył mu por. Aksamitowski, znał już cały przebieg walki na Nalewkach i ul. Przejazd; mimo to zgodził się odrazu. Nie mamy żadnych danych do przypu

szczenia, choć badano w tej sprawie całe dziesiątki oficerów i szeregowych, aby oficerowie związkowi uczynili tu jakąkolwiek próbę zatrzymania wołyńców, skorzystania z tej wyjątkowej okazji. W ciszy zupełnej bataljon rozstąpił się w prawo i lewo i przepuścił wołyńców, których w myśl planu on właśnie miał zmusić do złożenia broni.

Dlaczego tak się stało, trudno dziś dociec. Być może, że postępek Maykowskiego, który, zrobiwszy pod przymusem jeden krok w stronę powstania, nie chciał zrobić drugiego, zaskoczył poprostu oficerów związkowych. Przemawiałoby za tem późniejsze zachowanie się oficerów i szeregowych wobec niego na placu Bankowym. Być może również, że weszło tu w grę pewne niezdecydowanie i samych oficerów związkowych, którzy nie chcieli doprowadzać rzeczy do ostateczności i woleli uniknąć tej walki. Takich objawów było znacznie więcej tej nocy.

W każdym razie ten fakt wypuszczenia II-go bataljonu wołyńców był mocno charakterystyczny, zwłaszcza, że uczynił to oddział, uważany za jeden z najbardziej radykalnych w garnizonie warszawskim; na oryginalność tego faktu zwróciły później uwagę władze śledcze rosyjskie.

W ciekawy sposób te wypadki odbiły się na samych saperach. Jeden z oficerów, mocno nieprzychylny związkowym, składający później przed Komisją Śledczą wyjątkowo haniebne zeznania, kapitan Oleksiński, opowiada o następującej scenie: «W czasie marszu z placu Broni na Muranów żołnierze z szeregu Pietrusińskiego feldfebla pytali się: «Panie feldfebel, gdzie idziem?» A tenże odpowiedział: «Akademicy się zbuntowali, uwięzionych u Karmelitów odbili, idziemy ich uśmierzać». Na to rzekł ppor. Malczewski: «Głupiś! Idziemy bić Moskali». Inaczej zupełnie brzmią jednak zeznania licznych szeregowców, rekrutujących się ze świata rzemieślniczego warszawskiego, nastrojonych raczej radykalnie. Przecież to saperzy chcieli później wykonać zamach na gen. Żymirskiego, dopuścili się paru zabójstw na swoich oficerach, tak, że wypadło ich wkońcu odesłać do Modlina, gdzie w dodatku wybuchł pomiędzy nimi rodzaj buntu.

Teraz omawiali między sobą wypadki tej nocy bardzo żywo i naogół oceniali je trafnie.

Zrozumieli np. dobrze całą scenę pomiędzy Maykowskim i Malczewskim na placu Broni, którą odrazu omawiano w szeregach. «Pułkowniku — mieli podług nich mówić do Maykowskiego Malczewski i Przedpełski — teraz o siebie nie stoimy, nie dbamy». «Panowie, co robicie! — miał zawołać Maykowski po strzale. — I ja pójdę z wami». W ich wyobrażeniu scena przepuszczenia wołyńców była jedynie dowodem złej woli dowódcy bataljonu, jego adjutanta i kpt. Oleksińskiego. Miało to wkrótce stwierdzić zachowanie się szeregowych na placu Bankowym.

Doszedłszy na Nalewki, saperzy stanęli za ogrodem Krasińskich, pomiędzy mniejszemi barjerami. Ppłk. Maykowski podjechał do bramy koszar artylerji konnej gwardji i zapytał swego towarzysza niedoli, ppłk. Chorzewskiego, co czynić zamierza. «Oczekuję rozkazów wyższej władzy, bo ich jeszcze niema» — odparł tenże. Maykowski przekroczył już ten Rubikon i miał zamknięty odwrót. Prawdopodobnie zazdrościł wtedy w duszy majorowi Mrówczyńskiemu, który, wysłany przez niego na zwiady, znikł bez śladu, t. j. poprostu poszedł do swojej kwatery, aby tam przeczekać spokojnie tę niebezpieczną noc.

XIII.

Najpóźniej zjawiły się pod arsenałem kompanje 8, 9, 10, 11, 12 i 2-ga woltyżerska grenadjerów gwardji oraz dwie kompanje wyborcze pułku 3-go p. l.: od ich oficerów związkowi dowiedzieli się, że dziesięć pozostałych kompanij grenadjerów gwardji gen. Żymirski zdołał poprowadzić na plac Broni i złączyć z piechotą rosyjską (303).

Zadecydowała o tem wyłącznie bezradność Urbańskiego z jednej, a stanowczość gen. Żymirskiego z drugiej strony.

Po godzinie ósmej do koszar Aleksandryjskich nadjechał bez eskorty, bez pióra na kapeluszu gen. Lewicki i kazał gwardji Litewskiej wystąpić na dziedziniec. Zbiórka jej odbyła się bardzo szybko: szeregowi nie włożyli nawet porządnie rynsztunku, oficerów było mało.

W tym samym czasie związkowi poczęli znowu wyprowadzać z koszar grenadjerów gwardji oraz kompanje wyborcze pułku 3-go p. l. Zbiórka tych oddziałów dokonywała się już pod wyraźnym znakiem powstania. U grenadjerów gwardji oficerowie służbowi nietylko rozdali naboje, ale kazali nabić broń. Szeregowi wiedzieli już z opowiadań kolegów, przybyłych w ostatniej chwili z miasta, że w Warszawie wybuchło powstanie, że na ulicach «zabierają każdego Moskala». Na pewno ich oficerowie powiedzieli im już, że to powstanie, że za chwilę uderzą na gwardję Litewską na dziedzińcu.

Jeszcze wyraźniej postawili sprawę oficerowie kompanij wyborczych pułku 3-go. Może już przed zbiórką grenadjerów gwardji ppor. Michałowski i Czarnecki wyprowadzili je na dziedziniec. Poprzednio Michałowski przemawiał do szeregowych

w salach: «Czy wiecie, wiara, co dziś nastąpi? Dziś jest powstanie nasze. Przez lat kilkanaście Moskal was męczył i gnębił musztrami. Nie miejcie nam za złe, żeśmy się wam naprzykrzyć mogli, gdyż i nas dręczono. Dziś jest rewolucja. Każdego Moskala zabijajcie, palcie do niego». Polecał, aby oszczędzali naboi i nie strzelali inaczej, jak tylko na rozkaz, aby słuchali bezwzględnie rozkazów jego i Czarneckiego.

Zdawało się, że lada chwila dojdzie do krótkiej, rozstrzygającej walki na dziedzińcu, w której dwadzieścia naszych kompanij szybko pokona gwardję Litewską. Chodziło jedynie o wydanie rozkazów, gdyż broń była nabita i szeregowi gotowi na wszystko. Z ich zeznań widać wyraźnie, że w tej chwili młodzi oficerowie mogli na nich liczyć z całkowitą pewnością. Z cechującą go beztroską nasz szeregowiec myślał wtedy co najwyżej o jednej rzeczy: czuł, że wychodzi z koszar na długo, i na wszelki wypadek wolał zabrać nowe obuwie.

Przeważnej większości dowódców kompanij nie było jeszcze w koszarach; ci zaś nieliczni, którzy byli na miejscu, nie zdobyliby się z pewnością na żaden opór. Nawet szeregowi zauważali ich zmieszanie, odbijające jaskrawo od zdecydowania subalternów.

Za chwilę zresztą oficerowie związkowi przeszli tu zwycięsko — próbę przyjścia pierwszych oficerów wyższych. U grenadjerów gwardji zjawił się ppłk. Kolbersz. «Ppłk Kolbersz nakazywał żołnierzom w I-szym bataljonie zsypywać z panewek karabinowych proch. Wtenczas słyszałem głosy oficerów, ale nie wiem których, wołających: «Nie zsypywać!» i jakaś niesforność objawiała się, gdyż aczkolwiek w kwadrans lub nieco później zebrali się żołnierze w kompanje, jednak zbieranie się nie było przy zwykłej ciszy i spokojności».

Tak samo było i w pułku 3-im p. l. Gdy tutaj major Chrzanowski wystąpił przeciwko wyprowadzaniu kompanij, oficerowie związkowi oświadczyli mu wręcz: «Jeżeli major chce, niech zostanie z nami; jeżeli zaś nie, to niech się oddali». «Jakkolwiek major Chrzanowski początkowo nie podzielał sposobu myślenia oficerów, którzy w duchu rewolucji działać zamierzali, wszelako, widząc później, że kompanje rozkazom Michałowskiego i Chrza-

nowskiego są posłuszne, nie śmiał się sprzeciwiać. Po rozdaniu ładunków broń nabić kazał; tylko oświadczył, iż nie pójdzie sam z swemi kompanjami, ale stosować się będzie do poruszeń pułku grenadjerów gwardji». «Oficerowie — opowiada drugi z szeregowców — obstąpiwszy go, przekładali mu, że się już bracia nasi biją, że się krew przelewa i że my na to obojętnymi pozostać nie możemy. Ulegając naleganiom oficerów, mjr. Czarnowski odezwał się: «Gdzie wy się obrócicie, to i ja z wami».

Tutaj potrzeba było jedynie ostatniej iskry, rozkazu. Rozkazu tego Urbański nie wydał i gwardja Litewska stała dalej spokojnie obok grenadjerów.

Wtedy nadjechał gen. Żymirski wraz z dowódcą II-go bataljonu grenadjerów, pplk. Noffokiem, i swym adjutantem, por. Duninem. Alarm zastał go w mieszkaniu na ulicy Świętojerskiej w domu Tyszkiewiczowej w towarzystwie obu dowódców bataljonów. Na widok tego starego żołnierza i szanowanego powszechnie dowódcy w szeregach grenadjerów gwardji zapanowała natychmiast cisza. Podobno jednemu z szeregowych wypaliła wtedy broń. Generał zapytał parę razy surowo, kto rozkazał nabić broń. Nie odpowiedział mu na to nikt. Wówczas padła komenda dowódców bataljonów: «Proch z panewek!» — wykonana teraz odrazu. Podobno Urbański doradzał nawet związkowym, aby usłuchali bezwzględnie rozkazów Żymirskiego i poszli bez oporu za gwardją Litewską na plac Broni. Sam, dając przykład posłuszeństwa, przez całą noc pozostał przy sztabie pułku tamże i oddalił się dopiero nazajutrz.

Trudno się dziwić, że tacy dowódcy marnowali wszystko.

Za chwilę wyszła gwardja Litewska. Za nią bramą gwardjacką ruszył na plac Broni I-szy bataljon grenadjerów i kompanje: druga grenadjerska i siódma II-go bataljonu.

Położenie uratował wówczas częściowo ppor. Leon Czechowski. Należał do kompanji siódmej; tutaj jednak nie mógł zrobić nic, gdyż jej dowódca był obecny. Natomiast w kompanji ósmej, w której służył poprzednio jako podoficer i gdzie szeregowi znali go dobrze, nie było w tej chwili ani dowódcy, ani żadnego wogóle oficera. Czechowski, zauważywszy to, opuścił swoje stanowisko, stanął na jej czele, i gdy doszła do skrzy-

żowania dróg, zakomenderował: «Naprost!» i, zamiast ku bramie gwardjackiej — ruszył, korzystając z ciemności, ku bramie miejskiej, prowadzącej przez Zdroje, Nową Holandję na Zakroczymską. Za nim, mechanicznie, nie zdając sobie sprawy ze zmiany kierunku, poszły kompanje 9, 10, 11 i 12 i 2-ga woltyżerska grenadjerów gwardji oraz dwie kompanje wyborcze pułku 3-go p. l. Szeregowi tych kompanij oświadczali później, iż byli święcie przekonani, że idą za I-szym bataljonem grenadjerów.

Na początku ul. Zakroczymskiej całą tę kolumnę Czechowskiego spotkał dowódca 9-tej kompanji grenadjerów gwardji, kapitan Kazimierz Szymanowski. Stary kawaler i wielki służbista, o alarmie i wybuchu powstania dowiedział się oddawna; czekał jednak, aż przyjdzie po niego przepisowa posyłka z koszar; nie doczekał się i wreszcie poszedł do nich sam. Zwrócił się odrazu do podporucznika Czechowskiego z żądaniem wyjaśnienia i nie otrzymał go. Dopiero feldfebel jego kompanji wyjaśnił mu całą sprawę. Wtedy Szymanowski na wysokości koszar Sapieżyńskich rozkazał swej kompanji zatrzymać się i zejść na lewo. Inne kompanje pomaszerowały szybko za 8-mą. Szymanowski zastanawiał się przez pewien czas, co ma robić dalej. Przypuszczał, że dowódca bataljonu pplk. Noffok znajdzie się może na miejscu zatrzymania się tamtych kompanij. To go zdecydowało — i ostatecznie podążył za Czechowskim Franciszkańską, Nowiniarską, placem Krasińskich, Długą ku arsenałowi.

W koszarach Aleksandryjskich tylko dwaj oficerowie — oprócz Czechowskiego — wykonali rozkaz Związku zupełnie sprawnie i bez najmniejszego wahania (304). Byli nimi mjr. Piotr Kiekiernicki, dowódca dwóch kompanij wyborczych pułku 1-go p. l. oraz ppor. pułku 7-go p. l., Ludwik Borkiewicz, jeden z bardziej wpływowych członków Związku. Kiekiernicki musiał być widać bezwzględnie pewny wszystkich swych oficerów a nawet i podoficerów; istnieją bowiem poważne dane do przypuszczania, że w jego kompanjach już 28-go listopada zapowiedziano «patrol generalny» na noc 29-go. Zbiórka obu kompanij, przygotowana starannie na apelu, dokonała się w całkowitym porządku, w obecności większości oficerów. Już około godziny 7$^1/_2$ ppor. Jabłonkowski wyprowadził pierwszą kompanję wyborczą na dziedzi-

niec, gdzie por. Czarnowski kazał wkrótce przynieść dwie skrzynie z nabojami, które podoficerowie rozdzielali. Następnie Jabłonowski przemawiał do szeregowych: «Dziś rewolucja! Trzeba się bronić, abyśmy z tego jarzma wyszli i większemu nie ulegli». Potem, w obecności majora Kiekiernickiego i kpt. Makaja, kompanja nabiła broń i ruszyła ku nowemu mostowi. Dokonało się to na pewno już przed przyjazdem gen. Lewickiego do koszar. Druga kompanja kpt. Szajewskiego, zbierająca się koło konwiktu Żoliborskiego, wyruszyła później w tym samym kierunku.

Na nowym moście kompanja kpt. Makaja napotkała na nieprzewidzianą przeszkodę. Dowodzący tutaj wartą, złożoną z 14 ludzi pułku 4-go, ppor. Malczewski na wezwanie Kiekiernickiego, aby zszedł ze swego posterunku i udał się pod arsenał, odpowiedział odmową; mówił, że taki rozkaz może mu wydać tylko major placu. «Dziś jest rewolucja — zawołał na to Kiekiernicki — i ty jesteś pod mojemi rozkazami». Opornego wypadło wkońcu aresztować, odebrać mu szpadę, a jego ludzi wcielić czasowo do kompanij pułku pierwszego.

Tutaj Kiekiernicki przemówił sam do obu kompanij. «Przyszedł ten dzień, aby każdy Polak gotów był przelać krew dla swojej ojczyzny. Najdroższe skarby nam na Syberję zabrali. Bądźcie wytrwali, miejcie się na ostrożności. Gdy do was będą z armat strzelać, wyrwane luki zamykajcie i nie puszczajcie nieprzyjaciela». Potem wysłał ppor. Ostaszewskiego z kilkunastu ludźmi w kierunku Zdrojów, aby na wszelki wypadek ubezpieczyli go od strony koszar gwardji; «kazał most od strony Warszawy do spuszczenia przygotować: pierwszy statek cokolwiek był usunięty, lecz nie uprowadzony». Gdy kolumna, wyprowadzona z koszar przez Czechowskiego, maszerowała koło Zdrojów, spotkała już tutaj czaty Kiekiernickiego. Później, obsadziwszy nowy i stary most, Kiekiernicki zabezpieczył magazyn prochowy na Pradze, zajął wszystkie rogatki Pragi, odsyłając warty pułku 7-go do Warszawy, porozstawiał posterunki na wale i oświecał się patrolami, wysyłanemi na drogę do Modlina. Zdecydowane wystąpienie Kiekiernickiego oddało w ręce powstania magazyn prochowy, oba mosty, Pragę, doprowadziło do przecięcia wojskom rosyjskim odwrotu na Modlin. Jego sposób wywiązania

się z otrzymanego rozkazu, opanowanie oddziału, stosunek serdeczny do szeregowych — mówiły wyraźnie, że naprawdę był to jeden z tych inteligentnych i rzutkich oficerów, wśród których Związek powinien był szukać kandydata na takiego wodza, jakiego powstanie potrzebowało nieodzownie.

Ppor. Borkiewicz zjawił się w koszarach gwardji stosunkowo wcześnie; zabrał stąd szybko resztę kompanij pułku 7-go p. l., pozostałą od wart, i ruszył z nią na miasto, prawdopodobnie pod arsenał.

XIV.

Wszystkie siły związkowych skupiały się pod arsenałem. Nadeszła tu wkońcu i Szkoła Podchorążych z Wysockim i Szleglem, zaznaczywszy swój przemarsz przez Warszawę czterema trupami generałów i wyższych oficerów polskich.

Przez Nowy Świat szła już w niezupełnym porządku: na czele Wysocki, Szlegel i kilkunastu belwederczyków; za nimi pluton grenadjerów gwardji, dwa plutony piechoty linjowej, a wkońcu pluton strzelców pieszych, z którym połączyło się paru szeregowych, zbiegłych z kompanij karabinierskich 1-go i 3-go p. s. p. Na ulicach panowała jeszcze cisza: bramy i sklepy były pozamykane, publiczności bardzo mało.

Między kościołem św. Krzyża i domem Towarzystwa Przyjaciół Nauk Podchorążówka natknęła się na gen. Stanisława Trębickiego, jadącego konno do Belwederu w towarzystwie kozaka ordynansowego. Świetny ten oficer, inspektor i właściwy wychowawca piechoty naszej, wysyłany stale na manewry zagraniczne, był najwybitniejszym bodaj przedstawicielem generalicji ówczesnej. Reprezentował w niej dużą naprawdę wiedzę i tężyznę zawodową oraz charakter niepowszedni; był przytem stosunkowo młody, liczył zaledwie lat 38. Jak cała starszyzna ówczesna, Trębicki był zdecydowanym zwolennikiem związku z Rosją; myśl powstania potępiał z całą właściwą mu otwartością i siłą. Gdy do mieszkania jego w pałacu Saskim dobiegły odgłosy alarmu, kazał osiodłać sobie konia i ruszył ku Belwederowi.

«Spotkaliśmy Trębickiego — mówi o tem Wysocki — którego podchorążowie wzięli między siebie, prosząc go jak najusilniej, żeby stanął na naszym czele. Lecz upór tego generała

był zawsze jednaki, obstając ciągle, że nie złamie danej przysięgi».

Nie poszło to tak gładko. Kozak, który towarzyszył Trębickiemu, wrócił do jego kwatery, mówiąc, że generała «wzięto w kułaczki»; za chwilę przybiegła tam klacz generała, pchnięta w lewe udo bagnetem. Prowadził go odtąd podchorąży pułku 2-go p. l. Karczewski (305).

Na Krakowskiem Przedmieściu, na wysokości kościoła Kar-



PAŁAC NAMIESTNIKOWSKI

melitów, Podchorążówka ujrzała dwóch jeźdźców, którzy na jej widok skręcili w lewo, pod lwy lewej oficyny pałacu Namiestnikowskiego, pragnąc ją wyminąć. Byli to gen. Maurycy Hauke oraz szef sztabu artylerji, płk. Filip Meciszewski; za nimi od wylotu ul. Koziej, od pompy przy Starej Poczcie, wyjeżdżał generał dyżurny, gen. Józef Rautenstrauch w towarzystwie służącego. Z kolumny Szkoły padło wtedy pytanie: »Kto jedzie?» Hauke i Meciszewski nie dali odpowiedzi i chcieli wyminąć Szkołę. Wówczas paru podchorążych z plutonu grenadjerów poskoczyło naprzód i jeden z nich chwycił za cugle konia Haukego. W odpowiedzi na to Meciszewski wydobył pistolet z olster, strzelił i zranił w nogę podchorążego pułku 2-go s. p. Tomasza Ki-

cińskiego. Odrazu padło kilkanaście strzałów i Hauke runął z konia pod lwa lewej oficyny, zabity na miejscu; o krok od niego zwalił się Meciszewski. Ciała ich leżały długo na miejscu; gromadził się dokoła nich tłum; wreszcie policja przewiozła je dorożką do Komisji Rządowej Wojny i złożyła tam w pokoju przy kasie głównej.

Na odgłos strzałów Rautenstrauch zawrócił szybko konia i wpadł w ulicę Trębacką (306).

Przez Kozią, Senatorską, Bielańską Szkoła szła dalej, z coraz większemi odstępami, w coraz mniejszym porządku. Na Senatorskiej przez tragiczną pomyłkę zabiła sekretarza generalnego Komisji Rządowej Wojny, gen. Nowickiego. Wracał właśnie do swego mieszkania w pałacu Prymasowskim z teatru francuskiego na placu Saskim. Pierwsze plutony przepuściły karetę, usłyszawszy dobrze z ust stangreta nazwisko jadącego; jeden z dalszych, w którym znajdowało się paru belwederczyków usłyszał: «Lewicki» i wziął go za gubernatora rosyjskiego Warszawy. Karetę zaraz zatrzymano, padło parę strzałów do wnętrza i za chwilę wjechała na dziedziniec pałacu Prymasowskiego z konającym już Nowickim (307).

Na rogu Bielańskiej i Długiej padł wreszcie generał Trębicki. «I tu proszono — mówi Wysocki — Trębickiego. Lecz kiedy wszystkie nasze prośby i nalegania nie wywarły na jego umysł żadnego wpływu i kiedy obstawał, że nie przełamie przysięgi, zawołali wielu: «Dziś dla Ojczyzny, chcąc jej przynieść usługę, nie chcesz złamać przysięgi, a pod Lipskiem nie dotrzymałeś tego przyrzeczenia». Na ten czas dały się słyszeć strzały i były to ostatnie, których podchorążowie użyli na zbrodniarzy i zdrajców ojczyzny» (308). Oskarżenie było fałszywe, gdyż pod Lipskiem Trębicki, ranny w pierwszym dniu walki, leżał w szpitalu. Wzburzyło go to tak, że porwał się na podchorążych i przyśpieszył swą śmierć, którą potępiali nawet oficerowie związkowi.

Zabicie Haukego, Meciszewskiego i Trębickiego nie było usprawiedliwione niczem. Nie stali na czele oddziałów, nie reprezentowali w danej chwili żadnej siły oporu, tak, jak ją re-

prezentowali Blumer, Siemiątkowski lub St. Potocki; można ich było bezpiecznie osadzić na odwachu w arsenale, jak to uczyniono z Redlem i gen. Bontemps.

Zabiła ich też nie rzeczywista potrzeba, ale zawiedziona miłość tej młodzieży powstańczej, szukającej tak natarczywie wodza wśród starszyzny własnej.

XV.

«Gdyśmy rozpoczęli nasze działania tego wieczora — mówił w swych zeznaniach lwowskich Zaliwski — takowe nie udały się podług planu. Zamiast rozbroić wojska rosyjskie, uwięzić lub zabić w. księcia, sami zostaliśmy otoczeni i zamknięci w kilkunastu ulicach».

Istotnie, nie rozbrojono żadnego oddziału rosyjskiego; dopuszczono do tego, że nieprzyjaciel skoncentrował się w dwóch grupach: północnej, na placu Broni, i południowej, w Alejach Ujazdowskich. Doszło następnie do rozdwojenia, a nawet, ściślej mówiąc, roztrojenia wojsk polskich: na oddziały wyraźnie powstańcze, wyraźnie stojące po stronie Konstantego, oraz niezdecydowane.

Położenie około godziny 9,30 przedstawiało się w sposób następujący:

Pod arsenałem, na Nalewkach, Długiej, Bielańskiej i Przejazd, skupiło się ogółem 18 kompanij piechoty, Szkoła Podchorążych Piechoty, część wart pułków 4-go i 7-go, oraz Szkoła Zimowa Artylerji z 5 działami, ale zato bez naboi.

Na placu Broni stał generał Żymirski z 16 kompanjami piechoty rosyjskiej z 4 działami oraz z 10 kompanjami grenadjerów gwardji; czaty piechoty rosyjskiej rozciągały się aż do placu Muranowskiego z jednej, a domu loterji na ul. Dzikiej z drugiej strony; patrole grenadjerów gwardji dochodziły aż do ul. Długiej, utrzymując bezpośrednie czucie z powstańcami.

W Alejach Ujazdowskich Konstanty zgromadził 8 szwadronów rosyjskich, 4 polskie, 5 kompanij piechoty polskiej i część wart pułków 4-go i 7-go.

Plac Krasińskich, zamek, Senatorską, Zakroczymską, Sierakowską, plac Bankowy i plac Saski obsadziły oddziały nasze częściowo niezdecydowane, częściowo — trzymające mniej lub więcej, jak zobaczymy zaraz, z Konstantym; w ten sposób łączność związkowych pod arsenałem z Kiekiernickim na mostach i Pradze nie była jeszcze wcale zapewniona.



PLAC KRASIŃSKICH

Było to położenie niewątpliwie trudne dla związkowych, lecz bynajmniej nie beznadziejne. Decydowało o tem przedewszystkiem bierne zachowanie się Konstantego, a następnie pewna przewaga moralna powstania. Dzięki niej związkowi mogli bezporównania łatwiej przeciągnąć na swą stronę oddziały niezdecydowane, a nawet stojące po stronie Konstantego, niż tenże pchnąć do natarcia przeciw nim oddziały polskie. Wszystko zależało teraz od energji i inicjatywy jednej i drugiej strony.

Wtedy to Zaliwski i Wysocki pogodzili się z faktem, który

chwilowo poprawił wydatnie ich położenie: dopuścili mianowicie — wbrew pierwotnemu planowi — że broń z arsenału rozebrał lud. Dopokąd liczyli na wykonanie planu pierwotnego, pragnęli broń tę zachować w całości dla przyszłych formacyj wojskowych. Wiedzieli, jak trudno będzie powstaniu o broń; słyszeli może, jakie niefortunne dla uzbrojenia powstania następstwa miało rozdanie broni ludowi z tegoż arsenału w roku 1794. Ale teraz wszystkie względy ustąpić musiały nieubłaganej konieczności chwili. W obliczu przeważnego nieprzyjaciela trzeba było za wszelką cenę zwiększyć siły własne, zastraszyć Konstantego widokiem uzbrojonej ludności.

Arsenał dostał się w ręce ludu zaraz po odparciu natarcia wołyńców. Warta ppor. Janowicza powstrzymała początkowo, jak widzieliśmy, napór ludu. Ale za chwilę wśród ludu Janowicz ujrzał wartę pułku 4-go, przybyłą z Elektoralnej, z pod składu Komisarjatu; wkrótce po niej nadszedł i ppor. Zajączkowski z wartą od Bernardynów, a następnie i bardzo ruchliwa tej nocy Szkoła Zimowa Artylerji. «Wtenczas lud — opowiada Janowicz — wołać począł, że mu wzbronione jest zdobycie wejścia do arsenału. Zbliżył się więc do mnie Zajączkowski, i gdym go spytał, co się to znaczy, odpowiedział: «To ty taki Polak jesteś, to nie wiesz hasła». Ludu przed arsenałem było już tyle, że zapełniał szczelnie całą ulicę. Wśród tego zgromadzenia się żołnierzy i ludu moi żołnierze od bramy rozstąpili się, a wówczas dwoma toporami wyrąbali dziurę we drzwiach i tym sposobem wewnątrz znajdujące się haki poodsuwali i lud tłumem wewnątrz arsenału cisnął się... Zebrawszy żołnierzy wewnątrz w arsenale, około bramy rozstawiłem ich, lecz ciśnięciu się ludu zabronić nie mogłem, który, nagromadziwszy się wewnątrz, udał się do zbrojowni i takową odbił, lecz jakim sposobem — nie wiem. A w ten moment lud z bronią w arsenale zdobytą wychodził, a natomiast inny do arsenału się tłoczył». Wkońcu Janowicz ściągnął swych ludzi i odmaszerował z nimi do zabudowań fabrycznych za arsenałem (309).

Lud rozebrał szybko całą broń: karabiny, karabinki, pistolety, pałasze, lance, broń muzealną. Zabierali mężczyźni, kobiety, zaopatrując się w parę sztuk broni palnej. Uwięziono

wtedy i zaprowadzono na odwach za arsenałem gen. Redla oraz nieocenionego później organizatora naszego przemysłu wojennego gen. Bontemps, którzy sprzeciwiali się rozebraniu broni; przez chwilę życie ich znajdowało się nawet w niebezpieczeństwie.

Za chwilę potok uzbrojonej ludności, nie posiadającej jednak skałek i naboi, rozlał się z arsenału na wszystkie strony



PLAC RATUSZOWY

Warszawy: ku placowi Broni, na Muranów nawet, gdzie odrazu poczęli ją rozbrajać wołyńcy, na plac Bankowy, plac Saski, ku Staremu Miastu, na Pragę.

To uzbrojenie ludu miało, jak zobaczymy, dość duże znaczenie bojowe: w pewnych momentach grupki ludowe, prowadzone przez bardzo ruchliwych tej nocy akademików oraz podchorążych, odgrywały rolę partyj ruchomych, bardziej zaczepnych od wojska, naciskających śmielej na stanowiska, obsadzone przez oddziały stojące po stronie Konstantego; częściej jeszcze napadały na adjutantów Konstantego, na oficerów łącznikowych

rosyjskich. Miało to następnie duże znaczenie moralne. Przed wyobraźnię Konstantego nasunęło widmo scen Paryża i Brukseli; oficerom rosyjskim przypomniało krwawe dni warszawskie 17 i 18 kwietnia 1794. Powstaniu dało bardzo silny moment agitacyjny: odtąd oddziały nasze, stojące po stronie Konstantego, musiały rozbrajać ten lud, spełniać zatem wyraźnie służbę mocno nieprzyjemną dla żołnierza polskiego, narażać się przez to na agitację tegoż ludu; z drugiej strony oddziały związkowe czuły, że po ich stronie jest ludność i sympatja stolicy, co krzepiło je moralnie, zachęcało do akcji zaczepnej.

Rozdanie broni z arsenału, dokonane nie ze świadomością programową, lecz pod bezpośrednim naciskiem ludu, było jedyną mimowolną inicjatywą powstania w tej chwili przełomowej. Z zeznań oficerów odnosi się wrażenie, że doznany zawód zdyskredytował Zaliwskiego i Wysockiego, że powstanie przez jakąś godzinę może nie posiadało wcale przywódców. Była to godzina bardzo ciężka. Zanosiło się doprawdy na to, że nasza noc listopadowa może skończyć się tak samo, jak znany dobrze u nas dzień 26-ty grudnia 1825 roku w Petersburgu. I tam była przecież całkowita bezradność obu stron, trwająca tak bardzo długo. I tam sympatje ludności, rzemieślniczej zwłaszcza, oraz wojska były raczej po stronie powstańców. I tam — następnie — miał miejsce zupełny brak inicjatywy związkowych, nie posiadających żadnego dowódcy, nie wydających żadnych rozkazów, trzymających bezczynnie żołnierza na bruku, o chłodzie i głodzie, przez 7 godzin niemal; i tam — zupełne prawie oszołomienie i brak głowy u Mikołaja. Opanował się tam prędzej od przeciwników, zdobył na zarządzenia stosunkowo proste Mikołaj i przez to ostatecznie zwyciężył.

Narazie z tych samych przyczyn położenie pod arsenałem wyglądało prawie desperacko.

Rzeczą niecierpiącą zwłoki było przedewszystkiem ustanowienie rządu i dowództwa. Bez rządu cały wybuch robił wrażenie awantury, podjętej przez czynniki nieodpowiedzialne; bez

wodza — żołnierz, zebrany pod arsenałem, trzymany w bezczynności, mógł się poprostu rozejść, zdemoralizować całkowicie.

Próby stworzenia rządu, podjęte przez związkowych po opanowaniu arsenału, ograniczyły się do rzeczy minimalnych prawie. O próbie, podjętej pod arsenałem, Wysocki mówi w następujący sposób:

«To tylko nadmienię, czem się szczycić mogę, że do ta-



PIWARSKI: NA PLACU KRASIŃSKICH

kiego stopnia posiadałem zaufanie i miłość podchorążych, że kiedy przybyło do mnie kilku z obywateli, żeby iść na ratusz i zwołać radę miasta, nie chcieli ci Termopilanie pozwolić na to, wołając: «Tyś nas wyprowadził, Tobie zaufaliśmy i Ty ostatni zginiesz». Błagany temi prośbami, musiałem się pozostać, a wiedząc, że ten tylko hufiec może najsilniej popierać sprawę rewolucyjną, wolałem się pozostać przy arsenale, niżeli wystawić na łup nieprzyjaciół, którzy łatwo mnie mogli otoczyć przy ratuszu, bo stali na Saskim placu».

To było jasne, to określało z całą ścisłością i wewnętrzne i wojskowe położenie powstania w tej chwili.

Druga próba, podjęta przez czynniki cywilne Związku, zawiodła z przyczyny, którą najlepiej charakteryzował Lelewel: «Szukali osób, którymby ster rządów mógł być powierzony w przypadku wywrócenia władz opór stawiać mogących. Ale tych osób w chwili wybuchu pod ręką nie było...» Sam Lelewel wymówił się zrazu przed delegacją Szkoły śmiertelną chorobą ojca, który istotnie zmarł tej nocy. Później, po opanowaniu arsenału, Ksawery Bronikowski zdołał go oderwać od łoża ojca. Razem z Gurowskim i Ponińskim udali się wtedy do gen. Paca, aby go skłonić do wejścia w skład rządu. Ale Paca nie było w domu. Wówczas zebrani poszli do mieszkającego w tym samym domu Aleksandra Wielopolskiego, prosząc go o pośrednictwo do ks. Czartoryskiego, Chłopickiego i Niemcewicza. «Odmówił, tem się składając, że nie wie, jaka jest rozciągłość powstania i jakie siły spiskowych. Naszym zapewnieniom nie chciał wierzyć». Wkońcu Olrych Szaniecki odciągnął Lelewela na zgromadzenie w zamku, gdzie paru posłów naradzało się nad sprawą utworzenia rządu. I to już było wszystko (310).

Tak samo było i z dowództwem. O ile można wierzyć zeznaniom oficerów, którzy bardzo realistycznie ujmowali te rzeczy, to w pierwszych chwilach pod arsenałem nie dowodził literalnie nikt. Oddziały zmasowano na Długiej, Bielańskiej, Przejazd bez żadnego planu, tak jak nadeszły, pozostawiając je poprostu własnym losom. Wpływu Zaliwskiego i Wysockiego nie odczuwał tu nikt. O pomyśle Bronikowskiego, aby na wodza powołać mjra Kazimierza Machnickiego, nie wspomniano tu nawet. A przecież Machnicki zgodził się na objęcie dowództwa i byłby je naówczas niezawodnie przyjął, gdyby się do niego zwrócono. Ale związkowi kandydata na wodza szukali nadal uparcie, gorączkowo poza Związkiem, nie zrażając się żadną odmową. Okazuje się np., iż chwilowym kandydatem na wodza był pplk. Tomasz Dietrich z dyżurstwa głównego. Powoływał go na to stanowisko pułk czwarty, ale ostrożny Dietrich odmówił i wolał udać się na bezpieczniejszy plac Bankowy (311). Jeszcze między godziną 10 i 11 Wysocki i Szkoła Podchorążych zwracali się do

gen. St. Potockiego, bez względu na całą jego działalność poprzednią, na to wreszcie, że strzelano już do niego parę razy na ul. Marszałkowskiej, z prośbą o objęcie dowództwa. Szkoła podeszła wtedy na ul. Rymarskiej do stojącego tutaj z półplutonem pułku 2-go p. l. kpt. Reymana i wołała: «Gdzie Potocki?» Reyman zaprowadził jej delegatów, między nimi podchorążego Nyko, do Banku Polskiego, do mieszkania Lubeckiego, gdzie znajdował się Potocki. Nyko przemawiał tu do Potockiego; mówił, że zginęli już Trębicki, Blumer i Hauke — i że oprócz niego niema generała, któryby mógł objąć dowództwo; podchorążowie chórem przyłączali się do tej prośby (312). «Potocki się wymawiał od przyjęcia dowództwa».

Brak dowództwa stawał się coraz groźniejszym dla związkowych już nietylko ze względu na działania dalsze, ale z racji postawy i działalności dowódców kompanij, przybywających coraz liczniej pod arsenał, z powodu agitacji, rozwijanej tutaj przez wysłanników Żymirskiego i Bogusławskiego. Przez pewien czas zanosiło się niemal na to, że działalność tych czynników wyrwie z rąk związkowych nawet tego żołnierza, który tak zdecydowanie napozór stanął już po stronie powstania.

Do pierwszej kompanji wyborczej pułku 5-go p. l., a więc jednej z tych, które odegrały najczynniejszą rolę w początku powstania, podszedł wtedy jej dowódca, kpt. Walenty Widacki (313). «Przybywszy, kapitan — opowiadał feldfebel Grabowski — zaczął się na mnie gniewać, żem go nie uwiadomił. A podporucznik Czarnecki, przystąpiwszy do niego, odpowiedział z gniewem, że on komenderuje kompanją, że on mi tak kazał i za to odpowie, a kapitan żeby był spokojny». Za chwilę Widacki począł rozmawiać z uwięzionymi przez kompanję oficerami rosyjskimi, generałami Essakowem i Engelmanem oraz płk. Fakiczynem, pytając ich, co to wszystko znaczy. «Zaraz — opowiada Widacki — zbliżył się do mnie Czarnecki i powiedział: «Nie czas z Moskalami rozmawiać! Trzeba nam się bronić!» Kapitan niech z nami działa, albo... — i, nie powiedziawszy więcej, po chwili z zimną krwią powiedział: — «Zginął tu już niedaleko generał Blumer, jako nieprzychylny naszej sprawie...» Czarnecki rozkazał wtedy odprowadzić odrazu na odwach za

arsenałem jeńców rosyjskich, aby przeciąć ten niebezpieczny kontakt.

Nie pomogło mu to wcale. Widacki wkrótce zabrał ze sobą ppor. Sobieskiego i pojechał na Zakroczymską do dowódcy obu kompanij pułku 5-go, mjra Maruszewskiego. Wezwano tutaj na krótką naradę i dowódcę kompanji wyborczej drugiej pułku 5-go, kpt. Śmiechowskiego. Wszyscy trzej udali się następnie pod arsenał i podeszli do swoich kompanij. Maruszewski oświadczył szeregowym, że nie wolno im pozostawiać bez straży kas państwowych na placu Krasińskich; on i Śmiechowski z łatwością dali sobie radę z oporem Czarneckiego. Niedługo potem obie kompanje zeszły ze swoich stanowisk pod arsenałem i ruszyły na przepisany im rozkazem Konstantego plac alarmowy.

Podobne niebezpieczeństwo, w większej jeszcze mierze, groziło grenadjerom gwardji. Dowódca kompanji 9-tej, kpt. Szymanowski przekonał się na Bielańskiej naocznie, że mimowoli sam zaprowadził kompanję do powstańców. Stał z nią naprzeciw domu Kossowskich, na chodniku koło pompy, gdzie leżało jeszcze ciało gen. Trębickiego. Z rozpaczą spoglądał na to, co go otaczało. «Młodzieży! Co robisz!» — wołał na opowiadających mu o śmierci Trębickiego i Haukego podchorążych. Wkrótce potem od arsenału ku Bielańskiej skierowano dwa działa; poczęto mówić, że od placu Saskiego szarżować będą niebawem strzelcy konni gwardji. Odprowadził wtedy kompanję w uliczkę naprzeciw mennicy i począł naradzać się ze swymi podoficerami. Rezultatem tej narady było wysłanie podoficera na zwiady w kierunku Senatorskiej, aby zobaczył, czy jest tam lud, gdyż ludu postanowił Szymanowski unikać bezwzględnie. Wysłaniec wrócił z meldunkiem, że tylko około ratusza stoi gromadka ludu, ulica zaś Daniłowiczowska jest wolna. Wówczas Szymanowski przemówił otwarcie do szeregowych, oświadczając, że ich obowiązkiem jest udać się na plac Broni, który jest ich przepisowym punktem alarmowym. Nie napotkał zrazu na żaden opór, gdyż ppor. A. Łaski, związkowiec, należący do tej kompanji, za przybyciem dowódcy oddalił się od niej. Drogą okólną, przez Daniłowiczowską, Senatorską, Miodową, plac Krasińskich, No-

winiarską, kompanja 9-ta ruszyła ku placowi Broni i zatrzymała się narazie przy kościele Bonifratrów. Po drodze panował spokój; tylko na Miodowej jakiś przechodzień cywilny rzucił kompanji zapytanie: «Kto idzie?» i otrzymał odpowiedź: «Polacy». U Bonifratrów — Szymanowski zamierzył ewentualnie schronić się do klasztoru i szpitala; rozstawił tu czaty ku Fran-



MENNICA

ciszkańskiej i Muranowowi. Do gen. Żymirskiego wysłał podoficera, a następnie ponownie podoficera i dwóch szeregowców. Wysłańcy nie wrócili, gdyż Żymirski zatrzymał ich przy sobie. Wtedy Szymanowski po raz trzeci posłał szeregowca «złej konduity», ale sprytnego, z meldunkiem, że stoi pod Bonifratrami, rozbraja lud i nie dopuszcza go ku arsenałowi. Nadjechał do niego wreszcie adjutant Żymirskiego, por. Pawłowski, z rozkazem maszerowania na plac Broni. Rozkaz wywołał żywe niezadowolenie w szeregach. «Szemranie posłyszałem, mówi Szymanowski, że nie mają poco tam chodzić, gdzie są Moskale».

Mimo to utrzymał kompanję w karbach posłuszeństwa i ruszył ku placowi Broni, wysławszy przodem straż przednią. Gwardja Litewska chciała otworzyć na nią ogień, ale ostatecznie przepuściła kompanję do pułku. Gen. Żymirski przyjął Szymanowskiego bardzo ostro. «Gdzie pan był? Dlaczego pan tak późno przybywa?»; za chwilę jednak nieporozumienie wyjaśniło się całkowicie (314).

Do podobnych objawów doszło w innych kompanjach grenadjerów gwardji. Kompanje 10-ta, 11-ta, 12-ta i 2ga woltyżerska stały na ul. Długiej. Tutaj kpt. Bortnowski, gorący rzecznik rewolucji, przemawiał do szeregowych, a oficerom zaproponował, aby wybrali dowódcę dla całego bataljonu. Wybór padł na kpt. Bortkiewicza, ale ten nie chciał go przyjąć, nie wierząc w powodzenie powstania. Wówczas jeden z oficerów, ppor. Bronikowski, począł go nakłaniać, aby zaprowadził te cztery kompanje do pułku, na plac Broni. Bortkiewicz zawahał się; wtedy Bronikowski wybrał się sam na plac Broni po rozkazy do gen. Żymirskiego. Żymirski zajmował stanowisko dość oryginalne. Mimo wezwań adjutantów Konstantego, a nawet pozytywnych rozkazów tegoż, mimo nalegań Rautenstraucha — nie chciał ze swemi 10-ma kompanjami ruszać na miasto i walczyć z powstaniem. Sądził, że jego obowiązek obywatelski nie pozwala mu na to. Liczył natomiast na to, że powstanie upadnie wskutek własnej bezwładności. Teraz kazał oświadczyć swym oficerom, «że honor wymaga, aby byli tam, gdzie są chorągwie, że przez udział w rewolucji zadmuchają ostatnią iskierkę naszego bytu». Gdy Bronikowski obawiał się powrotu, Żymirski natarł na niego ostro: «Jesteś oficerem na to, abyś nie rezonował, a był posłusznym». Ostatecznie wysłańca odprowadzono do czat rosyjskich na Muranowie, poczem szczęśliwie wrócił na Długą. Tutaj powtórzył oficerom głośno rozkaz Żymirskiego, tak, że usłyszeli go nawet otaczający. «Żołnierze dobrzy, a oficerowie szelmy!» — wykrzyknął wtedy ktoś z ludu. «Daj pokój! — zawołał zaraz Bortkiewicz. — Cicho bądź! I tak już mają na ciebie oko». Nie doszło tutaj do żadnej decyzji, a później, na dalsze namowy Bronikowskiego, Bortkiewicz oświad-

czył mu, że już nie może uczynić nic, gdyż «dostałby kulą w łeb» (315).

Podobną agitację pod arsenałem próbował rozwinąć i płk. Bogusławski wśród swoich czwartaków. Doprowadziły go do rozpaczy wyrzuty, czynione mu przez adjutantów Konstantego, Gressera i Gogiela, którzy nadjechali wtedy przed koszary Sapieżyńskie. «Pułkowniku! Co się to dzieje! Mówią, że bataljon I. pułku 4-go bije się z wołyńcami!» «Coś pan za pułkownik — powtarzali później to ich powiedzenie obecni przy rozmowie szeregowi, że nie jesteś przy pułku, że pułk się bije przy arsenale, a pułkownik tu jesteś». Rozesłał odrazu posyłki po dowódców kompanij, polecił im udać się pod arsenał i koniecznie sprowadzić mu je zpowrotem do koszar (316). Ale czwartacy, trzymani mocno w ręku przez kpt. Roślakowskiego, nie chcieli już słuchać tych wezwań, podtrzymywanych zresztą dość słabo przez kapitanów.

Tak samo nastrojona była cała wogóle starszyzna, obecna pod arsenałem. Okazuje się np., że ppłk. Maykowski usiłował porozumieć się z gen. Żymirskim, wysłał do niego jednego z oficerów. Skończyło się na tem, że oficerowie związkowi musieli wziąć go pod rodzaj dozoru, aby uchronić go od wpływów jego adjutanta por. Aksamitowskiego oraz kpt. Oleksińskiego, tak niechętnych powstaniu. «Maykowski jedynie tylko był na czele bataljonu, a oficerowie, Karsznicki, Przedpelski, Malczewski, dowolnie komenderowali, a Maykowski, ulegając ich rozkazom, takowe pełnił» (317). Tak samo wahał się nieustannie, ulegał dopiero pod naciskiem, groźbą, mjr. Chrzanowski z pułku 3-go, nazywany wtedy przez podwładnych «moskiewskim duchem» (318).

Tych przedstawicieli starszyzny przerażał brak inicjatywy związkowych, brak wszelkich rozkazów wogóle; oszołomiło ich pojawienie się nawet w tym czasie gen. Rautenstraucha oraz adjutantów Konstantego i jego oficerów ordynansowych pod arsenałem (319). Jednego z nich, młodego Gendre'a, za którym biegł lud, wołając: «Zabić go, bo ojciec zabity w Belwederze!», uratował ppor. Janowicz, przebierając w płaszcz żołnierski polski. Drugi, kpt. Gresser pojawił się znacznie później na ul. Przejazd w towarzystwie kozaka i usiłował coś mówić do oficerów kompanji sa-

perów kpt. A. Gawrońskiego. Naraz zdarł konia i próbował uciekać. Wtedy na komendę oficerów pierwszy szereg dał do niego ognia. Spadł z konia, ciężko ranny, i dostał się w ręce ludu. Oficerowie zdołali go wyratować i zaprowadzić na odwach przy arsenale. Kozak jego zginął z rąk jakiegoś rzemieślnika.

Widomym znakiem niemocy związkowych pod arsenałem było następnie zachowanie się baterji pozycyjnej konnej gwardji i jej dowódcy, pplka Piotra Chorzewskiego, choć koszary jej otoczone były zewsząd przez piechotę związkową (320). Chorzewski o godzinie 8-ej zaalarmował swą baterję, zebrał ją na dziedzińcu koszar z zaprzężonemi działami, podwoił wartę w bramie, zakazał jej wpuszczania i wypuszczania kogokolwiek i czekał. Nie pomagał nacisk oficerów saperów, którzy zjawiali się tu parokrotnie, żądając, aby baterja wyszła; nie pomagały przedstawienia jego oficerów i podoficerów, nastrojonych bardzo patrjotycznie. Chorzewski nie zgodził się nawet na danie związkowym furgonów do przywiezienia ostrej amunicji z Pragi. Wyjść z koszar z baterją, aby udać się na plac Broni, nie mógł, gdyż piechota związkowa zagarnęłaby ją z całą łatwością; stał więc na dziedzińcu, czekając na dalszy przebieg wypadków, odrzucając nieustanne wezwania związkowych.

Położenie było naprawdę ciężkie. Noc była wietrzna, zimna. Na zimno dotkliwe, na przeziębienia tej nocy narzekali później nawet oficerowie, naogół ubrani cieplej. Cóż dopiero szeregowi, których zaalarmowano i wyprowadzono z koszar tak szybko, że niektóre oddziały, jak widzieliśmy, wyszły bez mundurów, tylko w płaszczach, włożonych na lejbiki. Niewiele pomagały ogniska, rozniecone pod arsenałem. Im dłużej to trwało, tem silniej dawał się we znaki głód. Lud poodbijał szynkownie, sklepy spożywcze w okolicach, racząc żołnierza coraz obficiej wódką; szeregowi poczęli coraz liczniej wychodzić z szeregów (321). Ale gorzej od tego wszystkiego dawał się we znaki brak dowództwa, brak rozkazów, a przedewszystkiem bezczynność. Żołnierz nasz, stosunkowo inteligentny i wrażliwy, wyczuwał położenie wcale dobrze i zaczynał niepokoić się. Mó-

wią o tem dość wyraźnie przemowy ówczesne oficerów pułku 4-go do swoich kompanij, zmierzające do podtrzymania ducha; mówi agitacja podchorążych i akademików, otaczających nieustannie oddziały i wołających: «Wygramy! Kraj odbierzemy! Nie bójcie się! Nasza wygrana» (322). Wspominają o tem wszyscy prawie szeregowcy. Faktem jest również, że rozpuszczano wśród nich parę razy pogłoski, iż lada chwila przybędzie Chłopicki i obejmie dowództwo; niektórzy z nich twierdzili nawet, że widzieli go już pod arsenałem w ubraniu cywilnem (323).

Co pewien czas rozchodziły się pogłoski, że piechota rosyjska nadciąga od placu Broni, a strzelcy konni gwardji od placu Saskiego, że jazda rosyjska posuwa się Solcem i przetnie połączenie z Pragą.

W celu zajęcia żołnierza, przerwania tej fatalnej bezczynności, zorganizowano wtedy wyprawę na więzienie u karmelitów na Lesznie, w której wzięła udział część jednej kompanji wyborczej pułku 5-go p. l.

Komendant tego więzienia, osławiony kapitan Tadeusz Niewodowski, po rewolucji oficer żandarmerji rosyjskiej, był już przygotowany na napad. Zagroził ostro warcie, złożonej z 24 szeregowych pierwszej kompanji grenadjerskiej pułku 4-go, że przebije sam każdego, ktoby odmawiał stawiania oporu.

Tłum, złożony z akademików i rzemieślników, zażądał otwarcia bramy i wypuszczenia więźniów; akademicy wołali, że rewolucja jest już dokonana, że zginęli Hauke, Trębicki, Blumer, że wszelki opór jest daremny. Niewodowski odmówił. Wtedy rozpoczęła się strzelanina przez główną bramę, w której zginął jeden szeregowiec z warty. Ostatecznie tłum cofnął się na chwilę, grożąc jednak podpaleniem więzienia. Niedługo potem zaczęto rąbać siekierami furtkę od Leszna. Niewodowski zatarasował ją i odstrzeliwał się przez pewien czas. Wkońcu cofnął się do więzienia, postanowiwszy bronić się na pierwszem piętrze.

Wówczas nadeszła kompanja pułku 5-go i otwarła gęsty ogień do okien. Niewodowski padł ciężko ranny, a warta, walcząca mocno niechętnie, natychmiast otwarła bramy. «I nacóż się zdał upór pański tak długi?« — mówili wchodzący do więzienia

akademicy do Niewodowskiego. Natychmiat odbito drzwi cel i z triumfem wyprowadzono więźniów (324).

Stopniowo związkowi poczęli opanowywać to początkowe, fatalne położenie pod arsenałem. Dokonało się to nie z inicjatywy Zaliwskiego, gdyż jego wpływu nie znać i dalej, ale na skutek kolegjalnej narady oficerów związkowych, rodzaju rady wojennej. Powstała myśl bierna: przygotowania się do obrony pod arsenałem. Bataljon pułku 4 p. l. pozostał na Nalewkach, wysyłając nieustannie patrole w stronę Muranowa, które ucierały się tam ciągle z wołyńcami (325); grenadjerów gwardji postawiono na Nowolipiu i na ul. Przejazd; dwie kompanje pułku 3 p. l. wyruszyły ku Marywilowi, pod dom Petyskusa, zamykając ulicę Bielańską. Dwie kompanje pułku 5 p. l. a następnie, po ich odejściu, część grenadjerów gwardji wysunięto ku Lesznu i Rymarskiej. Na Nalewkach i u wylotu południowego Dzikiej poczęto stawiać barykady; 5 dział rozmieszczono na Nalewkach, Dzikiej i Rymarskiej. Trzy kompanje saperów wysłano na Krakowskie Przedmieście, aby zabezpieczyć sobie dostęp do mostów i Pragi.

Poczynało brakować naboi karabinowych. Grupki ludu, prowadzone przez podchorążych, włamały się do koszar Sierakowskich i zabrały stamtąd resztę amunicji ostrej, pozostawionej przez Roślakowskiego. Ale trzeba było nagwałt zdobyć większy jej zapas dla ludu; nie było również skałek, które znajdowały się w prochowni na Pradze (326).

Brakowało następnie całkowicie naboi do dział. W arsenale znaleziono podobno trochę prochu, ale bez irchy i worków — nie można było z niego porobić naboi. Po naradzie oficerów związkowych postanowiono wysłać kompanję saperów kpt. Gawrońskiego do pracowni «ogni wojennych», znajdującej się pomiędzy rogatkami Wolskiemi i Powązkowskiemi, sądząc, że tam znajdzie się gotowe naboje działowe. Gdy saperzy przybyli do pracowni, zastali już jej składy odbite przez Szkołę Bombardjerów por. Nieszokocia, która przyszła wcześniej i na-

próżno szukała tu również naboi działowych. Okazało się, że wyrabiano tutaj jedynie race kongrewskie i że cały zasób pracowni składał się z sześciu beczek zepsutego prochu, sprowadzonego z Modlina w celu «wyciągnięcia saletry». Proch ten przywieziono i złożono w koszarach artylerji gwardji (327).

Dopiero po godzinie 10-ej ppor. Czetwertyński wymusił na Chorzewskim wydanie trzech furgonów, koni i pewnej ilości lu-



PAŁAC MOSTOWSKICH

dzi. Pod eskortą plutonu pułku 4-go p. l. ppor. Adama Przeradzkiego i licznej gromady ludu Czetwertyński ruszył ku staremu mostowi; po drodze obawiano się wciąż natarcia szaserów, którzy akurat wtedy posuwali się ku zamkowi. Prochownia, położona przy rogatkach Modlińskich, była już odbita pod naciskiem ludu, który tu najwcześniej przybiegł po naboje i skałki. Kiekiernicki otoczył ją kordonem i zapobiegł bezładnemu zabieraniu amunicji, które z łatwością mogło spowodować wypadek. Teraz Czetwertyński zabrał tyle skrzyń amunicji działowej

i karabinowej, ile weszło na furgony, i ruszył zpowrotem przez stary most (328). Około 12-tej wyprawa wróciła szczęśliwie pod arsenał.

W tym czasie patrole, wysyłane w stronę placu Broni, stwierdziły, że nieprzyjaciel znajduje się tam w położeniu bardzo trudnem. Gwardje Wołyńska i Litewska, jak widać ze źródeł rosyjskich, obawiały się nieustannie natarcia swoich sąsiadów, grenadjerów gwardji. Grenadjerzy nasi byli mocno niezadowoleni z Żymirskiego; wychodzili ciągle z szeregów, rozmawiali z powstańcami, grupkami przechodzili do nich. Paru oficerów naszych rozpuściło wśród gwardji Litewskiej pogłoskę o tem, że Konstanty zabity, i radziło piechocie rosyjskiej, aby uznała fakta dokonane i złożyła broń, a wtedy oni wezmą ją w opiekę. Demoralizacja piechoty rosyjskiej wzmagała się z każdą chwilą. Było widoczne, że mała próba ofensywy naszej może tutaj całkowicie zmienić położenie (329).

Tak samo, od ochotników z pośród ludności, od szeregowych, wymykających się z grupkami ludu ku placowi Bankowemu i Saskiemu, przychodziły wiadomości, że i tam — mimo wszystko — wystąpienie zaczepne związkowych może mieć bardzo duże widoki powodzenia.

XVI.

Na placu Bankowym (330) zbierały się nasamprzód pomiędzy godziną $7^1/_2$ i $8^1/_2$ dwie kompanje wyborcze pułku 2-go p. l. Część ich nadeszła tutaj w kolumnie z koszar w pałacu Łubieńskich na ul. Królewskiej; część zbierała się powoli z kwater. Później przybyła kompanja wyborcza pułku 6-go p. l., przyprowadzona przez ppłka Wybranowskiego, i Szkoła Podchorążych Jazdy w swym normalnym składzie, t. j. włącznie ze swymi kadetami z wojska rosyjskiego. Dodajmy jeszcze raz, że wszystkie te oddziały nie posiadały naboi.

Przeważna część oficerów związkowych nie stawiła się na punkcie zbornym. Zdezorjentowało ich opóźnienie sygnału na Solcu; byli pewni, że powstanie nie dojdzie już wcale do skutku. Dowództwo faktyczne całej tej siły objął major pułku 2-go p. l. Karol Żywult. «Wówczas, opowiadał później, bez względu na starszeństwo ten rozkazywał, kto miał więcej przytomności». Ppłk. Wybranowski był znacznie mniej zdecydowany. Jego punktem alarmowym był arsenał; jednak, po słabej próbie przedostania się tam, powrócił na plac Bankowy, oświadczając, że nie może utorować sobie drogi poprzez tłum. Z jego przemówień do oficerów, z całego zachowania się tej nocy było widać, że nie ma ochoty ani przyłączać się za wcześnie do powstania, ani też zwalczać go; czekał poprostu na wyjaśnienie się położenia i celowo usuwał się w cień. Komendant Szkoły Podchorążych Jazdy pplk. Franciszek Czarnomski, znany powszechnie służbista i zdecydowany przeciwnik powstania, narazie miał za dużo kłopotów ze swą szkołą.

Żywult, bardzo dobry oficer, był zdecydowany utrzymać

plac Bankowy dla Konstantego bez względu na wszystko. Otuchy dodawała mu obecność paru wyższych oficerów, jak gen. Kossecki, Rautenstrauch, Mroziński, plk. Kołaczkowski, bezwzględnie przeciwnych powstaniu, przewidujących zgóry jak najgorsze jego następstwa; widział również żywy ruch polityków, przybywających do Banku, do mieszkania Lubeckiego, i czuł, że jest to również akcja przeciw powstaniu. Gdy go Kossecki wezwał do stawienia czoła naporowi powstania, oświadczył, że choć nie ma naboi, bagnetem utrzyma się na swojem stanowisku. Poprzednio już, przed 29-tym listopada, zbadał warunki lokalne obrony. Teraz, zaraz po przybyciu pierwszych oddziałów pułku 2-go, około godziny 8-ej, rozstawił mocne posterunki zewnątrz i wewnątrz Banku Polskiego i Komisji Przychodów i Skarbu, między innemi przed mieszkaniem Lubeckiego, a z pozostałemi czterema plutonami stanął pod arkadami Banku. Gdy nadeszła kompanja Burakowskiego, wyprawił ją do obozu Powązkowskiego po naboje. Kompanja ta wybrała resztę naboi z baraku gen. Blumera, tak, że każdy szeregowiec brał ich po 200—300 w kaszkiety, ładownice, tornistry, i wróciła na plac Bankowy około godz. 11-tej.

Przygotowawszy w ten sposób obronę, Żywult przemówił do kompanij, wzywając je, aby okazały się godnemi zaszczytu, który je spotkał przez powierzenie ich straży tak ważnego punktu stolicy.

«Wkrótce potem, opowiada Żywult, przybliżył się do mnie obecny od samego początku zebrania Paulin Łączyński, podporucznik (jeden z wybitniejszych oficerów związkowych) i powiedział, że słyszał, jakoby Moskale pod Trzema Krzyżami rżnęli naszych. W samej rzeczy w tej stronie miasta słychać było strzały. Ja mu jednak powiedziałem, że to bajka. On odszedł. Lecz za moment przyszedł do mnie i powiedział, że pod Trzema Krzyżami ładunki rozdają, dlatego tam trzeba maszerować nam. Wtenczas powiedziałem mu: «Jak mi pan takie rzeczy możesz proponować, kiedy tu tak ważne miejsce do obrony jest mi powierzone. Rozkazy ściśle wykonać jestem w obowiązku». Potem dopiero wystąpił przed front i do żołnierzy odezwał się w słowach, o ile sobie przypominam: «Grenadjerzy,

w imię narodu, za mną!» A ja, uniesiony, aresztowałem Łączyńskiego, który, gdy nie chciał przyjąć aresztu, kazałem go wziąć pod kolby, lecz Łączyński uciekł».

Żywult nie był Maykowskim i opanował trudną sytuację, stworzoną mu przez dzielnego związkowca, którego przykład narazie nie znalazł naśladowców.



PLAC BANKOWY

Później, gdy Rymarską począł napływać lud z bronią rozebraną z arsenału, Żywult przeciął mu drogę. Ustawił swoje cztery plutony, jeszcze wówczas bez naboi, napoprzek Rymarskiej, naprzeciw Komisji Przychodów i Skarbu, na rogu zaś Rymarskiej i Leszna patrol oficerski z dziesięciu ludzi i rozkazał rozbrajać lud. Lud oddawał broń bez większego oporu, zdziwiony tem, że pod arsenałem jedne oddziały dają mu ją do ręki, a tutaj drugie odbierają. Odbierali broń i oficerowie; składano ją pod arkadami Banku. Tylko akademicy odrazu stawiali opór i wołali: «Szelmy drugi pułk! broń odbierają!»

Na ten moment, mniej więcej około g. 10-tej, nadjechał na plac Bankowy Stanisław Potocki. Razem z nim przybyli dwaj adjutanci Konstantego, Fenshave i Bezobrazow, do których poprzednio strzelano na mieście. Potocki przybywał z rozkazem Konstantego, aby siłami polskiemi, oddziaływaniem dowódców zlikwidować powstanie.

W ten sposób na placu Bankowym powstawał silny ośrodek akcji przeciw powstaniu, skupiony dookoła Potockiego, Lubeckiego, Kosseckiego i Rautenstraucha. Zwłaszcza Potocki zdecydowany był na wszystko, gotów na wszelkie poświęcenia dla tej przepadłej już niepowrotnie sprawy.

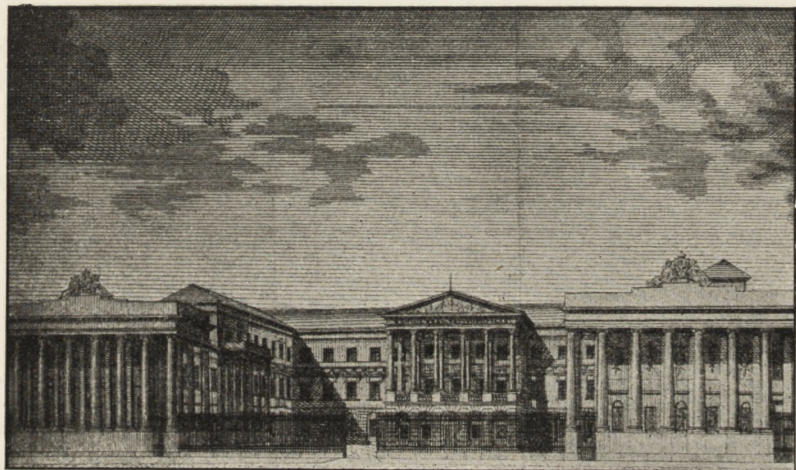
Co pewien czas zachodził do mieszkania Lubeckiego, naradzał się z nim; sam dopilnowywał rozbrajania ludu, przemawiał do kompanij pułku 2-go p. l., badał położenie.

Z inicjatywy Fenshave'a myślano tu o jakiejś akcji przeciw arsenałowi w porozumieniu z oddziałami stojącemi na placu Broni, starano się nawiązać łączność z niemi. «W tym samym czasie, opowiadał pplk. Czarnomski, gen. Fencz wysłał z mego szwadronu porucznika pułku 4-go ułanów, Senakiewicza, z kilku podchorążymi patrolem do gwardji Wołyńskiej. Takowy patrol z oficerem wyżej wzmiankowanym już więcej nie wrócił».

Ale o akcji zaczepnej siłami własnemi nie było już mowy. Na to nie poszedłby nawet ten karny żołnierz pułku 2-go. Świadkowie zdarzeń na placu Bankowym stwierdzali już wyraźnie, że «oficerowie razem zebrani, pomijając dowódcę, naradzali się ze sobą, toż samo podoficerowie; żołnierze zaczęli wychodzić z szeregów». Niepodobna było następnie zamknąć szczelnie placu Bankowego, zapobiec zjawianiu się tutaj agitatorów ludowych i wojskowych z pod arsenału. «Kilkunastu grenadjerów gwardji wsunęło się w szeregi bataljonu i zaczęło linjowych grenadjerów przemawiać na swoją stronę». Żołnierz pułku 2-go coraz niechętniej rozbrajał lud, zjawiający się z okrzykami «niech żyje ojczyzna!»; słuchał chętnie podchorążych, wołających: «nami Moskale dowodzić nie będą!» W kompanji pułku 6-go było jeszcze gorzej. «Gdy przybyli wszyscy moi oficerowie, odtąd między podoficerami i żołnierzami widać było stanowczą decyzję połączenia się z narodem, który ich wzywał

do zrzucenia z siebie jarzma moskiewskiego» — mówi Wybranowski. «Potocki nie bez trudności trzymał na wodzy kilka kompanij grenadjerów linjowych, którzy w niepewności, niewiadomości mniemali, że najlepiej usłużą sprawie narodowej, pozostając pod jego rozkazami».

Miarą stopniowej zmiany położenia na placu Bankowym było zachowanie się pplka Czarnomskiego. Gdy zauważył, że gromadzi się tutaj coraz więcej ludu, odesłał nasamprzód do



KOMISJA RZĄDOWA PRZYCHODÓW I SKARBU

koszar kirasjerów Podolskich z por. Ziółkowskim, jako zbyt wpadających w oczy ludowi z racji swych mundurów; podchorążych ułanów cesarzewicza i huzarów Grodzieńskich ustawił w drugim szeregu. Później wysłał porucznika pułku 3-go ułanów Długoszewskiego w stronę Belwederu po rozkazy. Ale wysłaniec, ciężko ranny po drodze, nie powrócił. Wtedy Czarnomski wziął Szkołę i ruszył z nią poprzez tłumy ludności w stronę Belwederu. Na Mazowieckiej spotkał gen. Kurnatowskiego, któremu zameldował się, a potem udał się w Aleje. Szkoła została odtąd przy Konstantym, który jej używał do patrolowania.

Zebraną na placu Bankowym starszyznę poczęło wreszcie ogarniać oburzenie na Konstantego, który nie rusza się z miejsca, nie robi nic. Słuchano bez zastrzeżeń, przyklaskiwano nawet słowom Fenshave'a, gdy mówił z goryczą: «Opuszcza nas wobec niebezpieczeństwa, kiedy zapomocą energicznej szarży mógłby wszystko uratować; waha się i gubi nas wszystkich z sobą. Oto takim okazywał się zawsze, obawiającym się wszelkiej odpowiedzialności i tchórzem jak zawsze». «Niech Wielki Książę, powiedział wkońcu brutalnie St. Potocki adjutantowi Konstantego, Władysławowi Zamoyskiemu, rzuci całą jazdę w ulice; niech szwadrony kłusem zmiatają, co tylko napotkają, i na wszystkich zkolei punktach się ukazują. Oto, co mu pozostaje do zrobienia. Lecz niech nie traci chwili! Od trzech godzin powinien był to zrobić».

Narazie nie pozostawało Potockiemu nic innego, jak trzymać plac Bankowy, pertraktować ze związkowymi, powstrzymywać ich. Robił to bezustanku, nie zrażając się niczem. Początkowo oddziały powstańcze, przyjmujące odrazu strzałami Fenshave'a, jego przepuszczały; oficerowie rozmawiali z nim z całym szacunkiem; pertraktowała z nim nawet Szkoła Podchorążych. Ale i to musiało się wreszcie skończyć.

W pewnej chwili z Leszna doleciał na plac Bankowy huk wystrzałów i okrzyki. Potocki siadł zaraz na konia i w towarzystwie żandarma pojechał dowiedzieć się o przyczynę tego ruchu; mjr. Żywult nie zdołał powstrzymać go. Okazało się, że z Leszna wracali akademicy i szeregowi pułku 5-go, którzy zdobyli więzienie karmelitów i oswobodzili więźniów. Potocki, zauważywszy pomiędzy nimi akademika Szymańskiego, oswobodzonego z więzienia, krzyknął na żandarma: «Łap mi tego łajdaka!» Żandarm skoczył i ciął Szymańskiego w rękę, wśród tłumu, na oczach żołnierza powstańczego. Tego już było za wiele. Tłum rzucił się na Potockiego i ściągnął go z konia.

Oficer pułku 2-go, stojący na pikiecie na rogu Leszna, krzyknął wtedy: «Generał w niebezpieczeństwie!» Żywult posłał mu w pomoc czternastu grenadjerów, a później, gdy to nie wystarczało, cały pluton z kpt. Rejmannem na pomoc. Gdy grenadjerzy nadbiegli, zobaczyli, że Potocki leży na ziemi, oto-

czony przez kilkunastu ludzi, a na nim siedzi jakiś człowiek w kożuchu. Kolbami odpędzili napastników. Potocki wrócił wtedy do mieszkania Lubeckiego pieszo, bez kapelusza, szpady, obdarty, mocno potłuczony i zmieszany. Żywult cofnął zaraz swe czaty i skoncentrował się pod Bankiem.



PRZED ZAMKIEM

Tutaj, około g. 11-tej, związkowi na pewno nie napotkaliby na żaden opór; wystarczyłoby samo ich zjawienie się.

Jeszcze korzystniej przedstawiało się dla nich położenie na Senatorskiej, około zamku, na ulicach Zakroczymskiej i Sierakowskiej (331). Na Senatorskiej pałac Prymasowski zajmowały od godziny 10-tej dwie kompanje wyborcze pułku ósmego p. l. Obsadziły tu — podług rozkazów gen. Darewskiego — bramę od ul. Koziej 50 ludźmi, od Senatorskiej — 30; reszta złożyła broń w kozły na dziedzińcu, rozpaliła tutaj ogniska i z całym

spokojem przyglądała się temu, jak lud zbrojny przeciągał ulicami, strzelając na wiwat nawet do okien pałacu.

Na zamku stał kpt. Piotrowski z pułku czwartego z 60 ludźmi (332). Kazał zamknąć wszystkie bramy, z wyjątkiem Świętojańskiej, gdzie postawił podwójną wartę, i zajął stanowisko sprzyjające powstaniu. Gdy ppłk. Reszka rozpoczął rozbrajać lud w okolicach zamku, dzięki czemu nawet i policja poczęła robić to samo, Piotrowski sprzeciwił się stanowczo temu (333). «Wtem spostrzegłem, mówi Reszka, że kpt. Piotrowski, komendant warty, broń, przezemnie odebraną, napowrót pospólstwu oddaje. Gdym go zapytał, dlaczego sobie tak postępuje, rzekł do mnie: «Jeżeli nie chcesz podpułkownik zginąć, to daj pokój!» Piotrowski przyjął następnie pod areszt generała rosyjskiego Richtera i oświadczył Reszce, że czyni to «z woli rządu» i za to odpowie; nie sprzeciwił się wreszcie, gdy lud wyprowadził konie ze stajen królewskich. Jego oficerowie oświadczali wyraźnie, że to już rewolucja, że cały naród powstanie. Poza tem warta zamku w działaniach tej nocy nie brała już żadnego udziału.

Nie miała żadnego znaczenia, chyba jedynie moralne, postawa Szkoły Aplikacyjnej na Miodowej (334). Jej komendant, płk. Józef Sowiński, który ongi, 17 kwietnia 1794, sam wyprowadził swych kolegów kadetów ze szkoły i natarł z nimi na posterunek rosyjski na Dynasach, teraz zajął stanowisko biegunowo odmienne. Gdy mieszcząca się w tym samym budynku Szkoła Zimowa Artylerji wyszła w całości do powstania, kazał zamknąć bramy, strzec ich pilnie i zgromadził swych 30 wychowanków razem z oficerami w salach sypialnych. Uczniowie, którzy wiedzieli o roli Szkoły Politechnicznej w Paryżu w rewolucji lipcowej, mieli dużą chętkę iść na ulicę. W ciągu nocy lud parokrotnie dobijał się do bram. Dopiero o godz. $7^1/_2$ rano wybito bramę i setka ludu wraz z 10—12 podchorążymi wtargnęła do Szkoły. «Pułkownik Sowiński na ogólne wezwanie łączenia się młodzieży aplikacyjnej oświadczył, że jako przełożony dozwalać młodzieży nie może, gdyż jest małoletnia, sama sobą nie włada i jest kosztem rządu utrzymywana». Podobno ktoś z ludu chciał wtedy pchnąć go bagnetem, ale jeden z podchorążych



PUŁKOWNIK JÓZEF SOWIŃSKI

zastawił go zaraz sobą, wołając: «Co robisz! Oto kaleka!» Lud wołał wtedy: «Panowie! Z nami! Broń wydawać!» Zabrano 30 karabinów i młodzież, która zresztą za parę dni wróciła zpowrotem do nauki.

Na Zakroczymskiej i Sierakowskiej niezrażony niczem Bogusławski zdołał zorganizować pewien opór (335). Zebrał do 150 szeregowych, głównie z pośród tych, którzy ponadchodzili z kwater, zabezpieczył komorę i kasę pułku i porozsyłał patrole na

14*

Zakroczymską, Franciszkańską i Nowe Miasto. Patrole te do samego ranka rozbrajały lud. Wkońcu, «będąc mocno osłabiony z powodu stłuczenia«, wziął dla swego bezpieczeństwa trzech szeregowców i udał się do swojej kwatery. Miał z niej wyjść jeszcze raz tej nocy.

Na Sierakowskiej kpt. Wojciechowski (336) zebrał do 60 ludzi i rozbrajał ludność; ogółem odebrał jej 85 karabinów i trochę pałaszy. Oficer ten, wychodząc rankiem 30-go listopada z koszar, zwrócił się do szeregowych z następującą charakterystyczną przemową: «Wy zaświadczycie za mną, a ja za wami. Wszakżeśmy nie byli wcale czynnymi, a przysięgliśmy Najjaśniejszemu Panu, więc nie będziemy sobie w razie najgorszym nic mieć do wyrzucenia». Było to coś podobnego do stanowiska ppłka Reszki (337), który później oświadczał oficerom powstańczym pułku 4-go: «Panowie! Jakim był duch czasu, takim ja byłem. Duch czasu się zmienia, i ja się zmieniam». Gdy po upadku powstania duch czasu zmienił się znowu, Reszka wstąpił do wojska rosyjskiego.

Pozornie znacznie gorzej dla powstania przedstawiało się położenie na placu Saskim i Krakowskiem Przedmieściu.

Na placu Saskim opór zorganizował bardzo zdolny oficer z czasów napoleońskich, gen. Tomasz Siemiątkowski (338), pełniący obowiązki szefa Sztabu Głównego. Poświęcał się dla sprawy przegranej równie całkowicie, jak i Potocki. Od Konstantego, za pośrednictwem adjutantów jego, Turny, Fenshave'a, Gressera i Bezobrazowa, dwukrotnie otrzymywał rozkaz trzymania placu Saskiego za wszelką cenę. Por. Góreckiemu np., dowodzącemu wartą na odwachu pod «białym orłem», Turno «oświadczył, iż wyraźną wolą jest Wielkiego Księcia, iżby nie schodził z poczty, dopokąd tylko będzie jakie podobieństwo utrzymania stanowiska, a mianowicie dopokąd nie będzie otoczony cztery razy przewyższającą siłą». W decyzji stawiania czoła powstaniu Siemiątkowskiego podtrzymywał bardzo energicznie płk. Skrzynecki, obecny dość długo na odwachu pod «białym orłem». Uczestnicy tych wypadków, oficerowie i szeregowi, powtarzali

później fragmenty z jego ówczesnych przemówień. «Szaleństwem — miał wołać — jest walczyć przeciwko stu tysiącom bagnetów» (339).

Siemiątkowski miał tutaj do rozporządzenia warty Góreckiego i Żychlińskiego, pluton rozjazdowy szaserów oraz żandarmerję, a więc razem 80 bagnetów i 80—90 szabel (340).



PLAC SASKI

Por. Górecki z pułku 4-go p. l., na którego związkowi pokładał zdaje się, pewne nadzieje, okazał się jednym z najzawziętszych przeciwników powstania. Odrazu poczynił przygotowania do obrony i czaty swoje wysunął w stronę Wierzbowej i Czystej.

Ppor. Żychliński, rodem z sanockiego, protestant, wszedł do wojska naszego z wojska saskiego i niebardzo orjentował się w stosunkach. Obecny w pałacu Brühlowskim gen. Kriwcow odrazu po alarmie zwrócił się do niego z zapytaniem, «czy może zupełnie polegać, że on z komendą swoją będzie bronić pałacu»; prosił o odpowiedź bezwzględnie otwartą. Na to Żychliński oświadczył, że «sam jest w podziwieniu i nie może pojąć, co się to

ma znaczyć», że «lubo jest Polakiem, przecież do rokoszan wcale nie należy» i że «gotów jest spełnić gorliwie i akuratnie wszystkie rozkazy» Kriwcowa. Zaraz kazał zamknąć łańcuchem bramę główną, zabarykadować ją kamieniami i podeprzeć balami; podobnie zabezpieczył bramę od Niecałej, reszta jego warty stanęła w odwodzie na odwachu. Bronią, należącą do Konstantego, odebraną ludowi, uzbroił dworskich, posyłki, stróżów, służbę dworską, żandarmów przybyłych z Białegostoku z papierami (341).

Tak samo Siemiątkowski mógł liczyć bezwzględnie na ppor. Męcińskiego i jego szaserów oraz żandarmerję.

Po rozebraniu broni z arsenału poczęły pojawiać się na placu Saskim i na Krakowskiem Przedmieściu coraz liczniej grupki ludu zbrojnego. Na rozkaz Siemiątkowskiego patrole nietylko odbierały broń, ale aresztowały i osadzały ludzi na odwachu pod «białym orlem». Szło to tak żwawo, że Górecki w chwili swego zejścia ze stanowiska miał już 57 więźniów. Sprowadzano tutaj również grupki podchorążych lub szeregowych, przytrzymane przez patrole jazdy, przez generała Fenshave i t. d. (342).

Między godziną 10 a 11-tą, stanowisko Siemiątkowskiego wzmocniło przybycie zrazu dwóch plutonów, a następnie dalszych trzech strzelców konnych gwardji, oraz zjawienie się patroli tego pułku na Mazowieckiej i Królewskiej. Konstanty wysłał wtedy gen. W. Krasińskiego ze strzelcami konnymi i huzarami Grodzieńskimi do miasta. Huzarzy zatrzymali się na placu Trzech Krzyży, a ich patrole zapuszczały się niedalej jak w Bracką, Aleje Jerozolimskie i Marszałkowską, zabierając pojedynczych oficerów i szeregowych naszych i odstawiając ich w Aleje Ujazdowskie (343). Szaserzy poszli dalej. Pułk, pozostawiwszy jeden pluton na wylocie ul. Książęcej, aby ubezpieczyć się od strony Solca, ruszył dalej i zatrzymał się na skrzyżowaniu Alei Jerozolimskich i Nowego Świata; stąd wysłał dwa plutony pod kapitanem Gotartowskim aż ku wylotowi Trębackiej. Plutony te natrafiły na duże gromadki ludu i poczęły je rozbrajać. Wkrótce każdy z szeregowców miał po 2 szable i 2 lance odebrane; broń tę składano za kratami kościoła Wizytek,

a ludzi aresztowano i oddawano w ręce żandarmów, stojących na Czystej. Po pewnym czasie lud począł stawiać opór i gromadził się coraz liczniej. Szaserów ostrzeżono, że gromadka powstańców chce im zajść na tyły przez Dziekankę. Wówczas cofnęli się ku Św. Krzyżowi, a na ich miejsce ku placowi Saskiemu ruszył płk. Miller z trzema plutonami. Szaserzy zapuszczali się nadal aż do Bernardynów.

Położenie po pewnym czasie zmieniło się o tyle, że poza grupkami ludu pojawili się saperzy, wysłani tutaj w sile trzech kompanij z pod arsenału; za nimi nadeszła później ósma kompanja grenadjerów gwardji pod dowództwem ppor. Czechowskiego. Saperzy postępowali sobie zrazu bardzo ostrożnie. Stanęli początkowo pod Towarzystwem Dobroczynności, następnie posunęli ku pałacowi Namiestnikowskiemu. Unikali najwyraźniej starcia z szaserami. Tylko raz, u wylotu Trębackiej, jeden z ich patroli pod dowództwem ppor. Dollingera dał parę strzałów do patrolu szaserów por. Laudańskiego. Wysyłali patrole głównie w stronę starego mostu, pragnąc zabezpieczyć połączenie z Pragą oraz wyprawę Czetwertyńskiego po amunicję. Stopniowo, po 11-tej, patrole ich poczęły wchodzić w Trębacką i Wierzbową, a czaty posuwały się coraz bardziej ku placowi Saskiemu, spędzając strzelców konnych.

Wówczas lud nabrał śmiałości i począł przeć na plac Saski. Jedna grupka, prowadzona przez akademików, natarła od Krakowskiego Przedmieścia, spędziła żandarmów i starła się z piechotą Góreckiego. Doszło do żywej wymiany strzałów, w której Górecki odparł przeciwników. Oddziałki ludu, prowadzone przez podchorążych, poczęły zjawiać się i od Wierzbowej i ostrzeliwać posterunki Żychlińskiego w pałacu Brühlowskim. Położenie Siemiątkowskiego około godziny 12-tej stawało się coraz trudniejszem.

W tym czasie patrol saperów zbliżył się do wylotu Czystej, a prowadzący go oficer, podobno ppor. Karśnicki, oświadczył posterunkom Góreckiego, że chce mówić z Siemiątkowskim. Generał wyszedł do niego w towarzystwie dwóch oficerów i rozmawiali ze sobą dość długo. «Stań na naszem czele — miał podobno mówić Karśnicki — i dowódź nami. Jeżeli tego nie

uskutecznisz, to ci każę w łeb wypalić». «Generale Siemiątkowski, zginiesz!» — wołano z szeregów. «Raz każdy ginąć musi» — odpowiedział podobno Siemiątkowski.

Położenie zbliżało się i tutaj do tego samego rozwiązania, co i na placu Bankowym (344).

Strzelcy konni działali nieustannie, do końca tej nocy przeciwko powstaniu. Ich oficerowie, odcięci od miasta i jego nastroju, utrzymywani przez swych przełożonych w przekonaniu, że wybuch jest czemś chwilowem, co wypali się do ranka, po otrzeźwieniu, że są to anarchistyczne wybryki ludu, zwalczali powstanie z całą siłą przekonania. Patrole na Mazowieckiej i Królewskiej dopomogły Czarnomskiemu przedostać się w Aleje i do samego rana rozbrajały ludność, pozwoliły na tak stosunkowo długie podtrzymywanie oporu na placu Saskim. Jeden z ich patroli, prowadzony przez por. Ignacego Orłowskiego, zapuścił się po godzinie dziesiątej z rozkazu Rożnieckiego aż do wylotu Orlej na Elektoralną i tutaj około 11-tej zagarnął Szkołę Bombardjerów wraz z jej działami.

Nieszczęsny por. Nieszokoć, uprzedzony za późno o wybuchu, z dużym wysiłkiem pokonał wszystkie trudności zebrania w jedną całość swych ludzi z koszar na Dzikiej, koni z koszar artylerji na Nalewkach i dział z obozu Powązkowskiego. Nie zdołał tylko wydostać naboi działowych, nie znalazł ich bowiem w pracowni ogni wojennych. Wracał stamtąd ku arsenałowi Elektoralną, gdy go zagarnął, podobno w sposób dość podstępny, Orłowski. Szkoła wraz z akademikami, którzy złączyli się z nią na ochotnika, ruszyła pod eskortą szaserów w Aleje Ujazdowskie do Konstantego. Oficerowie byli w rozpaczy, chcieli sobie odbierać życie. Na placu Trzech Krzyży przyjął ją uprzejmie gen. W. Krasiński, nie zdradzając żadnego zadziwienia na widok wyglądu i dość dziwnego składu obsługi dział. «A to ty, Nieszokoć, przybywasz tu z twoją baterją!» «Ja, panie generałe». «A to dobrze. Stań tam za kolumnami i czekaj!»

W ten sposób szaserzy zarobili sobie na ten wybuch obu-

rzenia ludowego, który ich spotkał za powrotem z Wierzbna, oraz na prawa starej gwardji dla siebie i fligeladjutantury dla paru swoich oficerów, nadane im przez Mikołaja (345).

Jeżeli zsumuje się te wszystkie zjawiska, to wypłynie z nich jeden wniosek: wprawdzie pierwotny plan związkowych zawiódł całkowicie, ale wszystko było jeszcze do naprawienia. Energiczna demonstracja wystarczała do zlikwidowania tych słabych prób oporu na placu Bankowym, placu Saskim i Krakowskiem Przedmieściu; było to kwestją bardzo krótkiego czasu. Można było potem, przyłączywszy nowe oddziały, osłoniwszy się malemi siłami od południa, natrzeć na piechotę rosyjską na placu Broni. Kto wie, jak oddziały, strzelające nawet do ludu, rozbrajające go, unikały tej nocy wszelkiego starcia z kolegami z oddziałów powstańczych, jak wzajemnie czyniły sobie ułatwienia, znikały z drogi, dla tego niema wątpliwości, że grenadjerzy gwardji w żadnym wypadku nie zwróciliby broni przeciw swoim, lecz wspólnie z nimi natarli na piechotę rosyjską.

Ale oficerowie związkowi nie czuli w sobie jeszcze zdolności moralnej do ofensywy. Nie mieli dowództwa, a, jak słusznie zauważa Mochnacki, «gdzie wszyscy działają, tam zwykle łatwiejsza zgoda na to, żeby się bronić, jak atakować«. Pozostawali pod wrażeniem przewagi liczebnej Konstantego, czekali wciąż na szarżę jego jazdy. Co chwila rozchodziły się pogłoski o tem, że jazda ta zjawia się u wylotu Bielańskiej, Miodowej.

Na szczęście, Konstanty miał im dać poglądową lekcję słabości jeszcze większej.

XVII.

Konstanty miał moment, w którym bezwzględnie, z całą pewnością, mógł stłumić powstanie, nadając mu nawet przez to charakter drobnego epizodu bez poważniejszych następstw politycznych. Była to chwila skoncentrowania jazdy rosyjskiej w Alejach. Szkoła Podchorążych walczyła wówczas z dużemi trudnościami; można jej było czasowo nie brać w rachubę, powstrzymać ją, związać paroma szwadronami. Resztę jazdy można było rzucić odrazu na Marszałkowską, Nowy Świat i Krakowskie Przedmieście. Pojawienie się jej tutaj, w chwili rozpoczynającego się dopiero alarmu, zlikwidowałoby z całą pewnością próby wciągnięcia do powstania kompanij karabinierskich na Ordynackiej oraz wszystkich wogóle oddziałów, rozłożonych na przecznicach Marszałkowskiej i koło zamku. Zachowanie się tych oddziałów i ich przełożonych w położeniu znacznie trudniejszem — potwierdza to ponad wszelką wątpliwość. W tym wypadku i wybuch na północnym krańcu miasta prawdopodobnie nie miałby wcale miejsca. Związkowi byli wtedy zanadto zdezorjentowani zawodem sygnału; obecność Konstantego i całej starszyzny polskiej w śródmieściu, na placu Saskim np., niewątpliwie ułatwiłaby Żymirskim, Bogusławskim, Maykowskim i t. d. opanowanie położenia.

Konstanty tego momentu nie wyzyskał. Był wtedy poprostu oszołomiony napadem na Belweder, niezdolny do powzięcia jakiejkolwiek decyzji; stwierdzają to zgodnie wszystkie źródła.

Od tej chwili położenie jego ulega zmianie na niekorzyść. Nie zasiliło go wcale zabranie kompanij karabinierskich oraz kompanji pułku 6-go; były to oddziały niepewne, które wypadło

cofnąć wtył. Jedynym rzeczywistym nabytkiem byli dla niego tylko strzelcy konni gwardji. Związkowym udało się stopniowo przeciągnąć na swoją stronę pułk czwarty, saperów, część grenadjerów gwardji, kompanje wyborcze pułków 1-go, 3-go, 5-go p. l., obronić arsenał, uzbroić lud. Jednak i wtedy, biorąc rzecz z punktu widzenia czysto wojskowego, widoki działania zaczepnego przedstawiały się dla Konstantego nienajgorzej. Z meldunków adjutantów swoich, ważących się wtedy na wszystko, znał dobrze istotny stan rzeczy pod arsenałem, na placu Bankowym i Saskim; miał niewątpliwie łączność i ze swemi oddziałami na placu Broni. Jazda jego mogła swobodnie dotrzeć do placu Saskiego, stąd Wierzbową ku wylotowi Bielańskiej, a od Grzybowa przez plac Bankowy ku Rymarskiej — i demonstracją choćby odwrócić uwagę związkowych od równoczesnego, istotnego natarcia piechoty rosyjskiej od strony placu Broni. Mogła przez Solec przeciąć im połączenie z Pragą, uniemożliwić zaopatrzenie się w amunicję. Mogła połączyć się ze swoją piechotą na placu Broni i próbować opanować mosty. Można było wreszcie osaczyć, blokować związkowych pod arsenałem do ranka. Tego oczekiwali od Konstantego nieustannie generałowie polscy; dlatego decydowali się na tak długi opór, wystawiali na wszelkie niebezpieczeństwa; tego obawiali się również tak długo związkowi.

Niewątpliwie już wtedy nie obyłoby się bez walki i to bardzo zaciętej. Związkowi pod arsenałem, mimo wszystkie niedomagania swoje, walczyliby w obronie zacięcie i pokonanie ich nie byłoby łatwe. Ale dla tego, który wysyłał Potockich i Siemiątkowskich na śmierć, nie było innego wyjścia; w dodatku w walkach powstańczych tego rodzaju występują zawsze pewne momenty nieobliczalne, sprzyjające naogół natarciu.

Na zarzuty starszyzny polskiej, na późniejsze krytyki Mikołaja, Dybicza i Tolla — Konstanty nigdy nie dał wystarczającej odpowiedzi. Z punktu widzenia czysto wojskowego argumenty jego nie wytrzymywały poprostu krytyki. «O ile chodzi o to, że nie biłem się w pierwszej chwili na ulicach Warszawy — pisał do Mikołaja (346) — to trzeba było być na miejscu, aby ocenić, czy wogóle mogłem to uczynić. Miałem tylko jazdę

oraz pięć kompanij piechoty i 4 działa, które w istocie przyszły działać przeciwko mnie i napaść na koszary jazdy. Było tego stanowczo za mało, aby wejść do ludnego miasta, którego hasłem powstańczem było: «Rosjanie rżną naszych». Moja piechota rosyjska znajdowała się po drugiej stronie miasta; mogłem się z nią komunikować tylko przez obwód miasta. Miałem tylko 4 działa pewne, t. j. te, które posiadał pułk Wołyński; reszta mojej artylerji znajdowała się o 5—12 mil od Warszawy; bataljon szkolny — o 4 mile. Powstańcy mieli za sobą wszystkie oddziały i 12 dział, z których 8 ciężkich. Żaden z dowódców polskich oddziałów linjowych nie umiał utrzymać go w karbach obowiązku; wszyscy poszli za naporem swych ludzi, na drogę powstania. Przypuśćmy zresztą, że gdybym działał zaczepnie w pierwszych chwilach, osiągnąłbym pewne powodzenie; jednak i wtedy wynik ten nie mógłby być trwały. Szembek i Skrzynecki wzięliby mnie ztyłu i zboku, wypędzili z miasta, a wtedy bylibyśmy zniszczeni, nie mogli w żaden sposób przejść ani Wisły, ani Wieprza, ani Bugu. Mój los byłby wtedy stokroć gorszy, niż księcia Fryderyka po jego działaniu w Brukseli — i wówczas w dodatku Polacy osiągnęliby to, o co im tak chodziło: zrzuciliby całą winę na nas, podczas gdy obecnie spada ona wyłącznie na nich. Nie utrzymuje się w 4 bataljony, 12 szwadronów i 20 dział w posłuszeństwie kraju, który ma 27 bataljonów, 36 szwadronów i 96 dział«.

Dybiczowi powtarzał mniej więcej to samo. Mówił, że działanie zaczepne przeciwko powstańcom usprawiedliwiłoby rzucone przez nich hasło: «Moskale rżną naszych!» i w razie niepowodzenia rozpętało taką nienawiść, że noga rosyjska nie wyszłaby z Królestwa; twierdził, że już wtedy nie dowierzał oddziałom stojącym na prowincji i obawiał się ich ofensywy w razie zdobycia przez siebie Warszawy (347).

Można zrozumieć, że Toll przyjmował te wywody zjadliwą krytyką, a Dybicz bardziej dworskiem milczeniem (348).

Szembek i Skrzynecki, którzy tak wahali się z przystąpieniem do powstania po odwrocie Konstantego do Wierzbna, mieliby uderzać na niego po stłumieniu rewolucji! Powstańcy mieli przewagę artylerji! — oni, którzy do godziny 12-tej nie

mogli skłonić Chorzewskiego do wyjścia z koszar, a do $11^1/_2$ nie mieli naboi działowych! Jakżeż krwawo niesprawiedliwy był tutaj Konstanty wobec wysiłków St. Potockiego, Siemiątkowskiego, Bogusławskiego i innych; jak naiwny w swej wierze, że to jego postawa, a nie pomoc Chłopickiego i Lubeckiego, umożliwiła mu przejście Wisły i wycofanie się z Królestwa.

Nie, wywody jego obrończe nie tłumaczyły niczego; przeciwnie, stwierdzały raz jeszcze, że był to człowiek, który nie miał w sobie ani krzty temperamentu wodza i naprawdę, w myśl słów Fenshave'a, uniemożliwił się w oczach oficerów rosyjskich i starszyzny polskiej. Przeraziło go przejście na stronę powstania pułku czwartego i saperów, jego oddziałów ulubionych; odebrało mu przytomność opanowanie arsenału i uzbrojenie ludu, przypominające krwawe dni warszawskie roku 1794, Paryż i Brukselę. «Messieurs, pas un coup de fusil!» — zawołał wtedy do otoczenia.

Widzieliśmy zresztą, że już przed wybuchem zapowiadał Czartoryskiemu, iż opuści z wojskiem Warszawę, pozostawiając samym Polakom załatwienie swych spraw. To samo powtarzał nieustannie wszystkim w czasie nocy listopadowej. «To są Rosjanie, odpowiadał na wezwanie Potockiego o pomoc jazdy rosyjskiej, a żaden Rosjanin, jeżeli dla własnej obrony nie będzie zmuszony, nie wystrzeli, ani szabli w całej tej sprawie nie dobędzie. Zbrodnia jest po waszej stronie; nie chcę do niej przykładać ręki mojej... To wojsko zasłania mnie od nowego napadu; jeżeli mnie zaatakują, to ustąpimy... Żaden Rosjanin nie wmiesza się do tej sprawy. Polacy ją zaczęli, to sprawa polska... niech sobie sami radzą».

Do czego właściwie zmierzało takie postawienie sprawy? Przecież żywioły umiarkowane nie były w stanie o własnych siłach przytłumić powstania — to było widoczne. W imię czego zresztą miałyby je tłumić, a następnie, jak tego później domagał się Mikołaj od Jezierskiego, karać sprawców nocy listopadowej? Chyba nie dla obietnic Konstantego, gdyż on już przed wybuchem nie był w stanie uchronić nawet ludzi takich, jak Lelewel i Roman Sołtyk od zamieszczenia na liście proskrypcyjnej,

którą zresztą sam układał, a cóż dopiero — po wybuchu zapewnić Królestwu poszanowanie jego konstytucji i utrzymanie jego wojska.

A jednak, bez względu na całą niedorzeczność wymagań Konstantego, miały one wywołać pewne echo, doprowadzić do następstw bardzo poważnych jeszcze w ciągu tej nocy. Jest to dowodem, że mimo całą swą nieudolność wodzowską i krótkowzroczność polityczną, Konstanty znał trochę ludzi, z którymi miał do czynienia.

Dodajmy tu zresztą jeszcze jeden fakt charakterystyczny. Po napadzie na Belweder, po przejściu ulubionych oddziałów na stronę powstania — Konstantego ogarnęło pewne pragnienie zemsty. Mimo cały upadek na duchu — znalazł czas i swobodę umysłu na wydawanie rozkazów nacechowanych mściwością i drobiazgowością. Znalazł np. czas na to, aby wyprawić gen. Dannenberga z plutonem pułku 3-go s. p. do Łazienek w celu rozbrojenia tych podchorążych oraz oficerów Szkoły, którzy nie przyłączyli się do wystąpienia Wysockiego; przesłuchiwał następnie osobiście niektórych z nich. Na jego rozkaz gen. Dannenberg wysłał ppor. Seidlera z plutonem pułku 1-go s. p. do koszar Radziwiłłowskich, aby zabrać ośmiu podchorążych, którzy szukali tam schronienia. Podobnież z jego rozkazu ppłk. Miller zabrał z odwachu pod «białym orłem» ośmiu podchorążych, aresztowanych na Mazowieckiej przez gen. Fenshave, oraz oficera i podoficerów, uwięzionych w komendzie placu poprzednio w związku z denuncjacjami Kruszelnickiego i Zagrabińskiego. Dlatego później wołyńcy, opuszczając ostatecznie swe koszary, nie omieszkali na rozkaz jego zabrać z nich Łukasińskiego. Te rysy drobne mówią wiele o Konstantym (349).

Konstanty istotnie, jak skarżyła się starszyzna wojskowa polska, jak narzekał umiarkowany świat polityczny Warszawy, ocalił powstanie w pierwszych, najcięższych jego chwilach.

XVIII.

Po północy, gdy Konstanty nie dawał znaku życia, powstanie poczęło zyskiwać na terenie. Bez rozkazu przywódców wojskowych — poszczególne oddziały wojska, grupki ludu, prowadzone przez podchorążych i akademików, podejmowały inicjatywę, wyzyskiwały moment pomyślny. Ochoczość ogólna zastępowała tu brak dowództwa.

Złamano pod arsenałem opór ppłka Chorzewskiego. Między 12 i 1-szą na dziedziniec koszar artylerji wkroczyły dwie kompanje pułku czwartego; oficerowie związkowi zażądali od Chorzewskiego kategorycznie, aby natychmiast wyprowadził baterję. Nie miał już żadnych pretekstów do wymawiania się: eskorta piechoty stała na dziedzińcu, naboje przywiózł Czetwertyński z Pragi. Nastrój artylerzystów nie pozostawiał żadnej wątpliwości. «Jak się tylko zupełnie wiadomem zrobiło w baterji, opowiadał jeden z nich, że jest rewolucja, wszyscy oficerowie i podoficerowie byli bardzo kontenci. Zachęcali żołnierzy, mówiąc, że pobijemy Rosjan, że będziemy wolnymi, i krzyczeli «wiwat!» Nasz zaś dowódca, Chorzewski, początkowo uważałem, że był bardzo zamyślony». Żołnierze pragnęli gorąco wymarszu i walki, gdyż poprzednio, w czasie natarcia na arsenał, wołyńcy strzelali do ich koszar i zabili im dwóch kanonierów. Nie można było, jednem słowem, namyślać się dłużej; Chorzewski musiał wybrać jedno z dwojga: albo śmierć z ręki oficerów związkowych, albo wymarsz.

Wybrał wymarsz i nawet, podług zeznań szeregowych, wygłosił do nich przemowę patrjotyczną. W baterji zapanowała radość. Gdy oficerowie wrócili na swe miejsca i zapowiedzieli

że baterja działać będzie przeciw Rosjanom, nabito odrazu działa i rozdano naboje do pistoletów.

Zaraz potem pluton trzeci pod dowództwem wypuszczonego z odwachu na własną prośbę ppor. Maurycego Haukego, syna zabitego generała, wyszedł na Tłomackie i wysunął jedno działo w ul. Bielańską, a drugie w Tłomackie. Pluton pierwszy por. Orłowskiego stanął na Nowolipiu i skierował działo w ul. Dziką, a drugie ku ogrodowi Krasińskich. W ten sposób związkowi uzupełnili ostatecznie przygotowanie artyleryjskie obrony arsenału.

Plutony 2-gi i 4-ty pod dowództwem por. Łabanowskiego ruszyły na plac Krasińskich (350). Stały tutaj, jak już wspominaliśmy, dwie kompanje wyborcze pułku piątego, ściągnięte przez mjra Maruszewskiego z pod arsenału. Szeregowi tych kompanij byli oburzeni na to, że ich zabrano z pod arsenału, szemrali głośno, że dowódcy trzymają ich w bezczynności. Aby zapobiec wrzeniu, Maruszewski wysłał jedną kompanję do prochowni, mówiąc, że więźniowie cywilni usiłują zbiec i rzucić się na miasto na rabunek. Kompanja odeszła; wkrótce jednak Maruszewski musiał ściągnąć ją zpowrotem. Zbierał się tu również II-gi bataljon pułku 4-go, wśród którego po północy zjawił się niespodziewanie płk. Bogusławski. Próbował jeszcze raz przemawiać do żołnierzy, jednak bez powodzenia. Grenadjerzy pułku 5-go rzucili się wtedy na niego; z trudem zaledwie mjr. Maruszewski i kpt. Widacki zdołali go wyrwać z ich rąk (351).

Oddziały, zgromadzone tutaj, niewątpliwie teraz rewolucyjne, zapewniły związkowym łączność z Kiekiernickim i panowanie nad Starem Miastem.

Wkrótce po północy zmieniło się całkowicie położenie na placu Bankowym. Zadecydowała o tem śmierć gen. Potockiego. Nadaremnie usiłowano go powstrzymać od dalszych wystąpień. Gen. Mroziński wzywał go, aby zajął stanowisko neutralne albo odjechał z placu Bankowego; mjr. Żywult zakazał podawać mu konia. Mimo to Potocki wyjechał około godziny 1-ej sam, bez



BR. GEMBARZEWSKI: ODWACH NA DZIEDZIŃCU SASKIM

adjutanta, wbrew radom całego otoczenia Senatorską ku wylotowi Bielańskiej. Stały tutaj dwie kompanje wyborcze pułku 3-go. Potocki zaczął przemawiać do szeregowych. Wtedy padły strzały — niewiadomo, czy z rąk grenadjerów, czy też otaczających ich cywilnych. Potocki zachwiał się na siodle; przerażony koń zawrócił i zrzucił śmiertelnie rannego generała przed «pałacem Błękitnym». Przeniesiono go tutaj do izby szwajcara, a następnie do mieszkania Jana Łubieńskiego na Senatorskiej, gdzie zmarł w ciężkich mękach wieczorem 30-go listopada (352).

Od tej chwili grenadjerzy Żywulta i Wybranowskiego stanęli wyraźnie po stronie powstania.

Nadejście saperów na plac Bankowy około godziny 2-giej umocniło tu jeszcze wydatniej stanowisko związkowych. Saperzy znajdowali się w stanie pewnego rozprzężenia. Już poprzednio, na Krakowskiem Przedmieściu, wychodzili z szeregów i rozchodzili się po szynkowniach. Teraz, gdy rozeszła się między nimi wiadomość o śmierci generałów, poczęli głośno oskarżać Maykowskiego, Oleksińskiego i Aksamitowskiego o niechęć do powstania. Położenie tych oficerów było naprawdę fatalne. Musieli otoczyć się strażą, złożoną z czterech pewnych saperów, chodzić razem po chodniku, zatrzymywać się tylko przed ludźmi pewnymi.

Z ręki saperów zginął wtedy płk. Sass, naczelnik jednego z biur policji tajnej. Podjechał ul. Żabią do czat saperów i, zatrzymany przez nie, żądał, aby go zaprowadzono do ppłka Maykowskiego. Oficerowie związkowi nie chcieli dopuścić do tego. W zatargu z tego powodu Sass wydobył pistolet i strzelił do ppor. Malczewskiego, ale pistolet spalił na panewce. W odpowiedzi otrzymał cięcie pałaszem w głowę; następnie paru saperów strzeliło do niego, kładąc go trupem. Zastrzelono i jego służącego, Mirbacha (353), również ajenta policji tajnej.

Od godziny 2-iej grupki oddziałów związkowych i ludu, mając w swem ręku plac Bankowy, Senatorską, plac Krasińskich i zamek, poczęły żywiołowo przeć w kierunku najmniejszego oporu,

t. j. ku południowi. Dało to powód do długich, nieskoordynowanych utarczek na placu Saskim.

Niedługo po północy zginął w nich gen. Siemiątkowski. Pluton saperów ppor. Karśnickiego i kompanja ósma grenadjerów gwardji, nie mogąc przedostać się na plac Saski od Czystej, ruszyły tam wkońcu Trębacką i Wierzbową, w towa-



BRAMA PAŁACU BRÜHLOWSKIEGO

rzystwie ochotników cywilnych. Około pałacu Brühlowskiego zajechał im drogę Siemiątkowski. «Odezwał się w wyrazach pełnych pogardy do idących za plutonem kilku obywateli i akademików, a nam na placu przed Belwederem skoncentrować się kazał». W odpowiedzi padł strzał z ręki podoficera grenadjerów gwardji, Ludwika Balińskiego, i Siemiątkowski spadł z konia. Śmiertelnie rannego zaniesiono go do stajni plutonu rozjazdowego, a następnie do jego mieszkania w pałacu Saskim, gdzie wkrótce zakończył życie (354).

Mimo to por. Górecki nie ustępował ze swego stanowiska

przed barjerami odwachu «pod białym orlem». Gdy saperzy i grenadjerzy, unikając walki z nim, odeszli, porozsyłał znowu patrole, które zatrzymywały małe grupki ludu, ucierały się z niemi, rozbrajały i odprowadzały na odwach. Wkońcu po godz. 3-ciej na placu Saskim zebrał się duży tłum ludu, wspomaganego przez ochotników z wojska. Górecki musiał wtedy uwolnić wszystkich zatrzymanych na odwachu więźniów. Uczyniwszy to, dopuścił tłum pod same barjery, paktował z jego, przewódcami o zejście ze stanowiska, aż niespodziewanie, podstępnie kazał dać warcie do niego ognia całym plutonem. Tłum rozpierzchł się na wszystkie strony. Górecki, korzystając z tego, utorował sobie drogę przez Mazowiecką na Nowy Świat i stąd poszedł do Konstantego. Gdy później wojska, trzymające się do końca Konstantego, wróciły z Wierzbna do Warszawy, Górecki nie wrócił już z niemi; odznaczony przez Mikołaja krzyżem św. Włodzimierza i awansowany na kapitana, zjawił się w Warszawie dopiero wraz z wojskiem rosyjskiem (355).

Jeszcze dłużej, bo do godz. 5-tej, trzymał się w pałacu Brühlowskim, prawda że biernie, ppor. Żychliński. Wypadło wreszcie skierować przeciw niemu siły regularne: bataljon piechoty i 2 działa ppor. Haukego. Przed bramą pałacu stanął wtedy parlamentarz i oświadczył, że jeżeli Żychliński natychmiast nie połączy się z powstaniem, to bramę wysadzą ogniem z dział, a pałac wezmą szturmem. Wówczas Żychliński rozkazał otworzyć bramy, a sam z wartą poszedł na plac Krasińskich, gdzie zbierał się cały pułk czwarty (356).

Niedługo potem spędzono z Krakowskiego Przedmieścia szaserów.

O świcie płk. Zielonka wysłał pluton ppor. G. Ewalda ku starej poczcie. Wpobliżu pałacu Namiestnikowskiego pluton natknął się na grupkę uzbrojonego ludu, złożoną z 30 ludzi i prowadzoną przez podchorążego. Grupka ta otwarła odrazu żywy ogień na szaserów. Wkrótce dwóch z nich było rannych, a ppor. Ewald miał przestrzelony kaszkiet. Wśród ludu rozległy się wtedy głosy: «Czekajcie! Idzie armata!» Istotnie grupka cywilnych poleciała wtedy na plac Krasińskich i wymogła na por. Łabanowskim wysłanie plutonu Ekielskiego przez

Kozią na Krakowskie Przedmieście; ruszyły tutaj i dwa działka Szkoły Zimowej Artylerji. Ale szaserzy dość już mieli tej walki i nie czekali na przybycie dział. Gdy Ewald przesłał swój meldunek Zielonce, cały pułk cofnął się na plac Trzech Krzyży (357).

Śródmieście było już w całości w ręku powstańców.

Mimo to rankiem 30-go listopada położenie ich było jeszcze niezdecydowane. Nie mieli dotychczas wodza, któryby zarządził dalsze działania, utrzymał karność w wojsku, postarał się o jego zaopatrzenie, wydał rozkazy oddziałom, stojącym na prowincji. Zaliwski podjął wówczas ostatnią, rozpaczliwą próbę ujęcia władzy w swoje ręce. Zjawił się na placu Krasińskich i wezwał oficerów do marszu przeciw oddziałom Żymirskiego na placu Broni. Czwartacy i dwie kompanje wyborcze pułku 5-go ruszyły już za nim; jednak opór starszyzny, powołującej się na brak naboi działowych, sprawił, że ostatecznie do działania nie doszło (358). Ten zawód stał się ostatecznym grobem dowództwa powstańczego: nie zaradziła mu i późniejsza słaba ofensywa w stronę Trzech Krzyży.

Nie dawali znaku życia politycy z Towarzystwa Patrjotycznego, zbliżeni do Związku. Mieli oni później przez usta tego samego Lelewela, który dawał Wysockiemu tak abnegacyjne dyrektywy, zarzucić sprawcom powstania, że «trudno było odgadnąć obszerność i cele rewolucji, bo czyniący ją w żadnym akcie publicznym nie objawili swoich zamiarów».

Dzięki temu ranek 30-go listopada zastał obie strony w stanie pewnej równowagi.

Na tle tej równowagi wystąpił już poprzednio na widownię wypadków czynnik trzeci, który szybko i zdecydowanie zagarnął w swe ręce rząd i wojsko.

XIX.

«Mógł był w. książę, pisze z pewnym żalem Niemcewicz, jeszcze wieczora tego lub nazajutrz rano przytłumić rewolucję; wrodzone tchórzostwo nie dało». «Nikt z dojrzałych, mówi Paszkowski, nie wierzył w rewolucję, najwięcej przypuszczał uliczną burdę, którą władza wojskowa wnet przytłumi... Konstanty mógł tej samej nocy... wszystko do porządku doprowadzić. Tego się rozsądniejsi spodziewali...» «Dotąd myślałem, mówi Zamoyski, że nietylko możliwą, ale i pewną jest rzeczą, że ruch będzie stłumiony; wybuch był w moich oczach niewczesny, źle obrachowany, klęskę tylko zapowiadający... Przenikniony nieszczęściami grożącemi ojczyźnie, jeżeli się to powstanie utwierdzi, chociaż głębokim przejęty smutkiem, nie wahałem się pośpieszyć z tym raportem (radą Potockiego rzucenia jazdy rosyjskiej na Warszawę) do w. księcia». «Ponieważ W. C. Mość, który masz w swojem ręku całą władzę i całą siłę, w tak ważnem zdarzeniu uchylasz się od wszystkiego, odmawiasz Radzie Administracyjnej pomocy i bezbronną ją zostawiasz...», mówił później Lubecki do Konstantego, dając mu w ten sposób tę samą radę, co i Potocki, którego zresztą on inspirował od samego początku.

Przekonanie, że ten ruch będzie stłumiony, musi być stłumiony przez wojska rosyjskie, pragnienie, aby tak się stało, zanim przybierze określony charakter powstania narodowego, miało w Warszawie licznych zwolenników. Głośno, kanciasto wypowiadali je żołnierze, jak Chłopicki, Potocki; tak samo jednak myślano i w kołach polityków. Dziwić się temu trudno.



KSAWERY LUBECKI

Takie objawy istniały i w początkach insurekcji kościuszkowskiej, w całym wogóle okresie niewoli narodu.

Stanowisko Konstantego było prawdziwą, krwawą niespodzianką dla tych ludzi. Niektórzy z nich, Chłopicki np., podejrzewali go o celową prowokację, zmierzającą do zyskania pozorów do odebrania Królestwu jego praw (359).

Wyczekiwali później, że lada chwila w obozie powstańców wypłynie jakieś mniej lub więcej głośne nazwisko, padnie jakiś rozkaz nowego rządu, pojawi się odezwa. Byliby na to odpowiedzieli mniej lub więcej chętnym posłuchem, gdyż wogóle i temperamenty ich i cała ich przeszłość wdrażały ich zgóry do posłuchu. Ale odezwa nie pojawiała się; o rządzie, o wodzu powstańczym nie było słychać.

Wówczas na widownię wystąpiło dwóch ludzi, którzy mieli

zadecydować o tem załamaniu się powstania już w czasie nocy listopadowej, stać się — obok Zaliwskiego i Wysockiego — istotnymi sprawcami tragedji pierwszych miesięcy powstania.

Lubecki, który początkowo stał za St. Potockim i całą starszyzną zebraną na placu Bankowym, później dopytywał się bezustanku, czy powstańcy utworzyli rząd własny. Gdy mu odpowiadano, że nie, rzekł: «Jeżeli tak, to temu można i trzeba zaradzić». W jego umyśle powstał odrazu projekt uprzedzenia związkowych: objęcia tych nazwisk głośnych, które za godzinę, za dwie mogło ogarnąć powstanie, pod swój wpływ, zorganizowania rządu, opartego o rząd dawny. Do jakiego celu? w imię jakiej polityki? Do spełnienia tego zadania, o którem mówił Konstanty, do oparcia się o jego osobę i rozpoczęcia jakiejś medjacji pomiędzy Polską powstańczą i Rosją Mikołaja. Czy to było możliwe? miało jakikolwiek sens praktyczny? Nad tem najprawdopodobniej książę minister nie zastanawiał się bardzo w tej chwili, choć kto jak kto, ale on powinien był znać tę Rosję. Jemu w tej chwili chodziło jedynie o posunięcie taktyczne: o zabranie z przed nosa władzy tym żywiołom, jego zdaniem, nieobliczalnym, które poważyły się myśleć o wojnie z Rosją.

Pomysł Lubeckiego zwołania Rady Administracyjnej, kooptowania do niej szeregu ludzi o nazwiskach głośnych i ujęcia, przy ich pomocy i pod ich firmą, władzy, nie wszedłby w życie tak sprawnie i gładko, gdyby mu wypadło działać o własnych siłach. Przedstawiciele nazwisk głośnych zamknęli się, zabarykadowali mocno tej nocy nietylko przed wysłańcami powstania; w dodatku Lubecki, mimo cały swój wpływ i znaczenie, nie cieszył się w ich kołach zbyt wielkiem zaufaniem.

Z pomocą przyszedł mu podporucznik, jakgdyby wszystko wogóle tej nocy wychodzić musiało od podporuczników. Był to jednak podporucznik dziwnego pokroju, posiadający wszystkie te zalety zmysłu politycznego i zdolności narzucania się ludziom, na których zbywało jego kolegom ze Związku.

Ppor. Władysław Zamoyski, adjutant Konstantego, jeździł parę razy do miasta w celu zbierania wiadomości. Ujrzał wtedy dziwnie inteligentnie właściwą fizjognomję tej nocy. Widział

całą jałowość oporu ludzi, «zamykających się w roli posłusznego rozkazowi żołnierza»; spostrzegł «niepewność samychże powstańców»; jemu pierwszemu Konstanty oświadczył: «moi, je ne me mêle de rien», i on pierwszy zrozumiał, co znaczą te słowa.

Wówczas z miejsca powziął myśl, że «w braku wszelkiej władzy... dość będzie rozgłosić, że nastał nowy rząd, ażeby go wszyscy przyjęli». «Czułem, mówi, że w razie opóźnienia wystąpi niezawodnie rząd rewolucyjny i wraz popędzi rzeczy do nieobliczonych ostateczności». Nie zastanawiał się długo nad tem, do czego dążyć będzie ten rząd «pojednania umysłów i wytknięcia ruchowi granic i możliwego kierunku», który stworzyć zamierzył; podobnie jak Lubeckiemu chodziło mu jedynie o to, aby go stworzyć jak najprędzej, zapobiec opanowaniu władzy przez związkowych, których odruchowo uważał za ludzi, mogących doprowadzić do rzeczy nieobliczalnych politycznie i społecznie.

Udał się do miasta, wyprowadził na widownię «wuja«, t. j. ks. Adama Czartoryskiego, poruszył Lubeckiego, Sobolewskiego i innych; doprowadził do zebrania rozszerzonej Rady Administracyjnej, której się ani śniło dawać znaku życia tej nocy.

Około godziny dwunastej mjr. Żywult przeprowadzał pokryjomu Lubeckiego i parę towarzyszących mu osób bocznemi uliczkami do mieszkania Sobolewskiego. W gronie tem znajdował się gen. Kossecki w ubiorze cywilnym, jednak za radą Żywulta wrócił do Banku; nie można go było jeszcze pokazywać tej nocy. «O 1-ej z północy, pisze Niemcewicz, słyszę stukanie do drzwi moich, a że dałem rozkaz, by nie otwierać... wysadzono drzwi. Wpada Wolicki... «Wstawaj!» woła. Rzecz powszechna wymaga twojej przytomności. Rada Administracyjna zbiera się u prezesa Sobolewskiego». Wstaję na to hasło, biorę futro i biegnę wśród krzyków i strzelań; gdy mnie za pazuchę wspierają, idę do Sobolewskiego».

Za radą Zamoyskiego, zgromadzeni u Sobolewskiego, t. j. w pierwszej chwili Czartoryski, Lubecki, Niemcewicz i gospodarz, a później Pac i Kochanowski, wysłali do Konstantego—Czar-

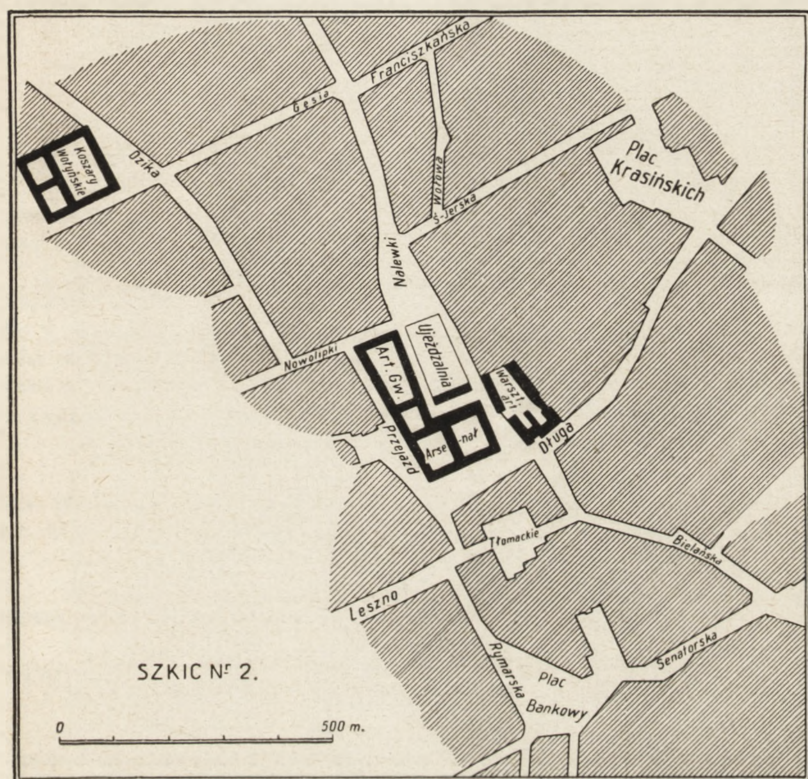
toryskiego i Lubeckiego «dla przekonania się o jego usposobieniu i woli».

Działo się to mniej więcej około godziny drugiej, a więc w czasie, gdy wojskowo powstanie wyszło już ze stanu bierności, zlikwidowało położenie na placu Bankowym, a wkrótce miało sobie dać radę z oporem na Krakowskiem Przedmieściu i placu Saskim. Bez względu zatem na powodzenie wojskowe mścił się na niem brak rządu i wodza. Było to dowodem, że w działaniach tego rodzaju rozstrzyga nietyle mniejsze lub większe powodzenie wojskowe, ale przedewszystkiem zdecydowanie polityczne i zmysł polityczny.

Konstanty delegatów przyjął wyrzutami pod adresem Czartoryskiego i Lubeckiego oraz swoim «Je ne me mêle de rien». Wtedy Lubecki oświadczył mu, że «ponieważ wzbrania się wszelkiego użycia władzy, którą jest przyodziany, rząd widzi się zmuszonym stanąć na czele ruchu i choć spróbować, czy go nie zdoła owładnąć»; poinformował go również o kooptacji do Rady.

Rankiem 30-go listopada oddziały powstańcze, stojące na ulicach miasta, zaskoczone zostały dwiema odezwami rozszerzonej Rady Administracyjnej. Jedna z nich, autorstwa Lubeckiego, potępiała «równie smutne jak niespodziewane wypadki wczorajszego wieczora»; druga oznajmiała o powołaniu do Rady Czartoryskiego, Radziwiłła, Kochanowskiego, Paca, Niemcewicza i Chłopickiego. Oficerowie związkowi — stwierdzają to wszystkie źródła — darli pierwszą, deptali. Stawali bezradni, zdezorjentowani, posłuszni wkońcu wobec drugiej. Zawierała przecież te nazwiska, o których nieustannie mówiono w Związku, jako o kierownikach narodu; stwierdzała, że utworzenie rządu dokonało się mniej więcej w taki sposób, jak o tem myśleli zawsze Wysocki i Zaliwski, jak radził Lelewel. Związek nie wychował zresztą politycznie swych członków, nie dawał im żadnego programu wyraźnego; ograniczał się zawsze do mówienia o rozpoczęciu, po którem jutro narodowe znajdzie się w ręku czynników poważnych i odpowiedzialnych. Wszystko było zatem w porządku. Jeżeli pierwsza odezwa oburzała, jeżeli w drugiej znajdowało się parę nazwisk ludzi, których nie chciano, to

pocieszano się tem, że jest tam Chłopicki, jest Pac, Czartoryski i stary Niemcewicz, którzy szybko zrobią porządek, że tak szybko dokonało się skupienie najlepszych sił narodu, wobec którego obowiązuje bezwzględnie zasada karności narodowej.



Rozpoczynała się tragedja pierwszych miesięcy powstania, gdy to u dołu wzmagał się zapał, rosły siły i chęć do walki, a u góry, utrzymującej się nakazem karności i solidarności narodowej, panowała myśl medjacji pomiędzy Polską a Rosją, przekształcając się coraz wyraźniej w myśl kapitulacji, do której nie dopuścił jedynie Mikołaj przez treść i formę stawianych przez siebie warunków.

Powstanie listopadowe, wbrew regule wszystkich powstań, wbrew właściwościom naszego charakteru narodowego, miało być powstaniem najbardziej chwiejnem i niezdecydowanem w pierwszych miesiącach swego trwania.

Źródła tego zjawiska tkwiły już w charakterze sprzysiężenia Wysockiego; ujawniła je w całej pełni noc listopadowa.

PRZYPISY.

(1) Por. Doniesienia ajenta M. Schley'a, z Krakowa, Ignacego Bentkowskiego z dn. 10. V. 1829 (Akta Komisji Rozpoznawczej Nr. 489 Arch. Akt Dawn.).

(2) Przerabiałem raporty tych oficerów, znajdujące się w A. A. D. Mają one charakter czysto formalny, tak, że wypadki wojny nie odbijają się w nich wcale. Jednak z późniejszych pism Chrzanowskiego widać, że nasi oficerowie obserwowali te wypadki bardzo inteligentnie i wyprowadzali z nich wnioski podobne do tych, które wyprowadził później Moltke w swej klasycznej pracy o tej wojnie.

(3) Askenazy: Łukasiński. T. II, str. 57.

(4) Szildier: Impierator Nikołaj I, str. 454. Por. Konstanty do Mikołaja 24. VIII. 1830 (Sbornik Impier. Russk. Istoricz. Obszczestwa. T. 132, str. 43).

(5) Zienkowicz: Wizerunki dziejów państwa polskiego. T. I, str. 151.

(6) Józef Paszkowski: Wspomnienia o niektórych generałach polskich, którzy padli ofiarą powstania 29. XI. 1830 roku (Rs. Bibl. ord. Kras. Nr. 572).

(7) L. Orpiszewski: Kilka wspomnień (Rocznik Tow. histor. liter. w Paryżu. Rok 1867, str. 286). Płk. Paszkowski l. c.

(8) L. Dembowski: Moje wspomnienia. T. II, str. 2.

(9) A. Giller: Piotr Wysocki na Syberji (Pamiętnik P. Wysockiego o powstaniu. Paryż, T. II., str. 4). Pierwszy numer czasopisma «Podchorąży», wydany 8. XII. 1830, zawiera na wstępie «Odę do młodości», («której nigdy dosyć powtarzać nie można»).

(10) W bataljonie saperów istniała taka gmina pod kierownictwem kpt. Andrzeja Gawrońskiego. Zbierali się u niego oficerowie młodzi i omawiali sprawy oddziałowe, zwracając specjalną uwagę na postępowanie oficerów z szeregowymi, opiekując się kadetami, stwarzając jednem słowem ośrodek opinji oddziałowej, z którym liczyć się musiał dowódca. Przeciwnicy Gawrońskiego nazywali ten ośrodek klubem (por. zeznania kpt. Oleksińskiego i por. Aksamitowskiego. Akta Najw. Sądu Krym. Nr. 132. Archiwum Akt Dawnych).

(11) Akta Komisji Śledczej Nr. 16 (Arch. Akt Dawn.).

(12) Al. Łaski: Szkoła podchorążych (Pamiętniki emigracji. Władysław Jagiełło, str. 7—8).

(13) R. Sołtyk: O związkach przedrewolucyjnych (l. c. Jan Albert, str. 2—5).

(14) W sprawie zależności Związku Wysockiego od epigonów Towarzystwa Patrjotycznego toczyła się na emigracji żywa polemika pomiędzy R. Sołtykiem z jednej, a A. Łaskim i A. Gurowskim z drugiej strony. Zdaje mi się, że świadectwa wyraźne Barzykowskiego i Zaliwskiego, oraz całe dzieje Związku nie pozwalają wątpić o słuszności tezy Sołtyka.

(15) Paszkowski l. c.

(16) Por. list kpt. Paszkowskiego do Wysockiego 12. XII. 1830 («Papiery w dawnej kwaterze Piotra Wysockiego w czasie rewizji znalezione». Akta Naj. S. Krym. Nr. 131. A. a. d.). Zeznania Olędzkiego w śledztwie z powodu wypadków nocy listopadowej są bardzo objektywne; starał się ratować dawnych swoich wychowanków (Akta N. S. K. Nr. 354 l. c.). Wykreślono go z kontrol wojska naszego na mocy rozkazu dziennego z dn. 24. VII. 1831, jako znajdującego się w armji nieprzyjacielskiej (faktycznie siedział na wsi w Białostockiem).

(17) Ponieważ gospodarczo wychowankowie zależeli od swoich oddziałów macierzystych, więc i w Szkole dzielono ich na plutony podług oddziałów. Każdy pluton miał swego sierżanta (n. p. w r. 1826 Wysocki był sierżantem plutonu grenadjerów gwardji) i osobną salę. Por. o tem ciekawy i naogół sympatyczny pamiętnik rosyjski N. Makarowa: «Wospominanja pliennawo oficiera». Wojennyj Sbornik 1862. T. 24, str. 469 seq. Autor był wychowankiem Wysockiego.

(18) Języka rosyjskiego nie znali natomiast wychowankowie Szkoły wcale; nie znał go również i Wysocki.

(19) Pamiętniki gen. R. Wybranowskiego. Lwów 1881. T. I, str. 133 do 136. Zeznania majora S. Kindlera (Akta N. S. Kr. Nr. 132 l. c.).

(20) Za jeżdżenie dorożką po mieście groziła wychowankowi kara miesięcznego aresztu.

(21) «Lista imienna, ułożona podług starszeństwa, Szkoły Podchorążych z roku 1829/30» (l. c. Nr. 131).

(22) Rozkaz z dn. 9. XII. 1830 o awansie wychowanków Szkoły na podporuczników zawiera 220 nazwisk. Cyfrę junkrów rosyjskich podaję podług Makarowa (l. c. 476).

(23) Wysłał on 7. XI. 1830 Schley'owi raport o sierż. Zagrabińskim (por. o tem tekst dalej) i o Szkole. Schley twierdził, że Krajewski nie był jego szpiegiem stałym i tylko raz jeden złożył mu ten raport. Krajewski był krewnym Kurklińskiego, sekretarza Kuruty (Akta Kom. Rozpozn. 65, 346 i 489 A. a. d.).

(24) Zeznania ppłk. K. Olędzkiego (l. c.).

(25) Englerta aresztował w dn. 30. XI. 1830 porucznik weteranów,

Benedykt Lisowiecki, za namawianie weteranów do powstania, i oddał go w ręce Konstantego (Zeznania Lisowieckiego A. N. S. Kr. 354 l. c.). Zginął pod Potokiem w Lubelskiem 20. III 1863. (Z. Kolumna: Pamiątka dla rodzin polskich. Kraków 1868. T. II, str. 65).

(26) Kamil Mochnacki i Apolinary Nyko — doszli do stopni majorów.

(27) Nazywano ich «duchami moskiewskiemi», pluto im w twarz, wypominano przez całe powstanie. Wyróżniał się w tem znany pamiętnikarz Józef Patelski. Mimo to — rzecz bardzo charakterystyczna — Szkoła umieściła ich na układanej przez siebie zbiorowo liście awansowej na podporuczników.

(28) Raport szpiega z ajencji Mackrotta, ppor. 4 p. p. l. Józefa Łubieńskiego z dn. 4. XI. 1830 (Akta Kom. Rozpozn. Nr. 484 l. c.).

(29) «Życzeniem ich było, aby generałowie i wielu wyższej rangi oficerowie mogli być usunięci» (Lelewel: Sprostowanie do Spaziera. Spazier H.: Historja powstania narodu polskiego. Paryż 1833. T. II, str. 449—451).

(30) W r. 1830 wielu kandydatów, przyjętych już do Szkoły, odesłano z powodu braku miejsc zpowrotem do pułków. Te same stosunki panowały zresztą i w oddziałach rosyjskich stojących w Warszawie. W pułku Litewskim gwardji było n. p. w r. 1830 około 100 junkrów; z nich tylko mała część mogła dostać się do Szkoły, awansowało zaś na podporuczników co najwyżej 4 co roku. Niektórzy junkrowie wychodzili na skutek tego z wojska, (por. o tem A. Markgrafskij: «Istorja lejbgwardji litowskawo polka». Warszawa 1887, str. 218, i Makarow, str. 473.

(31) Zeznania sierż. T. Zagrabińskiego l. c.

(32) Projekt takiego adresu, kursujący w p. 4 p. l., przedłożył N. Sądowi Krym. ppor. K. Janowicz (Akta N. S. Kr. Nr. 132 l. c.).

(33) J. Zaliwski: La Révolution polonaise du 29 Novembre 1830. Paris 1833, str. 1. Por. Al. Łaski l. c.

(34) Markgrafskij (l. c. str. 219) mówi, że 90% junkrów korpusu rezerwowego gwardji byli to Polacy.

(35) Udział K. Łosiewskiego w Związku stwierdziła już denuncjacja Kruszelnickiego (Akta N. S. Kr., Nr. 364 l. c.). Jego i tych jego kolegów, którzy poszli do powstania, Szkoła umieściła na swojej liście awansowej, ale Chłopicki nie chciał ich mianować (Zeznania pchor. J. Kowacza. Akta N. S. Kr. Nr. 354 i Akta szczegółowe Delegacji Sądu N. Kr. w sprawie przeciw Wysockiemu Piotrowi). Łosiewski w czasie powstania był podporucznikiem pułku 5-go ułanów i otrzymał krzyż złoty Virtuti militari 4. X. 1831. Por. o nim Makarow l. c., str. 471.

(36) «Wypis z rodowodu pułku grenadjerów gwardji», podp. przez Rautenstraucha 19. VII. 1833. Wysocki został sierżantem 1. VII. 1821, podporucznikiem 29. V. 1827. «Konduita dobra». Inne szczegóły — z zeznań własnych Wysockiego oraz na zasadzie jego papierów (l. c.).

(37) Zeznania pplka K. Olędzkiego (l. c.). To samo mówi wcale dobrze

poinformowany biograf Wysockiego u J. Straszewicza (Die Polen und die Polinnen. Stuttgart 1832, str. 441). Wysockiemu w jego pracy nad samokształceniem dopomagali głównie wychowankowie z rocznika 1825, pomiędzy którymi znajdowali się: Tylski, Nyko, Kamil Mochnacki, Gaucz, Poniński. Gdy został ich przełożonym, byli zawsze z nim na «ty».

O pracy naukowej Wysockiego na Syberji, o jego pamiętnikach — por. A. Giller (l. c. str. 6). Makarow (l. c. str. 473—4) opowiada, że z pośród kolegów jego oddziałali głównie na Wysockiego Kamil Mochnacki, Dobrowolski i Karśnicki, chłopcy bardzo inteligentni i wykształceni; dopiero rozmowy z nimi i wspólne czytanie wyrobiły Wysockiego. Jako instruktor, Wysocki cieszył się dużą popularnością w Szkole nawet wśród Rosjan, gdyż nigdy nikomu nie dokuczył, «nie był ani pedantem ani krzykaczem».

(38) «Wymieniony artykuł w Kurjerze Polskim nietylko przeze mnie nie był napisany, ale o wydaniu jego dowiedziałem się dopiero w chwili, kiedy już był wydrukowany. Wiadome okoliczności Maurycemu Mochnackiemu powodowały go, że napisał wspomniany artykuł, któryby zostawił pamięć tych wszystkich poruszeń. Ale nie wszystkie rzeczy tu są prawdziwe. Skoro mnie zawiadomił Maurycy Mochnacki, iż napisał artykuł, o którym jest mowa, a któren może wywrzeć wpływ na czas późniejszy, nie wchodząc, co było w nim umieszczone, i nie wiedząc, że on będzie drukowany, na jego żądanie podpisałem» («Akta szczegółowe»...).

(39) «Papiery w dawnej kwaterze P. Wysockiego...» (l. c.).

(40) Ibidem.

(41) Kopja wyroku znajduje się w aktach N. S. Kr. Nr. 188 (l. c.). Po trzechletniem więzieniu rząd rosyjski skazał Wysockiego na ciężkie roboty w Aleksandrowsku pod Irkuckiem. Za nieudaną próbę ucieczki, podjętą wspólnie z kapitanem saperów Franciszkiem Malczewskim, również jednym z wybitnych uczestników nocy listopadowej, oraz paroma innymi kolegami, skazano go na tysiąc kijów. Później pozwolono mu mieszkać wolno w Akatni. Do kraju wrócił w r. 1857. W r. 1861 zwracała się do niego znowu młodzież związkowa (Por. A. Giller. l. c. str. 7—10).

(42) Sołtyk (l. c. str. 3) mówi wyraźnie o tem, że Wysocki «z niektórymi członkami tego towarzystwa (patrjotycznego) zostawał w stosunkach».

(43) Reklamacje Lelewela po wydaniu Spaziera (Historja powstania narodu polskiego. T. II. str. 449—451). Por. o tej abnegacji Wysockiego i Związku, A. Gurowski: «O spisku koronacyjnym» (Pamiętnik Emigracji, Aleksander Jagiellończyk str. 1).

(44) O szerzeniu się tych wieści, n. p. o ponownem odebraniu Warny przez Turków, i o oburzeniu Konstantego z tego powodu, — por. Markgrafskij l. c. str. 211.

(45) A. Łaski l. c.

(46) Ibidem.

(47) Alcjato l. c.

(48) Olędzki w swych zeznaniach mówi o «niespokojnym charakterze i złej subordynacji» Kamila Mochnackiego.

(49) Józef Gurowski w czasie śledztwa w r. 1832 zaparł się bezwzględnie swego udziału w Związku. Wysocki, broniąc go, twierdził, że bezpodstawnie umieścił go na liście założycieli.

(50) Al. Łaski po r. 1831 służył w wojsku tureckiem. Spotkał go w Konstantynopolu w r. 1863 płk. Z. Miłkowski.

(51) A. Łaski l. c. A. Gurowski l. c.

(52) Por. o tem ciekawe i słuszne uwagi L. Rettela w jego przedmowie do paryskiego wydania relacji Wysockiego str. 16—17.

(53) «Akta szczegółowe delegacji» (l. c.).

(54) A. Łaski: Szkoła podchorążych (l. c.).

(55) Przyjęto n. p. później matki podchorążych Ponińskiego i Paszkiewicza. W r. 1833 władze rosyjskie daremnie poszukiwały ich w Królestwie.

(56) Związek pozyskał n. p. odrazu ośrodek saperów, prowadzony przez kpt. Gawrońskiego. Pośrednikami byli tutaj ppor. Wojciech Przedpełski, który swój piękny żywot żołnierski zakończył śmiercią z ran, otrzymanych przy szturmie Warszawy (zmarł 24. IX. 1831 w lazarecie na Miodowej) (Akta N. S. Krym. Nr. 124, akt zejścia), oraz ppor. Feliks Nowosielski, (syn żołnierza Kościuszki, wychowanek korpusu kadetów w Kaliszu, świetny oficer, wyróżniony w drugim dniu szturmu Warszawy). W pułku grenadjerów gwardji pozyskano odrazu por. Piotra Urbańskiego (Płatnik grenadjerów, ur. 18. VII. 1796 w Jasinowie w obw. zaleszczyckim, syn Józefa i Tekli ze Swaryczewskich. «Twarzy okrągłej, oczu szarych, nosa średniego«, w r. 1817 kadet i podoficer, 1820 ppor., 1829 por. w r. 1831 doszedł do stopnia majora (Akta N. S. Krym. Nr. 654) i Karola Szlegla (ur. w Warszawie 28. I. 1802, ukończył korpus kadetów w Kaliszu, 7. V. 1822 ppor., 8. XI. 1830 por. pod Grochowem dowodził kompanją i zdobył 2 działa, ostrzeliwające prawy bok Olszynki; otrzymał zato złoty krzyż Virtuti militari. Świetnie prowadził grenadjerów gwardji 7. IX.; otrzymał zato bardzo rzadkie w r. 1831 odznaczenie, t. j. krzyż kawalerski Virtuti militari. Świetny ten oficer, człowiek bardzo gwałtownego temperamentu, zginął w Awinjonie 5. VII. 1832 w pojedynku z por. K. Dziewickim). Kpt. Kazimierz Paszkowicz, w powstaniu świetny dowódca pułku 13-go p. l., zrazu nie chciał przystąpić do Zw ązku, mówiąc, że nie wierzy w możliwość powstania; później przystąpił, ale mocno niechętnie, usuwając się dobrowolnie na plan drugi. (Zezn. Wysockiego). O zetknięciu się z organizacją Zaliwskiego, — por. Zaliwski: «La Révolution polonaise du 29 Novembre 1830». Paris 1833, str. 3.

(57) «Raport Komitetu do przejrzenia papierów policji tajnej ustanowionego» Warszawa 1831, str. 19.

(58) Por. dane o pogotowiu oddziałów korpusu rezerwowego w czasie koronacji — T. Lipiński: Zapiski z lat 1825—1831. Kraków 1883, str. 145, oraz L. Sapieha: «Wspomnienia» str. 99. W papierach Rożnieckiego (Akta

Komisji Rozpoznawczej Nr. 250 l. c.) znajdują się projekty ochrony Mikołaja w czasie sejmu roku 1830. Jest tutaj mowa o dozorze nad zamkiem, ograniczeniu ruchu w tymże, dozorze nad wszystkiemi wyjazdami Mikołaja, nad jego bezpieczeństwem na zebraniach prywatnych i t. d. Niewątpliwie i w r. 1829 zorganizowano analogiczny dozór.

(59) Barzykowski, Dembowski a ostatnio Kraushar kwestjonują istnienie spisku koronacyjnego; wyparł go się również w śledztwie ale częściowo tylko Wysocki, stwierdzając zarazem, że członkowie Związku nosili się z podobnemi pomysłami (Paszkiewicz, Dobrowolski, Cichowski). Wbrew temu — wyraźne świadectwa Sołtyka, L. Sapiehy, Orpiszewskiego, Łaskiego, Gurowskiego, Zaliwskiego, Kruszelnickiego oraz biografów Wysockiego i Szlegla u Straszewicza — potwierdzają fakt spisku aż nadto wymownie. Motywy zaprzeczania po r. 1831 były całkowicie zrozumiałe.

(60) Akta N. S. Krym. Nr. 365.

(61) Generał Zamoyski 1803—1868. T. I. str. 367.

(62) Czernyszew do Dybicza 29. XI. 1830 u N. Szildiera: Nikołaj I. str. 577 seq. Por. listy Mikołaja do Konstantego (Sbornik T. 132) oraz korespondencję Lubeckiego z Grabowskim (Korespondencja Lubeckiego. T. III. Kraków 1909).

(63) Lubecki do ministra sekretarza stanu 6. XI. 1830 (Korespondencja Lubeckiego. T. IV. str. 392 seq.).

(64) Widać to choćby z codziennych raportów Mackrotta z tego czasu (Centralne Archiwum Wojskowe). Por. Generał Zamoyski. T. I. str. 351—3 362 i R. Łubieński: Generał Tomasz Łubieński. T. I. str. 539. Później, w październiku i listopadzie, uwagę naszych związkowych zwrócić musiał fakt, że gwardje rosyjskie odbywały nieustannie poza miastem ćwiczenia polowe, połączone z ostrem strzelaniem, że oficerom nakazano nabyć oporządzenie polowe (por. o tem Makarow l. c. str. 470, Markgrafskij l. c. str. 220). Prawdopodobnie i wojsko nasze w ten sam sposób przygotowywało się do wojny.

(65) Sbornik Russkawo Istoriczeskawo Obszczestwa. T. 132.

(66) Ciekawe dane o złudzeniach, które w pewnych kołach naszych wywołała ta taktyka Mikołaja — znajdujemy u gen. Zamoyskiego (l. c. T. I. str. 279, 281—84); o jej odgłosach z drugiej strony mówi Benkendorff. Por. również: L. Sapieha: «Wspomnienia» str. 92.

(67) Niemcewicz: Pamiętniki z 1830—1831 roku. Kraków 1909, str. 24, 34. Lipiński l. c. 182, 183. Skarbek: Pamiętniki, str. 147.

(68) Mateusz Schley w swych ciekawych zeznaniach, złożonych w r. 1831, opowiada, że Konstanty wypytywał go m. i., czy jest lubiany w Królestwie. Na odpowiedź przeczącą — wypytywał o przyczyny. Schley wymienił mu m. i. sprawę Niemojowskich. Konstanty miał wtedy zaręczyć, że przy najbliższej okazji pogodzi się z nimi. Analogiczne pytania stawiał nieustannie swoim adjutantom.

(69) Oechsner do Metternicha 16. IX. 1830. (Korespondencja Lubeckiego. T. III. str. 402).

(70) Niemcewicz.

(71) Wybranowski.

(72) Zamoyski.

(73) Słowa W. Zamoyskiego.

(74) R. Sołtyk: Polen u. seine Helden. Stuttgart. 1834. T. I, str. 95—100.

(75) l. c. str. 106—107. Policja rozciągała wówczas ścisły dozór nad R. Sołtykiem i G. Małachowskim. Rożniecki polecił 10. X. 1830 r. wysłać inteligentnych ajentów do wojew. sandomierskiego, aby badać, co oni robią, kto u nich bywa itd. Policja Mackrotta śledziła w Warszawie każde ich poruszenie. Ajent Schley'a Franciszek Zagórski, b. burmistrz Lubrańca, śledził już we wrześniu bacznie Adolfa Cichowskiego. Z rozkazu Lubowidzkiego rozciągnięto ścisły dozór nad majorem K. Machnickim.

Podług zeznań lwowskich Zaliwskiego — Związek porozumiewał się ormalnie z ks. Adamem Czartoryskim i uzyskał od niego zapewnienie poparcia. Warunki porozumienia miały być następujące: a) Związek własnemi siłami opanuje Warszawę; b) ks. Adam Czartoryski stanie na czele rządu prowizorycznego, złożonego z osób mających najwięcej zaufania w kraju; c) rząd prowizoryczny wezwie naród do powstania i mianuje wodzem naczelnym Chłopickiego; d) zniesie się poddaństwo włościan; e) po detronizacji Mikołaja nie powoła się na tron polski nikogo z Polaków. Pośrednikiem w tych układach miał być Lelewel.

(76) Por. Zeznania lwowskie Zaliwskiego (naogół zgodne z cytowaną powyżej broszurą jego, rodowody pułku 1go p. l.; ani w jednem, ani w drugiem z tych źródeł Zaliwski nie wspomniał o swym pobycie w szkołach i seminarjum jezuickiem w Połocku), Straszewicz l. c., str. 385 seq. (bardzo dobry życiorys, opracowany najprawdopodobniej w porozumieniu z Zaliwskim), Rettel l. c., str. 18 (bardzo ciekawe dane o operowaniu Zaliwskiego kłamstwami), A. Łaski (l. c., bardzo ujemny sąd). Dane o jego roli w r. 1831 zebrałem na zasadzie Prądzyńskiego (regestr rozkazów w t. IV), Chłapowskiego i Mierosławskiego i Forstera; por. również «Wolny Polak» Nr. 1, str. 140—144 («Podpułkownik Zaliwski»). O działalności jego na emigracji mówią Gadon, Sokolnicki i Borkowski.

(77) W śledztwie lwowskiem Zaliwski wymieniał ich nazwiska.

(78) W rzeczywistości mógł porozumiewać się jedynie z Krukowieckim i Sierawskim.

(79). Al. Łaski l. c., Zaliwski l. c.

(80) Al. Łaski l. c.

(81) Opieram się tutaj na doniesieniach, otrzymywanych przez Mackrotta. O nadesłaniu do Warszawy z Poznania dużego transportu pamiętników Kilińskiego — por. Lipiński (l. c., str. 205).

(82) Płk. J. Paszkowski l. c. To samo mówi i Wybranowski.

(83) Rettel l. c., str. 21.

(84) L. Dembowski l. c. T. II, str. 11.

(85) Por. S. Goszczyński: Noc Belwederska, Wł. Zawadzki: Ludwik Nabielak. Lwów 1886.

(86) Nikodem Rupniewski, ur. w Turku w wojew. kaliskiem, ukończył szkoły w Kaliszu, studja prawnicze w Warszawie. Magistrem został «z postępem dostatecznym» 15. XII. 1829. (Rektor Szweykowski do prokuratora Poklękowskiego 21. V. 1832. Akta N. S. Krym. Nr. 124).

(87) Por. Zaświadczenie szpitala na Zoliborzu z dn. 23. IV. 1832 o jego śmierci z ran na oddziale aplikacyjnym (Akta N. S. K. Nr. 124).

(88) Bronikowski początkowe studja odbywał w uniw. lwowskim; do uniw. warszawskiego uczęszczał w latach 1817—20; magistrem praw z «postępem dostatecznym» został 21. VII. 1820 (Szweykowski l. c.).

Józef Kozłowski zmarł 12. VIII. 1831. Por. o nich: S. Askenazy: Łukasiński.

(89) Rettel l. c., str. 11, 19—20, 25—26. Ostrowski ur. w Pobojance w gub. podolskiej, szkoły ukończył w Lublinie, magistrem praw «z postępem dostatecznym» został r. 1827; później skreślono go z listy aplikantów sądowych. Podług zeznań Wysockiego J. B. Ostrowski narzucił mu się sam z lekcjami języka francuskiego, wciągnął w kontakt z Wolnymi Polakami. Ostrowski początkowo brał nawet udział w poufnych naradach Wysockiego z Urbańskim. O jego niechęci do magnaterji por. Generał Zamoyski T. I., str. 360.

(90) A. Śliwiński: Mochnacki; J. Kucharzewski: Mochnacki; Gollenhofer: Polityczna strona działalności Mochnackiego.

(91) L. Rettel l. c., str. 18.

(92) K. Bronikowski: «Sprostowanie niektórych szczegółów, tyczących się klubu patrjotycznego w Warszawie. Kronika Emigracji Polskiej, IV, 1834, str. 361 seq.

(93) Akta śledztwa i zeznań akademików, uwięzionych 12. XI. 1831 znajdują się w całości w fascykule Nr. 63 Aktów N. S. Kr. (l. c.).

(94) Michał Szweycer, ur. w Glinikach w pow. brzezińskim, szkoły ukończył w Piotrkowie i Warszawie. W r. 1830 nie był zapisany na uniwersytet z powodu niezłożenia egzaminów. Por. o nim Orpiszewski l. c., str. 288, 291 i Rettel l. c. str. 22.

(95) Napoleon Szymański, lat 23, rodem z Rogożna w Wielkopolsce, szkoły ukończył w Poznaniu i Warszawie. W uniwersytecie uczęszczał przez rok na prawo. Później relegowano go za pojedynek; odtąd utrzymywał się z lekcyj prywatnych.

(96) Akademika F. Kruszelnickiego. Por. «Ze wspomnień Jana Bartkowskiego». Zb. Pam. do hist. powst. oraz Zaliwski l. c.

(97) Por. Spazier l. c. str. 137.

(98) Stwierdzili to w swych denuncjacjach sierżant Zagrabiński i Kruszelnicki. Na skutek tego obu tych oficerów po powrocie z Galicji aresztowano. Por. R. Sołtyk l. c.

(99) Gen. Lewickij, gubernator wojenny Warszawy, do ppłka J. Czarnomskiego, komendanta Szkoły Podchorążych Jazdy 18. X. 1830. (Akta N. S. Kr. Nr. 124). Rozkaz ten nie obejmował całości planu alarmowego, lecz jedynie punkt alarmowy oddziału, którego dowódcy go przesyłano. O występowaniu wart z ostremi nabojami wiedziała cała Warszawa, por. Lipiński l. c. str. 202.

(100) Kuruta do Witta 22. VI. 1832 (st. st.) wraz z dołączoną karteczką p. t. «Sbornyja miesta». «Kotoraja po siekrietu soobszczena ggm Gienierału ot infantierji Potockomu Stanisławu i diwizjonnomu togda gienierału Kurnatowskomu». (Akta N. S. Krym. Nr. 403). Tę samą kartkę, znalezioną w papierach Kuruty w Belwederze, zakomunikował wcześniej N. S. Krym. gen. Kriwcow. Rozkazu tego nie znał ani Rautenstrauch, ani major placu polskiego, Daszewski, ani szef sztabu placu rosyjskiego, ppłk. Leniecki (Akta N. S. krym. Nr. 124); znali go natomiast dokładnie związkowi.

(101) Raporty Mackrotta (Centralne Archiwum Wojskowe). Por. o tem Dembowski l. c. T. II, str. 21 (próba alarmowa pułku Wołyńskiego; stanął podobno w ciągu kwadransa pod arsenałem), Lipiński l. c. str. 205 (o tem, jak sam Konstanty jeździł w nocy po Warszawie i kontrolował służbę wart), 206 (o alarmowaniu jazdy rosyjskiej pod Łazienkami; w ciągu trzech minut szeregowi mieli być już w stajniach).

(102) Notatka gen. Markowa w pamiętnikach Kołzakowa (Russk. Star. 1873, VII, str. 593).

(103) Faktycznie w każdym pułku piechoty — dwie kompanje miały sypiać w ubraniu, z bronią pod ręką, a w każdym pułku jazdy — konie jednego szwadronu — być pod siodłem (A. Markgrafskij l. c. str. 222). Na miasto wysyłano nieustannie silne patrole jazdy rosyjskiej.

(104) O nieludzkiem wprost znęcaniu się oficerów nad szeregowymi pułku Litewskiego gwardji, karaniu cielesnem podoficerów, niewypłacaniu żołdu, nieopalaniu koszar zimą, okradaniu funduszów na żywność, o bardzo l cznych samobójstwach w tym pułku — pisze obszernie na zasadzie raportów policji tajnej A. Markgrafskij (l. c. str. 150—157).

(105) Hieronim Szymanowski, od r. 1822 adjunkt policji jawnej, umundurowanej, kierował licznymi ajentami, opłacanymi przez Lubowidzkiego. On n. p. śledził naówczas mjra K. Machnickiego. W relacjach Mackrotta znajduje się notatka, że ojciec jego, znany artysta dramatyczny, odmówił mu na łożu śmierci błogosławieństwa.

(106) Jan Bogatko z Wielkopolski, podinspektor wydziału pol cji śledczej, dawał szpiegom instrukcje co do śledzenia akademików. Był tak gorąco popierany w magistracie, że w czasie powstania Komisja Rozpoznawcza nie mogła go zrazu zmusić do stawienia się przed sobą.

(107) Jego raporty znajdują się w aktach Komisji Rozpoznawczej Nr. 484 i Nr. 489.

(108) Akta Kom. Rozpozn. Nr. 489.

(109) Por. o nim Akta Komisji Rozpozn. Nr. 484 i raporty Mackrotta

z października i listopada (Centr. Arch. Wojsk.). W czasie powstania listopadowego pociągnęła go do śledztwa Komisja Rozpoznawcza. Łubieński wystosował do niej list bardzo energiczny, domagając się szybkiego oczyszczenia swej czci i powrotu do pułku, który ma tak małą ilość oficerów. Przyparty do muru okazaniem mu jego raportów, rachunków Mackrotta (Łubieński pobierał zrazu 150 złp. miesięcznie, później 216 złp., wkońcu tylko 100 złp.), konfrontacją z Mackrottem, Igrowiczem, Jakubowskim i jego żoną, świadectwem zaprzysiężonych znawców pisma, ratował się bezwzględnem przeczeniem wszystkiemu (Akta Kom. Rozp. Nr. 161). Wkońcu władze wojskowe skreśliły go z kontrol jako szpiega (awansował poprzednio na porucznika) i oddały w ręce sądu cywilnego. Zdołał uniknąć likwidacji szpiegów w dn. 15. VIII. 1831 i stanął zkolei przed rosyjską komisją śledczą, gdzie przechwalał się swą działalnością szpiegowską u Mackrotta. (Akta N. S. krym. Nr. 132). N. S. krym. 12. VII. 1834 zaliczył go do tych oficerów, których władze powinny wynagrodzić «za wierność», okazaną w dniu 29. XI. 1830 (Akta N. S. krym. Nr. 609). Wysocki w swych zeznaniach mówi o działalności prowokatorskiej Łubieńskiego.

(110) Raporty Mackrotta l. c.

(111) «Akt oskarżenia przeciwko osobom zostającym pod N. Sądem Kryminalnym» (Cz. II, str. 15) mówi z oburzeniem o zastrzeleniu przez saperów w czasie nocy listopadowej niewinnego służącego Sass'a, Wilhelma Mirbacha. Należy wobec tego stwierdzić, że Mirbach był szpiegiem Mackrotta, a następnie Sassa (Akta Kom. Rozp. Nr. 188). O akcji Sassa por. tamże Nr. 275, oraz specjalny fascykuł raportów Sassa. Podług płk. Paszkowskiego — «Sass w raportach swoich wszędzie się okazuje rozsądnym i uczciwym. Ośmiela się nawet czynić zarzuty, jak często władza sama prowokuje». Por. co do niego — «Generał Zamoyski» l. c. T. I, str. 361.

(112) Kołzakow l. c., str. 593.

(113) Zeznania M. Schley'a (Akta Kom. Rozpozn. Nr. 346).

(114) Zeznania M. Schley'a (l. c.). Zeznania kamerdynera St. Potockiego, Mateusza Suwalskiego (Akta N. S. krym. Nr. 144).

(115) Jeden ze szpiegów Schley'a, F. Zagórski, oskarżał Schmidt'a 18. IX. o rozpowszechnianie w Warszawie zakazanych gazet (Akta Kom. Rozp. Nr. 489).

(116) «Raport Komisji...

(117) Doniesienia Rycharskiego (Akta Kom. Rozp. 484, 489).

(118) Doniesienia Zagórskiego (Akta Kom. Rozp. 489).

(119) Doniesienia Zagórskiego i Grünberga (Akta Kom. Rozpozn. Nr. 489), Lipiński l. c. str. 202, 206, Zamoyski l. c. T. I, str. 356, Dembowski, Skarbek, Paszkowski.

(120) Raporty Mackrotta l. c.

(121) Ibidem.

(122) Markgrafskij l. c. 219—220.

(123) Nemezy Kożuchowski: «O wpływie tajnej policji na wybuch

29-go listopada». Kron. Emigr. IV, 1834, str. 361. Resztę szczegółów oparłem na raportach Mackrotta.

(124) Zeznania L. Wołowskiego (Akta N. S. krym. N. 63). Zeznania gen. L. Bogusławskiego (Akta N. S. krym. Nr. 355); reszta na zasadzie raportów Mackrotta.

(125) Jeden z takich plakatów, znaleziony przez akademika Bacewicza, brzmiał jak następuje: «Zagranicą rozruchy i tylko Polacy są gnuśni. Żądajcie zniesienia kwaterunku. Należy wywieszać Nowachowicza, Lubeckiego, Rożnieckiego, Haukego, Woydę. Obywatele stojący o dobro wasze». (Akta N. S. krym. Nr. 63). W Radomiu nalepiono na ulicach plakaty z napisem: «Wolność. Całość. Niepodległość. Śmierć tyranom». Plakaty te prezes Deboli i gen. Giełgud przesłali do Belwederu. Na skutek tego M. Schley z rozkazu Konstantego wyprawił do Radomia szpiega Ludwika Grünberga w celu przeprowadzenia śledztwa na miejscu. Grünberg przyjął tam do policji tajnej byłego patrona trybunału radomskiego, Kajetana Ruckiego, ongi podporucznika pułku 14 p. Księstwa Warszawskiego, i powierzył mu całą tę sprawę. Rucki złożył przysięgę i podpisał deklarację szpiegowską; na skutek jego doniesień, zwróconych głównie przeciwko osobistościom ze sfer sądowych, które z powodu nadużyć pozbawiły go adwokatury, aresztowano parę osób. Jego pierwszy raport do Schley'a przyszedł już po wybuchu rewolucji i dostał się w ręce władz powstańczych (Akta Kom. Rozpozn. Nr. 484). Na Belwederze przybito kartkę z napisem: «Pałac Lucypera».

(126) Kuruta w cytowanym powyżej liście do Witta mówi, że Konstanty gardził stale temi listami. Por. o tych listach Lipiński l. c. str. 205. (Urzędnicy otrzymywali je z Poznania).

(127) Akta sprawy Petrykowskiego znajdują się w aktach Komisji Rozpoznawczej Nr. 375, 484. 29 listopada Petrykowski poszedł do arsenału i uzbroił się w pałasz, jednak następnego dnia, poznany i spoliczkowany w ogrodzie Saskim przez Konstantego Jaranowskiego, uciekł z Warszawy. Aresztowano go w Raszynie i sprowadzono do Warszawy. Pozostawał odtąd w więzieniu aż do 15/VIII. 1831, gdy go lud powiesił.

(128) Petrykowski pozostał nadal w Warszawie jako ajent Schley'a, choć akademicy i przyjaciele Jaranowskiego grozili mu pobiciem. 24/X. donosił, że z Kalisza przybył Biernacki w celu nawiązania stosunków ze sprzysiężeniem; 26/X, że starał się dostać do gen. Sierawskiego, który należy do sprzysiężenia. Od znajomych wyłudzał listy do wybitniejszych osobistości, które oddawał Schley'owi.

Jaranowski pozostawał do końca pod ścisłym dozorem ajentów Schley'a.

(122) Doniesienia Zagórskiego i Grünberga. Sprawa Petrykowskiego odbiła się głośnem echem w źródłach drukowanych. Por. płk. Paszkowski l. c. W. Zamojski T. I, 354—355, R. Łubieński l. c. str. 538 (T. Łubieński przypisywał łagodne załatwienie tej sprawy wpływowi Fredry), Lipiński l. c. str. 208, Dembowski l. c. T. II. str. 17. Niemcewicz l. c. 41. Por. rów-

nież J. Bieliński: Królewski Uniwersytet Warszawski T. I str. 214. — Barzykowski całkiem niesłusznie wmieszał w tę sprawę ks. Puławskiego. Wywieziono go z Warszawy 14. X. za patrjotyczne kazanie; doszło z tego powodu do zaburzeń w gimnazjum pijarów.

(130) Wypadki te opisuję na zasadzie zeznań akademików (Akta N. S. Krym. Nr. 63). Wnioski, wyprowadzone z nich, pokrywają się w zupełności z danemi Rettela, Łaskiego, Sołtyka, Zaliwskiego, Goszczyńskiego i Wysockiego.

(131) Gdy Petrykowski wychodził raz od Jaranowskiego z akademikami Modlińskim i Dębskim, zobaczyli duży pożar w stronie Belwederu. Wtedy Modliński powiedział: «Czyliby to nie miało być hasło powstania rozpoczętego» (Zezn. Ignacego Modlińskiego, Akta Kom. Rozpoz. Nr. 375).

(132) «Dnia tego przed wieczorem Mazowiecki z Dutkiewiczem donieśli o rozkazie, podpisanym przez gen. Potockiego, w którym są wskazane dyzlokacje pułków w czasie jakiegokolwiek bądź poruszenia» (Zeznania Kruszelnickiego, Akta N. S. Krym. Nr. 365).

(133) Opowiadał o tem podchorąży Gaucz.

(134) Por. co do tych zamiarów terorystycznych relację Zaliwskiego (l. c. str. 19). Podług niego Związek skazał zgóry na śmierć: Rożnieckiego, W. Krasińskiego, Haukego, Rautenstraucha, Blumera, Trębickiego, Meciszewskiego, Gendre'a i Sass'a.

(135) Barzykowski: Historja powstania listopadowego. Tom I, str. 265.

(136) Niemcewicz: l. c. str. 39—40.

(137) Zaliwski l. c. str. 13.

(138) «Wszystkie opóźnienia i zwloki co do dnia powstania boleśnie na mnie działały... Przed przyjaciółmi moimi nie małego doznawałem upokorzenia i czułem widocznie, jak zaufanie do mnie w ich sercu upadać zaczęło». (Rettel l. c. str. 19. Por. tamże o scenie L. Nabielaka z Wysockim, str. 21).

(139) Barzykowski l. c. T. I, str. 26.

(140) Doniesienie ppor. Łubieńskiego o rozmowie z Wysockim w dn. 21. X (l. c.).

(141) Goszczyński: «Noc Belwederska».

(142) «O mało cały spisek po 20-tym października wydany nie został». A. Łaski l. c.

(143) Akta N. S. Kr. Nr. 132.

W czasie nocy listopadowej Zagrabiński oddzielił się od Szkoły pod koszarami ulanów. Przydzielony później do IV/p. 3 s. p., brał udział w wyprawie Dembińskiego na Litwę i wrócił z niej w stopniu kapitana. Podczas tego daremnie poszukiwała go Komisja Rozpoznawcza z racji jego denuncjacji. Za Paskiewicza Zagrabiński był komisarzem policji w Warszawie.

(144) Akta N. S. Krym. Nr. 365.

(145) W aktach N. S. Krym. (Nr. 300) znajduje się ciekawy memorjał

p. t. «Précis des événements qui ont précédé et préparé la révolution du 29 Novembre 1830», nadesłany przez Witt'a. Autor wskazuje, jak bardzo pokrywały się ze sobą denuncjacje Zagrabińskiego i Kruszelnickiego. Nie można już było wątpić o ścisłości ich zeznań.

(146) Autor wspomnianego wyżej memorjału mówi, że komisja śledcza była już tylko o parę kroków od wykrycia całej organizacji Związku.

(147) Podoficerów tych Konstanty zabrał ze sobą, wychodząc z Wierzbna; ostatecznie jednak puścił ich na wolność w Górze Kalwarji, zatrzymując tylko mjra Łukasińskiego.

Podoficer Stanisław Dutkiewicz w czasie wojny r. 1831 dostał się do niewoli rosyjskiej i został wcielony do «oddzielnego korpusu syberyjskiego». W r. 1833 władze wojskowe rosyjskie sprzeciwiły się jego badaniu z powodu udziału w Związku. Ppor. Mazowiecki zmarł z ran, odniesionych w bitwie pod Nową Wsią.

(148) Władze wojskowe rosyjskie aresztowały wtedy junkra Konstantego Łosiewskiego (Makarow l. c. str. 471).

(149) O mocno niefortunnem zachowaniu się Rady uniwersytetu w tej sprawie por. Bieliński l. c. 217—218.

(150) 29. XI. 1830 Komisja śledcza zakończyła swe posiedzenia o g. 4-tej (Zeznania kpt. Niewodowskiego. Akta N. S. Krym. Nr. 61).

(151) Józef Meysner, urodz. w Glinnie Wielkiem w Wielkopolsce, gimnazjum ukończył u pijarów w Warszawie, prawo studjował w Warszawie w ll. 1822—1826; magistrem praw został 2. IX. 1826 «z postępem dostatecznym»; w r. 1830 utrzymywał się z dawania lekcyj prywatnych.

(152) Z relacyj Wysockiego, Goszczyńskiego i Rettela wiemy, że Meysner był jednym z najczynniejszych pomocników Nabielaka.

(153) Ludwik Wołowski liczył naówczas lat 20: szkoły średnie ukończył w Paryżu (liceum Henryka IV); prawo studjował w Paryżu, a od r. 1828 w Warszawie. O jego zajściu z prof. Bentkowskim, por. Bieliński l. c. 307—09.

(154) Fr. Wołowski do Rady Administr. 25. XI. 1830 (Akta N. S. Krym. Nr. 365). W odpowiedzi na to Rada orzekła, aby Błeszyński stawiał wnioski co do uwolnienia tych aresztowanych, których śledztwo uniewinni, gdyż tendencją rządu nie jest przetrzymywanie w więzieniu niewinnych. O przebiegu całego śledztwa por. odgłosy pamiętnikarskie: L. Dembowski l. c. T. II, str. 10. Lipiński 210—211 (bardzo ciekawe informacje).

(155) Akademik Henryk Rychłowski dostał się do niewoli pod Kuflewem pod przybranem nazwiskiem Henryka Makowskiego i został oddany na szeregowca do odrębnego korpusu orenburskiego (Akta N. S. Krym. Nr. 609). Por. o nim Bieliński l. c. T. I, str. 218.

(156) Szweycer tłumaczył się później Meysnerowi w sposób następujący: «Wiedziałem, że masz więcej rozumu ode mnie i znajomości prawa jako magister; nudzono mnie pytaniami, na które nie wiedziałem, jak i co odpowiadać, i sądziłem, że mi dadzą spokój, jak cię wskażę, jako człowieka,

który, jeżeli co jest, musi lepiej wiedzieć ode mnie; ale nie oskarżałem cię o nic».

(157) N. p. J. Łubieński zawiadamiał 21. X, aby Konstanty «dzisiejszej nocy miał się na baczności».

(158) Niemcewicz l. c. str. 44, por. Niemcewicz do A. Czartoryskiego. A. Czartoryski: Żywot J. Ursyna Niemcewicza — str. 359—361): «W. Książę nie chce wierzyć, by młodzież sama dzieło to zbrodnicze uknowała; chce dojść koniecznie, czy i kto z dojrzalszych i znaczniejszych nie wchodził w to, ale naprożno. Któżby rozsądny chciał takim zamachem wystawiać na sztych nawet to wątłe istnienie nasze... Takie występne głupstwo kilkunastu półgłówków spadać ma na naród cały!»

(159) Por. raport Schmidt'a z dn. 18. XI. 1830 i Oechsnera z dn. 16. XI. u Smolki: Korespondencja Lubeckiego. Niemcewicz do Czartoryskiego (l. c.): «W tem wszystkiem, jak i w innych sprawach, W. Książę postępuje sobie z zadziwiającem prawdziwie umiarkowaniem i względami na prawo».

(160) Por. Dembowski l. c. T. II, str. 7, o przewidywaniach Sobolewskiego.

(161) Niemcewicz: Pamiętnik.

(162) Zeznania Schley'a (Akta N. S. Krym. Nr. 375).

(163) Lubecki do Grabowskiego 20. XI. 1830 (Korespondencja).

(164) Markgrafskij l. c. str. 221—2 i potwierdza to Lipiński l. c. str. 207.

(165) Por. o tem, co Urbański mówił po swojem przesłuchaniu — Rettel l. c. str. 20.

(166) 29. XI. Konstanty pozbawił ppor. Jana Przyborowskiego stanowiska adjutanta kompanij karabinierskich strzelców pieszych (Zeznania ppor. p. 1 s. p. Karola Prędzickiego (Akta N. S. Krym. Nr. 132).

(167) Mackrott notował pod dn. 18. XI. pogłoski, że akademicy mieli prosić Konstantego o ułaskawienie swych aresztowanych kolegów. 17. XI. donosił, że w razie wydalenia z uniwersytetu aresztowani udadzą się do Francji i tam wstąpią do formującego się pułku ułanów polskich.

(168) Paszkowski l. c.

(169) Zamoyski l. c. T. I, str. 361, potwierdza to «Raport».

(170) Kołzakow l. c. str. 580—591.

(171) W. Zamoyski (l. c. str. 360), opowiada o tem, jak to jego otoczenie przesyłało anonimowe ostrzeżenia rządowi o zamierzonem powstaniu. Ścisłość tego potwierdza Lipiński (l. c. 207).

(172) Zeznania mjra K. Żywulta (Akta N. S. Krym. Nr. 132).

(173) Zeznania gen. L. Bogusławskiego (Akta N. S. Krym. Nr. 355). Podług Paszkowskiego z projektem usunięcia pułku 4 p. l. z Warszawy występował również płk. Sass.

(174) Paszkowski l. c. mówi, że gen. M. Hauke otrzymał wtedy list od brata swego płk. J. Haukego z Petersburga z zapytaniem, czy istotnie zanosi się na powstanie. Odpowiedział, że zapowiedzi i objawów jest bardzo dużo, ale że Konstanty jest tak spokojny, iż chyba musi być całkowi-

cie pewnym swego. Gen. Blumer, w przewidywaniu nadchodzących wypadków, napisał rodzaj testamentu dla swego syna i oświadczał tu, że «póki Rosja jest spokojna, ja mojej szabli nie wyciągnę, bo nie chcę nosić rosyjskiego munduru».

(175) E. Karnowicz: «Wielki Książę Konstanty» str. 93 i 96.

(176) Por. o tem relacje Orpiszewskiego i Rettela.

(177) Według Wysockiego na zebraniu tem byli obecni: Urbański, Zaliwski, Szlegel, Borkiewicz i jeszcze 5 oficerów.

(178) Zeznania Wysockiego w Bobrujsku (Akta N. S. Kr. Nr. 189).

(179) Ks. Adam Czartoryski: Żywot J. U. Niemcewicza l. c.

(180) Ks. Bronikowski: Sprostowanie...

(181) Sbornik. T. 132, str. 67—68.

(182) Protokółów Rady Administracyjnej z końca listopada niema w zbiorze protokółów, znajdującym się w Archiwum Akt Dawnych.

(183) Z dn. 21. I. 1831. Sbornik T. 132, str. 105. Por. o tej liście proskrypcyjnej ciekawe dane L. Dembowskiego (T. II, str. 8—9) i o wpływie zapowiedzi aresztowań na wybuch—Lipiński (l. c. 211) i Zamoyski 365—6.

(184) Kriwcow do Witta 10. V. 1832 (Akta N. S. Krym. Nr. 124). Z opowiadania Kołzakowa o wynurzeniach Gendre'a w dn. 29/XI. możnaby wnosić, że policja poczyniła wówczas nowe odkrycia zapomocą bardzo drobiazgowych poszukiwań (Akta N. S. Krym. Nr. 190).

(185) Do Mszczonowa jeździł ppor. Dobrowolski 28.XI. Władze rosyjskie stwierdziły to później.

(186) Zdaje się, że zamierzano aresztować paru oficerów z kompanij karabinierskich strzelców pieszych, gdyż St. Potocki zażądał od ppor. K. Prędzickiego listy imiennej tych oficerów wraz z ich adresami (Prędzicki l. c.).

(187) N. p. etat litewskiego pułku gwardji wynosił: 41 oficerów, 160 podoficerów. 1840 szereg. Markgrafskij l. c. str. 127.

(188) O działach tych mówi Konstanty w liście do Mikołaja z dnia 7/III 31. (Sbornik Imp. rusk. istor. obszcz. T. 132, str. 128—129).

(189) Bataljon ten stał w koszarach Aleksandryjskich. Służyło w nim wielu oficerów z wojska naszego, np. ppor. Barański, Biały, Łasiński, Zygałowski (por. zeznania ppor. gr. gw. K. Berenta. Akta N. S. Krym. Nr 342). W nocy 29/30 listopada pozostał w koszarach a następnie był rozbrojony przez wojska nasze i odesłany do Konstantego.

(190) Łubieński n. p. donosił 21/X, że Szkoła Podchorążych liczy na współdziałanie kirasjerów podolskich. Należy stwierdzić jednak, że w czasie procesu członków Towarzystwa Patrjotycznego w gwardji tej objawiły się tak silne sympatje do uwięzionych, iż Konstanty polecił gen. Richterowi rozciągnąć specjalny dozór nad szeregowymi (rozkaz z dn. 17/III 1827. Markgrafskij l. c. 210). Od tego czasu skład pułków uległ zmianie na niekorzyść żywiołu polskiego. O stosunku oficerów tej gwardji do oficerów naszych, o ich zachowaniu się w Warszawie por. Markgrafskij l. c. 124, 174, 181, 195.

(191) Po odwrocie Konstantego z Wierzbna znaczna ilość szeregowych gwardji zbiegła do nas. (D. Chłapowski: Pamiętnik Cz. II, str. 13).

(192) Liuce N.: «Ułany jewo Wieliczestwa» St. Pietierburg 1903, str. 46.

(193) Mówi o tem wyraźnie mjr Żywult, powołując się na opowiadanie gen. St. Potockiego. Jest to istotnie wysoce prawdopodobne, gdyż z pośród generałów rosyjskich, znajdujących się przy boku Konstantego, jedynie Dannenberg reprezentował pewną inteligencję wojskową.

(194) Załoga rosyjska Modlina wynosiła 550 szabel.

(195) «Dyzlokacja wojska królewsko-polskiego 31. X. 1830 r.» (litografja w zbiorach pułkownika Klemensowskiego).

(196) Prawie wszyscy oficerowie rosyjscy, badani w sprawie wypadków nocy listopadowej, twierdzili, iż liczyli się jedynie z możliwością walki z ludnością, nie zaś z wojskiem (n. p. gen. Kriwcow, płk. Fakiczyn i t. d). Wiara w podobną ewentualność była bardzo rozpowszechniona w Warszawie (por. A. Młocki: «Wspomnienia», str. 258—9).

(197) Dane te opieram na zeznaniach oficerów wszystkich oddziałów garnizonu warszawskiego, którzy omawiają tę sprawę bardzo szczegółowo.

(198) Muszę tu dodać jednak, że pułk 4-ty p. l., który pełnił służbę garnizonową w dniach 28 i 29 listopada, naboje swoje miał oddać 30. XI do baraków powązkowskich 30/XI. Por. T. Lipiński (l. c. 204).

(199) Czy strzelcy konni gwardji mieli ostre naboje, niepodobna stwierdzić. Żaden z ich oficerów, którzy zeznawali o nocy listopadowej, nie wspomina o tem. Podług Sierawskiego tylko pluton rozjazdowy ppor. Męcińskiego miał naboje.

(200) Grenadjerzy i saperzy zebrać się mieli w swoich koszarach i «być wpogotowiu maszerować na plac parady wojskowej»; pułk 4 p. l. i strzelcy konni gwardji mieli tu przybyć «najbliższemi ulicami», artylerja konna gwardji przez Muranów.

(201) Rozkaz nie mówi o tem, ale tak było rzeczywiście.

(202) Rozkaz mówi wyraźnie: «Pułki gwardji kawalerji, kwaterujące w Łazienkach, zbierają się koło swoich koszar i idą na plac parady wojskowej w kierunku około miasta jak zręczniej — wewnątrz wału, czyli też zewnątrz».

(203) Niemcewicz: «Pamiętniki z 1830/31 roku» str. 39 - 40. Oświadczenie to umieszcza pod dniem 23-im października. Podług Zamoyskiego radę wyjścia z Warszawy i osaczenia jej miał dać Konstantemu Chłopicki (l. c. T. I. 362).

(204) Schmidt l. c. T. I. str. 120. Podług niego do natarcia wołyńców na arsenał doszło jedynie dlatego, że Essakow dostał się do niewoli, a jego podwładni nie wiedzieli o zmianie rozkazu. Markgrafskij twierdzi, że ten drugi rozkaz alarmowy (z dn. 15/XI) polecał skoncentrować całe wojsko na placu Broni i czekać na rozwój wypadków.

(205) Obliczenie sił garnizonu warszawskiego nastręcza duże trudności. Ostatni znany «Stan woyska polskiego», znajdujący się w archiwum Komisji Rządowej Wojny (Nr. 574) pochodzi z dn. 1/VIII 1830, gdy oddziały miały jeszcze szeregowych, zatrzymanych od r. 1828, których zwolniono w końcu września. Świeży rekrut nie podniósł stanów do tego poziomu (w dodatku wszystkie oddziały, wyruszając 29 listopada z koszar, pozostawiły w nich rekrutów, choć mieli oni już za sobą dwa miesiące służby i byli wcieleni do kompanij). Mimo to opieram się na stanach z dn. 1/VIII tak, że cyfry są raczej za wysokie. Nie wliczam tutaj szeregowych niefrontowych, którzy 29/XI pozostali w koszarach (muzyki wyszły z oddziałami i grały w ciągu tej nocy zakazane dawniej pieśni patrjotyczne), oddziałów taborowych, Szkoły Aplikacyjnej (30 wychowanków), 11-tej kompanji weteranów i t. d. Kompanje wyborcze liczyły po 200 bagnetów (np. z całą pewnością w 2 p. l.), kompanje 4 p. l. po 170 szeregowców i 12 podoficerów.

(206) Cztery kompanje karabinierskie strzelców pieszych stały w całości w koszarach na Ordynackiej.

(207) N. p. pierwsza kompanja p. 2 p. l. miała 130 ludzi w koszarach w pałacu Łubieńskich na ul. Królewskiej, a resztę na kwaterach; druga stała w całości na kwaterach na Marszałkowskiej i ulicach przyległych; w podobnem położeniu były kompanje 6 p. l., które tylko część ludzi miały w koszarach w domu Lipińskiego na ul. Chmielnej.

(208) Dwie kompanje wyborcze 8 p. l. miały tylko swych rzemieślników w koszarach u marcinkanek; szeregowi rozrzuceni byli na kwaterach na Brzozowej, Furmańskiej, Rybakach, Solcu i t. d. Zbiórka drugiej kompanji 8 p. l., jak stwierdza jej dowódca kpt. Piotr Thury, trwała 29/XI od godziny 8-mej do 12-tej w nocy. W podobny sposób rozrzucone były dwie kompanje wyborcze 5 p. l. po Lesznie i ulicach przyległych.

(209) Wychowankowie tej szkoły z wojska polskiego posiadali wszyscy bez wyjątku konie, podczas gdy — z rosyjskiego — tylko częściowo. (Ppłk. Czarnowski do prokur. Poklękowskiego 16/VI 1832. Akta N. S. Krym. Nr. 124).

(210) W koszarach Sierakowskich stała pierwsza kompanja fizyljerska 4 p. l. oraz pierwsza i druga rezerwowe. Do kompanij rezerwowych należała n. p. muzyka pułkowa; przy służbie garnizonowej dzielono je pomiędzy inne kompanje.

(211) N. p. z drugiej kompanji fizyljerskiej kpt. Tyrakowskiego tylko 132 ludzi stało w koszarach, a 50 na kwaterach. W nocy 29/30 listopada koledzy wpadali do kwater i budzili śpiących okrzykami: «Wiarusy, wy śpicie, a Moskale rżną naszych». Tak samo i w innych oddziałach skoszarowanych szeregowi żonaci mieszkali poza koszarami.

(212) 1-go, 3-go i 7-go p. l.

(213) Wykaz wart w dniu 29-tym listopada podaje raport p. t.: «Służba 29-go listopada», przygotowany dla Mikołaja, nie podpisany jednak przez

Konstantego z powodu wybuchu powstania. (Akta N. S. Krym. Nr. 124). Uzupełniają go cyfrowo zeznania ppłka A. Ręszki (l. c. Nr. 132).

(214) Dyżurnym nad wartami na tym odcinku był ppłk. Reszka, dowódcą głównego patrolu kpt. 4 p. l. Zandrowicz, wizytyrem patroli por. 4 p. l. Duniewicz. Rogatki Pragi obsadzały warty podoficerskie 7. p. l.

(215) Oficer ten na godzinę przed wybuchem zameldował, że jest chory; zastąpił go ppor. Janowicz. Słubicki odegrał dużą rolę przy wymarszu 4-go p. l. z koszar Sapieżyńskich; władze rosyjskie posądzały go również o uprzedzenie wart na starym moście i przy Bernardynach.

(216) Dyżurnym nad wartami był tu major Majewski z 7 p. l., dowódcą głównego patrolu kpt. Kuczewski z 3 s. p., wizytyrem patroli ppor. Krzyżanowski z 2 p. l.

(217) Dyżurnym nad wartami był tu pułkownik Witte z ułanów cesarzewicza, dowódcą głównego patrolu kornet Witte z kirasjerów podolskich, wizytyrem patroli kornet Wrangiel z tegoż pułku.

(218) Zeznania Wysockiego (Akta N. S. Krym: «Akta szczegółowe delegacji S. N. Kr. w sprawie przeciw Wysockiemu Piotrowi»).

(219) l. c.

(220) W aktach N. S. Krym. (Nr. 600) znajdują się następujące dane o Kiekiernickim, przesłane przez Rautenstraucha: lat 43, wdowiec, bezdzietny, rodem z Poznańskiego, przysięgał w Królestwie Polskiem, 1809 w 15 p. p., 1809 pporucznik, 1810 porucznik, 1812 kapitan, 1815 kapitan p. 1. p. l., 1815 major tamże, 1830 dowódca III/1 p. l., 6. IV. 1831 podpułkownik dowódca p. 2 s. p. i dca III bdy 2 dywizji piechoty, 27. VI. dostał się do niewoli pod Kownem, majątku nie posiada. «W Wiatce odebrał sobie życie wystrzałem z pistoletu».

(221) Ranek 29-go listopada przeszedł całkowicie spokojnie; parady na placu Saskim nie było; oddziały piechoty rosyjskiej miały ostre strzelanie poza miastem. Wł. Zamoyski, który rankiem był u strzelców konnych gwardji, zastał wszystkich przy zajęciach normalnych.

(222) Wysocki: Zeznania l. c.

(223) Zaliwski l. c. str. 17, Spazier l. c. str. 143.

(224) Zeznania oficerów garnizonu warszawskiego. (Akta N. S. Krym. Nr. 132).

(225) Por. T. Lipiński l. c. str. 213.

(226) Zeznania kpt. Walentego Widackiego z p. 5 p. l. (Akta N. S. Krym. Nr. 132), podoficera p. 1 p. l. Macieja Jabłońskiego (Akta N. S. Krym. Nr. 139), szeregowca Icka Herszkowicza z p. 1 p. l. (Akta N. S. Kr. Nr. 356), szereg. Józefa Kowalskiego z p. 1 p. l. (l. c. Nr. 139); por. co do tego Spazier l. c. str. 142-3.

(227) Zeznania ppor. Franciszka Stypułkowskiego (Akta N. S. Krym. Nr. 132), drugie zeznanie mjra S. Kindlera z dn. 16. II. 1833 (l. c. Nr. 355).

(228) Zeznania ppłka A. Reszki (Akta N. S. Krym. Nr. 132). Zarządzenie to obowiązywało n. p. na placu Pragi, na warcie, którą dowodził por. Łossowski.

(229) Zeznania kpt. saperów Olexińskiego (l. c. Nr. 132).

(230) Zeznania kpt. Widackiego (l. c. Nr. 132), starszego sierżanta p. 5 p. l. Józefa Grabowskiego (l. c. Nr. 191), por. Polidora Nyko (l. c. Nr. 654); por. Zaliwski l. c. str. 18—20, S. Goszczyński, str. 30, Schmidt l. c. str. 118.

(231) Zaliwski l. c. str. 18.

(232) Zeznania Stan Trzaski, muzykanta artyl. konn. gwardji (Akta N. S. Krym. Nr. 170).

(233) Zeznania ppłka Piotra Chorzewskiego (Akta N. S. Krym. Nr. 359).

(234) Zeznania mjra K. Żywulta (l. c. Nr. 132).

(235) Zeznania szer. Kowalskiego z p. 1 p. l. (l. c. Nr. 139), Zaliwski l. c. str. 19, Goszczyński l. c. str. 9, Mochnacki l. c. T. II. str. 19.

(236) Zeznania szer. p. 4 p. l. Dobrzyńskiego (Akta N. S. Krym. Nr. 386).

(237) Mochnacki l. c. T. II. str. 2. Goszczyński l. c. str. 11, Zaliwski l. c. str. 20, Spazier l. c. str. 143.

(238) Zeznania kpt. Juljana Dylewskiego, adjutanta komendy placu polskiego (Akta N. S. Krym. Nr. 132). Zeznania J. Ciepiełowa, urzędnika komendy placu rosyjskiego (l. c. Nr. 353).

(239) Zeznania szer. p. 3. p. l. B. Pomarańskiego (l. c. Nr. 357) ppor. p. 3 p. l. E. Gibasiewicza (tamże), por. T. v. der Noota (l. c. Nr. 132), szer. M. Skarżyńskiego (l. c. Nr. 139), szer. J. Blocha i J. Szczygla (l. c. Nr. 149).

(240) Por. Tadeusz v. d. Noot był bratem majora v. d. Noota, jednego z twórców policji tajnej w Królestwie. Utrzymywał stosunki towarzyskie z M. Schley'em, «ale denuncjacji żadnej nie złożył» (Akta Kom. Rozpozn. Nr. 346). Z relacyj policji tajnej, zamieszczonych w pracy Markgrafskiego (l. c. str. 152) okazuje się, że był to oficer, znęcający się często nad szeregowymi.

(241) Ta pierwsza próba wyprowadzenia grenadjerów gwardji na dziedziniec oraz scena oporu Lenkiewicza — odbyły się z pewnością już przed alarmem na północy. Mówią o tem wyraźnie plk. Franciszek Burakowski, dowódca II-go baonu (Akta N. S. Krym. Nr. 147) i ppor. Emil Bronikowski (l. c. 1). Gdy do koszar Aleksandryjskich doszedł odgłos alarmu, Lenkiewicz pozwolił na wystąpienie. Za czasów rewolucji oficerowie grenadjerów robili Lenkiewiczowi nieustanne wyrzuty z powodu jego postępku (Zeznania kpt. Szymanowskiego l. c.).

(242) Gwardja Litewska zajęta była naówczas czyszczeniem broni po powrocie z ostrego strzelania.

(243). Zaliwski l. c. str. 19, Goszczyński l. c. str. 33, Mochnacki l. c. str. 20.

(244) Zeznania kpt. J. Dylewskiego (l. c. Nr. 132) i J. Ciepiełowa (l. c. Nr. 353).

(245) Spazier l. c. str. 144—5, Goszczyński 12—13, Mochnacki 4.

(246) Stawili się na miejsce zbiórki: 1) Ludwik Nabielak, 2) Seweryn Goszczyński, 3) Ludwik Orpiszewski, akademik, 4) Walenty Nasierowski,

akademik, 5) Edward Trzciński, akademik, 6) Ludwik Jankowski, akademik, 7) Walenty Krosnowski, akademik, 8) Nikodem Rupniewski, magister prawa, 9) Roch Rupniewski, akademik, 10) Aleksander Świętosławski, akademik, 11) Zenon Niemojowski, akademik, 12) Walenty Rottermund, akademik, 13) Antoni Kosiński, akademik, 14) Leonard Rettel, akademik «Podchorąży» Nr. 2 z dn. 10. XII. 1831. Notatka w papierach Wysockiego (Akta N. S. Kr. Nr. 131) opuszcza Krosnowskiego, Świętosławskiego i Rettela, natomiast artykuł w Kurjerze wymienia wszystkich czternastu. Akt oskarżenia (Cz. I. str. 11—116) opuszcza Rettela i Rocha Rupniewskiego, dodaje natomiast Walentego Witkowskiego, który naówczas siedział u Karmelitów.

(247) Zeznania T. Zagrabińskiego (Akta N. S. Kr. Nr. 132), podoficera M. Szumowskiego (l. c. Nr. 354), «Kurjer Polski» Nr. 357 (z dn. 10. XII. 1830), Patelski, str. 85. Wysocki mówi, że ani on, ani Szlegel i Dobrowolski nie mieli żadnej broni; podchorążowie stwierdzają natomiast, że byli przy pałaszach.

(248) Związkowi cywilni mieli wejść do zbrojowni oknami. Karabiny wydawał im podoficer Dionizy Gałczyński. O tem, że nie umieli ładować wspominają Spazier i Patelski.

(249) Zeznania pchor. Józefa Kowacza (Akta N. S. Krym. Nr. 354), zeznania T. Zagrabińskiego (l. c. Nr. 132), zeznania Wysockiego, ppor. K. Niewęgłowskiego (l. c. Nr. 354. Niewęgłowski mówi, że Wysocki, idąc na pierwsze piętro, rozmawiał z nim i powiedział, że idzie do Burhardta, oficera artylerji).

(250) Podług zeznań Kowacza.

(251) Zeznania ppor. Niewęgłowskiego l. c.

(252) Wspomnienia wojskowe Józefa Patelskiego, str. 84—85.

(253) Zeznania ppor. Niewęgłowskiego, podofic. P. Czapiejewskiego (Akta Nr. 354).

(254) Ppłk. Olędzki dopiero o godzinie szóstej wyszedł ze Szkoły do miasta. Po alarmie poszedł odrazu do Szkoły, ale w drodze zatrzymał go patrol kirasjerów podolskich i odstawił do Konstantego.

(255) Apolinary Nyko, ur. w Bujanach w gub. wołyńskiej, syn Wojciecha i Magdaleny z Dubieckich, szlachcic, twarz okrągła, oczy szare, nos średni i zadarty, włosy ciemne, czoło otwarte. W r. 1821 po ukończeniu korpusu kadetów w Kaliszu na podoficera w p. 1 p. l., 1822 zdegradowany za niesubordynację, w tym samym roku przywrócony do stopnia (Akta N. S. Kr. Nr. 654). Zdolny ten oficer doszedł w wojnie r. 1831 do stopnia majora.

(256) Spazier l. c. 146.

(257) Inni oficerowie, tj. kpt. Drzewiecki, por. Pijanowski, por. Paszkowski i ppor. Zabłocki zjawili się tutaj dopiero po alarmie ogólnym.

(258) Zeznania ppor. Niewęgłowskiego (l. c.).

(259) Zeznania podof. P. Czapiejewskiego. Fakt ten potwierdza ppłk. Jan Braun z sekretarjatu Konstantego, dodając, że z Czapiejewskim spisano odrazu protokół (l. c. Nr. 354).

(260) N. p. pfr. p. l. Kazimierz Czernicki l. c.)

(261) Podług Czernickiego Wysocki miał mówić w zbrojowni: «Panowie! Rosjanie mieli nas, Polaków, a szczególnie was, podchorążych, wyrżnąć. Dzisiaj jest rewolucja. Czeka na was wojsko i naród».

(262) Por. o tem Makarow (l. c. 475—6), Markgrafskij (l. c. 227) oraz zeznania Wysockiego i Kowacza. Junkrowie rosyjscy w pierwszej chwili rzucili się do zbrojowni po karabiny, ale nie znaleźli ich na miejscu.

(263) Ze Szkoły Zimowej Artylerji — poszło do powstania trzech junkrów rosyjskich, a między nimi dwóch Rosjan (por. pismo Audytorjatu Polowego Głównego Sztabu armji czynnej do N. S. Krym. Akta N. S. Krym. Nr. 124).

(264) «Podchorąży Nr. 2» wymienia wśród belwederczyków podchor. Tylskiego i «paru jego towarzyszy».

(265) O napadzie na Belweder — oprócz opisów Goszczyńskiego, L. Rettela, pewnych szczegółów u Nabielaka (Zawadzki), Mochnackiego, Spaziera i Sołtyka — mówią ciekawe zeznania M. Lubowidzkiego, ppłka J. Brauna, J. Kochanowskiego, Pasternikowa (Akta N. S. Krym. Nr. 354). Parę ciekawych szczegółów znajduje się w korespondencji Konstantego z Mikołajem (Sbornik l. c. str. 76, 78, 83). O zachowaniu się warty podoficerskiej p. 4. p. l. por. zeznania szer. Bartłomieja Włodarczyka (Akta N. S. Krym. Nr. 387). Spis służby w Belwederze podaje list płka Filipeusa do Witta z dn. 13. IV. 1832 (l. c. Nr. 124). O przeszukiwaniu ogrodu Belwederskiego por. zeznania por. p. 1 s. p., Walentego Nowowiejskiego (l. c. Nr. 132), o znajdowaniu się podchor. Kobylańskiego wśród wojsk, które pozostały przy Konstantym — zeznania ppłka Olędzkiego (l. c. Nr. 354).

(266) O napadzie na koszary ułanów, walkach z jazdą rosyjską oraz działaniach Szkoły aż po jej marsz na Nowy Świat włącznie mamy następujące źródła: Zeznania T. Zagrabińskiego (akta N. S. Krym. Nr. 132), zeznania Kowacza, zeznania Michała Postolskiego rotmistrza kirasjerów podolskich i adjutanta tego pułku, por. weteranów Benedykta Lisowieckiego, Justyna Iwaszkiewicza, pułkownika kirasjerów podolskich, por. kirasjerów, Krystjana Poths'a, gener. majora Aleksandra Pęcherzewskiego, podofic. p. 4 p. l. Melchiora Szumowskiego (l. c. Nr. 354), podoficera p. 4 s. p., Napoleona Wojakowskiego (l. c. Nr. 142), zeznania Wysockiego, Kurjer Polski Nr. 357, zeznania podoficera gren. gwardji, Fortunata Wielobyckiego (l. c. Nr. 299), zeznania Walentego Chojnowskiego, dozorcy koszar Radziwiłłowskich i Antoniego Zaleskiego, dozorcy koszar ułańskich (l. c. Nr. 159). Parę ciekawych szczegółów przynosi Spazier (l. c. str. 148), korzystający z relacji mjra A. Nyko, Patelski (l. c. str. 88—91) oraz Lince (str. 49—51), opierający się na kronice ułanów cesarzewicza. Por. jeszcze zeznania lekarza wojskowego rosyjskiego, Tomasza Kuczkowskiego (Akta N. S. Krym. 354). O dużych stratach ułanów cesarzewicza mówi Makarow (l. c. 478—481), przynoszący również parę ciekawych szczegółów co do terenu działania Szkoły. O stanie Szkoły po odwrocie z koszar ułanów i trudności uporządkowania jej (osta-

tecznie udało się to Szleglowi, który kazał doboszowi uderzyć w bęben), mówi Rettel (l. c. 34—35). Patelski, który w całości oparł się na Goszczyńskim i Wysockim, przynosi szereg szczegółów bardzo cennych i psychologicznie ciekawych.

(267) Szkoła zraniła n. p. śmiertelnie sztabsrotmistrza kirasjerów Derfeldena, wagenmajstra kirasjerów, zabiła kozaka na ul. Wiejskiej, zraniła rotmistrza kirasjerów Postolskiego, poraniła konia płk. Iwaszkiewicza.

(268) Zeznania mjra Józefa Godlewskiego z p. 1 s. p., por. Walentego Nowowiejskiego z p. 1 s. p., ppor. Kazimierza Biernackiego z p. 3 s. p., por. Aleksandra Sejdlera z 1 s. p., por. Karola Prędzickiego z 1 s. p. (Akta N. S. Krym. Nr. 132), por. Wojciecha Koronkiewicza z 3 s. p. (l. c.), podofic. Piotra Chełmińskiego z 3 s. p. (l. c. Nr. 354), szereg. Antoniego Nitmana z 1 s. p., szereg. Michała Koszulewskiego z 3 s. p., kadeta Jana Broniewskiego z 3 s. p. (l. c. Nr. 139), szer. Józefa Błaszczyka i Adama Chodorowskiego z 1 s. p. (l. c. Nr. 151). Ciekawe szczegóły daje Spazier (l. c. 146—148), Kruszewski (8—9), Patelski (92), Konstanty (Sbornik str. 66), Zaliwski (l. c. 21) oraz Mochnacki (t. II, str. 11).

O kompanji pułku 6-go p. l. — zeznania kpt. Franciszka Reymanna z p. 2 p. l., ppor. Aleksandra Wambacha z 6 p. l. (Akta N. S. Kr. Nr. 432) i bardzo ciekawe zeznania szer. 6 p. l. Walentego Wasika (l. c. Nr. 139). Por. co do tego — Pamiętn. Wybranowskiego, str. 138.

O strzelcach konnych Kruszewski, str. 7 seq., N. Sierawski, 71 seq., Wł. Zamoyski, str. 3, Spazier, str. 149 oraz zeznania gen. Pęcherzewskiego.

(269) Decydującą rolę gen. Kurnatowskiego w tej sprawie — stwierdzają por. Nowowiejski i ppor. Chełmiński. Kuruta w swym liście do Witta przypisuje ją Rożnieckiemu. Inne źródła przypisują ogarnięcie bataljonu wpływowi jego oficerów własnych. W każdym razie Stanisław Potocki z tym momentem nie miał nic wspólnego.

(270) Opowiadanie o tem Zaliwskiego potwierdzają wyraźnie zeznania szereg. Józefa Błaszczyka (akta N. S. Krym. Nr. 451).

(271) O użyciu na linji forpoczt mówi wyraźnie por. Koronkiewicz z 3-go s. p. (l. c. 132).

(272) Ppor. 6-go p. l. Karol Stockmann widział o godz. 9-tej szaserów na rogu Marszałkowskiej i Alei Jerozolimskich (l. c. Nr. 132).

Z oficerów strzelców konnych gwardji jedynie por. Stempkowski należał prawdopodobnie do sprzysiężenia. Być może, że to on przyrzekł Bronikowskiemu stanąć ze szwadronem przed mieszkaniem mjra Machnickiego i nie mógł dotrzymać swego przyrzeczenia. Później, jak stwierdzają N. Sierawski (Pamiętnik — Lwów 1907, str. 80—82) i Paszkowski, oficerowie bojkotowali go zato, że nie zawiadomił kolegów o powstaniu, i chcieli zmusić do wyjścia z pułku.

(273) Zeznania kpt. Stanisława Dzierożyńskiego, adjunkta Sztabu Głównego, ppłka A Reszki, mjra Kindlera (l. c. 132), Spazier l. c. 148, «Podchorąży» Nr. 2.

(274) Zeznania ppłka A Reszki.

(275) Zeznania ppor. Józefa Kulczyckiego, adjutanta gen. St. Potockiego, kpt. płatnika pułku 4-go, Ant. Tarnowskiego, (członka Towarzystwa Patrjotycznego). Niemcewicz l. c. str. 47, Kołaczkowski T. III., str. 6.

(276) Zeznania por. M. Góreckiego (Akta N. S. Krym. Nr. 354).

(277) O działalności obu komend placu — zezn. ppłka F. Daszewskiego, majora placu (l. c. Nr. 354), kpt. J. Dylewskiego, adjunkta placu, ppor. A. Żychlińskiego, ppor. K. Janowicza (l. c. Nr. 132), por. M. Góreckiego (l. c. 354), kpt. J. Nossowa i urz. J. Ciepiełowa (l. c. Nr. 353).

(278) Zeznania kpt. J. Nossowa, płka M. Fakiczyna (l. c. 353), kpt. I. Abramowicza (l. c. Nr. 358), ppor. saperów L. Szkaradowskiego (l. c. 132), feldfebla 5-go p. l. J. Grabowskiego (l. c. 191).

(279) Do bryczki gen. Essakowa strzelano i zraniono śmiertelnie woźnicę. Markgrafskij (l. c. str. 228) opowiada, jak to oficerowie pułku Litewskiego, zamieszkali przeważnie na ul. Freta, Zakroczymskiej, Nalewkach, Bielańskiej, Długiej i Żabiej, przebierali się po cywilnemu, aby przedostać się do pułku na plac Broni. Jeden z nich zjawił się wkońcu w szlafroku.

(280) Ppor. M. Haukego wypuszczono jednak prędko i pozwolono mu udać się do baterji. Na odwachu dowiedział się o śmierci ojca.

(281) Fakt ten, podany przez świadka naocznego, kpt. Nosowa, potwierdza Zaliwski.

(282) Moment ten bardzo jasno przedstawia Zaliwski w swej broszurze — na str. 20.

(283) Wersyj o śmierci gen. Blumera jest parę. Ppor. 4-go p. l. Franciszek Stypułkowski zeznawał, że Blumer zginął w czasie ataku wołyńców na arsenał (l. c. Nr. 132), o czem wspominają i niektóre źródła dawniejsze. Poszedłem za relacją ppor. Janowicza, któremu całą tę scenę opowiadał wspomniany w tekście szyldwach (l. c.). Podoficerem, który zabił Blumera, był feldfebel pierwszej kompanji grenadjerskiej pułku 5-go p. l., Jakób Grabowski, syn mieszczanina ze Zwolenia. W roku 1831 awansował na podporucznika, otrzymał 25. VII. krzyż wojskowy złoty za bitwę pod Kałuszynem. Po powstaniu dostał się w ręce władz rosyjskich, został oddany pod sąd, ale ostatecznie zbiegł z więzienia (l. c. Nr. 191). Blumer nie chciał czekać na zaprzężenie powozu, nawet na osiodłanie konia i wyszedł pieszo ze swego mieszkania na Nowym Świecie. Pogrzebano go na Powązkach już 30. XI; miał na piersiach trzy rany, z nich największą od kuli karabinowej (l. c. Nr. 145). Dane biograficzne o nim zob. Paszkowski (l. c.), I. Baranowski: «Pomnik na placu Zielonym», Warszawa 1917, str. 17—19, oraz Askenazy: «Łukasiński» T. II.

(284) (Akta N. S. Krym. Nr. 360). Z licznych zeznań o podpaleniu domu narożnego okazuje się, że cała ta część miasta była zamieszkana przez ludność polską. Grenadjerzy 5-go p. l. wykonali rozkaz bardzo brutalnie, ale sprawnie.

(285) Fakt tego szybkiego i żywiołowego poruszenia się ludności Sta-

rego Miasta stwierdzają ponad wszelką wątpliwość bardzo liczne zeznania oficerów naszych, n. p. ppłka Reszki, ppor. Janowicza, kpt. A. Podczaskiego z pułku 8-go p. l., kpt. Piotra Thury i t. d. (Akta N. S. Kr. Nr. 132).

(286) Fakt ten, przytoczony przez Mochnackiego, potwierdzają kapitanowie Podczaski i Thury, dowódcy tych kompanij.

(287) Do epizodu w Teatrze Rozmaitości mamy źródeł dużo (Akta N. S. Krym. Nr. 378). Są tu zeznania urzędników policji, pełniących służbę w teatrze, Ludwika Panczykowskiego, artysty dramatycznego, mecenasa Wojciecha Brzezińskiego i t. d. Afisz wydostał Sąd z bibljoteki teatralnej.

(288) Por. Maykowskiego Dobrowolski kazał następnie aresztować i osadzić na odwachu pod Bernardynami (ppłk. Daszewski do gen. Pęcherzewskiego 19. VI. 1832 l. c. Nr. 124).

(289) A. Młocki: Wspomnienia. Brat autora siedział wówczas z Chłopickim u Sobieskiego. O pobycie Chłopickiego u Sobieskiego zeznawała służba gen. Nowickiego.

(290) Akta N. S. Krym. Nr. 363. Honorata z Ziółkowskich Cymermanowa, ewangel. liczyła w r. 1830 lat 25; miała raz sprawę w sądzie policji poprawczej «o nasypanie popiołu do kawy». Na koncercie było tu wtedy sto kilkanaście osób, m. i. Pac, Rembieliński, Richter.

(291) Zeznania ppor. K. Janowicza (l. c. 132).

(292) Zeznania oficerów pułku Wołyńskiego gwardji.

(293) Do wystąpienia pułku 4-go istnieją źródła bardzo obfite. Są to zeznania ppłka Reszki, dwa zeznania mjra Kindlera, kpt. Wodzyńskiego, kpt. Zaborskiego, kpt. Wojciechowskiego, ppor. Stypułkowskiego, ppor. Jagielskiego, kpt. Tyrakowskiego, kpt. Spornego, ppor. Łubieńskiego, ppor. Rayszela (l. c. Nr. 132), szereg. Kijeńskiego (tamże), płka L. Bogusławskiego (l. c. Nr. 355), szereg. Wiersza, Alberta (b. ciekawe i smutne zarazem, gdyż inteligentny ten człowiek w czasie składania zeznań był już wcielony do 26-go niżegrodzkiego pułku piechoty), M. Michalskiego, Zaganiacza, Kostery, Wasilewskiego, Wojciechowskiego (l. c. 137), feldfebla Chyczewskiego, podoficera Duchowicza, szer. Torochowskiego i t. d. (l. c. Nr. 387).

(294) Dzielny ten oficer, awansowany już w początku wojny na kapitana, otrzymał śmiertelną ranę w bitwie pod Grochowem i zmarł 2. III. 1831 (l. c. Nr. 124).

(295) Chodziło tutaj o pożar na Dzikiej.

(296) Roślakowski odpowiedział na to: «Ja tu teraz komenderuję!»

(297) Oficerowie związkowi wołali wtedy do Kindlera: «Niech major nie bałamuci! Idź major z nami, albo, jeżeli nie chcesz, to idź sobie spać!»

(298) W r. 1834, po zakończeniu procesu uczestników wypadków 29-go listopada, władze rosyjskie przedstawiły wnioski w sprawie nagród dla oficerów, którzy «pozostali wiernymi». Na liście tej znalazł się również i mjr. Kindler (Akta N. S. Krym. Nr. 609). Zeznania jego przed Komisją Śledczą były jednak zeznaniami prawego człowieka i porządnego oficera. Niema

w nich ani śladu tej nikczemności odstępczej, która cechuje n. p. zeznania ppłka Reszki lub kpt. saperów, Oleksińskiego.

(299) Por. ciekawe zeznania Aleksandra Olszewskiego, sztabskapitana gwardji Wołyńskiej, oraz mniej ciekawe Jana Jakowieckiego, podchorążego tegoż pułku (Akta N. S. Krym. Nr. 353) i opis Markgrafskiego (l. c. str. 230).

(300) Do działań bataljonu saperów istnieją źródła bardzo obfite: 1) Zeznania kpt. Oleksińskiego, por. L. Szkaradowskiego, ppor. J. Sulistrowskiego, ppor. A. Mausza, ppor. W. Bittnera, por. M. Piotrowskiego, por. K. Aksamitowskiego (l. c. Nr. 132), ppor. F. Malczewskiego, por. K. Czarneckiego (l. c. Nr. 76), szer. Krukowskiego, Zamoyskiego, Tworkowskiego, Laskowskiego, Domaradzkiego, Sulimy, Kozieńskiego, Krakowskiego, Kurowskiego (l. c. Nr. 138), Nowaczka, Choczyńskiego (l. c. Nr. 386).

(301) Rekrutów miał bataljon dwustu.

(302) Urodzony w Puchowiczach w gub. Mińskiej 25. IX. 1801, 29. III. 1831 awansowany na porucznika, 24. IV. na kapitana i dowódcę hakowników w Zamościu; był delegatem tej twierdzy do sprawdzenia kapitulacji Modlina. W aktach jego znajduje się deklaracja jego z dn. 19. VII. 26, że nigdy nie należał i należeć nie będzie do towarzystw tajnych. Został skazany ostatecznie na ciężkie roboty na Syberji. Za próbę ucieczki z Aleksandrowska, podjętą razem z Wysockim, skazano go na tysiąc kijów.

(303) O grenadjerach gwardji — zeznania ppłka Burakowskiego, kpt. Szymanowskiego, kpt. Izajewicza, ppor. Bronikowskiego (l. c. Nr. 147), ppor, Berenta (l. c. 342), szer. Prokopa, Rycontella, Karczewskiego (l. c. Nr. 139); o pułku 3-m p. l. por. v. d. Noota (l. c. 132), ppor. Gibasiewicza i szer. Pomarańskiego (l. c. 357), podoficera Strońskiego i szer. Blocha i Szczygła (l. c. 149).

(304) Zeznania kpt. I. Szajewskiego i ppor. Naskiego (l. c. Nr. 132) oraz ppłk. Reszki i ppor. Janowicza (tamże), szer. Karolaka, Czarnołęckiego, Salamonowicza, Kowalskiego i podof. Jabłońskiego (l. c. Nr. 139), Zaliwski l. c. 21, Mochnacki l. c. T. II, 35.

(305) O spotkaniu z Trębickim — por. zeznania Dratwińskiego i A. Rzadczyńskiego jego służących (akta N. S. Krym. Nr. 350) oraz Patelski l. c. str. 94). Podług niego Trębicki, w odpowiedzi na wezwanie objęcia dowództwa, wezwał Szkołę, aby złożyła broń, obiecując jej starać się o przebaczenie Konstantego. Zsadzili go z konia podch. Wojakowski i Kiełczewski. Akt zejścia Trębickiego znajduje się w aktach S. N. Kr. Nr. 124.

(306) O śmierci Haukego i Meciszewskiego mówią służący tychże M. Rużycki (który jechał z Haukem) i W. Rek (l. c. Nr. 350) oraz podchorążowie Aleksander Bogusławski (podług niego Haukego i Meciszewskiego zastrzelili Szlegel i podchor. Mazurkiewicz. Meciszewski bronił się. Ranny był wtedy w głowę i podchor. Karpiński z 5-go p. l.), Napoleon Wojakowski (l. c. Nr. 142) i M. Koszewski (Meciszewski strzelał z pistoletu). Wysocki w swym fragmencie pamiętnikarskim mówi o śmierci H. w następujący sposób: «Przy pałacu Namiestnika zwanym spotkaliśmy Haukego, do

którego, po dowiedzeniu się, że jest ten generał, dano prawie ze wszystkich karabinów ognia». Akt zejścia Meciszewskiego — l. c. Nr. 124: rodem z Krakowa, syn Kacpra Meciszewskiego, pisarza koronnego, lat 44; pozostawił żonę, Józefę z Łęskich, i pięcioro dzieci. Z ciała Haukego zdarto ordery rosyjskie, pozostawiając polskie. Por. o tem Spazier l. c. str. 151 i Patelski, str. 95.

(307) «Nowicki najniewinniejszą padł ofiarą, z przyczyny, iż sądzono, że to jest Lewicki» (Wysocki). Por. o tem obszerne zeznania jego służącego G. Trzmielewskiego (l. c. Nr. 350).

(308) Trębickiego zabili podchorążowie Pawłowski, Mazurkiewicz i Meysner.

(309) Zeznania podpor. Janowicza (l. c. Nr. 132). Por. Spazier (l. c. 151—3), Patelski 97, Zaliwski 22, Schmidt 120, Goszczyński 43.

(310) Ks. Bronikowski: Sprostowanie.. (l. c.).

(311) Zeznania mjra Żywulta; potwierdza to Spazier.

(312) Zeznania kpt. Reymana.

(313) Zeznania kpt. W. Widackiego (l. c. Nr. 132).

(314) Zeznania kpt. Szymanowskiego (l. c. Nr. 47)). Szymanowskiego władze rosyjskie przedstawiły w r. 1834 do nagrody za jego zachowanie się w ciągu tej nocy (l. c. 609).

(315) Zeznania ppor. Bronikowskiego (l. c. Nr. 144).

(316) Zeznania ppor. Jagielskiego, kpt. Tyrakowskiego, kpt. J. Kaszewskiego, ppor. L. Rayszela (l. c. Nr. 132), zeznania płk. Bogusławskiego (l. c. Nr. 155).

(317) Zeznania kpt. Oleksińskiego i por. Aksamitowskiego (l. c. Nr. 132).

(318) Zeznania ppor. Gibasiewicza i szereg. Pomarańskiego (l. c. Nr. 357).

(319) Rautenstrauch był wtedy pod arsenałem, jak wynika z jego listu do Witta z dn. 26. V. 1832 (l. c. Nr. 124): o losach młodego Gendre'a por. zeznania Janowicza (l. c. Nr. 132), o Gresserze zeznania sapera Nowaczka (l. c. Nr. 386) i S. Goszczyński (l. c.).

(320) Zeznania szeregowych baterji (l. c. Nr. 170), ppłka Chorzewskiego (l. c. Nr. 369), Spazier 151, Goszczyński 44.

(321) W ciągu nocy listopadowej doszło do zrabowania szeregu sklepów z trunkami, tytoniem i żywnością, przeważnie żydowskich. Por.« Wykaz dokonanych rabunków prywatnej własności dnia 29. XI. 1830 i dni pierwszych następnych» (l. c. Nr. 124).

(322) Zeznania szeregowych pułku 4-go (l. c. Nr. 137).

(323) Zeznania szer. 4 p. pułku l. M. Alberta (l. c. Nr. 137).

(324) Zeznania kpt. Niewodowskiego i M. Szulińskiego podfra weteranów (l. c. Nr. 62), porówn. Bartkowskiego l. c. str. 13—15. Wkrótce potem zajęto więzienie u marcinkanek na ul. Piwnej, gdzie siedział Meysner. Decydującą rolę przy odbiciu więźniów odegrał Woronicz.

(325) W czasie tej strzelaniny zginęło parę osób na ul. Muranowskiej. Por. «Lista osób cywilnych, które w skutku wypadków 29. XI. 1830

i dni następnych w Warszawie utraciły życie«, sporządzona przez magistrat w czerwcu r. 1832 (l. c. Nr. 124).

(326) Zeznania szer. M. Duchowicza (l. c. 387).

(327) Zeznania ppłka Fiedorowicza i Szymona Kossowskiego (l. c. Nr. 361).

(328) Zeznania ppor. Prokopowicza (l. c. Nr. 132), Spazier (na podstawie relacji Czetwertyńskiego), str. 153.

(329) Markgrafskij l. c. 231—2.

(330) Zeznania ppor. Kulczyckiego adjutanta gen. Potockiego, kpt, Reymanna, ppor. Pieniążka, mjra Żywulta, ppor. Wambacha, ppor. Krzyżanowskiego, ppor. Stockmanna (l. c. Nr. 132), gen. Fenshave (l. c. Nr. 354), ppłk. Fr. Czarnomskiego list do prok. Pokłękowskiego 16. VI. 1832 (l. c. Nr. 124). Zeznania te pokrywają się całkowicie z relacjami pamiętnikarskiemi Kołaczkowskiego (T. III, str. 8 seq.), Wybranowskiego (T. II, 139 seq.), Zamoyskiego (l. c. 4 seq.), Bartkowskiego (l. c. str. 16—17 i 67) uzupełniając je znakomicie nowemi i bardzo ciekawemi szczegółami.

(331) Zeznania kpt. Podczaskiego, kpt. Thury (okazuje się z nich, że mjr. Antonini w czasie tej nocy trzymał się jeszcze w pewnej rezerwie i dopiero rankiem 30. VI. stanął wyraźnie po stronie powstania) i ppor. Smolińskiego (l. c. Nr. 132).

(332) Zeznania ppłka Reszki (l. c. Nr. 132) i szer. Martyniaka (l. c. Nr. 137).

(333) Adjunkt policji w cyrkule 2-im, Józef Boczkowski mówi, że policja próbowała rozbrajać lud na Marjenstadzie, ale wkrótce dała spokój, gdyż było go za dużo (l. c. Nr. 378).

(334) Zeznania pplk. J. Korjota, kpt. F. Przedpełskiego i dozorcy Szkoły, A. Radziszewskiego (l. c. Nr. 132).

(335) Zeznania mjra Kindlera, kpt. Wojciechowskiego, kpt. Tyrakowskiego, ppor. Rayszela (l. c. Nr. 132), płka L. Boguslawskiego (l. c. Nr. 355).

(336) L. c. Nr. 355.

(337) 30-go listopada, w czasie zbiórki pułku czwartego na placu Krasińskich, Reszka udał się tam i poddawał płk. Bogusławskiemu projekty marszu do Konstantego. Wówczas, na życzenie kapitanów Majewskiego i Dobrogoyskiego, Reszkę osadzono na odwachu na placu Krasińskich w celu zabezpieczenia go przed zemstą oficerów i szeregowych. Jeden z braci Przeradzkich chciał go już na odwachu zastrzelić. W r. 1832 Reszka służył w instrukcyjnym pułku karabinierskim w Petersburgu.

(338) Zeznania podchor. Zagrabińskiego, ppor. Żychlińskiego, kpt. Dzierożyńskiego, kpt. Dylewskiego (l. c. Nr. 192), por. M. Góreckiego (l. c. 354), pdchor. K. Płaczkowskiego (l. c. N. 124), ppłka Daszewskiego (l. c. Nr. 354), szer. Kądzioły (Nr. 137), gen. Kriwcowa (Nr. 124) (Nr. 137) porówn. Hirszberg l. c. str. 68.

(339) Fakt ten, podany przez Mochnackiego, potwierdzają w całej

rozciągłości przytoczone powyżej zeznania por. Góreckiego i podchor. Zagrabińskiego. Nawet szeregowiec p. 4 p. l. Jan Kądzioła zapamiętał ten moment i opowiadał, że Skrzynecki bawił na odwachu z godzinę i mówił: «Wiarusy! Znacie mnie! Jestem pułkownik Skrzynecki. Przyjmijcie mnie do siebie! Nie wiem, co się dzieje, i uciekam się do oddziału pod bronią».

(340) Parę relacyj oficerskich wspomina o chwilowej obecności gen. Sierakowskiego na placu Saskim. Czyni to prawdopodobnem twierdzenie wielu źródeł, że Siemiątkowski zmusił go do powrotu na kwaterę.

(341) Zeznania gen. Kriwcowa i ppor. Żychlińskiego.

(342) Fenshave, jadąc z rozkazu Konstantego na plac Saski pod eskortą szaserów, spotkał na Mazowieckiej ośmiu podchorążych, wyprowadzonych ze Szkoły przez Płaczkowskiego, i kazał ich zaprowadzić na odwach. Dwaj z nich uciekli potem z odwachu do ogrodu Saskiego.

(343) Zeznania kpt. szaserów A. Józefowicza, por. K. Tycza, por. I. Orłowskiego, por. W. Laudańskiego, ppor. A. Szemioth'a (l. c. Nr. 156), ppor. Gerharda Ewalda (l. c. Nr. 342). Szaserzy zachowali się przed Komisją Śledczą z dużą godnością i powściągliwością.

(344) Zeznania por. M. Góreckiego i kpt. A. Dzierożyńskiego.

(345) Mikołaj do Konstantego. 11. XII. 1830 (Sbornik str. 65—66).

(346) Konstanty do Mikołaja. 7. III. 1831. Sbornik l. c., str. 128—9.

(347) Dybicz do Mikołaja 31. XII. 1830 (st. st.). Russkaja Starina XLI 1884, str. 198.

(348) Por. o tem: Konstanty do Mikołaja 14. I. 1831. Sbornik l. c. str. 102.

(349) Zeznania por. Seidlera, ppor. Bernackiego, kpt. Dylewskiego (l. c. Nr. 132) i ppłk. Daszewskiego.

(350) Zeznania szeregowych baterji (Akta S. N. K. Nr. 170), ppłka Chorzewskiego (l. c. 359), zeznania podfra tej baterji D. Łoniewskiego (l. c. Nr. 342).

(351) Zeznania kpt. W. Widackiego (l. c. Nr. 132). 30-go pułk czwarty wysłał do Bogusławskiego deputację z prośbą, aby zpowrotem objął dowództwo.

(352) Zeznania ppor. Kulczyckiego, kpt. Reymann'a, mjra Żywulta (l. c. Nr. 132), M. Suwalskiego, kamerdynera Potockiego (l. c. Nr. 144) i J. Grzybowskiego, jego masztalerza. Akt zejścia Potockiego (l. c. Nr. 124: rodem z Monasterzysk w Galicji, lat 54).

(353) Zeznania kpt. Oleksińskiego, por. Aksamitowskiego, ppor. Sulistrowskiego, Mausza, Sotkiewicza, i. t. d. (l. c. Nr. 132) oraz licznych szeregowych saperów(l. c. Nr. 138).

(354) O śmierci Siemiątkowskiego — zeznania Zagrabińskiego, Dzierożyńskiego, Dylewskiego (l. c. Nr. 32), Góreckiego, Daszewskiego (l. c. 354) oraz szer. Kądzioły (l. c. 137). Siemiątkowski liczył lat 46, rodem z Tłokini w Kaliskiem.

(355) Zeznania Zagrabińskiego, Góreckiego, Kądzioły. Górecki jest

tym oficerem, o którym mówi Mikołaj w liście do Konstantego z dn. 20. XII. 1830 «Donnez la croix de Wladimir s bantom à l'officier 4-ème qui est avec Vous; c'est le digne pendant du notre de garde au sénat».

(356) Zeznania Żychlińskiego i Kriwcowa. Żychlińskiego w r. 1834 władze rosyjskie przedstawiły do nagrody za jego zachowanie się w czasie nocy listopadowej.

(357) Zeznania ppor. Gerharda Ewalda (l. c. Nr. 341).

(358) Zeznania kpt. W. Widackiego (l. c. Nr. 132).

(359) Mlocki A. l. c. str. 271.

INDEKS.



TREŚĆ.

SZKIC Nr 3.

0 0,5 1 km.

RYS. S. BIEŃKOWSKI

WYDAWNICTWA GEBETHNERA I WOLFFA

WARSZAWA — KRAKÓW — LUBLIN — ŁÓDŹ
POZNAŃ — WILNO — ZAKOPANE

zł.

ASKENAZY SZ. — Gdańsk a Polska. Z 62 ilustr. w tekście. Brosz. . . 7·50
Oprawne . . . . 12·—

BALZER O. — Konstytucja 3-go maja. Reformy społeczne i polityczne ustawy rządowej z r. 1791. Wyd. 3 . . . . 1·—

BUJAK FR. prof. — Studja geograficzno-historyczne . . . . 12·—

BYSTROŃ J. ST. — Historja w pieśni ludu polskiego . . . . 3·50

HANDELSMAN M. — Rozwój narodowości nowoczesnej. System narodowo-polityczny Coli di Rienzo. Ideologja polityczna Towarzystw republikańskich polskich (1798—1807). Dokumenty. Znaczenie Napoleona dla rozwoju narodowościowego Europy . . 5·—

KONOPCZYŃSKI WŁ. — Od Sobieskiego do Kościuszki. Szkice — drobiazgi — fraszki historyczne . . . . 2·50

KOSKOWSKI B. — Niebezpieczeństwo niemieckie. Rozprawa . . . . 0·40

KRAUSHAR A. — Burboni na wygnaniu w Mitawie i w Warszawie. Szkic historyczny (1798—1805). Z ilustracjami osób, miejscowości, gmachów, zamków i pałaców w dziele tem wzmiankowanych . . . . 2·50

KUBALA L. — Szkice historyczne. Serja III. Wojna moskiewska 1654—1655 . . . . 3·75

KUCHARZEWSKI J. — Sprawa polska w parlamencie Frankfurckim 1848 r. . . . . 0·70

MORAWSKI K. — Rzym i narody. — I. Rzym i podbój Zachodu. — II. Wschód i Żydzi . . . . 3·30

MOSZCZEŃSKI A. — Pamiętnik do historji polskiej w ostatnich latach panowania Augusta III. i pierwszych Stanisława Poniatowskiego. Z przedmową Henryka Mościckiego . . . . 1·—

MOŚCICKI H. — Dzieje porozbiorowe Polski w aktach i dokumentach. Część I. Od rozbiorów do Księstwa Warszawskiego (1772—1807) . . . . 2·50

— Pożegnalna cześć dla Księcia Józefa. Z 26 ilustr. Treść: Ostatnia straż wodza. Pomniki ks. Józefa w Lipsku. Pomnik ks. Józefa w Warszawie. Ks. Józef w pieśni i legendzie . . . . 1·80

NIEMOJOWSKI J. N. — Wspomnienia. Wydał, wstępem i objaśnieniami opatrzył Stefan Pomarański . . . . 15·—

PAPÉE F. Dr. — Studja i szkice z czasów Kazimierza Jagiellończyka 3·—

REMBOWSKI A. — Z życia konstytucyjnego Księstwa Warszawskiego. Studjum historyczno-polityczne . . . . 0·70

SMOLEŃSKI WŁ. — Ostatni rok Sejmu Wielkiego . . . . 2·80

SOBIESKI W. — Pamiętny Sejm 1606 r.

— Szkice historyczne. Treść: Żałobny hetman. Pierwszy protektor Samozwańca. Rola Jezuitów w dziejach Rzeczypospolitej Polskiej. Upadek rodziny Starzechowskich. Zapomniany bohater śląski. Z historji niemieckiej . . . . 2·50

— Trybun ludu szlacheckiego (Jan Zamoyski). Studjum historyczne 2·50

— Żółkiewski na Kremlu. W 300 rocznicę Cecory . . . . . 2·—

SZELĄGOWSKI A. — O ujście Wisły wielka wojna pruska . . . . 2·10

